

Oficjalny partner PZN

SUPERBET

89. PLEBISCYT „PS” DZIŚ KOLEJNE SYLWETKI
 NOMINOWANYCH. TO CZŁOWY HOKEISTA REPREZENTACJI
 ORAZ NAJLEPSZY POLSKI TENISISTA

ukazuje się od 21 maja 1921 roku

Redaktorzy prowadzący: Marcin Dobosz, Bartosz Gębicz, Paweł Wołosik

PRZEGLĄD SPORTOWY WEEKEND

PIĄTEK-NIEDZIELA
 24-26 listopada 2023

STOP
 WOJNIE!

Od ponad 100 lat piszemy o sporcie

Cena 9,90 zł
 (w tym 8% VAT)

Nr 96
 (19578)

Nr indeksu
 350389



Foto: Hector Retamal/AP, Lukasz Sobala/Presphotos

WALIA LUB FINLANDIA BĘDZIE RYWALEM BIAŁO-CZERWONYCH, JEŚLI
 W PÓŁFINALE BARAŻÓW O AWANS DO MISTRZOSTW EUROPY POKONAJĄ
 ESTONIĘ W WARSZAWIE. W EWENTUALNYM FINALE POLSKA
 ZAGRA NIESTETY NA WYJEŹDZIE.



NA EURO Z PRZESIADKĄ

strony 2-5, 8, 16 i 32



PIŁKA NOŻNA



PKO Bank Polski
 EKSTRAKLASA

LEGIA WARSZAWA



Dlaczego napastnicy
 Legii są bez formy?
 Powód jest jeden:

rotacje – mówi były snajper Wojskowych Marcin Mięciel. STRONA 12

LECH - WIDZEW



W tym sezonie
 jeszcze nikt nie
 zdobył stadionu
 przy Bułgarskiej, ale łodzianie
 się rozpędzają i mają wielkie
 ambicje.

STRONA 14



REKLAMA



DOŁĄCZ DO FANTASTYCZNEJ PRZYGODY
 I ZAPISZ SIĘ DO PUCHARU TYMBARKU!

ZPODWORKANASTADION.PL



ORGANIZATOR



SPONSOR GENERALNY



LOS ZNÓW W SPRZ

Aby awansować do EURO, Polska musi pokonać Estonię (21 marca) i pięć dni później wygrać w Walii lub w Finlandii.



Robert BŁOŃSKI

@robert_blonki

Na koniec przegranego pod niemal każdym względem roku dla reprezentacji Polski napłynęła pozytywna wiadomość: w barażach o występ w mistrzostwach Europy Białoczerwoni unikną Ukrainy. W marcu będą musieli wypić piwo, które sami sobie narzeczyli w ostatnich dwunastu miesiącach.

Cztery mecze bez porażki

Umówmy się od początku: wynik i gra w piątkowym meczu z Łotwą (2:0) nie miały żadnego znaczenia w kontekście tego, co wcześniej wydarzyło się w koncertowo przerzniętej – momentami w kompromitującym stylu – fazie grupowej eliminacji EURO 2024.

– Generalnie jesteśmy pesymistami i rzadko widzimy pozytyw. Mam wrażenie, że kiedy przyszedłem do reprezentacji, to wcześniej były same zwycięstwa i to ja doprowadziłem do tego, że jest kiepsko, choć nie przegraliśmy od czterech meczów – stwierdził po spotkaniu z Łotwą selekcjoner Michał Probiez, rozgoryczony krytyką i narzekaniami na jesienne występy kadry pod jego wodzą.

Owszem, Polska pokonała na wyjeździe Wyspy Owcze i u siebie Łotwę po 2:0 oraz zremisowała w Warszawie z Czechami i Mołdawią po

1:1. Ostatnim selekcjonerem, który pracę z kadrą rozpoczął od czterech meczów bez porażki, był Henryk Apostel (1:1 w Hiszpanii, 0:0 w Grecji, 1:0 oraz 3:2 z Arabią Saudyjską w grach towarzyskich na początku 1994 roku). Wcześniej, jeszcze lepszą serią, bo siedmiu meczów bez przegranej, miał na przełomie 1986 i 1987 roku Wojciech Łazarek. Jeśli Probiez zbliży się do osiągnięcia sprzed ponad 30 lat, będzie to oznaczało jedno: Polska zagra w mistrzostwach Europy.

Droga reprezentacji na turniej do Niemiec została wydłużona o marcowe dwustopniowe baráže – najpierw zagrają z Estonią u siebie, jeśli wygrają, decydujące starcie czeka ich we wtorek 26 marca w Walii lub Finlandii.

Jeśli nasi przegrają choć raz – turniej obejrzą w telewizji. Ale tym będziemy się martwić za jakiś czas. Na razie trzeba rozliczyć się z tym, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach. Przyjemnie nie było.

Niesamowity zjazd kadry

Poprzedni rok nasza kadra kończyła wśród 16 najlepszych reprezentacji mundialu w Katarze. Rok 2023 skończyła za Albanią i Czechami w eliminacjach ME, do ostatniej chwili mogła ją wyprzedzić w grupie Mołdawią. Rok 2022 reprezentacja Polski kończyła meczem z aktualnym wtedy mistrzem świata i późniejszym wicemistrzem globu (Francja). Rok 2023 skończyła starciem z zespołem z czternastej dziesiątki rankingu FIFA i wśród ponad 30 zespołów, które wciąż nie



zapewniły sobie awansu do EURO.

– Pozwólcie nam cieszyć się z tego osiągnięcia. Za stary jestem, żeby podziwiać piękno futbolu. Więcej razy na mundialu z grupy nie wyjdę. Awansowałem do 1/8 finału MŚ i dobrze mi z tym – mówił niecały rok temu Wojciech Szczęsny w wywiadzie dla „Przeгляdu Sportowego”. Polska właśnie przegrała z Argentyną 0:2 w meczu, w którym nasz bramkarz obronił rzut karny wykonywany przez Leo Messiego. Dwa puszczane gole nie miały oplakanych konsekwencji. Dopiero drugi raz w XXI wieku narodowa drużyna wyszła z grupy na wielkiej imprezie (wcześniej podczas EURO 2016 osiągnęła ćwierćfinał, tracąc szansę na historyczne osiągnięcie w przegranej serii karnych z Portugalią). Na MŚ wyszła z grupy pierwszy raz od 1986 roku. Była krytykowana za siernięży styl, ale cel osiągnęła, a piłkarze byli zadowoleni, co mówił Szczęsny we wspomnianym wywiadzie.

W ostatnich dwóch dekadach Białoczerwoni uczestniczyli

Michał Probiez czeka mnóstwo pracy z reprezentacją Polski, ale selekcjoner jest przekonany, że wprowadzi Białoczerwonych do przyszłorocznych ME.

w ośmiu wielkich turniejach. Sześciokrotnie wracali do domów od razu po fazie grupowej, najczęściej z opuszczonymi głowami: MŚ 2002, 2006 i 2018 oraz EURO 2008, 2012 i 2020 (rozegrane w 2021 roku). Dla czterech selekcjonerów przegrany turniej oznaczał pożegnanie ze stanowiskiem – przetrwali tylko Leo Beenhakker (2006) i Paulo Sousa (2021). Rok temu mimo historycznego wyniku w MŚ prezes PZPN Cezary Kulesza nie przedłużył kontraktu z Czesławem Michniewiczem, ale nie poszło o wyniki sportowe, tylko o aferę z państwowymi premiami.

– Znaleźliśmy się wśród szesnastu najlepszych zespołów na świecie, co niekoniecznie oznacza, że jesteśmy jednym z szesnastu najlepszych zespołów na świecie – przytomnie zauważył bramkarz Szczęsny we wspomnianym wcześniej wywiadzie.

Zepsuto niemal wszystko

Minał tylko rok od tamtych wydarzeń i dziś, choć faza grupowa eliminacji

EURO 2024 skończona, Polski nie ma wśród 21 finalistów przyszłorocznych mistrzostw. W turnieju wezmą udział 24 drużyny, w kwalifikacjach startowały 53 reprezentacje, a Niemcy jako gospodarz mają zagwarantowany udział.

Za nami katastrofalny rok reprezentacji pod względem wyników. Ale nie tylko – oliwy do ognia dolewały również afery związane z drużyną i wybuchające wokół drużyny, a dotyczące władz PZPN.

Zepsute zostało właściwie wszystko, co mogło. Symbolem niemieckiej sportowej jest ledwie jeden punkt wywalczony w dwumeczu z Mołdawią. Dwa zwycięstwa z tym zespołem zagwarantowałyby Polsce bezpośredni awans do turnieju. Zwycięstwo przynajmniej w Warszawie (już za Probieza) spowodowałoby, że mecz z Czechami miałby zupełnie inny wymiar. Wygrana dawałaby drugie miejsce, atmosfera byłaby podniosła, gralibyśmy o wielką stawkę. A tak – już przed listo-

BARAŻE O AWANS DO EURO 2024

ścieżka A	ścieżka B	ścieżka C
<p>POLSKA - Estonia Warszawa, 20.45 21 marca 2024</p> <p>Walia - Finlandia 21 marca 2024</p>	<p>Izrael - Islandia 21 marca 2024</p> <p>Bośnia i Herc. - Ukraina 21 marca 2024</p>	<p>Gruzja - Luksemburg 21 marca 2024</p> <p>Grecja - Kazachstan 21 marca 2024</p>
 finał	 finał	 finał
Walia/Finlandia - POLSKA/Estonia 26 marca 2024	Bośnia i Herc./Ukraina - Izrael/Islandia 26 marca 2024	Gruzja/Luksemburg - Grecja/Kazachstan 26 marca 2024

Losowanie fazy grupowej EURO odbędzie się 2 grudnia w Hamburgu. Drużyny z barażu są w czwartym koszyku.

ZYJAŁ



Radość Walińczyków ze zwycięstwa w meczu z Chorwacją w eliminacjach EURO 2024.

Do Niemiec przez północ Europy

Najpierw obowiązek, potem wyzwanie, na końcu – oby – awans i radość. Tak można podsumować losowanie baraży o udział w przyszłorocznym EURO.

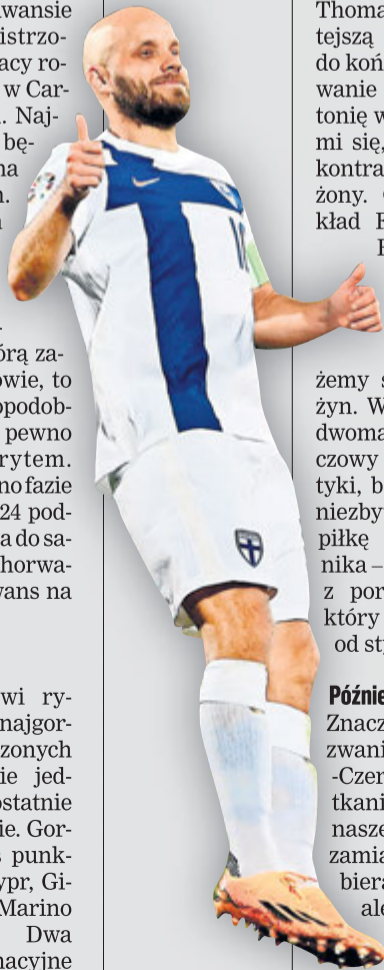
Przemysław OLSZEWIK
@przemekolszewik

Wszystko jest już jasne. Droga na turniej rozgrywany tuż za naszą zachodnią granicą prowadzi przez północ kontynentu. Decydujący o awansie na przyszłoroczne mistrzostwa Europy mecz Polacy rozegrają na wyjeździe – w Cardiff lub w Helsinkach. Najpierw jednak trzeba będzie pokonać Estonię na Stadionie Narodowym. I jeżeli w pierwszym spotkaniu brak zwycięstwa będzie można potraktować jako kolejną kompromitację podobną do tej, którą zaliczyliśmy w Kiszyniowie, to w starciu z (najprawdopodobniej) Walińczykami na pewno nie będziemy faworytem. W zakończonych niedawno fazie grupowej el. EURO 2024 podopieczni Roberta Page'a do samego końca bili się z Chorwatami o bezpośredni awans na niemiecki turniej.

Najpierw obowiązek

Estonczycy, półfinałowi rywale, byli jedną z najgorszych drużyn zakończonych eliminacji. Zaledwie jednym punktem zajęli ostatnie miejsce w swojej grupie. Gorszy, bo zerowy bilans punktowy miały jedynie Cypr, Gibraltary, Malta, San Marino oraz Liechtenstein. Dwa ostatnie cykle eliminacyjne (do mundialu w Katarze oraz EURO 2024) to 16 spotkań, z których nasi naj-

33-letni Teemu Pukki, do niedawna gwiazda angielskiego Norwich, jest najbardziej znanym piłkarzem reprezentacji Finlandii. Obecnie gra w amerykańskim klubie Minnesota United.



bliżsi rywale nie wygrali żadnego. Dwa remisy (po jednym w obu kwalifikacjach) oraz czternaście porażek, a także bilans bramkowy 11-47 wyraźnie pokazują, że jakiegokolwiek problemy Polski w starciu z Estonią są trudne do wyobrażenia.

Największym zaskoczeniem, które może spotkać analityków naszej kadry, może być zmiana selekcjonera Estończyków. Umowa Szwajcara Thomasa Häberlego z tamtejszą federacją obowiązuje do końca grudnia. – Zdecydowanie chcę poprowadzić Estonię w barażach. Nie wydaje mi się, żeby mój wygasający kontrakt nie został przedłużony. Chciałbym, aby przykład Finów z poprzedniego EURO był dla nas wzorem. Patrzymy na nich jak na starszego brata i mamy nadzieję osiągnąć to samo. Możemy skrzywdzić wiele drużyn. Ważne jest to, że gramy dwoma napastnikami. To kluczowy element naszej taktyki, bo w przeciwnym razie niezbyt często mielibyśmy piłkę na połowie przeciwnika – tłumaczył w rozmowie z portalem srf.ch Häberli, który pracuje na stanowisku od stycznia 2021 roku.

Później wyzwanie

Znacznie trudniejsze wyzwanie będzie czekało Białoczerwonych w drugim spotkaniu. Wylosowanie do naszej drabinki Finlandii zamiast Ukrainy można odbierać jako uśmiech losu, ale konieczność gry decydującego o awansie meczu na wyjeździe zaburza perspektywę pełni satysfakcji. Jeśli weźmie się pod uwagę

formę w eliminacjach, nie ma wątpliwości, że faworytem drugiego półfinału będą Walińczycy. W ostatnim roku w Cardiff przegrali m.in. Chorwaci, punkty zgubili Turcy.

Brązowi medaliści ostatniego mundialu boleśnie przekonali się, jak niewygodnym przeciwnikiem są Wyspiarze. W Zagrzebiu tylko z nimi zremisowali. Każdy medal ma dwie strony, bo skoro Walia pokonała faworytów, a i tak nie wywalczyła bezpośredniego awansu, to coś musiało pójść nie tak. Drużyna Page'a dwukrotnie potknęła się z niższej notowaną Armenią, która najpierw wygrała na Wyspach, a następnie zremisowała w Erywaniu.

Walijskie media nie potrafiły jednoznacznie wskazać, czy ich reprezentacja ma na tyle jakości, aby być spokojnym o awans do EURO.

„Walia zdobyła dwanaście punktów, ale też poniosła jedną z najbardziej kompromitujących porażek u siebie w historii (2:4 z Armenią), niemiłosiernie męczyła się z Łotyszami, po czym wykałała się jeszcze większym masochizmem i przekreśliła własny los, oddając po raz kolejny punkt Armenii (1:1). Udało się dostać do play-off, odkryć, że istnieje życie bez Garetha Bale'a oraz zdobyć cztery punkty w starciach z półfinalistą zeszłorocznego mundialu. Co jest w tym najśmieszniejsze? Nie wiemy, które oblicze walijskiego zespołu jest prawdziwe i które zobaczymy w marcowych barażach” – napisali dziennikarze portalu WalesOnline. W rankingu FIFA Walia jest 28., Polska 31, Finlandia 62., a Estonia 118.

padowym starciem z sąsiadami trwały dyskusje, z kim zmierzymy się w barażach. W 2022 roku Polska mierzyła się głównie z zespołami lepszymi od siebie (będącymi wyżej w rankingu FIFA) i miała bilans: pięć zwycięstw, trzy remisy, pięć porażek. W obecnym roku rywalizowała głównie ze słabszymi od siebie, uniknęła potęg, a towarzyska wygrana z Niemcami 1:0 wydarzyła się w momencie największego od lat kryzysu organizatora EURO. I po kilku dniach została przykryta kompromitacją w Kiszyniowie.

Nawet Łotwie (132. reprezentacja w rankingu FIFA, trzy punkty w el. EURO dzięki wygranej z Armenią, bramki 5-19 i ostatnie miejsce w grupie) Polska nie umiała strzelić więcej niż dwóch goli. Drużyna popada w coraz większą przeciętność, już nie jest zespołem uznawanym za taki, który może wygrać z każdym w Europie. A przynajmniej zmusić wszystkich do maksymalnego wysiłku. Te-

raz raczej wiemy o tym, że Białoczerwoni z każdym mogą stracić punkty. A już na pewno przynajmniej jednego gola. W eliminacyjnych dwumeczach Albania, Czechy i Mołdawia trafiły do naszej bramki minimum dwa razy. A my z dziesięciu strzelonych goli cztery wbiliśmy Faraerom. W rankingu FIFA osunęliśmy się do czwartej dziesiątki. Przed eliminacjami EURO 2024 Polska była rozstawiona w pierwszym koszyku, teraz możemy o takim komforcie zapomnieć, a w finałach – jeśli w nich zagramy – będziemy losowani z czwartego koszyka.

Trener Probiez rozpoczął sprzątanie po Fernando Santosie, który w największym stopniu odpowiada za bałagan w kadrze. Dla Polski reprezentacyjny rok się skończył. I dobrze. Stwierdzenie, że gorzej nie będzie, byłoby nadużyciem i jest obciążone ryzykiem pomyłki. Chyba że wiosną przyszłego roku trener Probiez wprowadzi Polskę do finałów EURO.

WYGRAĆ BARAŻE I AWANSOWAĆ

Jeśli Robert Lewandowski będzie optymalnie przygotowany, przyniesie reprezentacji jeszcze wiele pożytku – mówi selekcjoner Michał Probierz.

GRZEGORZ RUDYNEK: W trakcie pierwszej konferencji prasowej po objęciu funkcji selekcjonera apelował pan o kredyt zaufania i wydaje mi się, że go pan dostał. Teraz, po meczu z Łotwą, powiedział pan: „Mam wrażenie, że kiedy przyszedłem do reprezentacji, to były same zwycięstwa i to ja doprowadziłem do tego, że jest kiepsko, choć nie przegraliśmy od czterech meczów”. Czyli znów czuje pan, że jest w ogniu krytyki?

MICHAŁ PROBIERZ (SELEKCJONER REPREZENTACJI POLSKI): Nie, nie chodzi o to. Krytyka jest normalną koleją rzeczy, nie mam z nią problemu. Chodziło mi o narrację, która jest dookoła reprezentacji. Wiele rzeczy, które robimy z reprezentacją, od razu jest odbieranych negatywnie i ocenianych źle. Oczywiście nie mówię, że wszystko jest super. Gdyby tak było, nie doszłoby do zmiany selekcjonera.

Narracja jest jaka jest, bo pana pierwsze cztery mecze w roli selekcjonera ludzie w większości oceniają przez pryzmat spotkania z Mołdawią, z którą należało wygrać. Gdybyśmy ją pokonali, sytuacja byłaby kompletnie inna.

Zgodzę się, że przy tylu sytuacjach, ile sobie stworzyliśmy w meczu z Mołdawią, powinniśmy go wygrać. I po tym spotkaniu pojawiło się mnóstwo głosów, że gdyby wystąpił Robert Lewandowski, wywalczylibyśmy trzy punkty. A po meczu z Czechami, w którym zagrał, czytam, że to była katastrofa w jego wykonaniu. Takie podejście dziwi. Według mnie Robert z Czechami rozegrał dobry mecz. Niestety nie wykorzystaliśmy jego wychodzenia na pozycję. Miał trzy sytuacje, w których wystarczyło mu dobrze zagrać i byłby sam na sam z bramkarzem. Miał też jedną okazję, którą sam sobie wypracował. Gdyby strzelił

gola, inna byłaby rozmowa. Wiemy, że musimy nad tym pracować.

Szczególnie w pierwszej połowie meczu z Czechami rzucano się w oczy, kiedy obrońcy rozgrywali piłkę między sobą, Lewandowski rwał się, żeby pobic do prostopadego podania, ale się go nie doczekał.

Ze środka pola też dwa razy nie zagrałiśmy do niego. Z takich podań żyje napastnik i w pewnym momencie Robert zmienił swój sposób gry, zaczął częściej wychodzić po piłkę, a później brakowało go z przodu.

Może błędem jest, że Lewandowski widać widzimy takim, jak grał rok, dwa lata temu i wcześniej, kiedy był maszyną?

” Pojawił się pomysł, by może w styczniu zorganizować minizgrupowanie dla zawodników z klubów Ekstraklasy (...). Wiele zależy od tego, ile zespołów zimą polecą do Turcji.

Trudno mi to ocenić, przez 14 miesięcy poprzedzających moją nominację na selekcjonera byłem skoncentrowany na reprezentacji U-21. To, co mogłem nadrobić, nadrobiłem.

Lewandowski młodszy nie będzie.

Tak, ale to jest kwestia, aby go odpowiednio wykorzystać. Jeśli będzie optymalnie przygotowany, przyniesie reprezentacji jeszcze wiele pożytku.

Młodszy reprezentanci byli w niego – nie wiem, czy to odpowiednie słowo – wpatrzeni?

W trakcie treningów Robert był wobec nich bardzo otwarty, pomagał w każdym elemencie. Rozmawiali z nim, dyskutowali. Chwała wszystkim piłkarzom, że dążą do tego, by była dobra atmosfera.



Skuteczność i stałe fragmenty gry – o tych dwóch elementach mówi pan, że szwankują najbardziej.

To jest kluczowe. Stałe fragmenty w ofensywie i defensywie mamy na słabym poziomie. Skuteczność... Zależ-

Bilans Michała Probierza po pierwszych czterech meczach w roli selekcjonera to dwa zwycięstwa i dwa remisy.

czowych i dlatego nie wygramy z reprezentacją Czech. Przy okazji nie zgodzę się tu z opinią, że Czesi byli tacy słabi. Mają bardzo dobrych piłkarzy Slavii, Sparty, Viktorii Pilzno, zespół grający w europejskich pucharach, do tego zawodnicy z lig zagranicznych. Nam brakuje piłkarzy, którzy regularnie grają w klubach.

Powtarza pan, że nad skutecznością i stałymi fragmentami trzeba popracować. Ale kiedy? Reprezentantów ponownie zobaczy pan w marcu i znów będzie miał pan tylko dwa-trzy treningi.

Chcemy wdrażać zawodników, by grali tak jak w klubach. Pojawił się pomysł, żeby może w styczniu zorganizować minizgrupowanie dla zawodników z klubów Eks-

traklasy. Na ten temat jeszcze będę rozmawiał z prezesem Cezarym Kuleszą, wiele zależy od tego, ile zespołów zimą polecą do Turcji i czy dostępny będzie sparingpartner.

Jakie inne ma pan narzędzia? Wydaje się, że do marca pozostaje czekanie i obserwowanie, kto i ile gra w klubie i czy nie ma kontuzji.

Grudzień, styczeń i luty będą bardzo ważne dla zawodników, szczególnie dla tych, którzy zmienią kluby.

Po meczu z Mołdawią powiedział pan w rozmowie z „PS”: „Pierwsze piętnaście minut spotkania daje mi dużo do myślenia i muszę się zastanowić, jak to rozwiązać, by takie sytuacje się nie powtarzały”. Z kolei mecz z Czechami i pierwsze minuty to strata, seria błędów i Czesi przed naszym polem karnym. Dlaczego nie możemy rozpocząć spotkania mocnym uderzeniem, pokazaniem rywalowi, kto tu dyktuje warunki?

Było w meczu z Łotwą.

W piłce dzisiaj nie ma...

...proszę, niech pan nie mówi, że dzisiaj w piłce nie ma słabych drużyn i poziom się wyrównał.

Albania awansująca do finałów mistrzostw Europy u siebie remisuje z Wyspami Owczymi.

Są też skonfliktowani wewnątrz Czesi, bez trzech podstawowych piłkarzy, którzy dzień przed meczem poszli w miasto, z trenerem, który już wie, że bez względu na wynik złoży rezygnację i wygrają 3:0 z Mołdawią.

Takie wydarzenia, jakie dotknęły Czechów, często konsolidują zespół. Zresztą widzę, że w Czechach jest podobny odbiór drużyny jak u nas. Co nie robi, to źle. A w Polsce Czechów nie doszacowaliśmy, jeśli chodzi o ocenę grupy.

Po meczu z Czechami zwracał pan uwagę na wzrost czeskiej drużyny. To determinowało też, dlaczego na niektórych pozycjach postawił pan takich, a nie innych zawodników. A my mo-

ELIMINACJE EURO 2024 - GRUPA E

24 marca	17 czerwca	7 września	12 października	17 listopada
Czechy - POLSKA 3:1 (2:0)	Albania - Mołdawia 2:0 (0:0)	Czechy - Albania 1:1 (0:0)	Albania - Czechy 3:0 (1:0)	Mołdawia - Albania 1:1 (0:1)
Mołdawia - Wyspy Owcze 1:1 (0:1)	Wyspy Owcze - Czechy 0:3 (0:2)	POLSKA - Wyspy Owcze 2:0 (0:0)	Wyspy Owcze - POLSKA 0:2 (0:1)	POLSKA - Czechy 1:1 (1:0)
27 marca	20 czerwca	10 września	15 października	20 listopada
Mołdawia - Czechy 0:0	Wyspy Owcze - Albania 1:3 (1:1)	Wyspy Owcze - Mołdawia 0:1 (0:0)	Czechy - Wyspy Owcze 1:0 (0:0)	Albania - Wyspy Owcze 0:0
POLSKA - Albania 1:0 (1:0)	Mołdawia - POLSKA 3:2 (0:2)	Albania - POLSKA 2:0 (1:0)	POLSKA - Mołdawia 1:1 (0:1)	Czechy - Mołdawia 3:0 (1:0)

Z Michałem PROBIERZEM

rozmawiał
Grzegorz RUDYNEK



żemy nie patrzeć na rywala, tylko od początku do końca próbować robić swoje?

Można nie patrzeć na przeciwnika, ale nie można być samobójcą. Na tym też polega rola trenera, żeby odpowiednio dobrać ludzi. Kiedyś miałem wysoki zespół i zarzucano mi, że mam koszykarzy. W takim układzie Czesi mieli ultrakoszykarzy.

W dniu meczu podjęli decyzję, że za mierzącego 179 cm Łukaśa Masopusta zagra mający 192 cm wzrostu David Zima, by jeszcze podwyższyć średnią.

Czesi w pierwszym meczu z nami zdobyli bramki agresywnym graniem i spodziewaliśmy się, że będą chcieli to powtórzyć. Temu się przeciwstawiliśmy. Zabrakło natomiast spokoju przy dogranianach. Widziałem zarzut, że pod koniec spotkania to rywale mieli sytuacje strzeleckie. Mieli je, bo my graliśmy czwórką napastników i się odkryliśmy.

Z czego się bierze zagrożenie ze strony rywala po stałym fragmencie gry w defensywie? Dekoncentracja? W meczu z Czechami Jakub Kiwior pokazuje dłoń, gdzie zaraz ustawią się przeciwnicy, idzie dośrodkowanie i jest totalny bałagan, trzech piłkarzy wyskakuje do jednej piłki.

Ta sytuacja spowodowana była tym, że Czesi szybko rozegrali rzut wolny i byliśmy zdeorganizowani. Na to również musimy zwracać uwagę. Nicola Zalewski jest wygranym ostatniego zgrupowania?



w pierwszej trójce nie ma Marcina Bułki, tymczasem Bułka był na dwóch zgrupowaniach, a w meczu z Łotwą zagrał i tym samym zadebiutował.

Ile łącznie jest takich karteczek? Pytam, jak duża jest grupa zawodników, z której może pan brać do reprezentacji?

Po powołaniach zawsze są dyskusje na temat nazwisk, a w ich trakcie najlepsi są ci, którzy nie zostali powołani.

To jeden z elementów zmiany pokoleniowej w reprezentacji, którą ma pan przeprowadzić?

Tak wynikało z przygotowań do meczów. Nie powołuję 27-30 zawodników, tylko 25, by potem kilku nie trenowało gdzieś z boku.

Powtarza pan, że nie lubi gdybania. Ale już w tej rozmowie kilka „gdyby” padło, to jeszcze jedno. Gdyby mógł pan cofnąć czas, wszystkie decyzje podjąłby pan takie same?

Decyzje są podejmowane przed meczem, po nim jest już tylko dywagacja i nikt nie bierze pod uwagę, że mogłoby być gorzej, a każdemu wydaje się, że mogłoby być lepiej. Uważam, że podjęliśmy dobre decyzje. Niewykorzystanie sytuacji wykracza poza nie, to już jest boisko.

Już od kilku dni były selekcjoner reprezentacji Czech Jaroslav Šilhavy mówił mi, że dziś piłkarzy można „zaprogramować” do wielu zadań, ale złotem jest taki zawodnik jak Patrik Schick, który dostrzeże na boisku coś, czego nie widzą inni, i nieszablonywym zagranie doprowadzi do zdobycia bramki. Wspominam o tym, ponieważ podkreśla pan, że oddawaliśmy za mało strzałów. Brakowało nam tego błysku u piłkarzy?

Jeśli jest okazja, trzeba ją wykorzystać. Gdyby Robert grał z Mołdawią, to byśmy wygrali. Ale znów mamy gdybanie... Proszę zauważyć, że u nas wiele osób śmiało się z Czechów, a oni mieli w kadrze pięciu klasowych napastników, regularnie grających

Za udział w meczu z Czechami Robert Lewandowski został skrytykowany przez wielu kibiców, ale selekcjoner bierze w obronę swojego napastnika.

w klubach, czego nam brakuje, i jeszcze wspomnianego Schicka, który nie przyjechał z powodu kontuzji.

Pytanie o skuteczność i strzały to też pytanie, gdzie się kończy rola selekcjonera? Może on wybrać piłkarzy, potem przy linii krzyć i gestykulować, coś zmieniać w ustawieniu i koniec.

Kluczem było wykorzystanie sytuacji w meczu z Mołdawią. **Reprezentacja młodzieżowa nadal jest panu bliska, zna ją pan. Ma pan już w głowie piłkarzy, którzy w przyszłym roku trafią do pierwszej drużyny narodowej?**

Jest grupa zawodników, którą obserwujemy, ale tu jeszcze dochodzi kwestia dopasowania ich do innych piłkarzy. W zespole U-21 rywalizują tylko w swojej kategorii wiekowej, tutaj jest zupełnie inna konkurencja, różnica lat i generacji. Muszą się więc wyjątkowo wyróżnić.

Zanim objął pan reprezentację, wiele mówiło się o złej atmosferze w drużynie. Teraz jest dobrze czy ten problem był demonizowany?

Trudno powiedzieć, jak to wyglądało, bo przy tym nie byłem. Dziś, kiedy widzę to od środka, uważam, że atmosfera jest do-

bra. Wiadomo, po meczu z Czechami, kiedy przesądzone zostało, że nie awansujemy bezpośrednio do EURO, pojawił się smutek. Ale sam powiedziałem zawodnikom, że to już jest przeszłość. Teraz trzeba zrobić wszystko, by awansować przez baraże.

W półfinale baraży o udział w mistrzostwach Europy zagramy z Estonią, czyli rywalem podobnym do Łotwy. Przepadkowem z wtorkowego meczu wyszedł nam dobry sprawdzian, choć trzeba pamiętać, że przez cztery miesiące wszystko może się zmienić.

To było dobre doświadczenie, po którym wiemy, nad czym jeszcze musimy pracować. Ważne, że ostatnio graliśmy z różnymi zespołami, które miały różne ustawienia. W przyszłości to może pomóc.

Pokonanie Estonii będzie obowiązkiem.

Chcemy wygrać oba mecze barażowe i awansować do EURO.

Jeśli pominiemy kwestie organizacji gry, taktyki i popatrzmy tylko na wyniki, czego może od reprezentacji oczekiwać kibic, który wciąż żyje pamięcią np. zespołu z mistrzostw Europy 2016 roku?

Tamta i dzisiejsza drużyna są zupełnie inne. Wtedy grało, jeśli dobrze pamiętam, ośmiu piłkarzy występujących w Lidze Mistrzów. Trzeba chwilę poczekać, aż nowe pokolenie zacznie tak grać. Najpierw zawodnicy muszą sobie wywalczyć miejsce w klubie. Mam nadzieję, że ostatnimi meczami Nicola Zalewski przekona swojego klubowego trenera do siebie. Albo Kuba Kamiński. Rozmawiałem z jego trenerem z Wolfsburga i jest zadowolony, że Kuba teraz zagrał w młodzieżówce.

Czasami wydaje się, że mamy piłkarza na lata, ale kilka miesięcy i zawodnik znika. Nie tak dawno takim graczem był Kamil Jóźwiak...

...albo Michał Skóraś. Dlatego ważna jest kwestia ustalenia. Wielu chciałoby grać 4-2-3-1 albo 4-4-2. Fajnie, ale trzeba mieć skrzydłowych. Na tej pozycji nie chcę wystawiać obrońców.

Jak teraz odbywa się komunikacja z piłkarzami? Dostaną raport, analizę swoich występów?

Do klubów wysyłane są raporty fizyczne, żeby każdy widział, jak to funkcjonuje. Dla zawodników robimy indywidualne analizy. Zwykle potem dyskutuje się o tym podczas kolejnego zgrupowania. Teraz trochę zmienię system pracy, rzadziej będę odwiedzał piłkarzy przy okazji meczów, a częściej treningów, by porozmawiać nie tylko z zawodnikiem, lecz także trenerem.

Na koniec spytam, na czym według selekcjonera kibic może budować optymizm przed marcowymi barażami?

Na atmosferze, która jest dobra. Poprawiliśmy grę, jej organizację, jest więcej agresywności. Wierzę, że to będzie dobry zespół.

Widziałem zarzut, że pod koniec meczu z Czechami to rywale mieli sytuacje strzeleckie. Mieli je, bo my graliśmy czwórką napastników i się odkryliśmy.

Na pewno jest dużym wygranym, bardzo dobrze zaprezentował się w meczach. Korzystnie zareagował po październikowych występach w reprezentacji do lat 21. Duży plus przy nim.

W gabinecie ma pan wielką tablicę z karteczkami przy poszczególnych pozycjach, na których są wypisane nazwiska: ten numer jeden, tamten numer dwa?

Jest takie coś, ale to można ciągle zmieniać. Trwała dyskusja na temat hierarchii wśród bramkarzy, dlaczego

Jest dość duża, to nie problem. Kluczowe jest, ilu z nich będzie regularnie grać w klubach. Dlatego liczę na to, że klub zmieni Patryk Peda i będzie występował w Palermo.

Komentując dla „PS” powołania na mecze z Czechami i Łotwą, były reprezentant Polski Marek Koźmiński powiedział: „nie jesteśmy ani Brazylią, ani Argentyną, ani Francją i cały autorski projekt ogranicza się do 15-18 nazwisk”. W ten sposób dziwi się, że zrezygnował pan z Arkadiusza Milika.

ELIMINACJE ME 2024 – GRUPA E

	1. Albania	8	15	12-4
	2. Czechy	8	15	12-6
	3. Polska	8	11	10-10
	4. Mołdawia	8	10	7-10
	5. Wyspy Owcze	8	2	2-13



OD LEKCJI PŁYWANIA POD ZABORAMI PO XXI W. I ZŁOTĄ ERĘ „LUDZI WODY”

– PONAD STO LAT SPORTÓW WODNYCH W JEDNEJ KSIĄŻCE

Kocham to, co robię, pływanie jest częścią mnie. Jest mną, we mnie i w moim sercu – napisała w autobiograficznej książce Otylia Jędrzejczak, pierwsza Polka, która zdobyła tytuł mistrzyni i rekordzistki świata, zdobywczyni złotego i dwóch srebrnych medali na igrzyskach olimpijskich w Atenach (2004), multimedalistka mistrzostw świata i mistrzostw Europy. Pływacy – obok wioślarzy, kajakarzy, żeglarzy i windsurferów – są bohaterami kolejnej opowieści Fundacji Instytut Łukasiewicza z cyklu „Wielkie tradycje polskiego sportu”.



Na przedmieściach Warszawy już w początkach lat 20. XIX w. stworzono wojskową szkołę pływacką. Kursanci trenowali w luźnych spodkach do połowy uda, najpierw na brzegu, ćwicząc ruchy rąk i nóg. Tak wprawiony uczeń wchodził do wody przewiązany lnianym pasem umocowanym na kiju, którego koniec na brzegu trzymał instruktor. Choć dziś widok uwieszono na „wędcę” pływaka mógłby wywołać śmiech, chętnych na tego typu lekcje nie brakowało. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę pływanie zaczęło nabierać ram instytucjonalnych, a nasza reprezentacja pływaków zade-

biutowała na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 r. W sztafecie 4 x 200 m stylem dowolnym wystartowali Roman Kazimierz Bocheński, Lejzor Ilia Szrajbman, Helmut Barysz i Joachim Karliczek. Polacy zajęli piąte miejsce, ale z powodu falstartu Karliczka w przedbiegach zostali zdyskwalifikowani. Prawie żaden z członków tej debiutanckiej drużyny pływackiej nie przeżył II wojny światowej – Bocheński padł ofiarą zbrodni katyńskiej, Szrajbman zginął w getcie warszawskim, a Barysz przepadł bez wieści.

Pływackimi idolami w ponurych czasach PRL stali się Marek Petruszewicz oraz zdobywcy pierwszych polskich me-

dali olimpijskich w pływaniu: Agnieszka Czopek i Artur Wojdat. Początek obecnego stulecia należał do mistrzyni olimpijskiej Otylii Jędrzejczak. Do światowej czołówki weszli również Paweł Korzeniowski, Mateusz Sawrymowicz, Bartosz Kizierowski i Przemysław Stańczyk, a w kolejnych latach Konrad Czerniak czy Radosław Kawęcki.

SPORT JEST PIĘKNĄ PRZYGODĄ

Letnie igrzyska olimpijskie w Paryżu (1924) – pierwsze, w których wzięli udział Polacy – nie były szczęśliwe dla naszych wioślarzy. W przedbiegach odpadli zarówno startujący indywidualnie Andrzej Osiecimski-Czapski

(1899–1976), jak i biało-czerwona czwórka ze sternikiem. Polacy wystąpili na wypożyczonych łodziach, ze źle dopasowanymi wiosłami. Cztery lata później w Amsterdamie było już zdecydowanie lepiej. Piątka polskich wioślarzy: Franciszek Bronikowski, Leon Birkholz, Bernard Ormanowski, Edmund Jankowski i sternik Bolesław DREWek, niespodziewanie odniosła sukces na oczach świata. Polacy zdobyli brąz – pierwszy w historii polskiego wioślarstwa medal olimpijski.

Dwójka szczęśliwców, którzy stworzą najstojniejszy duet wioślarski Polski i dwukrotnie zdobędą złoto olimpijskie – najpierw w Sydney (2000), a potem

w Atenach (2004) – to warszawiak Robert Sycz i gorzowianin Tomasz Kucharski. Połączeni nieoczekiwanie zrzędzeniem losu zdołali sięgnąć po pierwsze w historii złoto, a potem po kolejne.

Laur olimpijski w Sydney zapoczątkował złotą erę polskiego wioślarstwa, która trwa nieprzerwanie od ponad dwóch dekad. To, co wydarzyło się w 2008 r. na igrzyskach olimpijskich w Pekinie, przeszło najśmielsze oczekiwania wszystkich polskich wielbicieli sztuki wioślarskiej. Przybyli do Pekinu Polacy: Adam Korol, Marek Kolbowicz, Michał Jeliński i Konrad Wasielewski, okazali się najszybszymi wioślarzami świata. – Jeszcze Polska



Podczas mistrzostw Europy w Helsinkach w 2000 r. Otylia Jędrzejczak (z prawej) zdobyła złoty medal na 200 m stylem motylkowym i srebrny na 100 m stylem motylkowym. Źródło: PAP / EPA / Heikki Saukkomaa

SOLIDARNOŚĆ

W świecie sportów wodnych zmanifestowano niezwykle braterstwo po wybuchu wojny w Ukrainie. W związku z rosyjską napaścią na ten kraj w 2022 r. w Rewie zorganizowano żeglarskie Regaty im. gen. Mariusza Zaruskiego o Puchar Prezydenta RP – dotychczas rozgrywane w ukraińskim Chersoniu. Wydarzenie stało się sposobem na wyrażenie sprzeciwu wobec rosyjskiego bestialstwa i okazanie solidarności z tymi, którzy walczą z Rosją.

Agnieszka Kobus-Zawojcka, wioślarka, wicemistrzyni olimpijska z Tokio (2020), brązowa medalistka olimpijska z Rio de Janeiro (2016) i mistrzyni świata na Regatach Królewskich w Henley w 2022 r., popłynęła w jednej łódce z Ukrainką Ołeną Buriak – mistrzynią świata i Europy. Wioślarki stworzyły niezwykle duet w obliczu wojny. – Miałam wrażenie, że kibice nie są zainteresowani tym, kto wygrywa, tylko tym, że my płyniemy razem, że jest połączenie barw Polski i Ukrainy. Ja miałam też wiosła polskie, Ołena ukraińskie. Sądzę, że ten start otworzył ludziom oczy, że powinniśmy walczyć jedynie w sporcie – wspomina Agnieszka Kobus-Zawojcka.

Publikacje w najbliższym czasie trafią bezpłatnie do uczniów liceów ogólnokształcących o profilu sportowym – przede wszystkim Szkół Mistrzostwa Sportowego oraz liceów z oddziałami sportowymi. Wydawnictwa są współfinansowane ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki.

nie zginęła, będzie złoto. Jest! Brawo, brawo, brawo! Dominatorzy! Terminatorzy! – krzyczał rozemocjonowany komentator Dariusz Szpakowski na widok Biało-Czerwonych spełniających sportowe marzenie Polski.

– Sport jest piękną przygodą, która uczy życia, kształtuje charakter i pomaga w przyszłości w życiu zawodowym – podkreśla Adam Korol, wioślarz, mistrz olimpijski i czterokrotny mistrz świata. – Rozmawiałem z wieloma pracodawcami, mówili, że bardzo chętnie zatrudniają pracowników, którzy mają epizod sportowy, ponieważ sport uczy systematyczności, odpowiedzialności, a także radzenia sobie z porażkami.

Druga dekada XXI w. należy bezspornie do polskich wioślarzy. Londyn, Rio de Janeiro i Tokio to najważniejsze punkty na mapie ich sportowych wyczynów. Wśród wojowniczych, nieustępliwych i z radością podejmujących najtrudniejsze wyzwania Polek znalazły się m.in.: Magdalena Fularczyk, Julia Michalska, Natalia Madaj, Maria Sajdak (Springwald), Monika Chabel (Ciaciuch), Agnieszka Kobus-Zawojcka, Joanna Leszczyńska, Marta Wieliczko, Katarzyna Zillmann i Weronika Deresz.

– Sporty wodne, uprawiane na morzu, jeziorach i rzekach, na basenach, w łódkach i kajakach, były prawdziwym fenomenem w niepodległej Polsce – mówi Maciej Zdziarski, prezes Instytutu Łukasiewicza. – Nie inaczej jest teraz. XXI w. okazał się złotą erą dla polskich „ludzi wody”.

OKRAKIEM NA PNIE

– Jako mały chłopak latem siadałem okrakiem na kawałku pnia, mając w ręce zamiast wiosła kawałek spryski, i tak spływałem

Dunajcem do Szczawnicy. Zimą natomiast na kawałkach kry. Takie były moje pierwsze kajaki – wspominał Stefan „Cenek” Kapłaniak (1933–2021), pierwszy Polak, który awansował do światowej elity kajakarskiej. Był trzykrotnym olimpijczykiem, dwukrotnym mistrzem świata z roku 1958.

Daniela Walkowiak (ur. 1935) – legenda polskiego kajakarstwa czasów PRL – mówiła o sobie, że jest wytrzymała, twarda i uparta. To ona zdobyła dla Polski pierwszy medal olimpijski w historii polskiego kajakarstwa (brąz w Rzymie w 1960 r.).

Światowej sławy duet kanadyjkarzy drugiej połowy lat 80. stworzyli w 1984 r. Marek Łbik (ur. 1958) i Marek Dopierala (ur.

1960). W latach 1985–1987 walczyli sześć medali mistrzostw świata, w tym dwa złote. Wielkim egzaminem stały się dla nich igrzyska olimpijskie w Seulu (1988). Łbik przed imprezą długo zmagał się z tajemniczą chorobą. Mimo przeciwności losu wrócili z dwoma krążkami – srebrnym i brązowym.

Karolina Naja nie tylko godnie reprezentuje Polskę w kajaku, lecz także służy ojczyźnie w mundurze żołnierza Wojska Polskiego. Należy do najbardziej utytułowanych polskich kajakerek – jest zdobywczynią czterech medali olimpijskich (srebrny w K2 i trzy brązowe w K2 i K4), kilkunastu medali mistrzostw świata i kilkunastu krążków mistrzostw Europy. – Zarówno

sportowcy, jak i żołnierze wyznają podobne wartości. Dbałość o tężyznę fizyczną, odporność psychiczną, hartowanie ducha, dążenie do celu, współpraca w zespole – to cechy pożądane u sportowca i u żołnierza – mówi Naja.

W książce opisano sukcesy żeglarzy, które dodawały otuchy w latach komunizmu – wspomniano m.in. zasługi Leonida Teligi, Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz, Krzysztofa Baranowskiego i Henryka Jaskuły. Na początku obecnego stulecia oklaskiwaliśmy olimpijskie sukcesy Mateusza Kusznierewicza oraz Agnieszki Skrzypulec i Jolanty Ogar-Hill, a także windsurferów: Zofii Klepackiej-Noceti i Przemysława Miarczyńskiego.



Adam Korol, Marek Kolbowicz, Michał Jeliński i Konrad Wasielewski – zdobywcy złotego medalu w wioślarskiej konkurencji czwórka podwójna na igrzyskach olimpijskich w Pekinie, 2008 r. Źródło: PAP / Jacek Kostrzewski

Nicola Zalewski był bohaterem towarzyskiego spotkania z Łotwą.



Dot. Piotr Kucza/Retony

Skrzydłata Polska. Błysk Zalewskiego

W meczu z Łotwą asystami popisał się zawodnik, który równie dobrze tego dnia mógł grać w kadrze młodzieżowej.

Biało-Czerwoni pożegnali fatalny w swoim wykonaniu rok 2023 zwycięstwem 2:0 we wtorkowym towarzyskim meczu z Łotwą. Asysty przy bramkach Przemysław Frankowski i Roberta Lewandowskiego zanotował Nicola Zalewski – 21-latek miał także niepodważalne zasługi w piątek przy голу strzelnym przez Jakuba Piotrowskiego w starciu z Czechami (1:1) na koniec fazy grupowej eliminacji EURO 2024.

Towarzyski Lewandowski

Co zapamiętamy z meczu z Łotwą? Z dobrej strony zaprezentował się lewy pomocnik Romy, nieźle pokazał się grający na drugiej fланse Frankowski, a w drugiej połowie selekcjoner Michał Probiez dał szansę aż trzem debiutantom: bramkarzowi Marcinowi Bułce, lewemu obrońcy Bartłomiejowi Wdowiakowi i środkowemu pomocnikowi Karolowi Struskiemu.



@Marcin_Dobosz

Wszystkich rówieśników Zalewskiego Probiez odesłał do młodzieżówki na bardzo ważne spotkanie z Niemcami (przebrane 1:3) w eliminacjach ME, piłkarza Romy sobie zostawił i na pewno nie żałuje. Zanim Nicola zaliczył asystę numer dwa, mógł i powinien podwyższyć prowadzenie Biało-Czerwonych, ale po dośrodkowaniu Lewandowskiego zmarnował podobną sytuację, jaką wcześniej sam stworzył Frankowskiemu. Na swojego pierwszego gola w reprezentacji ciągle czeka. Lewandowski w 2022 roku zdobył w kadrze trzy bramki i wydawało się, że ten mijający zakończy z identycznym dorobkiem, jednak go przebił. Od początku było widać, że mu na tym zależy, nie potraktował meczu z Łotwą jako odrabiania pańszczyzny, tylko brał na siebie odpowiedzialność za ofensywne akcje. W drugiej połowie zrobił swoje i spokojnie mógł opuścić boisko. To jego pierwsze trafienie w towarzyskim meczu reprezentacji od spotkania z Litwą (4:0) w czerwcu 2018 roku, jeszcze za kadencji Adama Nawałki.

Rewelacyjna interwencja rezerwowego

Obiecująco wypadł debiut Bułki. Jego droga między słupki drużyny narodowej była długa. Wyjeżdżał w wielki piłkarski świat jako zawodnik Escoli Varsovia i to w Warszawie zanotował pierwszy występ w dorosłej reprezentacji Polski. Musiał wykazać się cierpliwością, ale tej jesieni zbiera jej owoce, rewelacyjnie spisuje się w lidze francuskiej i równie rewelacyjnie obronił uderzenie z rzutu wolnego, po którym Łotwa mogła strzelić kontaktowego gola. Stojący w naszej bramce w pierwszej połowie Łukasz Skorupski nie miał okazji, żeby się wykazać – raz musiał być czujny, kiedy niedokładnie zagrywał do niego Frankowski, a raz wystarczyło, że... nie był przezroczysty i złapał piłkę po lekkim strzale głową.

Noty opisowe Polaków za mecz z Łotwą po zeskanowaniu kodu QR.



ELIMINACJE ME 2024

GRUPA A: Hiszpania – Gruzja 3:1 (Le Normand 4, F. Torres 55, Locoşzwili 72 samobójcza – Kwaracchelia 10), Szkocja – Norwegia 3:3 (McGinn 13 z karnego, Østgård 33 samobójcza, Armstrong 59 – Dönnum 3, Strand Larsen 20, Elyounoussi 86).

1. Hiszpania	8	21	25-5
2. Szkocja	8	17	17-8
3. Norwegia	8	11	14-12
4. Gruzja	8	8	12-18
5. Cypr	8	0	3-28

GRUPA B: Gibraltar – Holandia 0:6 (Stengs 10, 50 i 62, Wieffer 23, Koopmeiners 38, Gakpo 81), Grecja – Francja 2:2 (Bakasetas 56, Ioannidis 61 – Kolo Muani 42, Fofana 74).

1. Francja	8	22	29-3
2. Holandia	8	18	17-7
3. Grecja	8	13	14-8
4. Irlandia	8	6	9-10
5. Gibraltar	8	0	0-41

GRUPA C: Macedonia Płn. – Anglia 1:1 (Bardhi 41, Atanasov 59 samobójcza), Ukraina – Włochy 0:0.

1. Anglia	8	20	22-4
2. Włochy	8	14	16-9
3. Ukraina	8	14	11-8
4. Macedonia Płn.	8	8	10-20
5. Malta	8	0	2-20

GRUPA D: Chorwacja – Armenia 1:0 (Budimir 43), Włochy – Turcja 1:1 (Williams 7 – Yazici 70 z karnego).

1. Turcja	8	17	14-7
2. Chorwacja	8	16	13-4
3. Włochy	8	12	10-10
4. Armenia	8	8	9-11
5. Lotwa	8	3	5-19

GRUPA E: Albania – Wyspy Owcze 0:0, Czechy – Mołdawia 3:0 (Douděra 14, Chory 72, Souček 90; czerwona kartka: Baboglo 55 z Mołdawii), Tabela na str. 5.

GRUPA F: Belgia – Azerbejdżan 5:0 (Lukaku 17, 26, 30 i 37, Trossard 90; czerwona kartka: Israfilov 24 z Azerbejdżanu), Szwecja – Estonia 2:0 (Claesson 22, Forsberg 55).

1. Belgia	8	20	22-4
2. Austria	8	19	17-7
3. Szwecja	8	10	14-12
4. Azerbejdżan	8	7	7-17
5. Estonia	8	1	2-22

1. Węgry	8	18	16-7
2. Serbia	8	14	15-9
3. Czarnogóra	8	11	9-11
4. Litwa	8	6	8-14
5. Bułgaria	8	4	7-14

GRUPA H: Irlandia Płn. – Dania 2:0 (Price 60, Charles 81), San Marino – Finlandia 1:2 (Berardi 90+7 z karnego – Soiri 50 i 58), Słowenia – Kazachstan 2:1 (Šeško 41 z karnego, Verbič 86 – Orazov 48).

1. Dania	10	22	19-10
2. Słowenia	10	22	20-9
3. Finlandia	10	18	18-10
4. Kazachstan	10	18	16-12
5. Irlandia Płn.	10	9	9-13
6. San Marino	10	0	3-31

GRUPA I: Andora – Izrael 0:2 (Cervos 29 samobójcza, Kinda 81), Kosowo – Białoruś 0:1 (Antylewski 43), Rumunia – Szwajcaria 1:0 (Alibec 50).

1. Rumunia	10	22	16-5
2. Szwajcaria	10	17	22-11
3. Izrael	10	15	11-11
4. Białoruś	10	12	9-14
5. Kosowo	10	11	10-10
6. Andora	10	2	3-20

GRUPA J: Bośnia i Hercegowina – Słowacja 1:2 (Hrošovský 49 samobójcza – Boženić 52, Šatka 71; czerwona kartka: Gokjović 63 z Bośni i Hercegowiny), Liechtenstein – Luksemburg 0:1 (Rodrigues 69; czerwona kartka: Sinani 5 z Luksemburga), Portugalia – Islandia 2:0 (Fernandes 37, R. Horta 66).

1. Portugalia	10	30	36-2
2. Słowacja	10	22	17-8
3. Luksemburg	10	17	13-19
4. Islandia	10	10	17-16
5. Bośnia i Hercegowina	10	9	9-20
6. Liechtenstein	10	0	1-28

1-2 – awans do turnieju finałowego. 0 pozostałe 3 miejsca w barażach walczą będzie 12 uczestników eliminacji, rozstawionych na podstawie wyników w Lidze Narodów 2022/23 (zestaw par barażowy na str. 2).

ELIMINACJE MŚ 2026

AMERYKA POŁUDNIOWA
6. KOLEJKA: Paragwaj – Kolumbia 0:1 (Borre 11 z karnego), Ekwador – Chile 1:0 (Mena 21), Urugwaj – Boliwia 3:0 (Nunez 15 i 71, Villamil 39 samobójcza), Brazylia – Argentyna 0:1 (Otamendi 63; czerwona kartka: Joelinton 81 z Brazylii), Peru – Wenezuela 1:1 (Yotun 17 – Savarino 54).

1. Argentyna	6	15	8-2
2. Urugwaj	6	13	13-5
3. Kolumbia	6	12	6-3
4. Wenezuela	6	9	6-3
5. Ekwador	6	8	5-3
6. Brazylia	6	7	8-7
7. Paragwaj	6	5	1-3
8. Chile	6	5	3-7
9. Boliwia	6	3	4-14
10. Peru	6	2	1-8

1-6 – awans; 7 – baraże interkontynentalne. Kary: Ekwador (-3 pkt).

AZJA. II RUNDA

GRUPA A. 2. KOLEJKA: Indie – Katar 0:3, Afganistan – Kuwejt 0:4.

1. Katar	2	6	11-1
2. Kuwejt	2	3	4-1
3. Indie	2	3	1-3
4. Afganistan	2	0	1-12

GRUPA B. 2. KOLEJKA: Mjanma – Korea Płn. 1:6, Syria – Japonia 0:5.

1. Japonia	2	6	10-0
2. Korea Płn.	2	3	6-2
3. Syria	2	3	1-5
4. Mjanma	2	0	1-11

GRUPA C. 2. KOLEJKA: Chiny – Korea Płd. 0:3, Singapur – Tajlandia 1:3.

1. Korea Południowa	2	6	8-0
2. Tajlandia	2	3	4-3
3. Chiny	2	3	2-4
4. Singapur	2	0	1-8

GRUPA D. 2. KOLEJKA: Tajwan – Malesja 0:1, Kirgistan – Oman 1:0.

1. Malesja	2	6	5-3
2. Oman	2	3	3-1
3. Kirgistan	2	3	4-4
4. Tajwan	2	0	0-4

GRUPA E. 2. KOLEJKA: Hongkong – Turkmenistan 2:2, Uzbekistan – Iran 2:2.

1. Iran	2	4	6-2
2. Uzbekistan	2	4	5-3
3. Turkmenistan	2	1	3-5
4. Hongkong	2	1	2-6

GRUPA F. 2. KOLEJKA: Filipiny – Indonezja 1:1, Wietnam – Irak 0:1.

1. Irak	2	6	6-1
2. Wietnam	2	3	2-1
3. Filipiny	2	1	1-3
4. Indonezja	2	1	2-6

GRUPA G. 2. KOLEJKA: Pakistan – Tadżykistan 1:6, Jordania – Arabia Saudyjska 0:2.

1. Arabia Saudyjska	2	6	6-0
2. Tadżykistan	2	4	7-2
3. Jordania	2	1	1-3
4. Pakistan	2	0	1-10

GRUPA H. 2. KOLEJKA: Nepal – Jemen 0:2, Bahrain – ZEA 0:2.

1. Zjedn. Emiraty Arabskie	2	6	6-0
2. Bahrajn	2	3	2-2
3. Jemen	2	3	2-2
4. Nepal	2	0	0-6

GRUPA I. 2. KOLEJKA: Bangladesz – Liban 1:1, Palestyna – Australia 0:1.

1. Australia	2	6	8-0
2. Liban	2	2	1-1
3. Palestyna	2	1	0-1
4. Bangladesz	2	1	1-8

1-2 – awans do III rundy.

AFRYKA

GRUPA A. 2. KOLEJKA: Dżibuti – Gwinea Bissau 0:1, Etiopia – Burkina Faso 0:3.

1. Egipt	2	6	8-0
2. Burkina Faso	2	4	4-1
3. Gwinea Bissau	2	4	2-1
4. Sierra Leone	2	1	0-2
5. Etiopia	2	1	0-3
6. Dżibuti	2	0	0-7

GRUPA B. 2. KOLEJKA: Sudan Płd. – Mauretania 0:0, Togo – Senegal 0:0.

1. Senegal	2	4	4-0
2. Sudan	2	4	2-1
3. DR Kongo	2	3	2-1
4. Togo	2	2	1-1
5. Mauretania	2	1	0-2
6. Sudan Południowy	2	1	0-4

GRUPA C. 2. KOLEJKA: Lesotho – Benin 0:0, Rwanda – RPA 2:0.

1. Rwanda	2	4	2-0
2. RPA	2	3	2-3
3. Nigeria	2	2	2-2
4. Lesotho	2	2	1-1
5. Zimbabwe	2	2	1-1
6. Benin	2	1	1-2

GRUPA D. 2. KOLEJKA: Eswatini – Rep. Zielonego Przylądka 0:2, Mauritius – Angola 0:0, Libia – Kamerun 1:1.

1. Kamerun	2	4	4-1
2. Rep. Ziel. Przylądka	2	4	2-0
3. Libia	2	4	2-1
4. Angola	2	2	0-0
5. Mauritius	2	1	0-3
6. Eswatini	2	0	0-3

GRUPA E. 2. KOLEJKA: Tanzania – Maroko 0:2, Niger – Zambia 2:1.

1. Maroko	1	3	2-0
2. Zambia	2	3	5-4
3. Niger	2	3	2-2
4. Tanzania	2	3	1-2
5. Kongo	1	0	2-4

Erytrea wycofała się przed startem.

GRUPA F. 2. KOLEJKA: Gambia – WKS 0:2, Seszele – Kenia 0:5.

1. Wybrzeże Kości Sł.	2	6	11-0
2. Gabon	2	6	4-2
3. Kenia	2	3	6-2
4. Burundi	2	3	4-4
5. Gambia	2	0	2-5
6. Seszele	2	0	0-14

GRUPA G. 2. KOLEJKA: Botswana – Gwinea 1:0, Somalia – Uganda 0:1.

1. Algieria	2	6	5-1
2. Botswana	2	3	3-3
3. Gwinea	2	3	2-2
4. Uganda	2	3	2-2
5. Mozambik	2	3	3-4
6. Somalia	2	0	1-4

GRUPA H. 2. KOLEJKA: Liberia – Gwinea Równikowa 0:1, Malawi – Tunezja 0:1, Wyspy Św. Tomasa i Księżca – Namibia 0:2.

1. Tunezja	2	6	5-0
2. Gwinea Równikowa	2	6	2-0
3. Namibia	2	3	2-1
4. Malawi	2	3	1-1
5. Liberia	2	0	0-2
6. W-y Św. Tomasa i Ks.	2	0	0-6

GRUPA I. 2. KOLEJKA: Czad – Madagaskar 0:3, Mali – Rep. Środkowoafrykańska 1:1, Komory – Ghana 1:0.

1. Komory	2	6	5-2
2. Mali	2	4	4-2
3. Madagaskar	2	3	3-1
4. Ghana	2	3	1-1
5. Rep. Środkowoaf.	2	1	3-5
6. Czad	2	0	1-6

1 – awans; 2 – baraże o awans.

1 – awans; 2 – baraże o awans.

1 – awans; 2 – baraże o awans.

LIGA NARODÓW CONCACAF

1/4 FINAŁU. REWANŻE: Trynidad i Tobago – USA 2:1 (Moore 43, Jones 57 – Robinson 25; czerwona kartka: Dest 39 z USA; pierwszy mecz: 0:3; awans: USA), Kanada – Jamajka 2:3 (Davies 25, Kone 69 – Nicholson 62 i 66, De Cordova-Reid 78 z karnego; czerwona kartka: Gray 84 z Jamajki; pierwszy mecz: 2:1; awans: Jamajka), Panama – Kostaryka 3:1 (Fajardo 20, Rodriguez 23, Barcenas 43 z karnego – Calvo 51; pierwszy mecz: 3:0; awans: Panama), Meksyk – Honduras 2:0 (Chavez 43, Alvarez 90+11; czerwone kartki: Facusse 90+13 na ławce i Maldonado 115 – obaj Honduras; pierwszy mecz: 0:2; awans: Meksyk).

MECZE TOWARZYSKIE

Rosja – Kuba 8:0 (Oblakow 22, Gotowin 30, An. Miranczuk 34, Siljanow 55, Sobolew 66, Prucew 68, Kriwcow 74, Mostowoj 78), Austria – Niemcy 2:0 (Sabitzer 29, Baumgartner 73; czerwona kartka: Sane 49 z Niemiec), Irlandia – Nowa Zelandia 1:1 (Idah 28 – Garbett 59), Polska – Lotwa 2:0 (Frankowski 7, Lewandowski 48).

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-17

1/8 FINAŁU: Ekwador – Brazylia 1:3 (Bermudez 45+4 – Estevao 14 i 70, Luigi Hanri 90), Hiszpania – Japonia 2:1 (Junyent 8, Guiu 73 – Nawata 40), Mali – Meksyk 5:0 (Barry 9 i 13, Diarra 15, Kanate 37 z karnego, Tia 50), Niemcy – USA 3:2 (Herrmann 14, Moerstedt 34, Yalcinkaya 87 – Habroun 24, Vazquez 80), Maroko – Iran 1:1, karne 4:1 (Azouzi 90+4 – Gholizadeh 73), Argentyna – Wenezuela 5:0 (Balbo 15 samobójcza, Lopez 22, Echeverri 32, Ruberto 70 z karnego i 78; czerwona kartka: Ibarra 69 z Wenezueli), Anglia – Uzbekistan 1:2 (Ndala 35 – Saidov 4, Mirzayev 67), Francja – Senegal 0:0, karne 5:3.

1/4 FINAŁU: Hiszpania – Niemcy (pt 9:30), Brazylia – Argentyna (pt 13:00), Francja – Uzbekistan (sb 9:30), Mali



FELIETON

Autor jest wykładowcą akademickim m.in. w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Od 2012 roku pracuje w Pentagon Research, firmie zajmującej się badaniami efektywności sponsoringu sportowego.

„Szaleństwem jest robić wciąż to samo i oczekiwać różnych rezultatów” – powiedział kiedyś Albert Einstein.

Kowal albo nikt, Kowal albo śmierć

Dzisiaj miałem piękny sen, naprawdę piękny sen. Był to sen o Victorii. Czyli o zwycięstwie. Śniło mi się, że selekcjonerem reprezentacji Polski zostaje Wojciech Kowalczyk, który w naszej narodowej kadrze ma nieograniczone kompetencje. Jeśli dany piłkarz coś przeskrobie i trener nie chce go więcej widzieć, jeszcze tego samego dnia pakuje się i opuszcza zgrupowanie. Wystarczy, że selekcjoner Kowalczyk popatrzy dziesięć minut na zawodnika i już wie, czy ten nadaje się do kadry meczowej, jakie są jego możliwości – fizyczne i... psychiczne.

Wszystkie łóżka pełne

W tym śnie prezes PZPN właściwie nie rozmawia z nowym selekcjonerem, bo po prostu nie ma na to czasu. Musi spotykać się ze sponsorami, którzy walą drzwiami i oknami, aby podpisywać nowe kontrakty. Szef związku ustala także, kto będzie mógł skorzystać z łóżka VIP na najbliższym meczu reprezentacji na PGE Narodowym, ponieważ na każdym spotkaniu goście specjalni zapewniają je do ostatniego miejsca. To wszystko to oczywiście efekt bardzo dobrej gry reprezentacji. Trybuny i parkingi pękają w szwach. Na stadionie jest niczym w ulu, każdy znajdzie tu coś dla siebie – jeden dobrą kiełbasę, a drugi w końcu wykrzyczy się za wszystkie czasy. Doping blisko 60 tysięcy kibiców reprezentacji Polski prowadzi wspólnie zaprawiona w bojach grupa najbardziej zagorzałych sympatyków Legii Warszawa, Wisły Kraków, Widzewa Łódź i Lecha Poznań. Wsparcie ponad klubowymi podziałami, dla dobra najważniejszej drużyny w kraju. Selekcjoner Kowalczyk zarabia miesięcznie tyle co średnia pensja trenerów z klubów Ekstraklasy – ok. 40 tys. zł (Fernando Santos nieoficjalnie zarabiał 17 razy więcej, czyli co najmniej 700 tys. zł). Otrzymuje natomiast wysokie premie za zwycięstwa (i tylko za zwycięstwa!), a także bardzo wysokie za wywalczenie awansu na mistrzostwa świata w 2026 roku. A w jego kontrakcie znajduje się zapis o przerwie urlopowej do wykorzystania na grzybobranie. Piłkarze grają natomiast za darmo, ale podobnie jak selekcjoner dostają wysokie premie za wygrane. Za zwycięstwa z takimi zespołami jak Anglia, Francja, Portugalia, Hiszpania, Niemcy czy Włochy premia jest wyższa o 500 procent w porównaniu do pokonania Albanii czy Mołdawii. Za remis nie otrzymują ani złotówki. Reprezentanci Polski przyjeżdżają na zgrupowania na wła-



Najbardziej prominentni ludzie polskiej piłki: minister sportu Kamil Bortniczuk, prezes PZPN Cezary Kulesza i Wojciech Kowalczyk, selekcjoner na potrzeby tego felietonu.

sny koszt, sami płacą też za koszulki, dresy itd. (jest to pewnego rodzaju dreszczyk emocji, gramy patriotycznie i za darmo na cześć swojego kraju, a jak wygrywamy, to zarabiamy duże pieniądze). Jeżeli piłkarza nie stać na pokrycie kosztów, może poprosić PZPN o rozłożenie płatności na raty, zorganizować zrzutkę wśród kibiców albo pożyć od selekcjonera Kowalczyka, któremu wypłacana jest przecież pensja.

Cekiny zostają w aucie

Zgrupowania odbywają się w małych ośrodkach, poza Warszawą. Piłkarze zostawiają Bentleye i Mercedesy swoim żonom, narzeczoną czy kochankom, a sami przyjeżdżają normalnymi samochodami lub taksówką. Wielkie kosmetyczki, zegarki z nabrzmiałymi cyferblatami, czapki, torby i buty z cekinami zostawiają w swoich luksusowych autach. Przyjeżdżają od razu w reprezentacyjnych strojach sportowych lub garniturach. Selekcjoner podczas powołań kieruje się wyłącznie aktualną formą piłkarzy. Jeśli w ostatnich tygodniach był na ligowych boiskach cieniem samego siebie albo narzekasz na drobny uraz i jesteś w stanie grać maksymalnie 70 minut, najbliższe mecze reprezentacji obejrzyj przed telewizorem lub na trybunach. I trenera Kowalczyka nie obchodzi, czy nazywałeś się Zieliński, Lewandowski albo Cash. Siłą rzeczy, nie ma też

więcej mowy o hierarchii, w której nie masz szans na dostanie się do podstawowej jedenastki, nawet jeśli twój rywal do miejsca w składzie od dwóch miesięcy mocno spuścił z tonu.

Za karę konferencja

Na tydzień przed meczem piłkarze nie udzielają żadnych wywiadów, zawieszają także swoją aktywność w mediach społecznościowych. Koncentrują się wyłącznie na spotkaniu. Są tak zmęczeni, że parę dni przed meczem mogą zapomnieć, jak się

nazywają. Nie dostają żadnych darmowych biletów dla swoich WAGs, bliskich i znajomych, mają za to pierwszeństwo w rezerwacji i zakupie wejściówek. W końcu chyba nikt nie chce powtarzać „afery biletowej” z EURO 2012.

Przed meczem jest pięciominutowa konferencja prasowa. Selekcjoner Kowalczyk odczytuje z kartki podstawową jedenastkę i przed żadnym z dziennikarzy nie tłumaczy się ze swoich wyborów. Po wygranym spotkaniu odbywa się normalna konferencja, dziennikarze zapraszają wybranych zawodników, zadają im dowolne pytania. W przypadku przegranej meczu na konferencji obowiązkowo stawia się całą jedenastkę i trener ze sztabem szkoleniowym. Spotkanie z mediami trwa nawet kilka godzin, aż do ostatniego pytania. Takie konferencje są nawet ciekawsze od samego spotkania – w końcu kibicom należy się jakieś wyjaśnienie oraz rozrywka na otarcie łez po porażce. A piłkarze mają dodatkową motywację, by wygrywać. Z moich obserwacji wynika, że woleliby przez całą dobę przetrzącać żelastwo na siłowni niż przez 15 minut wysilać się nad składaniem poprawnych zdań w języku polskim.

Bezkompromisowy!

I wtedy się obudziłem. „O Victorio, moja Victorio! Dlaczego mam cię tylko w snach?”. Ale zaraz – czy aby na pewno? Wchodzę na portal X, dawniej

Twitter. W opisie profilu Wojciecha Kowalczyka widnieje tylko jedno słowo: selekcjoner. A jeden z jego ostatnich wpisów (20.11.2023) brzmi: „Niestety, ale dopóki się w Polsce nie doczekamy selekcjonera, który ma jakies pojęcie o selekcji zawodników, a nie że jego jedyną i kochaną metodą jest walka z dziennikarzami, to my się kopać po głowach zawsze będziemy”.

A gdyby tak sen zmienił się w rzeczywistość i popularny „Kowal” faktycznie otrzymałby misję prowadzenia reprezentacji Polski do sukcesów? Moglibyśmy się spodziewać, że nowy selekcjoner byłby bezkompromisowy, podejmowałby zapewne trudne do zrozumienia decyzje, ale być może w tym szaleństwie jest jakaś metoda? Z przymrużeniem oka zwykło się mówić, że selekcjoner drużyny narodowej to najczęściej krytykowana osoba w kraju (może na porównywalnym poziomie z premierem). Mogę z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Wojciech Kowalczyk bez trudu poradziłby sobie z nieprzychylnymi komentarzami, a na większość z nich miałby błyskotliwą ripostę. Nawet jeśli jego rządy w reprezentacji nie przelożyłyby się na sukcesy, mielibyśmy chociaż z czego się pośmiać, na pewno byłoby trochę więcej radochy. „Kowal” albo nikt, „Kowal” albo śmierć, parafrazując słowa Jana Maria Rokity wypowiedziane w polskim Sejmie o Nicei.



Czy selekcjoner Wojciech Kowalczyk powołałby do kadry piłkarza Wojciecha Kowalczyka?

TABELA

1. ŚLĄSK	15	33	27-13
2. JAGIELLONIA	15	30	36-21
3. LECH	15	29	28-19
4. RAKÓW (M)	14	27	30-16
5. POGOŃ	15	26	27-15
6. LEGIA	14	24	21-18
7. KGHM ZAGŁĘBIE	15	21	17-24
8. RADOMIAK	15	19	18-19
9. WIDZEW	15	19	18-20
10. GÓRNIK	15	19	16-18
11. PGE STAL	15	18	20-22
12. PIAST	15	17	14-14
13. WARTA	15	17	14-16
14. KORONA	14	16	18-18
15. CRACOVIA	14	15	13-19
16. PUSZCZA (B)	15	13	18-30
17. RUCH (B)	15	9	14-26
18. ŁKS (B)	15	8	11-32

1. - I runda el. Ligi Mistrzów; 2-3. - II runda el. Ligi Konferencji; 16-18. - spadek. Triumfator Fortuna Pucharu Polski: I runda el. Ligi Europy.

LIGA POD CIŚNIENIEM

Antoni BUGAJSKI

ILE TRACI LIDER BEZ NAHUELA

Wśród rywali Śląska walczących z nim o czołowe lokaty zaświtała nowa nadzieja. Rewelacyjnie spisujący się w obecnym sezonie lider PKO BP Ekstraklasy będzie musiał już do końca roku radzić sobie bez Nahuela Leivy i możliwe, że dzięki temu jakość drużyny Jacka Magiera ucierpi bardziej, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. Niekwestionowaną gwiazdą Śląska i w tej chwili prawdopodobnie najlepszym, a na pewno najskuteczniejszym piłkarzem w całej lidze jest Erik Exposito. Z imponującymi efektami haruje nie tylko w ofensywie, ale ma też istotny wpływ na całą grę Śląska. Było to doskonale widoczne podczas ostatniego meczu z Cracovią (1:0), kiedy osłabiony wykluczeniem aż dwóch piłkarzy zespół musiał wszelkimi sposobami bronić korzystnego rezultatu. Wówczas Exposito nie usiłował atakować bramki

rywali, ale bez reszty poświęcił się na działaniach obronnych, czyli na pragmatycznym przytrzymywaniu piłki jak najdalej od pola karnego swojej drużyny, na wyrachowanym „zapraszaniu” przeciwników do faulu, bo jeśli przewracał się na murawę, a sędzia przerywał grę, to Śląsk zyskiwał bezcenne sekundy przybliżając go do końca spotkania. Exposito znowu pokazał nową twarz – odpowiedzialnego kapitana, który nie dość, że potrafi zrównoważyć interes indywidualny z zespołowym, ale jest mocny nie tylko w teorii, lecz również w praktyce.



Osiągnął bowiem tak dobrą i od dłuższego czasu stabilną formę, że po prostu wychodzi na mecz i świeci boiskowym przykładem, dzięki czemu staje się wiarygodny

dla kolegów z drużyny, dla trenerów, dla kibiców i dziennikarzy. Pamiętam naszą rozmowę sprzed dwóch lat, kiedy akurat też strzelał sporo goli, ale sam najlepiej wiedział, że jego forma falowała. „Chcę być lepszą wersją samego siebie” – stwierdził z wyczuwalną szczerością, a jeszcze bardziej autentycznie zabrzmiała inna uwaga: „Mam nadzieję, że w Śląsku zostanie po mnie coś dobrego”. Wtedy trenerem drużyny również był Jacek Magiera, ale to jeszcze w pierwszym podejściu. Też były symptomy pozytywnej odmiany, na co Exposito zwracał uwagę, lecz kolejne miesiące były złe, przyszedł kryzys nie tylko wynikowy, a hiszpański napastnik z różnych powodów zaliczył zjazd formy, tym bardziej że mocno zajmowała go perspektywa transferu do Chin. Teraz jest jak gladiator. Zbudował go mądrzejszy o wiele doświadczeń i re-

ŁKS ŁÓDŹ – KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN

Łódź, piątek, godz. 18.00, Canal+ Sport, Canal+ Family 3°C

Sebastian Krasny (Kraków) - Sebastian Mucha, Marcin Ciepły - Patryk Świerczek - VAR Piotr Lasyk/Krzysztof Myrmus

REZERWOWI: 25 Kotba (0/0/0; -), 8 Dankowski (14/0/1; 4,36), 5 Flits (11/0/0; 4,27), 37 Głowacki (15/0/1; 4,07), 17 Głapka (2/0/0; 4,00), 7 Małachowski (4/0/1; 3,00), 10 Pirulo (11/0/0; 3,82), 23 Śliwa (12/0/0; 4,14), 9 Tejan (12/3/0; 4,75).

NIEOBECNI: Arndt, Letniowski (kontuzje), Łabędzi (przesunięty do ŁKS III).

TRENER: Stokowiec.

REZERWOWI: 1 Burić (0/0/0; -), 3 Kirkeskov (9/0/0; 4,44), 55 Mata (0/0/0; -), 77 Bohar (9/1/0; 5,33), 17 Mróz (12/0/0; 4,57), 21 Pienko (14/0/0; 5,07), 20 Poletanović (9/0/0; 4,38), 11 Woźniak (13/0/0; 4,57), 18 Munoz (9/1/0; 4,63).

NIEOBECNI: Dioudis (czerwona kartka; 1/6), Kocaba (kontuzja).

TRENER: Fornalik.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	gospodarz	ŁKS	ZAG
37 (16-7-14)	2022/23:	-	-
bramki 56-49	2021/22:	-	-
na boisku ŁKS:	2020/21:	-	-
18 (11-3-4)	2019/20:	3:2	1:3, 0:1
bramki 29-20	2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

ŁKS: RAD/w 0:3 LPO/w 1:3 GÓR/d 0:5 ŚLĄ/w 1:2 PIA/d 3:3
ZAG: PIA/d 1:1 JAG/w 0:3 RAD/d 2:3 RCZ/w 0:5 WID/d 1:1

RAKÓW CZĘSTOCHOWA – CRACOVIA

Częstochowa, sobota, godz. 15.00, Canal+ Sport -1°C

Paweł Raczkowski (Warszawa) - Adam Kupski, Bartosz Kaszyński - Mateusz Jenda - VAR Piotr Urban/Arkadiusz Kamil Wójcik

REZERWOWI: 12 Tšiftsis (1/0/1; 6,00), 15 A. Kovačević (10/0/0; 4,50), 4 Svarnas (3/0/0; 5,33), 28 Matamis (1/0/0; -), 29 Mraz (0/0/0; -), 27 Nowak (13/4/2; 5,08), 14 Plavšić (11/1/2; 5,90), 99 Piasecki (11/0/0; 4,50).

NIEOBECNI: Berggren (kartki), Papanikolaou (kartki i kontuzja), Arsenić, Gryszkiewicz, Lopez, Pestka, Sorescu, Yeboah, Zwoliński (kontuzje).

TRENER: Szwarga.

REZERWOWI: 31 Hrošo (0/0/0; -), 15 Gliik (4/1/0; 3,75), 22 Hoskonen (12/0/0; 4,64), 2 Rapa (13/0/1; 4,67), 3 Skovgaard (6/0/1; 3,80), 17 Bochnak (14/0/0; 4,36), 36 Jodkowski (1/0/0; -), 38 Myszor (8/0/0; 4,25), 9 Kältman (14/2/2; 4,57).

NIEOBECNI: Hebo Rasmussen, Jablonsky (po kontuzjach), Różga (przesunięty do juniorów).

TRENER: Zielinski.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	gospodarz	RCZ	CRA
8 (1-3-4)	2022/23:	4:1	0:3
bramki 8-14	2021/22:	1:1	0:1
na boisku RCZ:	2020/21:	0:0	2:2
4 (1-2-1)	2019/20:	1:3	0:3
bramki 6-5	2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

RCZ: LEG/w 2:1 GÓR/w 1:2 WID/d 1:1 ZAG/d 5:0 POG/w 1:1
CRA: JAG/d 2:4 PUN/w 1:1 LPO/d 1:1 GÓR/w 0:1 ŚLĄ/d 0:1

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – PIAST GLIWICE

Białystok, piątek, godz. 20.30, Canal+ Sport, Canal+ 4K 2°C

Jarosław Przybył (Kluczbork) - Tomasz Listkiewicz, Michał Gajda - Łukasz Kuźma - VAR Tomasz Kwiatkowski/Grzegorz Kawatko

REZERWOWI: 50 Abramowicz (0/0/0; -), 36 Lewicki (8/2/0; 5,33), 32 Matysik (7/0/0; 5,57), 3 Stojinović (6/0/0; 4,00), 18 Kupisz (11/0/0; 5,20), 28 Naranjo (14/3/1; 5,00), 38 Wojdakowski (1/0/0; -), 51 Rybak (3/0/0; -), 98 Vinicius Matheus (2/0/0; 5,00).

NIEOBECNI: Nene (kartki), Kubicki, Łaski, Nastić, Nguimamba (kontuzje).

TRENER: Siemienienc.

REZERWOWI: 33 Szymański (0/0/0; -), 5 Huk (6/0/0; 4,50), 22 Mokwa (2/0/0; 5,50), 3 Munoz (2/0/0; 5,00), 17 Karbowy (0/0/0; -), 31 Leśniak (0/0/0; -), 96 Kostadinov (0/0/0; -), 29 Bykowski (5/0/0; -), 27 Kirejczyk (10/0/0; 4,29).

NIEOBECNI: Katranis (czerwona kartka; 1/3), Tomasiwicz (kartki), Krykun, Mucha, Wilczek (kontuzje).

TRENER: Vuković.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	gospodarz	JAG	PIA
29 (11-7-11)	2022/23:	2:0	1:1
bramki 34-34	2021/22:	3:3	1:2
na boisku JAG:	2020/21:	0:1	1:0
14 (7-2-5)	2019/20:	0:2	1:3, 0:2
bramki 20-17	2018/19:	2:1	1:1, 1:2

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

JAG: ZAG/d 3:0 LPO/w 3:3 POG/w 1:2 STM/d 4:0 KOR/w 2:2
PIA: ZAG/w 1:1 POG/d 0:0 WAR/w 1:1 KOR/d 0:0 ŁKS/w 3:3

POGOŃ SZCZECIN – PGE STAL MIELEC

Szczecin, sobota, godz. 17.30, Canal+ Sport 3°C

Krzysztof Jakubik (Siedlce) - Jakub Winkler, Paulina Baranowska - Patryk Gryckiewicz - VAR Damian Sylwestrzak/Michał Obukowicz

REZERWOWI: 81 Klebaniuk (4/-/6/0; 4,75), 4 Borges (8/0/0; 4,40), 25 Lisowski (4/0/0; 4,50), 41 Stolarski (4/0/0; 4,00), 17 Fornalczyk (11/1/0; 5,50), 21 Gamboa (13/0/0; 4,83), 73 Przyborek (7/0/1; 5,00), 61 Smoliński (5/1/0; 5,00), 10 Zahović (12/1/1; 4,78).

NIEOBECNI: Lončar, Wędrzychowski (kontuzje), Stipica (odsunięty od zespołu).

TRENER: Gustafsson.

REZERWOWI: 13 Jatocha (0/0/0; -), 27 Jaunzems (7/0/0; 4,67), 4 Pajnowski (5/0/0; 3,80), 16 Guillaumier (15/0/0; 4,58), 22 Santos (4/0/0; -), 27 Stepien (13/0/0; 4,67), 11 Wolkowicz (14/1/0; 4,33), 42 Meriluoto (12/1/0; 4,38), 25 Wolsztyński (5/0/0; 4,00).

NIEOBECNI: Esselink (czerwona kartka; 1/1).

TRENER: Kieres.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	gospodarz	POG	STM
42 (14-13-15)	2022/23:	4:2	2:4
bramki 47-50	2021/22:	4:1	1:0
na boisku POG:	2020/21:	2:0	0:1
21 (11-6-4)	2019/20:	-	-
bramki 33-19	2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

POG: POG/w 3:0 PIA/w 0:0 JAG/d 2:1 PUN/w 2:0 RCZ/d 1:1
STM: WID/w 0:1 WAR/d 0:1 LEG/w 3:1 JAG/w 0:4 GÓR/d 2:1

Po nazwisku kolejno: liczba meczów/goli/asytów (u bramkarzy: liczba meczów/wpuszczonych goli/czystych kont+ew. asyst); średnia not w „PS”
- zagrożenie pauzą za kartki; - młodzieżowiec (Polacy urodzeni w 2002 roku i młodszy), przy herbie liczba minut młodzieżowców oraz procent wymogu (w jednym meczu można zyskać maksymalnie 270 minut; - występ pod znakiem zapytania

LEIVY?



fleksji Jacek Magiera, ale też kolejne zwycięstwa oraz indywidualne wyczyny. Dobra passa jego i całej drużyny trwa tak długo, że nie ma mowy o przypadku. Exposito jest stabilny, a Śląsk znalazł sposób na regularne punktowanie, optymalnie wykorzystując potencjał poszczególnych zawodników. Jest w tym szczypta futbolowej fantazji, ale przede wszystkim mamy ciężko wypracowaną na wielu poziomach solidność.



Magiera założył sobie, że z takimi parametrami uda się dojechać do końca roku, lecz właśnie w Krakowie zaistniała nieprzewidziana przeszkoda. Nahuel Leiva wkurzony brakiem reakcji sędziego na oczywiste przewinienie sam rozprawił się z faulującym Jakubem Jugasem i uderzył go „z byka”. Zgubny odruch pochodzący z Argentyny Hiszpana skutkuje dyskwa-

lifikacją w czterech meczach. Błyskawicznie się zreflektował, ale oczywiście i tak za późno. Na nic rozpacz, skrucha, przeprosiny i mocne postanowienie poprawy, bo w takich sytuacjach o warunkowym zawieszeniu kary nie ma mowy. Śląsk rozpoczyna więc serię występów bez piłkarza, który był w cieniu Erika Exposito, ale też najlepiej z nim współpracował. Ten pierwiastek argentyńsko-hiszpański w pozytywnie odmienionym Śląsku jest ogromnie ważny i zwyczajnie niezbędny. Dlatego zasadne jest pytanie, jak na boisku na brak Leivy zareaguje Exposito. W końcówce meczu z Cracovią nie miało to jeszcze większego znaczenia, bo cały zespół zaciekle i heroicznie się bronił. A teraz jest nowy mecz i szukający pomysłu na rozmontowanie defensywy rywali kapitan Śląska nie dostanie wsparcia od byłego piłkarza Villarrealu. Przekonamy się, czy tej jesieni jest aż tak dobry, że poradzi sobie również z takim problemem.

NASTĘPNA KOLEJKA

Warta – Jagiellonia	pt, 1.12, 18.00
Górnik – Pogoń	pt, 1.12, 20.30
Stal – ŁKS	sb, 2.12, 12.30
Piast – Puszcza	sb, 2.12, 15.00

Widzew – Radomiak	sb, 2.12, 17.30
Korona – Lech	sb, 2.12, 20.00
Cracovia – Ruch	nd, 3.12, 12.30
Zagłębie – Legia	nd, 3.12, 15.00
Śląsk – Raków	nd, 3.12, 17.30

RUCH CHORZÓW – KORONA KIELCE

Chorzów, niedziela, godz. 15.00, Canal+ Sport



Daniel Stefański (Bydgoszcz) 7 **45/1** karne: 7 **śr. not: 4,71**
Dawid Golis, Michał Obukowicz **Albert Różycki** **Szymon Marciniak/Marcin Kochanek**

REZERWOWI: 1 Buchalik (7/-12/1; 5,29), 24 Barański M (2/0/0; -), 27 Długosz (3/0/0; 4,50), 10 Foszmańczyk (7/0/0; 5,00), 13 Moneta (3/0/0; 4,50), 16 Sedlak (2/0/0; 5,00), 22 Starzyński (8/0/1; 5,14), 19 Feliks (11/2/0; 4,89), 9 Firlej (3/0/0; 4,50).
NIEOBECNI: Kasolik, Szymański (czerwona kartki; 1/1), Barnowski (choroba), Wójtowicz (kontuzja).
TRENER: Woś.

REZERWOWI: 1 Forenc (0/0/0; -), 5 Briceag (5/0/0; 4,80), 94 Kwiecień (3/0/0; 4,33), 98 Czyżycki (13/1/1; 4,77), 10 Deaconu (14/3/0; 5,00), 19 Konstantyn M (8/1/0; 5,00), 13 Strzeboński M (6/0/0; 5,50), 8 Takac (9/0/0; 4,50), 20 Dalmu (11/3/1; 5,00).
NIEOBECNI: Łukowski, Petrow (kontuzje).
TRENER: Kuzera

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	19 (9-4-6)	gospodarz	RCH	KOR
na boisku RCH:	bramki 28-17	2022/23:	-	-
	bramki 9 (4-2-3)	2021/22:	-	-
	bramki 14-7	2020/21:	-	-
		2019/20:	-	-
		2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

RCH: POG/d 0:3 ŚLĄ/d 2:2 LCH/w 0:2 RAD/d 0:0 WID/w 1:2
 KOR: WAR/d 1:1 RAD/w 1:1 PUN/d 5:3 PIA/w 0:0 JAG/d 2:2

LEGIA WARSZAWA – WARTA POZNAŃ

Warszawa, sobota, godz. 20.00, Canal+ Sport, Canal+ 4K



Damian Kos (Wejherowo) 6 **29/1** karne: 0 **śr. not: 4,67**
Marek Arys, Dariusz Bohonos **Łukasz Karski** **Paweł Pskit/Konrad Sapela**

REZERWOWI: 30 Hładun (1/-1/0; 4,00), 4 Burch (5/0/0; 4,00), 21 Cehaka (9/0/0; 4,71), 17 Dias (8/0/0; 4,60), 67 Kapustka (1/0/0; 5,00), 86 Strzałek M (5/1/0; 4,50), 9 Kramer (9/1/0; 5,00), 20 Muci (14/3/0; 5,08), 39 Rosolek (13/0/2; 4,56).
NIEOBECNI: Augustyniak (kontuzja), Kapuadi (kartki).
TRENER: Runjaic.

REZERWOWI: 1 Lis (4/-4/1; 5,75), 28 Borowski M (11/0/1; 4,78), 3 Kietb (9/0/1; 4,78), 31 Krzyżak M (2/0/0; -), 15 Koczyński (3/0/0; 5,00), 8 Mäenpää (14/0/0; 5,00), 77 Savić (14/1/1; 5,14), 97 Kamiński M (6/0/0; 5,00), 29 Vizinger (14/1/1; 4,43).
NIEOBECNI: Luis, Przybytko, Stavropoulos, Zrelak (kontuzje).
TRENER: Szulczek.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	34 (19-1-14)	gospodarz	LEG	WAR
na boisku LEG:	bramki 66-57	2022/23:	1:0	0:1
	bramki 17 (13-0-4)	2021/22:	0:1	2:0
	bramki 41-21	2020/21:	3:2	3:0
		2019/20:	-	-
		2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

LEG: RCZ/d 1:2 ŚLĄ/w 0:4 STM/d 1:3 RAD/w 1:0 LPO/d 0:0
 WAR: KOR/w 1:1 STM/w 1:0 PIA/d 1:1 WID/w 1:0 PUN/d 0:2

LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ

Poznań, niedziela, godz. 17.30, Canal+ Premium, Canal+ 4K



Damian Sylwestrak (Wrocław) 10 **47/0** karne: 2 **śr. not: 4,90**
Bartosz Heinig, Adam Karasewicz **Filip Kaliszewski** **Bartosz Frankowski/Marek Arys**

REZERWOWI: 35 Bednarek (3/-2/1; 4,67), 5 Andersson (12/0/1; 4,91), 44 Czerwiński (12/1/0; 4,36), 55 Pingot M (2/0/0; 4,00), 8 Gholizadeh (1/0/0; -), 30 Kwekweski (7/0/1; 4,71), 7 Sousa (10/0/1; 4,70), 54 Witak M (7/0/0; 5,00), 17 Szymczak M (15/1/0; 4,64).
NIEOBECNI: Dagerstål, Hotić, Sobiech (kontuzje), Salamon (zawieszenie za doping).
TRENER: van den Brom.

REZERWOWI: 33 Krzywański M (1/-1/0; 4,00), 2 da Silva (11/0/0; 4,10), 95 Stepiński (8/1/0; 4,50), 23 Zieliński (3/0/0; 4,50), 88 Dawid M (3/0/0; -), 19 Pawtowski (12/3/3; 5,45), 13 Terpiłowski (11/1/0; 4,56), 8 Tkacz M (8/0/0; 4,63), 99 Rondić (13/2/0; 4,67).
NIEOBECNI: Kerk, Shehu, Szota (kontuzje).
TRENER: Myśliwiec.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	68 (20-29-19)	gospodarz	LPO	WID
na boisku LPO:	bramki 81-84	2022/23:	2:0	2:1
	bramki 34 (14-13-7)	2021/22:	-	-
	bramki 51-36	2020/21:	-	-
		2019/20:	-	-
		2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

LPO: ŁKS/d 3:1 JAG/d 3:3 CRA/w 1:1 RCH/d 2:0 LEG/w 0:0
 WID: STM/d 1:0 RCZ/w 1:1 WAR/d 0:1 ZAG/w 1:1 RCH/d 2:1

PUSCZA NIEPOŁOMICE – GÓRNIK ZABRZE

Kraków, niedziela, godz. 12.30, Canal+ Sport



Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) 7 **22/3** karne: 0 **śr. not: 5,86**
Arkadiusz Kamil Wójcik, Tomasz Niemirowski **Jacek Malyszek** **Wojciech Myć/Tomasz Listkiewicz**

REZERWOWI: 13 Wróblewski M (1/-2/0; 5,00), 17 Bartosz (12/0/0; 4,44), 21 Koj (7/0/0; 4,17), 6 Pięczek (14/0/1; 4,46), 4 Wojcinowicz (0/0/0; -), 93 Poczobut (8/1/0; 4,71), 23 Majchrzak M (11/0/0; 4,50), 24 Mešanović (11/0/0; 4,36), 9 Siemaszko (14/3/0; 4,71).
NIEOBECNI: Kidrić, Komar, Serafin (kontuzje).
TRENER: Tutacz

REZERWOWI: 32 Szromnik (0/0/0; -), 16 Ilkowski (11/1/0; 4,67), 2 Sekulić (13/0/1; 4,67), 25 Siplak (7/1/0; 5,33), 13 Triantafyllopoulos (7/0/0; 4,50), 96 Dadok (13/0/1; 4,56), 17 Lukoszek M (11/0/0; 4,91), 23 Nascimento (1/0/0; 6,00), 21 Krawczyk (10/0/1; 3,71).
NIEOBECNI: Podolski (kontuzja).
TRENER: Urban.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	nie grali	gospodarz	PUN	GÓR
		2022/23:	-	-
		2021/22:	-	-
		2020/21:	-	-
		2019/20:	-	-
		2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

PUN: LPO/w 1:4 CRA/d 1:1 KOR/w 3:5 POG/d 0:2 WAR/w 2:0
 GÓR: ŚLĄ/w 1:1 RCZ/d 2:1 ŁKS/w 5:0 CRA/d 1:0 STM/w 1:2

RADOMIAK RADOM – ŚLĄSK WROCŁAW

Radom, poniedziałek, godz. 19.00, Canal+ Sport



Piotr Lasyk (Bytom) 9 **40/0** karne: 1 **śr. not: 5,11**
Paweł Sokolnicki, Krzysztof Myrmus **Łukasz Szczech** **Damian Kos/Bartosz Heinig**

REZERWOWI: 31 Bąkowski M (1/-2/0; 4,00), 16 Cichocki (10/1/0; 4,78), 14 Jakubik (4/0/0; 4,33), 5 Sa (0/0/0; -), 9 Leandro (5/0/0; 5,00), 11 Pik (0/0/0; -), 70 Castaneda (14/1/1; 4,18), 18 Okoniewski M (0/0/0; -), 17 Rocha (15/1/0; 4,17).
NIEOBECNI: Alves, Kaput, Machado (kontuzje).
TRENER: Galca.

REZERWOWI: 30 Głogowski M (0/0/0; -), 3 Borthwick-Jackson (2/0/1; 6,00), 27 Konczkowski (11/1/0; 5,30), 2 Paluszek (9/1/0; 4,80), 23 Łukasik (2/0/0; -), 28 Rzuchowski (12/0/0; 5,17), 22 Zukowski (12/0/0; 4,70), 21 Szwedzik (7/1/0; 4,67), 7 Zohore (5/0/0; 4,50).
NIEOBECNI: Leiva (czerwona kartka; 1/4), Poprawa (kontuzja), Klimala (niezatwierdzony do rozgrywek).
TRENER: Magiera.

BILANS W EKSTRAKLASIE 5 OSTATNICH SEZONÓW

ogółem:	6 (2-3-1)	gospodarz	RAD	ŚLĄ
na boisku RAD:	bramki 4-3	2022/23:	2:0	1:0
	bramki 3 (1-2-0)	2021/22:	1:1	0:0
	bramki 3-1	2020/21:	-	-
		2019/20:	-	-
		2018/19:	-	-

OSTATNIE MECZE W EKSTRAKLASIE

RAD: ŁKS/d 3:0 KOR/d 1:1 ZAG/w 3:2 LEG/d 0:1 RCH/w 0:0
 ŚLĄ: GÓR/d 1:1 LEG/d 4:0 RCH/w 2:2 ŁKS/d 2:1 CRA/w 1:0



Legia ma kryzys za sobą

Każdy sezon rozpoczynaliśmy z myślą, że liczy się tylko mistrzostwo. Kiedy się nie udawało, mieliśmy poczucie, że zmarnowaliśmy rok. Mam dwa medale za drugie miejsce, ale się nimi nie chwale, bo to wstyd – mówi **Marcin Mięciel, były napastnik m.in. Legii, w której rozegrał 245 meczów**.



Marcin Mięciel grał w Legii w latach 1994-2001 oraz 2009-2010. Strzelił dla niej we wszystkich rozgrywkach 57 goli.

MACIEJ FRYDRYCH: Grając w Legii, z 13 zespołami rywalizował pan więcej niż 6 razy. Z tego grona tylko Lechowi Poznań nie strzelił pan gola, a rozegrał pan z Kolejorzem aż 12 meczów.

MARCIN MIĘCIEL: Żadnego gola przeciwko poznaniakom nie mogę sobie przypomnieć, więc to prawda. Lech jest chyba jednym z nielicznych klubów, któremu nie strzeliłem gola w I lidze. To ciekawe, bo przecież w tamtych czasach Kolejorz nie był za silny, walczył o utrzymanie, choć stawka zawsze była nieco większa z powodu kibicowskich animozji.

Może dzięki temu lepiej pan rozumie, dlaczego z sześciu ostatnich meczów Legii z Lechem trzy zakończyły się bezbramkowym remisem?

Także to ostatnie spotkanie, przed przerwą reprezentacyjną, nie było porywające. Legioniści przede wszystkim nie chcieli stracić gola, bo dzięki temu podtrzymał serię czterech meczów z czystym kontem. A jeszcze niedawno mieli spore problemy w obronie. W ofensywie



Tomáš Pekhart

wicemistrz był lepszy, bo Lech grał bojaźliwie. Kiedy poznaniacy mieli okazję ruszyć pod pole karne gospodarzy, wybierali spokojne utrzymanie się przy piłce w środkowej strefie. Spodziewałem się lepszego widowiska. Ostrożność Legii mogę zrozumieć – dwa poprzednie ligowe mecze u siebie przegrała, więc za wszelką cenę chciała uniknąć trzeciego. Dodatkowo porażka oznaczałaby aż osiem punktów straty do Lecha.

Kogo ten remis ucieszył bardziej?

Lecha, bo przy Łazienkowskiej gra się trudno. Legia może się cieszyć z czystego konta, bo kiedy ostatnio była pogrążona w kryzysie i przegrała pięć z sześciu spotkań, narzekaliśmy na jej postawę w defensywie.

Czy trener Kosta Runjaić znalazł wreszcie odpowiednie zestawienie w obronie? Ostatnio grali Steve Kapuadi, Rafał Augustyniak i Artur Jędrzejczyk.

Możliwe. W Polsce za wiele rotuje się składem. Ostatnio spotkałem byłych kolegów z szatni i wszyscy doszliśmy do wniosku, że kiedyś tyle zmian co mecz zupełnie by nam nie odpowiadało. Każdy lubi grać, nawet co trzy dni. Nie ma czasu na treningi, ale nawet mimo zmęczenia piłkarz chce łapać kolejne minuty, tak jest na całym świecie. Trudno osiągnąć odpowiedni poziom, kiedy trenerzy oszczędzają zawod-

ników. Jednak Legia posiada najszerzą kadrową w Ekstraklasie, a do tego zmiennicy mają dużą jakość. Nic więc dziwnego, że trener chce uszczęśliwić każdego zawodnika. To jedyne sensowne wytłumaczenie tej rotacji. Dobry przykład to Ernest Muci. Albańczyk jest w formie, to młody piłkarz, którego będzie można sprzedać za jakiś czas. Sadzanie go na ławce rezerwowych nie pomaga mu w utrzymaniu stabilnej dyspozycji. Nawiązując do pytania – najprościej jest stwierdzić, że powinien grać ten tercet, z którym Legia traci najmniej goli. W ostatnich spotkaniach wymieniona trójka radziła sobie dobrze. Legia ma klasowych obrońców, a jednak w październiku wszyscy łapali się za głowę, widząc liczbę i sposób traconych bramek. Podobnie działa ofensywa. Trener Runjaić do dyspozycji ma kilku graczy wysokiej – jak na polskiej warunki – klasy, a nagle przestali strzelać.

Czy kryzys Legii w defensywie się zakończył, a rozpoczął w ofensywie?

Na początku sezonu pierwszym napastnikiem Legii był Tomáš Pekhart, strzelał sporo goli, a nagle coraz częściej rozpoczyna jako rezerwowi. W taki sposób traci pewność. To samo można powiedzieć o Marcu Gualu. Piłkarz musi grać, nawet co trzy dni, wtedy jest najlepszy. Szkoleniowiec chce dawać szansę innym, ale niektórzy na tym tracą. Na koniec sezonu okaże się, czy podejście trenera było dobre.

Pekhart nie strzelił gola w ostatnich dziewięciu meczach, Muci w dwunastu. Gual zanotował jedno trafienie w 16 spotkaniach, Maciej Rosotek jest bez gola w lidze w tym sezonie. Błaż Kramer nieco się odblokował, ale ostatnie dwa mecze rozpoczął na ławce rezerwowych. Nie wygląda to najlepiej.

Pekhart, Muci i Gual wyglądali nieźle na starcie sezonu, a nagle wszyscy stracili formę. Dla mnie powód jest jeden: rotacje. Nie mogą być przemęczeni, bo szkoleniowiec zrobił wszystko, aby każdy z nich miał czas odpocząć. Ich dyspozycja będzie ważna, bo w tym sezonie Legia ma sporo do ugrania. Na razie warszawiaczy mogą być spokojni.

O mistrzostwo?

Co roku pojawiają się zespoły, które notują świetny początek rozgrywek, a potem zaczynają odstawać. Pojawia się pytanie, czy Śląsk i Jagiellonia wytrzymają tempo? Z pewnością żałują, że zbliża się koniec rundy. Oni nie mieli jeszcze kryzysu, Legia i Lech mają go już za sobą. Śląsk nie wygląda mi na zespół, który może zdobyć mistrzostwo. Mają dobrego trenera, piłkarzy i świetną atmosferę, ale kluczowa będzie zima. Kto mocniej przykreci śrubę? Dokąd zespół pojedzie na obóz? A przede wszystkim, jak klub poradzi sobie z kryzysem? Legia gra jeszcze w Lidze Konferencji Europy i ma szansę na wyjście z grupy.

Na początku sezonu pierwszym napastnikiem Legii był Tomáš Pekhart, strzelał sporo goli, a nagle coraz częściej rozpoczyna jako rezerwowi. W taki sposób traci pewność. To samo można powiedzieć o Marcu Gualu. Piłkarz musi grać, nawet co trzy dni, wtedy jest najlepszy. Szkoleniowiec chce dawać szansę innym, ale niektórzy na tym tracą. Na koniec sezonu okaże się, czy podejście trenera było dobre.

Wróć jeszcze do ofensywy. Ostatnio kibice sporo dyskutują nad wyborem pierwszego snajpera. Kramer czy Pekhart – który z napastników bardziej do pana przemawia?

Jestem zwolennikiem napastników rozbieganych, ruchliwych, preferuję styl Guala czy Muciego, czyli zawodników, którzy przytrzymują piłkę, miną kilku rywali. Pekhartowi trzeba oddać, że kiedy ma sytuację, to je wykorzystuje.

Liderem jest Josue.

Mam nadzieję, że piłkarzy o takich umiejętnościach będzie trafiało do Legii jak najwięcej. Kibice innych drużyn przychodzą na stadion, aby zobaczyć Portugalczyka w akcji. Są ciekawi, co wymyśli, jak zagra. To topowa gwiazda naszej ligi, która prezentuje niekonwencjonalne zagrania. Ma wybuchowy charakter, ale bardzo dużo daje zespołowi. Od niego w Legii zależy najwięcej. Kiedyś podobnym graczem był Daniel Ljuboja. Serb potrafił w trudnych momentach wziąć odpowiedzialność na siebie.

Legia nie radzi sobie z zespołami z czołówką ligi: 0:2 z Jagiellonią, 1:2 z Rakowem, 0:4 ze Śląskiem, 0:0 z Lechem i tylko z Pogonią wygrała 4:3.

W ostatnich sezonach zespół, który grał w fazie grupowej europejskich pucharów, miał problemy z utrzymaniem stabilnej formy w lidze. Pomimo czterech kolejnych porażek w Ekstraklasie warszawianie wciąż są blisko czołówki. Legia rozegra jeszcze zaległe spotkanie z Cracovią. Dlatego na razie nie jest źle, ale kryzys niedawno ją dotknął, był głęboki.

Czy terminarz zweryfikował legionistów? Na początku sezonu ogrywali beniaminki, później nie radzili sobie z silniejszymi rywalami.

Porażka we Wrocławiu nie była dla mnie zaskoczeniem, bo Śląsk jest rozpedzony, ale tego samego nie można powiedzieć o przegranej przed

własną publicznością ze Stalą 1:3. Mistrzostwo zdobywa się zwycięstwami ze słabszymi rywalami. Nie wolno gubić punktów w takich spotkaniach. Stal, która jest w drugiej połowie tabeli, odblokowała się przy Łazienkowskiej. Legionistów może cieszyć, że żaden klub z ligowej czołówki nie jest nieomylny.

Czy Legia pozostaje głównym kandydatem do mistrzostwa?

Tak, obok Rakowa i Lecha. Śląska i Jagiellonii nie biorę na poważnie w kwestii wywalczenia tytułu.

Na razie Legia ma o dziewięć punktów mniej od Śląska.

Wiele powie zima. We Wrocławiu nie jest najlepiej pod względem finansowym, być może klub będzie musiał sprzedać Erika Exposito, co byłoby ogromną stratą. Hiszpan strzelił w tym sezonie 12 goli, wiele z nich dawało punkty w tabeli.

Jak pan ocenia ponad 16 miesięcy pracy trenera Runjaicia w Legii?

Ma świetny warsztat, co pokazał już w Pogoni. Przejmował Legię w trudnym momencie, ale wyprowadził drużynę na prostą. Zeszły sezon był przejściowy, kibice zaakceptowali nawet brak mistrzostwa. Teraz sytuacja jest inna, drugie miejsce nikogo nie zadowoli. Legia zmieniła styl gry pod wodzą niemieckiego szkoleniowca. Ofensywny futbol może się podobać, a przecież były momenty, kiedy spotkań stołecznego klubu nie dało się oglądać.

Czyli trener Runjaić sprostał oczekiwaniom stolicy?

Tak. Puchar, Superpuchar, wicemistrzostwo, awans do fazy grupowej LKE mówią same za siebie. Do tego zespół prezentuje ofensywny styl gry, momentami może nawet za ofensywny... Mecze Legii w eliminacjach LKE oglądało się z zapartym tchem. Ale na osta-



Marc Gual

teczną ocenę pracy trenera Runjaicia trzeba poczekać. Jest na dobrej drodze, by być trenerem warszawiaków na lata.

W Pogoni przepracował prawie cztery sezony.

I z przeciętnego zespołu zrobił taki, który walczył o tytuł. Pewnie dlatego dyrektor sportowy Legii Jacek Zieliński zatrudnił go w Warszawie. Wszystko, czego szkoleniowiec nauczył się w Szczecinie, przełożył na Wojskowych. Trener Runjaić ma dobry kontakt z piłkarzami, a to ważne. Wydaje się być człowiekiem otwartym, który potrafi zarządzać zespołem. Ale w Legii liczy się tylko mistrzostwo – nie wiem, czy dostanie kolejną szansę, jeżeli i tym razem go nie zdobędzie. To byłaby porażka. W obecną drużynę zainwestowano sporo pieniędzy, kadra jest szeroka, trener ma komfort, kontuzje omijają zespół. Mam dwa medale za wicemistrzostwo kraju, ale nigdy się nimi nie chwaliłem, bo to wstyd. Każdy sezon rozpoczynaliśmy z myślą, że walczymy o tytuł. Kiedy nie udało się wygrać ligi, mieliśmy poczucie, że zmarnowaliśmy rok.

Maciej Frydrych

@MaciejFrydrych



Latem w Rakowie wszystko postawili na jedną kartę. Celem nadrzędnym stał się awans do Ligi Mistrzów i trzeba przyznać, że w Częstochowie byli tego wyjątkowo blisko. Zatrzymali się dopiero na ostatniej rundzie eliminacji i dwumeczu z FC København (0:1, 1:1), który jest blisko wyjścia z grupy m.in. z Manchesterem United. W Lidze Europy częstochowianom już nie wiedzie się tak dobrze, ale wiosną mogą mieć mnóstwo asów w rękawie, aby obronić tytuł, a potem jeszcze raz, bogatsi o doświadczenie, powalczyć o przepustkę do piłkarskiego rajku.

Intensywna końcówka

Drużyna Dawida Szwargi wkracza w ostatni cykl tej rundy. Począwszy od sobotniego starcia z Cracovią do 17 grudnia rozegra 7 spotkań na przestrzeni 23 dni. Łatwo policzyć, że średnio co trzy dni rozegra oficjalny mecz. W dodatku stawka co najmniej połowy z nich będzie niebagatelna. Od wygranej w Grazu ze Sturmem (30.11) zależy, czy Raków będzie miał szansę kontynuować grę w Europie wiosną. Ewentualna wiktoria w Austrii sprawi, że mecz z Atalantą (14.12) również będzie miał olbrzymie znaczenie. Częstochowianie absolutnie nie mogą sobie pozwolić także na porażki z Cracovią (6.12) w Pucharze Polski (odpadnięcie na etapie 1/8 finału dla uczestnika trzech ostatnich finałów z rzędu, w tym dwóch wygranych, byłoby po prostu kompromitacją) oraz ze Śląskiem (3.12) we Wrocławiu (straty do sensacyjnego lidera Ekstraklasy zrobiłyby się niebezpiecznie duże). W Częstochowie do szaleńczego terminarza zdają się jednak przyzwyczajać. Mistrz Polski grę na poważnie rozpoczął już 11 lipca, czyli od meczu I rundy el. Champions League z Florą Tallinn. Bez zagłębiania się w statystyki wszystkich lig w Europie z ogromną dozą prawdopodobieństwa można założyć, że w trwającym sezonie takiej dawki spotkań nie przyjęła żadna inna drużyna. Dwanaście meczów w europejskich pucharach, czternaście ligowych, starcie o Superpuchar oraz 1/16 finału Pucharu Polski dają średnio mecz co 4,5 dnia. Do przeżycia? Trzeba pamiętać, że w tym okresie mieliśmy aż trzy okna reprezentacyjne, na które powoływana jest spora część kadry trenera Dawida Szwargi. Zawodnicy grają więc w zasadzie bez żadnej przerwy.

Słowo zakazane, czyli kontuzje

Nie jest możliwe, aby taka intensywność nie odbiła się na dyspozycji zawodników, ale słowo kontuzja wywołuje przy Limanowskiego już alergię i dreszcz niepokoju. – Na pewno podnosi nam to ciśnienie, bo mamy jakiegoś niewyobrażalnego pecha – mówi Rafał Niewmierzycki, członek zarządu częstochowskiego klubu. Zaczęło się od zerwania więzadła krzyżowego Iviiego Lopeza podczas pierwszego sparingu w Arłamowie z Puszcą Niepołomice, a potem lawina ruszyła. Trudno w to uwierzyć, ale w Rakowie z powodu różnych urazów na krótszy lub dłuższy okres wypadło już 17 zawodników! Kadry niektórych klubów posiadają niewielu więcej graczy...

Aż w połowie przypadków są to urazy mięśniowe, co uruchomiło szereg spekulacji, czy drużyna została właściwie przygotowana na tak duże obciążenie. – W klubie rozmawiamy o wszystkim, na ten temat również, ale nie widzimy związku przyczynowo-skutkowego powiązanego z urazami. Gdyby to były wyłącznie kontuzje mięśniowe, to można by się nad tym zastanawiać, ale w dużym stopniu to są nieszczęśliwe zdarzenia, jak choćby złamany palec Zorana Arsenicia, czy inne urazy będące wynikiem starć meczowych. Drużyna trenuje bardzo mocno, jednak mało, bo przy takim natężeniu meczów zwyczajnie nie ma kiedy. Przeciążenia się zdarzają, ale taka jest piłka i trzeba być na to przygotowanym. Na szczęście kadra jest na tyle szeroka, że udaje nam się zastępować kontuzjowanych zawodników – dodaje Niewmierzycki. Zapytany przez nas o tak ogromną liczbę urazów w stosunkowo krótkim czasie w jednym zespole dr Grzegorz Pilecki, specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu, nie chce zabierać głosu w sprawie przygotowań motorycznych Rakowa, ponieważ nie zna sprawy od środka. Podkreśla jednak, że urazowość jest wynikiem bardzo wielu czynników, a zwiększona intensywność meczów na pewno może mieć na nią spory wpływ. W Rakowie są też takie historie jak usunięcie przepukliny sportowej u Łukasza Zwolińskiego czy zabieg artro-

Problemy wzmocnią Raków?

Ogromna liczba kontuzji, adaptacja nowych zawodników oraz mordercza dawka meczów. To wszystko nie złamało Rakowa, a wręcz przeciwnie. Z wielu powodów to częstochowianie na wiosnę będą mieć przewagę nad rywalami.



Ivi Lopez doznał kontuzji przed sezonem, ale z optymizmem wypatruje rundy wiosennej.

skopii z czyszczeniem stawu kolanowego u Kamila Pestki. Ostatnio kolejnego urazu doznał John Yeboah, który musiał opuścić zgrupowanie reprezentacji Ekwadoru z powodu naderwania mięśnia łydki.

Co nie zabije, to wzmocni?

Jeśli weźmie się pod uwagę liczbę urazów i wciąż niewielkie doświadczenie pucharowe, to Raków w tabeli Ekstraklasy na tle wielu poprzednich mistrzów, którzy zmagali się z podobnymi dylematami, wygląda naprawdę dobrze. Sześć punktów straty do lidera z Wrocławia przy zaległym meczu z Koroną to straty naprawdę niewielkie. Lech, który pożegnał się z Ligą Konferencji Europy już na etapie III rundy eliminacyjnej i mógł w pełni skoncentrować się na rozgrywkach ligowych, nie zbudował nad Rakowem praktycznie żadnej przewagi. Nad Legią, czyli naturalnie głównym rywalem w walce o tytuł, aktualny mistrz Polski góruje o trzy punkty.

Po meczu 19. kolejki z Koroną licznik meczów Rakowa będzie wynosił 35. Mistrz Polski w jednej rundzie rozegra zatem tyle spotkań, co niegrające w pucharach kluby Ekstraklasy przez cały sezon! Taka końska dawka i zahartowanie w bojach mogą okazać się z kilku powodów niebagatelnym kapitałem na wiosnę.

Po pierwsze, nawet jeśli Raków zajmie trzecie miejsce w grupie i zagra w LKE (co mimo wszystko wydaje się mało prawdopodobne), to i tak meczów do rozegrania będzie miał niemalże o połowę mniej niż jesienią. Po drugie, jak śpiewała Anna Jantar – nic nie może wiecznie trwać i fatalna passa związana z kontuzjami będzie musiała się w końcu skończyć. Kilku niezłej klasy zawodników powróci do składu po urazach. Co równie istotne, Raków z wszystkimi rywalami z czołówki tabeli (Śląsk, Lech, Legia, Pogoń) zagra wiosną w Częstochowie. Bilans wyjazdowych starć (wygrana z Legią, remis z Pogonią i porażka z Lechem) z najgroźniejszymi rywalami ma całkiem niezły i będzie w znakomitym położeniu przed rewanżami u siebie. Cały czas na korzyść Rakowa będzie pracować również zdobywane doświadczenie. – Będziemy na pewno w dużo lepszej sytuacji zdrowotnej. Uczymy się tej Europy cały czas. Każdy mecz z tak silnym rywalem jest dla nas niesamowitym kapitałem, bo nasi zawodnicy nie mają w CV kilkudziesięciu występów w pucharach – tłumaczy Niewmierzycki.

Uprzejmie musimy przyznać, że doświadczenie będzie działało na korzyść Rakowa również zdaniem Dawida Szwargi. – Piłkarz i generalnie człowiek to jednostka hiperadaptacyjna i potrafi się dostosować do wielu rzeczy, ale musi to najpierw przeżyć. Jestem przekonany, że ta adaptacja będzie postępować. Widać to nawet w naszych wynikach fizyczno-motorycznych – mówił jakiś czas temu szkoleniowiec Rakowa.

Wygrać dla Iviiego

W kuluarach pojawiły się opinie, jakoby Rakowowi niespecjalnie opłacało się wygrywać w Austrii, ponieważ ewentualne mecze Ligi Konferencji (bo na kontynuowanie gry w Lidze Europy Raków nie ma już szans) wiosną mogą stanąć na przeszkodzie obrony mistrzowskiego tytułu.

– Nie wiem, kto wymyśla takie teorie, ale to totalna bzdura. Nikt w klubie nie byłby w stanie nawet tak pomyśleć. Dopóki mamy szansę pozostać w pucharach, będziemy o to walczyć z całych sił, o odpuszczeniu nie ma mowy. W strategii klubu na pewno nie się nie zmieniło i nadal będziemy bić się o najwyższe cele. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, na ten moment jesteśmy zadowoleni z wyników. Do końca roku chcemy stracić jak najmniej punktów – nie pozostawia złudzeń członek zarządu Rakowa.

Jako mistrz Polski Raków miał teoretycznie najłatwiejszą pucharową ścieżkę. Paradoksalnie może się jednak okazać, że to Legia, która musiała pokonać trzy rundy eliminacyjne, by zagrać w najmniej prestiżowej Lidze Konferencji, wyszła na tym lepiej. Z dziewięcioma punktami po czterech kolejkach warszawianie są niemal pewni wyjścia z grupy. Raków szansę na grę dalej ma niewielkie, ponieważ o ile różnica między Ligą Europy a Konferencją nie jest duża pod względem finansowym, to jednak kolosalna, jeśli spojrzeć tylko na aspekt sportowy. Nie umniejszając w żaden sposób sukcesom Legii, trudno się jednak nie zgodzić, że Zrinjski Mostar czy nawet AZ Alkmaar to jednak zdecydowanie niższa półka od Atalanty czy Sportingu. – Trafiliśmy do bardzo silnej grupy, bo każda z tych drużyn mogłaby z powodzeniem grać w Lidze Mistrzów i nikogo by to nie dziwiło. Z takich meczów musimy wyciągnąć jak najwięcej – mówi nasz rozmówca.

Zimą pod Jasną Górą nie należy się spodziewać wielkich ruchów kadrowych. Po wielkiej letniej ofensywie przyjdzie czas na konsolidację i zgranie zespołu. W Rakowie po cichu liczą, że na wiosnę po wielomiesięcznej przerwie wróci do nich jedna z największych gwiazd naszej ligi, czyli Ivi Lopez. – Jedziemy do Grazu po wygraną, bo tylko ona pozwoli nam marzyć o pozostaniu w pucharach na wiosnę. Obiecaliśmy to Iviemu, że jak wróci wiosną, to mamy tam nadal być. Będziemy chcieli dotrzymać słowa – kończy Rafał Niewmierzycki.

Mariusz Rajek

@przeglad



Pierwsza połowa meczu z Ruchem była dla mnie zawodem, że nie potrafiłem przygotować piłkarzy pod kątem nastawienia oraz odwagi. To jest coś, czego nie mogę zaakceptować – mówił ostatnio Daniel Myśliwiec. Teraz Widzew prowadzony przez 38-letniego szkoleniowca chce uniknąć tego samego błędu w wyjazdowym spotkaniu z Lechem Poznań, które będzie najciekawszym starciem 16. kolejki PKO BP Ekstraklasy.

Odwaga to podstawa

Zmiana szkoleniowca, do której doszło w Widzewie na początku września, powoli zaczyna procentować. Wprawdzie nie widać tego w samych wynikach zespołu, bo RTS nadal przepłata zwycięstwa minimalnymi porażkami oraz remisami, a bilans zespołu za kadencji Myśliwca w Ekstraklasie to trzy zwycięstwa, trzy remisy i dwie porażki. Zmieniło się jednak nastawienie drużyny, która bez względu na rywala nie chce uprawiać piłkarskiego kunktatorstwa.

Dla byłego szkoleniowca Stali Rzeszów najważniejsza jest odwaga i konsekwencja w grze, co regularnie powtarza niemal w każdej wypowiedzi. Wyraźnie zaznacza również te momenty, w których jego zawodnikom brakuje odpowiedniego podejścia do meczu. Najlepszy przykład to nie tylko pierwsza połowa wspomnianego spotkania z Ruchem, lecz także część wcześniejszej potyczki z Zagłębiem Lubin (1:1). Wówczas Myśliwiec powiedział nawet, że w pewnym momencie obie drużyny zapomniały, iż powinny stworzyć widowisko.

Przy dyskusji o wygranym meczu z chorzowanami ktoś mógłby stwierdzić, że Widzew wyszarpał zwycięstwo, a rywal ułatwił mu sprawę, bo po przerwie za czerwone kartki boisko opuścili Szymon Szymański i Konrad Kasolik. – Narzekałem na pierwszą połowę, ale byłem bardzo zadowolony z wejścia w drugą część meczu. Cieszy mnie fakt, w jakich momentach Ruch stracił swoich piłkarzy. To dowód na to, jak ważne jest konsekwentne robienie swojego. Pierwsza czerwona kartka to kluczowy dla nas moment po pressingu. Z kolei druga to odważna piłka przez środek i prostopadłe podanie. Tak chcemy tworzyć nasze sytuacje – odbijał piłeczkę Myśliwiec, jasno dając do zrozumienia, że to upór i konsekwencja jego piłkarzy doprowadziła do tego, iż rywal popełnił błędy.

O tym, że Widzew pod wodzą Myśliwca się zmienia, świadczą także liczby. W spotkaniu z Ruchem zespół ze stadionu przy ul. Piłsudskiego oddał aż 30 strzałów, z czego 11 celnych, co było najlepszym wynikiem w tym sezonie. W meczach domowych RTS regularnie poprawia te statystyki. Wcześniej przeciwko Warcie i Stali Mielec gospodarze oddali w kierunku bramki rywala odpowiednio 26 (7 razy celnie) i 16 (4 razy celnie) uderzeń. Za kadencji Janusza Niedźwiedzia w tym sezonie najlepszym wynikiem było czternaście strzałów w jednym meczu, co udało się osiągnąć dwa razy – przeciwko Górnikowi Zabrze (1:1) oraz Śląskowi Wrocław (0:2).

Trener daje znaki

Myśliwiec, który uchodzi za jednego z najbardziej utalentowanych trenerów młodego pokolenia, swoją postawą stara się pokazać piłkarzom, że nie boi się ryzyka. Dowód to wyrażenie zgody na rozegranie spotkania z Ruchem w momencie przerwy reprezentacyjnej. 38-latek doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że grono kontuzjowanych i pauzujących za kartki zawodników (w sumie pięciu) jest spore, a do listy nieobecnych w akuracie tym terminie musiał dopisać Henricha Ravasa (Słowacja), który wyjechał na zgrupowanie kadry (to samo zrobił Andrejs Ciganiks, ale on i tak byłby wykluczony z powodu kartek).

– Traktujemy to jako wyzwanie i ufam ludziom, których mam w zespole – zapewniał szkoleniowiec.

W starciu z Ruchem Myśliwiec był poniekąd zmuszony dać szansę gry w Ekstraklasie doświadczonym piłkarzom, czyli Patrykowi Stępińskiemu oraz Pawłowi Zielińskiemu. Posadzenie tego pierwszego na ławce już na samym początku pracy w Łodzi również pokazało, że pochodzący z Jasła



Trener Daniel Myśliwiec w obecnej kurtce z Widzewem zdobywa z Widzewem 1,5 pkt na mecz – o 1/3 lepiej niż jego poprzednik Janusz Niedźwiedź.

OSTATNIE 10 MECZÓW WIDZEWA W POZNANIU:

2000: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	3:5
2003: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	2:1
2004: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	1:1
2007: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	6:1
2007: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	1:0
2011: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	1:0
2011: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	0:1
2013: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	4:0
2013: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	1:0
2022: LECH POZNAŃ – WIDZEW ŁÓDŹ	2:0
BILANS: 7 zwycięstw Lecha, 1 remis, 2 zwycięstwa Widzewa; bramki: 21-9 dla Lecha	

Faworytem będzie Lech

Myśliwiec nie będzie chciał zmieniać swojego podejścia w sobotnim meczu przeciwko Lechowi. W Poznaniu Widzew ma zamiar zagrać odważnie, lecz tym razem po drugiej stronie stanie przeciwnik mający w składzie piłkarzy o znacznie wyższej klasie niż Ruch. Nie oznacza to jednak, że łodzianie stoją na straconej pozycji, bo chociaż za kadencji Myśliwca nie wygrali jeszcze wyjazdowego spotkania w Ekstraklasie, to potrafili zremisować w Częstochowie z mistrzem Polski Rakowem (1:1).

Nie przestraszyć się Bułgarskiej

W tym sezonie Widzew jeszcze nie wygrał na wyjeździe, a Lech nie przegrał u siebie. Drużyna z Łodzi niedawno potrafiła jednak urwać punkt na boisku Rakowa, więc i do Poznania jedzie z nadzieją.



Fabio Nunes (z prawej) został przesunięty na prawe skrzydło i w meczu z Ruchem (2:1) zdobył swoją pierwszą bramkę w Ekstraklasie.

W tym sezonie stadionu przy Bułgarskiej nie udało się zdobyć żadnej drużynie, a w tabeli meczów domowych Lech zajmuje 3. miejsce (20 punktów), ustępując tylko Rakowowi Częstochowa (20 punktów i lepszy bilans bramkowy) oraz Jagiellonii Białystok (21). Wspominany remis z Rakowem dla Widzewa jak na razie jest jedynie przypudrowaniem słabej formy w delegacjach, bo z tych RTS przywiózł do tej pory raptownie cztery oczka. W całym roku kalendarzowym Widzew tylko raz triumfował na obcym terenie, a miało to miejsce w maju podczas konfrontacji z Miedzią Legnica, kiedy drużyna Janusza Niedźwiedzia pokonała późniejszego spadkowicza 1:0.

Kibice Kolejorza z pewnością liczą na kolejny dobry występ kapitana ich drużyny Mikaela Ishaka. Szwed wrócił do składu na początku października i w siedmiu rozegranych meczach strzelił pięć goli, udowadniając, że najtrudniejszy czas jest już za nim. W poprzednim sezonie napastnik Lecha po częstował Widzew bramką w domowym starciu, kiedy poznaniacy wygrali 2:0.

Największą zagadką w składzie drużyny Johna van den Bromy jest to, kto zagra na pozycji lewego obrońcy. Tuż przed przerwą na reprezentację do składu wrócił 34-letni Barry Douglas. Chociaż doświadczony Szkot swoje najlepsze sezony ma już za sobą, to podczas konfrontacji z Legią (0:0) skutecznie zneutralizował ofensywne poczynania Pawła Wszołka, będąc jednym z pewniejszych punktów defensywy Kolejorza.

Niewykluczone jednak, że manewr z Douglasem w składzie był jednorazowy i mecz z Widzewem w podstawowym składzie rozpocznie Elias Andersson.

Bartłomiej Płonka

@bart_plonka



Reprezentacja Polski musi być jak rodzina

TOMASZ MOCZERNIUK: Kiedy był pan ostatni raz w Polsce?

LESZEK WRONA: Kilka lat temu, kiedy odeszła moja mama. A wcześniej to chyba w 2005 roku. Zadzwoił do mnie Krzysztof Warzycha i zaprosił na swój benefis. Byłem wówczas strasznie zajęty, ale „Gucio” się nie odmawia. Kupiłem bilet i poleciałem na kilka dni. Zagrałem w meczu z udziałem jego kolegów z Panathinaikosu i naszych chłopaków z Ruchu. To był świetny pomysł i byłem mu wdzięczny za zaproszenie. Nie mógł o mnie zapomnieć, bo większość z goli w naszym mistrzowskim sezonie strzelił po moich dośrodkowaniach.

Ten tytuł wywalczyliście w 1989, tuż przed pana wyjazdem do USA. Miał pan wtedy 34 lata.

To było piękne zwieńczenie mojego drugiego pobytu w Ruchu. Wróciłem tam po kilku latach gry w Niemczech i najpierw spadliśmy do II ligi, ale potem błyskawicznie zrobiliśmy awans i w następnym sezonie wywalczyliśmy mistrzostwo Polski. To była niesamowita sprawa, bo w tamtym czasie Ruch został ukarany za ustawianie meczów zakazem transferów na kilka lat. Niechący PZPN zrobił nam przysługę, bo ta sytuacja bardzo nas scalila. Przed startem II ligi dołączyła do nas grupa wychowanków i wiedzieliśmy, że tylko wspólną ciężką pracą uda nam się cokolwiek osiągnąć. Taką filozofię wpajali nam trenerzy: Jacek Marciński oraz Jerzy Wyrobek i Henryk Wiecek. Wygrywaliśmy i przegrywaliśmy razem. Starsi zawodnicy brali pod skrzydła młodych. Kluczem do naszego triumfu były więc: jedność, braterstwo, poświęcenie się dla drużyny i wspólnego celu. Wartości, których w dzisiejszej piłce nie ma.

Mówimy o Polsce czy Stanach Zjednoczonych?

I o tym, i o tym. W USA w Ajax Premier Leszek Wrona Soccer Academy szkołę dzieci od 8 do 18 lat. Nie nastawiam ich na wygrywanie, bo teraz najważniejsza jest nauka. Jednak widzę, jak są negatywnie nastawione do treningów i ciężkiej pracy. To też wina rodziców, któ-

Ma 68 lat i powinien być na zasłużonej emeryturze, ale kiedy zadzwoniłem do niego po raz pierwszy, odebrał telefon i powiedział: „Nie mogę teraz rozmawiać, bo kołczuję. W piątek mamy ważny turniej”. **Leszek Wrona, były piłkarz Ruchu Chorzów, Hutnika Kraków i Legii Warszawa, od 1989 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych, wciąż mocno trzyma kciuki za Niebieskich i uważa, że obecne problemy w polskiej piłce są związane z charakterem i mentalnością zawodników.**

rzy myślą, że skoro płacą, to mogą się wtrącać. No i federacji amerykańskiej, która nie pilnuje akademii, a te podbijają sobie zawodników, trenują i grają inaczej. Dla nich liczą się pieniądze i zamiast trenować, to niańczą, mówią „Good job!” i zasypują trofeami. Gdybym drugi raz wyemigrował do Ameryki, to otworzyłbym sklep z trofeami. (śmiej) I jak z tego ma być pożytek w przyszłości?

Czyli Amerykanów nie można postrzegać jako faworytów finałów mistrzostw świata w 2026 roku, których będą współgospodarzami?

Nie, bo tu brak pracy u podstaw. Jak ktoś jest duży i silny, to od razu się go bierze do drużyny. Mały nie ma szansy grania. Nie ma też tak zwanej soccer culture. Żeby tata mógł zabrać syna na profesjonalny mecz MLS i zaszczyć w nim miłość do futbolu, to od nas trzeba jechać do Bostonu ze dwie godziny. Ja miałem to szczęście, że mój tata zabierał mnie na Garbarnię Kraków, gdzie podpatrywałem mojego idola Edka Pilarskiego. To były wspaniałe czasy. Tam mieściła się stara trybuna, nie było bieżni, boisko z piękną, pachnącą murawą, bo w pobliżu przecieży Wisła, na wyciągnięcie ręki. No i dobrze spisująca się w tych latach ekipa Garbarni.

Z Pilarskim potem dzielił pan szatnię, bo trafił do Garbarni w wieku 17 lat. To dzięki ambitnej postawie w tej ekipie udało się wywalczyć transfer do Legii Warszawa?

Latem 1976 roku w Zakopanem graliśmy towarzysko z przygotowującą się do wyjazdu do Montrealu naszą kadrą olimpijską. Po meczu, w którym strzeliłem gola i miałem asystę, trener Strelau zapytał mnie o numer telefonu. I tak trafiłem do szatni z takimi gwiazdami jak: Kazik Deyna, Tadek Nowak, Franek Smuda, Marek Kusto, Leszek Ćmikiewicz czy Paweł Janas. Grałem w rezerwach i kilku meczach pucharowych, ale trenowałem cały czas z pierwszą drużyną. Było kogo podpatrywać! Nie byłem wirtuozem, ale trener Strelau lubił mnie za ciężką pracę dla dobra drużyny i uniwersalność. W Legii byłem skrzydłowym, potem już w Ruchu kontuzji doznał lewy obrońca, więc wskoczyłem na jego miejsce. Biegałem tam i z powrotem i grałem jak dziś Jordi Alba. (śmiej)

W Ruchu spędził pan sześć lat. Czy dziś śledzi pan, jak sobie radzą Niebiescy?

Cały czas patrzę na to, co dzieje się na Cichej 6. Wiem, że jest ciężko i nie ma funduszy, żeby wzmocnić drużynę. Grają więc ci, którzy wywalczyli awans. Brakowało też szczęścia, bo beniaminkom jesienią zwykle wiedzie się nieźle, a u nas sporo było remisów i porażek po golach w ostatnich minutach. Mam nadzieję, że wiosna będzie lepsza, bo Ruch ma wielu kibiców: na meczu ze Śląskiem na Stadionie Śląskim było ich 30 tysięcy, w tym rodziny i dzieci! Dlatego kibicuję im z całego serca.

W swojej karierze szkolił się pan nie tylko u Strelaua, lecz także u Antoniego Piechniczka. Grał pan z wieloma piłkarzami, którzy potem byli świetnymi trenerami: Smuda, Fornalik, Ćmikiewicz. Z którego z nich czerpał pan najwięcej wzorców?

Wymienione osoby to byli przede wszystkim wspaniali ludzie na boisku i poza nim. Za-

wsze chętni do pomocy, udzielali porad i podpowiadali. Taki Ćmikiewicz – w szatni siedziałem obok niego – miał swoją rodzinę, ale wiedział, że mieszkam na obiektach Legii, więc zawsze pytał, czy czegoś mi nie brakuje. Po tem to wszystko procentowało w ich warsztatach szkoleniowych. Ja natomiast starałem się czerpać od nich wszystkich. Ciężka praca i poświęcenie dla drużyny są dla mnie najważniejsze. Nigdy nie głaskałem też nikogo specjalnie po głowie, ale zawsze w moich drużynach potrafiłem stworzyć kolektyw. Rzadko kiedy musiałem ich motywować, choć raz zachowałem się w szatni jak trener Piechniczek.

To znaczy?

W jednym meczu moi Western Mass Pioneers grali na wyjeździe z niżej notowanym rywalem. Do przerwy przegrywałem jednak 0:2. Wszedłem do szatni, wziąłem krzesło i rzuciłem nim o ścianę. A potem wyszedłem bez słowa. Kiedyś w Ruchu w taki sam sposób wstrząsnął nami trener Piechniczek. Reakcja mojej drużyny była taka, że wygraliśmy 7:2!

To może takim krzesłem przydałoby się rzucić w kadrze Polski? Jak ocenia pan pracę Michała Probie-rza?

Wiem, że my, Polacy, lubimy krytykować, ale moim zdaniem za wcześnie na ocenę. Trzeba mu dać szansę, spokój i czas, bo nawet jeśli nie będzie awansu na EURO, to trzeba już myśleć o MŚ w 2026 roku. Zarówno on, jak i nasza kadra potrzebują wiedzieć, że jesteśmy z nimi na dobre i na złe. Reprezentacja musi być jak rodzina, bo razem można osiągnąć więcej. Każdy – włącznie z osobami ze sztabu i zawodnikami rezerwowymi – musi się czuć zintegrowany z grupą. Jeśli w rodzinie nie ma zrozumienia, to jest problem.

Czyli atmosfera musi być top. A co z jakością?

Talent też jest ważny. Zawsze mieliśmy dobrych piłkarzy grających za granicą, ale nie zawsze udało się stworzyć w kadrze monolit. Za moich czasów w Grecji brylowali „Gucio” Warzycha i Józek Wandzik, ale w kadrze nie osiągnęli niczego. Teraz jest podobnie. Mamy też okres przejściowy, ale starsi nie powinni odchodzić, tylko stopniowo przekazywać pałeczkę. Młodzi powinni wiedzieć, że przyjeżdżając na kadrę, muszą ego zostawić na boku. Dla reprezentowania kraju trzeba się zdobyć na najwyższe poświęcenia. Może już nie wychowujemy takich zawodników? Nasza młodzież radzi sobie całkiem nieźle, ale potem menedżer chce zarobić i wysyła zawodników na Zachód, gdzie przepadają. A oni muszą po prostu grać.

Oglądał pan mecz Polski z Łotwą?

Nie, bo mamy ważny turniej i musiałem trenować naszych chłopaków. Widziałem urywki i byłem trochę zawiedziony. W drugiej połowie wyróżniał się bramkarz Marcin Bułka. Miał dużo interwencji, a to, że Łotwa stworzyła tyle okazji, nie jest czymś, za co można chwalić.

Leszek Wrona aktywnie działa w swojej szkółce w Stanach Zjednoczonych.



foto © Facebook

rozmawiał w USA

Tomasz Moczerniuk

@TomekMoczerniuk



CO POWIE TATA?

Z Radostawem

Kałużnym

rozmawia Marcin Dobosz



MARCIN DOBOSZ: Ktoś sobie zażartował, że brak awansu z grupy eliminacji Europy, w której rywalizowaliśmy z Wyspami Owczymi, Mołdawią czy Albanią, był ogromnym wyzwaniem, ale nasi reprezentanci mu podolali.

RADOSŁAW KAŁUŻNY (BYŁY REPREZENTANT POLSKI, KOMENTATOR „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO”): Tu się nie ma z czego śmiać. Po losowaniu kibice, dziennikarze, eksperci, a nawet ci, którzy sporadycznie interesują się piłką, odfajkowali awans. Pan i ja – również. Skończyło się na niebawym obciążeniu, a dla niektórych lekkim szoku, bo zdążyli

się przyzwyczać, iż mamy na tyle mocną reprezentację i pokolenie piłkarzy, którzy bez kłopotów dostają się do dużych imprez. Jak w nich wypadamy, jest inną parą kaloszy, ale odpadnięcie w eliminacjach to coś nowego, a nawet szok, o którym wspominałem. Słuchając i czytając komentarze, odniosłem wrażenie, że największą winę za blamaż w eliminacjach ponosi selekcjoner Michał Probiez, nieco mniejszą PZPN, a właściwie bez zadrapań wyszli z tej nieprzyjemnej historii piłkarze. To jest jakiś absurd, bo nawet gdyby PZPN mianował na trenera kadry stróża nocnego i tak powinni załatwić sprawę awansu.

Dla nas każdy rywal jest wymagający



fot. Inter Kallina/Reuters

W reprezentacji Estonii gra kilku piłkarzy, którzy odbili się od PKO BP Ekstraklasy (z piłką Bogdan Vaštšuk, były zawodnik Stali Mielec). Teraz próbują zamknąć Polskę drogę na EURO 2024.

DOBOSZ: Nie ma co się czarować – ta reprezentacja potrzebuje rekonstrukcji albo przynajmniej konkretnego odświeżenia.

KAŁUŻNY: I właśnie to zaczął robić Probiez. Świadczył o tym nieoczywisty skład, który wystawił na ostatni mecz eliminacyjny – przeciwko Czechom. Jeśli komuś nie spodobała się ekipa, na którą zdecydował się selekcjoner, przypomnę, że ci „znani i lubiani”, do których się przyzwyczailiśmy i którzy „powinni” grać, zawaliłi te eliminacje. I nie maczał w tym palców Probiez, który objął reprezentację przed trzema ostatnimi spotkaniami eliminacji, w momencie kiedy nie paliła się stodoła, a niemal cała wioska. Mówiłem to, zdaje się, przed tygodniem – Probiez dostał zadanie budowy reprezentacji na eliminacje mistrzostw świata 2026. Oczywiście nikt mu nie powiedział: „Słuchaj, Michał, możesz odpuścić EURO 2024, koncentruj się na następnych eliminacjach”. Ale każdy przytomny zdawał sobie sprawę, że bierze po Fernando Santosie kadre, która jest w potężnym kryzysie, w krytycznym momencie eliminacji i jeżeli nie uda się awansować, Probieza nikt nie ukrzyżuje. Co prawda niektórzy odnajdują jakąś dziką radość w zmienianiu selekcjonerów jak skarpety i już ścięliby mu głowę, ale co miałyby to dać – nie mam pojęcia.

DOBOSZ: Czyli ufa pan w to, co robi Probiez?

KAŁUŻNY: Tak, bo wyraźnie widzę, że on szuka. Choć od momentu, kiedy wziął kadre, miał na to totalnie mało czasu albo inaczej: nie miał go w ogóle. Wprowadza jednak do reprezentacji nowe twarze i myślę, że będzie ich przybywać. Dajmy mu spokojnie pracować i... szukać, bo nie mamy takiego komfortu jak na przykład Francuzi, którzy posiadają multum graczy na poziomie reprezentacji. Probiez musi ich wypatrywać, choćby na zimowym minizgrupowaniu ligowych piłkarzy, bo słyszałem, że takie planuje. Bartosz Slisz, Jakub Moder, Jakub Piotrowski – na nich i podobnych budujmy. Nie mówię już o takich chłopakach jak Nicola Zalewski. Na jego ostatnie spotkania w kadrze patrzyło się z wielką przyjemnością, a koleżdy po piłkach, które im wyłożył, powinni po tyłku go całować. Tylko nogę przyłożyć!

DOBOSZ: Probiez nie przegrał czterech meczów z rzędu, lecz umówmy się – nie byli to przeciwnicy, których nazwy wypowiada się z wielkim respektem.

KAŁUŻNY: Niby tak, ale te eliminacje chyba na dłużej wyleczyły nas z lekceważenia kogokolwiek. Musi upłynąć sporo czasu, żebyśmy znowu mogli nazwać którąś grupę „łatwą”.

DOBOSZ: No więc jak określiliby pan Estonię, z którą zmierzmy się w półfinale barażów o przyszłoroczne EURO? Zajęła ostatnie miejsce w grupie i strzeliła dwa gole.

KAŁUŻNY: Na dziś każdy z naszych rywali jest wymagający i tego się trzymajmy. (śmiech) Wiem, że w kontekście tego, jak skończyliśmy grupowe eliminacje, może zabrzmieć to śmiesznie lub kretyńsko, ale jeśli nie pokonamy Estonii, to z czym do ludzi? Jakie mistrzostwa Europy?

DOBOSZ: Tak sobie bajdurząc – w finale barażów mogliśmy zmierzyć się z Ukrainą.

KAŁUŻNY: I według mnie dostalibyśmy od niej bolesną lekcję piłki. W tym momencie jest poza naszym zasięgiem. Widziałem jej ostatni mecz grupowy przeciwko Włochom. Grają piłkę na dziś dla nas nieosiągalną. Jeżeli nie uda nam się wczłgać do EURO, uważam, że przed eliminacjami mistrzostw świata ze dwaj, trzej starsi piłkarze sami zrezygnują z dalszych występów w kadrze lub zrezygnuje z nich Probiez. A on nie obawia się takich decyzji, o czym świadczy choćby nieobecność na ostatnim zgrupowaniu Arkadiusza Milika. Nie popisał się w meczu z Wyspami Owczymi, ale Probiez wziął go w obronę. Kiedy w kolejnym meczu, przeciwko Mołdawii, Milik był znowu beznadziejny, najwidoczniej i Probiezowi „nerw puścił”. O Robertcie Lewandowskim gadamy niemal przy każdej okazji. Bramka z Łotwą nie przekona mnie, że fizycznie jest z nim wszystko OK. Mnie się wydaje, że i w klubie, i w reprezentacji gra on z kontuzją, nie do końca wyleczonym urazem.

DOBOSZ: Reprezentację na kilka miesięcy mamy z głowy, ale wraca liga, w której na szczycie mamy nieoczywiste zespoły – Śląsk Wrocław i Jagiellonię Białystok.

KAŁUŻNY: Jaga nie przestaje mnie zaskakiwać i... bardzo dobrze. Po kilku latach posuchy, nędznej Jagiellonii, ludzie zaczęli wracać na stadion. Nie zdziwię się, jeśli nawet mimo zimna na meczu z Piastem będzie konkretna frekwencja.

DOBOSZ: Kolega rozmawiał ostatnio z Kamilem Świrydowiczem, odpowiedzialnym w Jadze za kontakty z mediami i sto innych rzeczy. Podobnie jak drużynie trenera Adriana Siemieńca jemu też jest ciągle mało, bo razem ze swoimi współpracownikami nakręcają w mediach społecznościowych zainteresowanie Jagiellonią. Napędzają frekwencję ciekawymi, zaskakującymi akcjami w social mediach. Również teraz, przed piątkowym meczem z Piastem Gliwice.

KAŁUŻNY: Są wyniki – jest atmosfera, przeciwnie niż w reprezentacji. W tym momencie Jaga jest dla mnie fenomenem, bo gra piłkę na interesującym poziomie, chociaż nie ma wybitnie silnej kadry. Zakładam, że w dużym stopniu to zasługa trenera Siemieńca. Wróciły stare czasy, kiedy ludzie w Białym z tęsknotą wyglądają powrotu Ekstraklasy i niecierpliwie czekają na kolejne spotkanie. Tym bardziej że reprezentacja frajdy im nie daje.

PIŁKARZ SEZONU

6,50	ERIK EXPOSITO	ŚLĄSK
6,00	KAMIL GROSICKI	POGOŃ
5,92	PETR SCHWARZ	ŚLĄSK
5,91	JOHN YEBOAH	RAKÓW
5,90	SRDJAN PLAVŠIĆ	RAKÓW
5,87	BARTŁOMIEJ WDOWIK	JAGIELLONIA
5,82	DAWID DRACHAL	RAKÓW
5,75	KRISTOFFER HANSEN	JAGIELLONIA
5,73	DOMINIK MARCZUK	JAGIELLONIA
5,69	ALEXANDER GORGON	POGOŃ
5,67	PEDRO HENRIQUE	RADOMIAK
5,67	FREDRIK ULVESTAD	POGOŃ
5,67	PIOTR SAMIEC-TALAR	ŚLĄSK
5,64	JESUS IMAZ	JAGIELLONIA
5,64	GUSTAV BERGGREN	RAKÓW
5,63	SZYMON CZYŻ	GÓRNIK
5,63	JUAN CARLOS SILVA	RAKÓW
5,60	BENEDIKT ZECH	POGOŃ
5,58	LISANDRO SEMEDO	RADOMIAK
5,55	FRANCISCO ALVAREZ	WIDZEW

Klasyfikujemy piłkarzy, którzy rozegrali ponad połowę meczów i nie odeszli z ligi. W przypadku tej samej średniej/dorobku o kolejności decyduje większa liczba rozegranych minut (klasyfikacje ogólne), mniejsza liczba minut (gole, asysty i klasyfikacja kadryjska).

NAJWIĘCEJ GOLI

12	ERIK EXPOSITO	ŚLĄSK
8	PEDRO HENRIQUE	RADOMIAK
8	BARTŁOMIEJ WDOWIK	JAGIELLONIA
6	AFIMICO PULULU	JAGIELLONIA
6	MIKAEL ISHAK	LECH
6	TOMAS PEKHART	LEGIA
6	KRISTOFFER VELDE	LECH
6	EFTHYMIOS KOULOURIS	POGOŃ
6	KAMIL GROSICKI	POGOŃ
5	ALEXANDER GORGON	POGOŃ

NAJWIĘCEJ ASYST

6	DOMINIK MARCZUK	JAGIELLONIA
5	PAWEŁ WSZOŁEK	LEGIA
5	KACPER CHODYNA	ZAGŁĘBIE
5	ILIA SZKURIN	STAL
5	KAMIL GROSICKI	POGOŃ
4	PIOTR SAMIEC-TALAR	ŚLĄSK
4	JOEL PEREIRA	LECH
4	NONO	KORONA
4	KRISTOFFER VELDE	LECH
4	MACIEJ DOMAŃSKI	STAL



Erik Exposito prowadzi w trzech klasyfikacjach, w tym najważniejszych.

BRAMKARZ

5,83	VLADAN KOVAČEVIĆ	RAKÓW
5,78	VALENTIN COJOCARU	POGOŃ
5,54	RAFAŁ LESZCZYŃSKI	ŚLĄSK
5,36	ALBERT POSIADAŁA	RADOMIAK
5,29	XAVIER DZIEKOŃSKI	KORONA
5,20	MATEUSZ KOCHALSKI	STAL
5,13	FRANTIŠEK PLACH	PIAST
5,08	JĘDRZEJ GROBELNY	WARTA
5,08	ALEKSANDER BOBEK	ŁKS
5,07	SEBASTIAN MADEJSKI	CRACOVIA

MŁODZIEŻOWIEC

5,82	DAWID DRACHAL	RAKÓW
5,73	DOMINIK MARCZUK	JAGIELLONIA
5,38	ŁUKASZ BEJGER	ŚLĄSK
5,36	ALBERT POSIADAŁA	RADOMIAK
5,29	XAVIER DZIEKOŃSKI	KORONA
5,29	MICHAŁ RAKOCZY	CRACOVIA
5,21	FILIP MARCHWIŃSKI	LECH
5,20	KAJETAN SZMYT	WARTA
5,14	TOMASZ WÓJTOWICZ	RUCH
5,08	ALEKSANDER BOBEK	ŁKS

OBCOKRAJOWIEC

6,50	ERIK EXPOSITO	ESP	ŚLĄSK
5,92	CZE	PETR SCHWARZ	ŚLĄSK
5,91	ECU	JOHN YEBOAH	RAKÓW
5,90	SRB	SRDJAN PLAVŠIĆ	RAKÓW
5,83	SRB	VLADAN KOVAČEVIĆ	RAKÓW
5,78	ROU	VALENTIN COJOCARU	POGOŃ
5,75	NOR	KRISTOFFER HANSEN	JAGIELLONIA
5,69	AUT	ALEXANDER GORGON	POGOŃ
5,67	BRA	PEDRO HENRIQUE	RADOMIAK
5,67	NOR	FREDRIK ULVESTAD	POGOŃ

SĘDZIA

5,57	SZYMON MARCINIAK	PŁOCK
5,13	KAROL ARYS	SZCZECIN
5,11	PIOTR LASYK	BYTOM
5,10	TOMASZ MUSIAŁ	KRAKÓW
5,00	PAWEŁ RACZKOWSKI	WARSZAWA
4,90	DAMIAN SYLWESTRZAK	WROCŁAW
4,70	BARTOSZ FRANKOWSKI	TORUŃ
4,56	JAROSŁAW PRZYBYŁ	KLUCZBORK

GOLE Z AKCJI

	strzelone	stracone	bilans
RAKÓW	25	12	+13
LECH	24	13	+11
ŚLĄSK	17	8	+9
POGOŃ	19	11	+8
JAGIELLONIA	21	14	+7
KORONA	14	11	+3
RADOMIAK	14	11	+3
LEGIA	17	16	+1
WIDZEW	13	12	+1
STAL	17	17	0
GÓRNIK	12	12	0
WARTA	9	10	-1
CRACOVIA	11	13	-2
PIAST	6	10	-4
ZAGŁĘBIE	12	17	-5
RUCH	7	20	-13
ŁKS	6	21	-15
PUSZCZA	9	25	-16

GOLE ZE STAŁYCH FRAGMENTÓW GRY

	strzelone	stracone	bilans
JAGIELLONIA	15	7	+8
ŚLĄSK	10	5	+5
PUSZCZA	9	5	+4
PIAST	8	4	+4
POGOŃ	8	4	+4
LEGIA	4	2	+2
RUCH	7	6	+1
RAKÓW	5	4	+1
WARTA	5	6	-1
ZAGŁĘBIE	5	7	-2
GÓRNIK	4	6	-2
LECH	4	6	-2
STAL	3	5	-2
WIDZEW	5	8	-3
KORONA	4	7	-3
RADOMIAK	4	8	-4
CRACOVIA	2	6	-4
ŁKS	5	11	-6

STRZAŁY (W TYM CELNE)

	średnio	celne
LEGIA	14,6	5,1
RADOMIAK	14,1	3,6
POGOŃ	14,0	4,9
CRACOVIA	13,8	4,2
KORONA	12,9	4,5
WIDZEW	12,5	4,3
RAKÓW	12,3	5,1
ZAGŁĘBIE	12,1	4,3
GÓRNIK	11,9	3,7
JAGIELLONIA	11,8	4,5
LECH	11,4	4,9
PIAST	11,3	4,1
ŚLĄSK	11,1	4,5
PUSZCZA	10,7	3,4
ŁKS	10,6	3,0
STAL	9,9	3,9
RUCH	9,5	2,7
WARTA	7,8	2,9

POSIADANIE PIŁKI

	średnio
LECH	59,7%
LEGIA	58,6%
JAGIELLONIA	56,3%
POGOŃ	54,7%
RAKÓW	53,9%
WIDZEW	53,2%
RADOMIAK	51,7%
KORONA	51,6%
ZAGŁĘBIE	50,9%
GÓRNIK	49,7%
ŁKS	49,7%
PIAST	48,9%
STAL	48,8%
CRACOVIA	48,4%
RUCH	44,7%
ŚLĄSK	42,1%
WARTA	39,2%
PUSZCZA	37,7%

MINUTY GRY MŁODZIEŻOWCÓW

	wszystkie	realizacja
PIAST	2814	93,8%
ZAGŁĘBIE	2169	72,3%
LECH	1927	64,2%
PUSZCZA	1762	58,7%
WARTA	1723	57,4%
JAGIELLONIA	1722	57,4%
CRACOVIA	1663	55,4%
KORONA	1505	50,2%
ŚLĄSK	1372	45,7%
RUCH	1333	44,4%
ŁKS	1284	42,8%
LEGIA	1246	41,5%
WIDZEW	1200	40,0%
STAL	1188	39,6%
RADOMIAK	1087	36,2%
GÓRNIK	1023	34,1%
POGOŃ	908	30,3%
RAKÓW	610	20,3%

PRZEMYSŁAW OLSZEVIK: Dla pana, jako wychowanka Arki, jakie jest pierwsze wspomnienie związane z derbami Trójmiasta? Ma pan jakieś takie momenty może nawet z czasów dzieciństwa?

PRZEMYSŁAW STOLC: Takich momentów mam w głowie bardzo dużo. Pierwszy, najfajniejszy, który mi przychodzi do głowy, to mecz u siebie, kiedy Adrian Bład zdobył bramkę dającą remis (październik 2016 - przyp. red.). Szkoda, że nie była to zwycięska bramka, ale cała ta atmosfera, otoczka derbów to coś wyjątkowego. Wiadomo, że w okolicach stadionu było pełno policji, latały helikoptery. Obecni byli nasi kibice, kibice Lechii. Tego dnia wszystko było tak, jak powinno być w derbach. Szkoda tylko, że wynik nie był po naszej myśli.

Prawdą jest, że kiedy przychodzi terminarz ligowy na najbliższą rundę, to zakreśla się w kalendarzu dzień meczu derbowego?

Staraliśmy się - ja jako wychowanek, ale też inni piłkarze w drużynie, traktować ten mecz jak każdy inny. On jest wyjątkowy ze względu na całą otoczkę, na atmosferę dookoła tego meczu. Bardziej określiłbym to jako cel w rundzie, czyli że ten mecz musisz wygrać.

W poprzednim tygodniu była pewnego rodzaju rewolucja w klubie. Wiemy, że został podpisany list intencyjny i wygląda na to, że w Arce wszystko wraca do normalności. Nie wierzę, że wy w szatni nie rozmawialiście na ten temat i nie śledziliście tego, co działo się w ostatnich miesiącach. Jak szatnia przyjęła tę wiadomość?

Rzeczywiście, każdy czyta media i to nie jest tak, że my tego unikamy. Śledzimy, co się dzieje. Nie znamy jednak szczegółów tych rozmów. Panowie rozmawiają między sobą. To wszystko jest poza nami. My musimy robić swoje, a od tego trochę się odcinamy. Ten temat jest w szatni co jakiś czas, ale to nie jest tak, że żyjemy tym 24 godziny na dobę.

Nie ma pan wrażeń, że pierwszy raz od dawna to Arka będzie faworytem derbów Trójmiasta?

Wydaje mi się, że tak. Tym bardziej że po tym, co ostatnio robimy w lidze, czyli sześciu kolejnych zwycięstwach, można stawiać nas w roli faworyta. Chcemy to udowodnić na boisku. Nieważne, co my tutaj sobie powiemy, czy jak będzie to opisane w mediach. Musimy wyjść na boisko i udowodnić, że jesteśmy lepszym zespołem.

Nie ma żalu, że te derby są rozgrywane na poziomie Fortuna 1. Ligi, a nie PKO BP Ekstraklasy?

Chciałbym, żeby taki mecz był rozgrywany w Ekstraklasie. Daj Boże, żebyśmy awansowali w tym roku. Myślę, że robimy na razie wszystko, co możemy, żeby ten awans zrobić. Musimy tylko podtrzymać formę i oby tak dalej było. Wiadomo, że w Ekstraklasie ten bilans jest dla nas niekorzystny i szkoda trochę, że kiedy jesteśmy faworytem, to akurat nie zgadza się poziom rozgrywkowy.

W kadrze Arki jest wielu młodych piłkarzy, którzy jeszcze nie mieli styczności z derbami. Podpytują oni was, bardziej doświadczonych zawodników, jak to wyglądało w przeszłości i czego mogą się spodziewać na boisku i trybunach?

Na razie po ich zachowaniu widać, że chcą, aby to był mecz jak każdy inny. Tak jak mówiłem, że dla mnie, dla wychowanka on jest wyjątkowy, bo to mecz z Lechią. Z odwiecznym rywalem, ważnym dla kibiców przeciwnikiem, którego trzeba pokonać. Wiadomo, że w piątek ci, którzy będą w kadrze, przyjdą na przedmeczową zbiórkę, to poczną te emocje i też będzie to dla nich coś wyjątkowego.

Kilka poprzednich meczów derbowych rozstrzygało się w końcówkach spotkań. Macie plan na to, aby jak najszybciej zamknąć mecz i nie drzeć o końcowy wynik do ostatnich minut?

Wiadomo, że te mecze nie zawsze kończyły się happy endem. Nie wydaje mi się, abyśmy chcieli jakoś „zabijać” to spotkanie. Mamy statystyki, gdzie są podane drużyny przeciwne, które strzelają powiedzmy do piętnastej minuty albo strzelają w końcówkach. Grając w meczu, nie myślisz o tym i tak samo będzie w piątek. Skupienie i koncentracja muszą być przez dziewięćdziesiąt parę minut, a nie tylko do pewnego momentu.

Biorąc pod uwagę również mecze pucharowe, macie już osiem wygranych z rzędu. Co było momentem zwrotnym w tym sezonie?

Czytałem w mediach, że takim momentem przełomowym była zmiana ustawienia na czwórkę obrońców. Wydaje mi się, że rolę odegrało tutaj też zrozumienie między sobą całej drużyny. Do tego dochodzi atmosfera w szatni, a także świetna praca sztabu szkoleniowego.

Wreszcie jesteście faworytem

Arka po raz ostatni wygrała w derbach Trójmiasta w 2007 roku. Teraz na Lechię patrzy ze szczytu tabeli. – Można stawiać nas w roli faworyta – mówi obrońca gdynian Przemysław Stolec.



Przemysław Stolec jest wychowankiem Arki, ale przeciwko Lechii jeszcze nie grał.

To wszystko złączyło się w jedną całość, dzięki czemu teraz robimy takie wyniki.

A jakie są pana osobiste odczucia? Jako obrońcy bardziej pasuje panu system z grą trójką stoperów czy może z czterema defensorami?

Kiedy gramy czwórką obrońców, rzeczywiście mam większe pole manewru, jeśli chodzi o grę ofensywną. Zresztą to chyba widać po liczbach, jakie wykręcam w tym sezonie. Dwie bramki i dwie asysty to całkiem niezły wynik. Fajnie to wygląda, oby tak dalej. Kiedy gramy trójką obrońców, trochę mniej jest elementów ofensywnych w mojej grze. Bardziej skupiam się na zadaniach defensywnych, więc jeśli miałbym już wybierać, osobiście postawiłbym na czwórkę, ale gra trójką też mi odpowiada. Nie czułem w tym systemie żadnych problemów.

Trener Wojciech Łobodziński przekonywał, że wpaja wam radość z bronienia. Na słowa „walka i cierpienie w defensywie” aż go skręca. W meczu derbowym wolałby widzieć więcej gry w piłkę niż boiskowej walki wręcz. Widzi pan po sobie i kolegach w szatni, że ta radość z zagrania defensywnych jest coraz większa?

Oczywiście, że tak. Nawet podam przykład dwóch takich zawodników, czyli Huberta Adamczyka i Karol Czubaka, którzy zawsze z bronieniem mieli problemy. Ostatnio nawet mieliśmy na analizie ciekawy wycinek, gdzie trener pokazał, jak Hubert zrobił wślizg w meczu z Polonią Bytom i skutecznie zatrzymał akcję przeciwnika. Już nawet po takich zagraniach widać progres. Co do agresji, myślę, że i tak jej nie zabraknie. Ale my bardziej chcemy zwrócić uwagę na aspekty piłkarskie, żeby grać w piłkę, a nie kopać się po twarzy.

Zdradźmy trochę kulisz szatni Arki Gdynia. Ile jest prawdy w tym, że po jednym z meczów, gdzie Kacper Skóra przerwał atak przeciwnika wślizgiem na właszej połowie, po spotkaniu wszedł do szatni i stwierdził, że wykonał go na pozimie Fabio Cannavaro?

To prawda! (śmiech). Była taka sytuacja i później Kacper przez tydzień miał ksywkę „Cannavaro”. Zobaczymy, co wymyśli w meczu z Lechią.

Przemysław Olszewik

@przemekolszewik



FORTUNA 1. LIGA

1. ARKA	15	29	25-17
2. ODRA	15	27	18-14
3. LECHIA (S)	15	26	23-15
4. GÓRNIK	15	26	18-11
5. GKS TYCHY	15	25	19-18
6. MIEDŹ (S)	15	24	24-15
7. WISŁA P. (S)	15	23	21-20
8. MOTOR (B)	15	23	18-20
9. WISŁA K.	15	22	28-17
10. BRUK-BET	15	20	25-19
11. GKS KATOWICE	15	20	19-17
12. POLONIA (B)	15	18	21-20
13. STAL	15	18	20-24
14. CHROBRY	15	15	13-26
15. ZNICZ (B)	15	14	11-20
16. RESOVIA	15	14	13-27
17. PODBESKIDZIE	15	13	11-20
18. ZAGŁĘBIE	15	11	13-20

1-2. - awans do Ekstraklasy; 3-6. - baraże o awans do Ekstraklasy; 16-18. - spadek do II ligi.

16. KOLEJKA

Chrobry Głogów - Podbeskidzie Bielsko-Biała	pt, 24.11, 18.00
Arka Gdynia - Lechia Gdańsk	pt, 24.11, 20.30
Stal Rzeszów - Górnik Łęczna	sb, 25.11, 15.00
Wisła Kraków - GKS Katowice	sb, 25.11, 17.30
Motor Lublin - Resovia	sb, 25.11, 19.15
Odra Opole - Polonia Warszawa	nd, 26.11, 12.40
Wisła Płock - Znicz Pruszków	nd, 26.11, 15.00
Miedź Legnica - Zagłębie Sosnowiec	nd, 26.11, 18.00
GKS Tychy - Bruk-Bet Termalica Nieciecza	pn, 27.11, 18.00

2. LIGA

18. KOLEJKA: ŁKS II Łódź - Pogoń Siedlce 1:2 (Zając 54 - Senior 51, Demianiuk 65).

1. KOTWICA	18	34	38-26
2. POGOŃ	18	33	31-20
3. KKS KALISZ	18	31	25-16
4. RADUNIA	18	31	24-19
5. SKRA	17	26	22-16
6. OLIMPIA E.	17	26	21-18
7. ZAGŁĘBIE II	18	25	28-25
8. ŁKS II (B)	18	25	28-26
9. CHOJNICZANKA (S)	18	24	24-22
10. HUTNIK	17	24	25-24
11. STAL (B)	18	24	20-23
12. WISŁA	18	22	27-28
13. LECH II	17	22	20-29
14. GKS JASTRZĘBIE	18	21	21-26
15. STOMIL	18	20	18-26
16. POLONIA (B)	18	18	19-26
17. OLIMPIA G. (B)	18	16	20-30
18. SANDECJA (S)	18	16	15-26

1-2. - awans do I ligi; 3-6. - baraże o awans do I ligi; 15-18. - spadek do III ligi.

19. KOLEJKA

Olimpia Elbląg - Kotwica Kołobrzeg	pt, 24.11, 19.45
Lech II Poznań - Chojniczanka Chojnice	sb, 25.11, 12.00
Hutnik Kraków - Radunia Stężyca	sb, 25.11, 12.30
Sandecja Nowy Sącz - Skra Częstochowa	sb, 25.11, 13.00
Stomil Olsztyn - GKS Jastrzębie	sb, 25.11, 13.00
KKS Kalisz - KGHM Zagłębie II Lubin	sb, 25.11, 16.00
Polonia Bytom - Olimpia Grudziądz	sb, 25.11, 17.00
ŁKS II Łódź - Wisła Puławy	nd, 26.11, 17.30
Stal Stalowa Wola - Pogoń Siedlce	pn, 27.11, 16.15

NAJWIĘKSZA POLSKA SENSACJA

24 listopada 2013 roku Krzysztof Biegun wygrał inauguracyjny konkurs Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.

Bartłomiej WNUK

Triumf Bieguna był największą sensacją w historii polskich startów w PS. Sukces ten przysporzył młodemu skoczkowi popularności, postrzegano go jako nadzieję na przyszłość, jednak z czasem triumf w Niemczech stał się wręcz jego przekleństwem. Nigdy więcej nie zbliżył się już do podobnego wyniku, a po kilku bardzo nieudanych kolejnych sezonach postanowił zakończyć karierę. Pozostał jednak przy skokach, zajął się pracą w roli trenera, w której jak sam przyznaje, całkiem dobrze się odnajduje.

Zaskoczył już w drużynie

Przed rozpoczęciem sezonu 2013/14 i rywalizacją w Klingenthal 19-letni wówczas zawodnik ze Szczyrku miał na koncie zaledwie jeden występ w elitarnym zimowym cyklu. Co prawda niezłą dyspozycję sygnalizował już latem, wygrywając zawody LGP w Hakubie, ale z racji niezbyt mocnej obsady konkursów w Japonii nie przykładano do tych wyników zbyt wielkiej wagi.

Już sam fakt załapania się do kadry na inauguracyjne konkursy w Klingenthal można było uznać za sukces Bieguna.

W Niemczech od początku weekendu pokazywał się on z dobrej strony. Piątkowe kwalifikacje ukończył na 15. miejscu, dzięki czemu znalazł się w składzie na sobotni konkurs drużynowy. W nim Polacy uplasowali się tuż za podium jednoseryjnej rywalizacji, a Biegun błysnął, uzyskując czwartą notę zawodów i najlepszą w naszym zespole. Mimo to przed konkursem indywidualnym kibice większe nadzieje wiązali z Piotrem Żyłą i Kamilem Stochem. Niedziela miała jednak należeć do Bieguna.

Przeskoczył skocznice

Konkurs indywidualny rozgrywano przy jeszcze gorszej pogodzie niż ta, która towarzyszyła rywalizacji drużyn. Zmagania rozpoczęły się z opóźnieniem, później wielokrotnie były wstrzymywane. Startujący z piątym numerem Biegun trafił akurat na korzystne warunki i potrafił je wykorzystać. Pofrunął na odległość 142,5 m, czyniąc to jednocześnie w bardzo dobrym stylu, bo sędziowie przy-

znali mu w sumie aż 56 punktów. Po próbie Polaka, który wylądował 2,5 m za rozmiarem skoczni, jury zawodów natychmiast zdecydowało o obniżeniu belki. Skok Bieguna budził uznanie, ale nikt chyba nie przypuszczał wówczas, że pozwoli mu on na zwycięstwo. W miarę upływu czasu warunki stawały się coraz trudniejsze. Z wiatrem nie poradził sobie Stefan Hula, poważne problemy w powietrzu miał między innymi Słoweniec Jaka Hvala, a przed upadkiem nie zdołał uratować się Andreas Kofler. Doświadczony Austriak przewrócił się wprawdzie dopiero po wylądowaniu, ale wcześniej miał spore kłopoty z utrzymaniem równowagi w powietrzu. Oprócz podmuchów wiatru zadanie skoczkom utrudniały również nasilające się opady deszczu ze śniegiem. Stoch uzyskał jedynie 117 m i było już jasne, że nie wywalczy tego dnia pucharowych punktów. Po jego skoku, a przed próbami Andersa Bardala i Gregora Schlierenzauera, zawody wstrzymano i zarządzono kolejną przerwę.

Warunki jednak się nie poprawiały, czas mijał, a Austriak i Norweg pozostawali na górze. Wreszcie po telefonicznych naradach ze swoimi trenerami uznali, że w tych okolicznościach nie ma sensu ry-

zycować. Kibice przed telewizorami, oglądając zjeżdżających windą dwóch najlepszych skoczków poprzedniej zimy, początkowo mogli mieć obawy, że dotychczasowe wyniki zawodów zostały anulowane, jednak tak się nie stało. Schlierenzauer i Bardal zrezygnowali po prostu z oddania swoich prób. Wyniki pierwszej serii uznano ostatecznie za końcowe rezultaty zawodów i w ten sposób Krzysztof Biegun odniósł swoje pierwsze i jak się okazało jedyne w karierze zwycięstwo w PS, zostając przy tym liderem klasyfikacji generalnej.

Szczęście nie trwało długo

Radość po wygranej szybko zastąpił jednak u skoczka smutek z powodu śmierci babci, o czym dowiedział się on niedługo po zawodach. Z Klingenthal, gdzie odniósł właśnie swój życiowy sukces, musiał jechać na pogrzeb ukochanej osoby. A kilka dni później w Kuusamo po raz pierwszy wystąpił w zawodach w plastronie lidera PS. W Finlandii spisał się całkiem nieźle, zajmując 18. miejsce. Dużo gorzej było podczas trzeciego pucharowego weekendu w Lillehammer, gdzie dwukrotnie nie awansował do trzdziestki i stracił złoty plastron. Do końca zimy Biegun jeszcze trzy razy punktował w elicie. Dobre wyniki zanotował w Wiśle i Zakopanem, dwukrotnie plasując się w drugiej dziesiątce.

Do składu reprezentacji na igrzyska olimpijskie w Soczi się nie załapał, ale jeszcze tej samej zimy osiągnął inny, bardzo obiecujący sukces. Wywalczył bowiem wraz z Aleksandrem Zniszczołem, Klemensem Murańką i Jakubem Wolnym złoty medal w konkursie drużynowym MŚ juniorów. W międzyczasie sięgnął też po dwa złote i srebrny medal uniwersjady. Niestety później było już tylko gorzej. Dużo gorzej.

Odstawiony przez Horngachera

Od kolejnego sezonu Biegun nie był już w stanie zapunktować w elicie, coraz słabiej radził sobie także w Pucharze Kontynentalnym, aż w 2017 roku trener Stefan Horngacher zdecydował o odsunięciu zarówno jego, jak i Andrzeja Stękały od kadry narodowej. Obaj zaczęli łączyć skoki z pracą w innych zawodach. Triumfator z Klingent-

thal zarabiał na życie, pracując w tartaku czy jako kierowca busa, jeżdżąc w długie trasy po całej Europie. Bardzo trudno było to pogodzić z profesjonalnymi treningami, pojawiały się problemy z utrzymaniem wagi, co z kolei w zasadzie uniemożliwowało powrót do formy. Jesienią 2018 roku, w wieku zaledwie 24 lat, Biegun postanowił zakończyć karierę.

– Gdybym powiedział, że w Klingenthal wygrałem tylko dzięki fartowi, to ubliżyłbym trenerowi Maciejowi Maciusiakowi. Przecież byłem najlepszym zawodnikiem w naszej drużynie w konkursie drużynowym. Potem zająłem przyzwoite 18. miejsce w Ruce, a chwilę później zostałem mistrzem uniwersjady indywidualnie i drużynowo. To pokazuje, że skakałem naprawdę dobrze. I to dzięki trenerowi Maciusiakowi. To 18. miejsce w Ruce tak naprawdę odzwierciedlało mój ówczesny poziom, a i tak wszyscy będą pamiętać o tym Klingenthal, w którym na pewno mi się poszczęściło. Nie będę tego ukrywał. Tyle tylko że w sporcie szczęściu też trzeba pomóc – oceniał wówczas w wywiadzie dla Onetu.

Odnalazł się w nowej roli

Już wtedy przyznawał, że chciałby pozostać przy skokach w roli trenera i to marzenie się spełniło. Pracował między innymi jako asystent opiekuna kadry juniorów, a od poprzedniej zimy jest szkoleniowcem w ośrodku bazowym w Szczyrku. O tym, jak odnalazł się w nowych realiach, opowiedział w ubiegłym roku w wywiadzie do książki „Za punktem K” autorstwa Natalii Zaczek i Jakuba Radomskiego, dziennikarzy „Przeгляdu Sportowego” Onetu.

– Adrenaliny i emocji nie brakuje mi na pewno, bo jako trener też je przeżywam. Zakończenie kariery sprawiło, że moje życie jest spokojniejsze. Kiedy skończyłem skakać, zacząłem normalnie spać. Wcześniej to mi się nie zdarzało: często nie potrafiłem zmrzyć oka, martwiłem się czymś albo byłem zestresowany czy wręcz rozdrażniony. Bywało, że ktoś zadawał mi pytanie, a ja zamiast spokojnie odpowiedzieć, wyskakiwałem do niego z ryjem. Cały czas jestem nerwowym człowiekiem, ale wcześniej byłem jeszcze bardziej – przyznał Biegun.



Po jednoseryjnym konkursie w Klingenthal Krzysztof Biegun stanął na najwyższym podium pomiędzy drugim Andreaszem Wellingerem i trzecim Jurijem Tepešem. Następnie założył koszulkę lidera, w której startował tydzień później w Finlandii (na dolnym zdjęciu). Zajmując 18. miejsce, utrzymał prowadzenie w PS. W kolejnych zawodach w Norwegii lider PS nie zdołał awansować do serii finałowej. Wygrał wtedy Gregor Schlierenzauer i odebrał złoty plastron Biegunowi.

(fot. Łukasz Laskowski/Presfocus x2, Tomasz Laskowski)



„PS” z 25.11.2013 10 lat temu
– Na początku czekałem, by pierwsza seria się skończyła. Modliłem się, aby po prostu się zakończyła! Potem modliłem się, aby zostało tak, jak jest, albo żeby w drugiej skoczyć podobnie. I wygrać. Finał odwołali, ja jestem zwycięzcą, więc lepiej chyba być nie mogło. A jeszcze niedawno marzyłem, żeby w ogóle trafić do reprezentacji (...).

Azrobiło się już tak pięknie, bo rzuconą przez nie wiadomo kogo euro-klawę efektownie zdjął światowiec z krwi i kości Leo Beenhakker zatrudniony w 2006 roku na selekcjonera reprezentacji Polski. Za jego sprawą Biało-Czerwoni w 2008 roku po raz pierwszy w historii awansowali do finałów mistrzostw Europy i jak za magicznym dotknięciem przemienili się w stałych bywalców tej imprezy. Jeżeli nawet w kwalifikacjach zaliczali wpadkę, potrafili w porę zareagować i wykonać skuteczny finisz. W przypadku ekipy Michała Probierza wciąż jest to możliwe, lecz poprzeczkę, oczywiście zupełnie niechcący, zawiesiliśmy sobie bardzo wysoko. Do marca możemy się pocieszać, że jeszcze nie wszystko stracone oraz w ramach mądrej mobilizacji przypominać sobie, w jak denerwujący sposób przegrywaliśmy szanse na awans. Bo choć zdarzało się, że rywale zwyczajnie mieli więcej atutów i potrafili to udowodnić, bardzo często zdarzało się, że nie byliśmy w stanie skorzystać z okazji, które los nam łaskawie podsuwał. W cyklach kwalifikacyjnych naliczyliśmy siedem takich historii. Prezentujemy je w porządku chronologicznym.

Baraż irlandzki (el. EURO 1964)

Impreza nosząca jeszcze nazwę Pucharu Europy Narodów odbywała się w systemie pucharowym – tylko półfinały i finał rozgrywano w 1964 roku na terenie jednego kraju (w Hiszpanii). Dla Biało-Czerwonych okazało się to informacją zupełnie nieistotną, bo odpadli już w 1/16 finału, czyli w zderzeniu z pierwszym przeciwnikiem. Irlandia Północna prezentowała niezły poziom, była ćwierćfinalistą MŚ 1958, ale należało oczekiwać, że nasz zespół sobie z nią poradzi. Tymczasem 10 października 1962 roku na Stadionie Śląskim przegraliśmy 0:2, w następnym miesiącu Irlandczycy powtórzyli ten wynik w Belfaście na Windsor Park. W dwumeczu wykazali wyższość pod wieloma względami i byli w tym powtarzalni, bo nawet gole strzelali z imponującą regularnością – po jednym w każdej połowie konfrontacji. Oczami świecił trener Ryszard Koneciewicz (na zdjęciu), który przed pierwszym spotkaniem odgrażał się, że takiego rywala jego drużynie potrzeba, znacznie mocniej oberwało się Czesławowi Krugowi. Był kapitanem związkowym i w ówczesnej hierarchii jego stanowisko było ważniejsze od funkcji trenera kadry, który zgodnie z nazwą zajmował się trenowaniem; a nie selekcją i obieraniem taktyki. Krug, będący w istocie selekcjonerem w dzisiejszym rozumieniu, był krytykowany za zły pomysł na grę z Wyspiarzami. Dosadnie w tej kwestii w książce „EURO dla orłów” wyraził



się Andrzej Gowarzewski. „To najmniej ciekawy epizod naszej historii w rozgrywkach o mistrzostwo Europy – nie tyle z powodu dwóch porażek, ile wyjątkowo nieudolnej postawy piłkarzy i... selekcjonera. Był nim nadal jeszcze Czesław Krug, który sam uznał obie gry za nie do końca przemyślane. Dość powiedzieć, że w pierwszym spotkaniu na Stadionie Śląskim kazał grać typowemu stoperowi Władysławowi Kawuli z krakowskiej Wisły w pomocy, co zaskoczyło nawet przygodnych kibiców” – bezlitośnie stwierdzał historyk futbolu.

Od polskich piłkarzy z Edwardem Szymkowiakiem, Henrykiem Szczepańskim, Stanisławem Ośliżką, Lucjanem Brychczym, Eugeniuszem Faberem i Janem Liberdą należało oczekiwać czegoś znacznie więcej niż dwóch gładkich porażek. I fałszywym pocieszeniem był fakt,



Po bezbramkowym remisie w Luksemburgu awans z grupy był niesłychanie trudny. W pozostałych meczach dwa razy wygraliśmy z Belgią i przegraliśmy rewanż 1:4 z Francją w Warszawie (na zdjęciu Jacek Gmoch). (fot. Mieczysław Świdzki)

wary, które jego zdaniem też miały niebagatelny wpływ na wynik.

„O godzinie trzeciej po południu, kiedy zaczynaliśmy mecz (według Encyklopedii Piłkarskiej Andrzeja Gowarzewskiego rozpoczynał się o 16.30 miejscowego czasu – przyp. red.) temperatura przekraczała 30 stopni. Było potwornie gorąco i duszno, a do tego wysokie położenie miasta sprawiało, że zawodnicy »zatykali się« po kilkunastu minutach gry. Już w 5. minucie zdobyliśmy prowadzenie, po czym powtórzyła się stara śpiewka – lekceważenie przeciwnika, bezproduktywne zagrania, nonszalancka zabawa w kotka i myszkę, a czas uciekał. Kiedy gospodarze wyrównali, nasi ruszyli do szturm i nawet zdobyli prowadzenie... lecz sędzia bramki nie uznał. Potem zabrakło nam sił, rozrzedzone powietrze i upał dały o sobie znać” – zanotował ówczesny se-

Antoni BUGAJSKI

KADRA JAK

że Irlandia Północna w kolejnej rundzie po zaciętej walce uległa Hiszpanii (1:1, 0:1), która potem zdobyła mistrzostwo Europy. To bowiem oznacza, że także Biało-Czerwonych byłoby stać na sprawienie niespodzianki. Tymczasem niespodzianka, owszem, była, ale taka, która jeszcze przez wiele lat polskim kibicom zatruwała humor.

Zatrucie Luksemburgiem (el. EURO 1968)

Polacy w grupie kwalifikacyjnej do ME 1968 we Włoszech rywalizowali z Francją, Belgią i Luksemburgiem. Z grupy wychodziła tylko jedna drużyna i wynik ćwierćfinału decydował o awansie do czterospołowego turnieju mistrzowskiego. Biało-Czerwoni najpierw wygrali z Luksemburgiem 4:0, ale potem była wyjazdowa porażka z Francją (1:2). Nic nie było jeszcze przesądzone, należało się optymalnie przygotować do kolejnych występów. Nowym selekcjonerem został Michał Matyjas, który przez kilka miesięcy pełnił funkcję tymczasowo i po długich debatach w PZPN został zatrudniony na stałe. Oczekiwano od niego awansu do ćwierćfinału, bo uznano, że zarówno Francja (w rewanżu), jak i Belgia jest w zasięgu Polaków.

Okazało się jednak, że już w pierwszym starciu o punkty zespół Matyjas dokonał niemożliwego i zremisował na wyjeździe z Luksemburgiem. To była zupełna kompromitacja, bo mowa o wówczas jednej z najstarszych narodowych ekip na Starym Kontynencie i regularnym dostarczycielu punktów. Żeby jeszcze Polacy zasypali słabeusza gradem celnych strzałów, wciskali Luksemburczyków w pole karne i tylko jakimś cudem nie zdołali wepchnąć piłki do siatki... Nic z tych rzeczy! Owszem, nasi często byli przy piłce i przebywali z nią na połowie przeciwnika i uparcie strzelali, ale z reguły piłka mijała bramkę. Męczyli się i irytowali nieporadnością w ataku przez całą mecz, co z uwagi na różnicę w po-

tencjach obu drużyn można nazwać skandalem. Na dodatek to gospodarze stwarzali lepsze okazje, a to, że nie udało im się wygrać, zawdzięczamy doskonałym interwencjom bramkarza Konrada Kornka i niezłej postawie obrońców kierowanych przez Stanisława Ośliżkę i Jacka Gmocha, którzy szczęśliwie kasowali rozkręcające się akcje miejscowej drużyny. W ofensywie mieliśmy dobrych piłkarzy pokroju Zygryda Szołtyśnika, Andrzeja Jarosika i Włodzimierza Lubańskiego, ale to nie wystarczyło na jeszcze bardziej mobilizującego się każdą udaną akcją rywala, który w pierwszym meczu wysoko przegrał w Polsce. To już był koniec, szanse na wyjście z grupy stopniały praktycznie do zera. Remis z autsajderem był niewybaczalny i miał konsekwencje. Nie należeliśmy do piłkarskich mocarstw, lecz zdawało się, że nie byliśmy tak słabi, by nie umieć pokonać Luksemburga. A jednak byliśmy...

Albańska czkawka (el. EURO 1972)

Selekcjonerem polskiej drużyny był już Kazimierz Górski, ale to dopiero początki jego pracy i pewnie jeszcze nikt nie odważyłby się postawić dużych pieniędzy, że za chwilę będzie słusznie utożsamiany z epokowymi sukcesami reprezentacji Polski. W walce o EURO 1972 w grupie trafiliśmy na Albanię, Turcję oraz RFN, więc było oczywiste, że kwestia awansu do kolejnej fazy rywalizacji rozstrzygnie się między Polską a Niemcami. Skupiliśmy się na

walce z tym przeciwnikiem, lecz nie pierwszy i nie ostatni raz okazało się, że nieprzewidywanym problemem było pokonanie znacznie łatwiejszej przeszkody. Albania nie była tak wymagającym przeciwnikiem jak w dzisiejszych czasach, a jednak stać ją było na sprawienie niespodzianki. Całkowicie uspiła czujność Biało-Czerwonych, którzy jeszcze za kadencji trenera Konecwicza w pierwszym grupowym występie gładko wygrali z tym rywalem 3:0. W Tiranie było jednak 1:1, co słusznie zostało przyjęte w Polsce jak porażka i to nad wyraz dotkliwa. Górski, który tydzień wcześniej w selekcyjnym debiucie w towarzyskiej grze pokonał w Lozannie Szwajcarię 4:2, zderzył się z bezwzględnością rzeczywistości. Nawet po latach szukał usprawiedliwień potknięcia w Albanii i wskazywał na polskie piłkarskie przy-

lekcioner w książce „Z ławki trenera”. O upiornym upale – niezależnie od tego, o której godzinie było rozgrywane spotkanie, wiele razy wspominali również piłkarze. Słońce prażyło tak bezlitośnie, że podczas meczu Robert Gadocha korzystał z taktycznego ustawienia w taki sposób, że podobno żadna siła nie była w stanie wyciągnąć go z cienia, który na niespełnialnie szeroki pas boiska rzucała główna trybuna. Niby anegdota, ale jakże działająca na wyobraźnię. Nieudany mecz zwiastował kolejne problemy. Polska przegrała u siebie z RFN (1:3) i marnym pocieszeniem był bezbramkowy remis w Hamburgu, bo dawał on wyjście z grupy przyszłemu mistrzowi Europy. A Polacy na zakończenie eliminacji jeszcze raz dramatycznie nawalili, przegrywając w Izmirze z Turcją 0:1.

Reprezentacja Polski co najmniej siedem razy praktycznie sama pozbawiała się szans na awans do finałów mistrzostw Europy, bo wywracała się na przeszkodach, które na zdrowy rozum powinna łatwo sforsować, zanim stawi czoła większym wyzwaniom. Drużyna Michała Probierza wciąż może przeslizgnąć się przez lekko uchylone drzwi dzięki barażom, ale do tego momentu w kwalifikacjach do EURO 2024 Biało-Czerwoni zrobili wiele, żeby fatalnej zasadzie się podporządkować.

NIESZCZĘŚĆ



„PS” z 13.05.1971 52 lata temu
Trzeba od razu powiedzieć, że mecz w Tiranie był do wygrania, lecz nasi piłkarze nie potrafili wykorzystać swej przewagi w okresie 12 min. gry po zdobyciu prowadzenia (-) – Nie szło nam dzisiaj zupełnie – skomentował przebieg meczu Lubański. – Zatkano nas trochę, a niepotrzebna utrata gola dopełniła reszty. O to, że rzeczywiście w tym właśnie ważnym meczu nie wychodziło jak należy, można mieć pretensję do samych zawodników (...). Arbiter meczu p. Hellies z Francji, z Tulonu, sędziował obiektywnie; mamy pretensję do liniowego Mutona, który w 48. min. dał sygnał chorągiewką, kiedy Kożerski zdobył najbardziej prawidłową bramkę. Sędzia główny zdał się na to bezkrytycznie.



Autodestrukcja w Warszawie (el. EURO 1984)

Polacy do walki o bezpośredni awans do finałów mistrzostw Europy przystępowali jako medalści mistrzostw świata w Hiszpanii i oczywiście piłkarskie szlachectwo było dla nich zobowiązujące. A gdy tuż po mundialu pokonali w Paryżu Francję aż 4:0, oczekiwania były wielkie jak za najlepszych czasów drużyny Kazimierza Górskiego. Doszło do tego, że gdy w pierwszym grupowym meczu Polacy wygrali na wyjeździe z Finlandią 3:2, ton wielu komentarzy w naszym kraju był taki, że „zaledwie” 3:2. Finlandia miała nam dać łatwe punkty, a decydującą batalię zespół Antoniego Piechniczka zamierzał stoczyć ze Związkiem Radzieckim, należało też uważać na Portugalie. Właśnie z tym rywalem przegraliśmy w Porto (1:2) w następnym meczu i margines błędu został błyskawicznie wyczerpany. Szykowaliśmy się do starcia z Sowiecami na Stadionie Śląskim, ale wcześniej należało zainkasować obowiązkowe zwycięstwo w rewanżu z Finami w Warszawie.

17 kwietnia 1983 roku Biało-Czerwoni dramatycznie skomplikowali sobie sytuację w grupie, bo z teoretycznie najsłabszym rywalem, którego bez trudu pokonali na wyjeździe, ledwie zremisowali. Szybko objęli prowadzenie z rzutu karnego egzekwowanego przez Włodzimierza Smolarkę, ale za chwilę niefortunne zagranie w obronie sprawiło, że Paweł Janas głową wpakował piłkę do swojej bramki. Nie to było problemem, ale fakt, że przez 85 minut Polacy nie zdołali zadać zwycięskiego ciosu. Dopadł ich dziwny paraliż. Mieli przewagę, ale działali chaotycznie, z coraz większą nerwowością. Mieli na boisku wielu zaprawionych w bojach, międzynarodowej klasy piłkarzy, ale Stefan Majewski, Zbigniew Boniek, Andrzej Buncol, Janusz Kupcewicz, Włodzimierz Ciołek i wspomniany Smolarek – czyli piłkarze niespełna rok wcześniej strzelający gole na mundialu – nie byli już w stanie wepchnąć piłki do bramki.

Ten mecz podciął skrzydła Polakom, a nieszczęsny „swójak” za moment przytrafił im się też w zremisowanym meczu z drużyną radziecką. To już nie mogło się udać, Biało-Czerwoni nie pojechali na mistrzostwa Europy we Francji, a w grupie zajęli trzecie miejsce, wyprzedzili tylko Finlandię.

Cyprijski koszmar (el. EURO 1988)

Włodzimierz Smolarek, Jan Furtok, Mirosław Okoński, Dariusz Dziekanowski, Jan Urban i do tego jeszcze kreatywny Jan Karaś – 12 kwietnia 1987 roku w meczu z Cyprem selekcjoner Wojciech Łazarek (na zdjęciu) do ofensywy rzucił wszystkich najlepszych piłkarzy i nie ograniczał się w ich liczbie. Wyszło więc, że na boisku ponad połowę składu stanowili zawodnicy lubiący i umiejący atakować.

Kwalifikacje do finałów mistrzostw Europy w 1988 roku (w grupie mieliśmy Cypr, Grecję, Węgry i Holandię; awansował tylko zwycięzca) zaczęliśmy bardzo dobrze, bo od domowej wygranej z Grecją (2:1), a potem był mile zaskakujący remis w Amsterdamie (0:0). Nagle znaleźliśmy się w korzystnej sytuacji, należało jednak skrzętnie gromadzić punkty i cierpliwie czekać na przyjazd Holandii do Polski – kiedy to, kto wie, do awansu mógłby wystarczyć nawet remis. W ambitnym zamiarze należało zakładać, że plany spróbują nam pokrzyżować jeszcze Grecy, a zwłaszcza Węgrzy, ale akurat spotkanie w Gdańsku z Cyprem jawiło się jako sympatyczne wydarzenie tylko trochę ważniejsze niż otwarty dla kibiców i transmitowany w telewizji trening strzelecki. Wygrać różnicą kilku bramek, poćwiczyć warianty skutecznej gry na połowie rywala, bo przecież nie na swojej – do tego sensownego planu mógł się przyczepić tylko ktoś wyjątkowo złośliwy i niemający pojęcia o piłce.

A jednak wydarzyła się rzecz niezrozumiała. Jak Cyprijczycy nie byli w stanie realnie zagrozić naszej bramce, tak my nie potrafiliśmy mimo upartych prób sforsować cyprijskich zasieków. Naprawdę trudno było uwierzyć, że nasza drużyna nawaliła w takim meczu, to się wymykało próbom racjonalnego wytłumaczenia i usprawiedliwienia, bo w jednej kwestii wszyscy byli zgodni łącznie z piłkarzami, którzy grali w tym meczu – oni wyrwani z łóżek albo i nawet prosto z dyskotek i pubów powinni byli wówczas pokonać Cypr. Łazarek zrezygnował z powołania Zbigniewa Bońki z Romy, co w kontekście końcowego wyniku w Gdańsku można ocenić jako błąd, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że w tym dziwnym dniu walczącej głową w mur naszej kadry nie byłby w stanie pomóc żaden inny polski piłkarz.

I znowu powtórzył się fatalny scenariusz: po dramatycznej wpadce Biało-Czerwoni nie zdołali się podnieść. Przegrali dwa następne mecze (0:1 z Grecją i 3:5 z Węgrami), co oznaczało praktycznie koniec marzeń o finałach mistrzostw Europy dla drużyny złożonej z ciekawych, utalentowanych piłkarzy.



Tragikomedia w Izraelu (el. EURO 1996)

Po raz pierwszy w historii Polska grała w tak licznej, bo aż sześćdziesięcioletniej grupie, ale awansował nie tylko zwycięzca, lecz również sześć reprezentacji z drugich miejsc, które legitymowały się najlepszym bilansem, zaś drużyny z dwóch najgorszych pod tym względem grup tworzyły parę barażową, której triumfator też dostawał przepustkę na EURO. Zadanie dla naszej kadry nie wyglądało na przesadnie trudne. Trzeba było szykować się na walkę z Francją i Rumunią, a stawkę uzupełniały Słowacja, Azerbejdżan oraz Izrael.

Z tym ostatnim przeciwnikiem zagramiśmy na początek, który źle zaważył na dalszej rywalizacji. Izrael wygrał 2:1 i od biedy można by przyjąć tę po-

jemy nowego otwarcia już z nowym selekcjonerem, choć szybko przekonaliśmy się, że ten nowy – Władysław Stachurski – zdołał poprowadzić Polskę w ledwie czterech towarzyskich meczach, z których nie udało się wygrać żadnego.

Koszmar Bońki (el. EURO 2004)

Po mundialu w Azji, kiedy Jerzy Engel i jego piłkarze nie spełnili przesadnie rozbudzonych nadziei sięgających nawet miejsca na podium, narodową drużynę w selekcjonerskie władanie przejął osobiście wiceprezes PZPN, czyli Zbigniew Boniek. Bo choć wśród dziennikarzy i kibiców nie brakowało sceptyków, to jeden z najlepszych i najbardziej charyzmatycznych piłkarzy w dziejach polskiej piłki, a na dodatek

– Jerzego Dudka, Tomasza Hajty, Michała Żewłakowa, Kamila Kosowskiego, Marcina Żewłakowa, Macieja Żurawskiego, Artura Wichniarka... Oczywiście Polska nie straciła wówczas jeszcze szans na awans, ale ta porażka była jak potężny cios na szczęście, po którym pięścierz nadal walczył, ale tracił impet, entuzjazm i pewność siebie. Kolejne mecze o punkty były wyznaczone na wiosnę następnego roku, więc Boniek miał kilka miesięcy na wyciąganie wniosków i spokojną pracę, jednak z tej sposobności nie skorzystał, bo niespodziewanie zrezygnował z dalszego prowadzenia narodowej drużyny. Zastąpił go Paweł Janas, który choć walczył do ostatniego meczu, awansu nie zdołał zrobić. Wystarczy rzut oka na końcową tabelę – już nawet remis z Łotwą w Warszawie dawałby nam miejsce przed tym rywalem i prawo gry w barażach.



Wygrana 5:0 ze Słowacją czy remis 1:1 z Francją (na zdjęciu Wojciech Kowalczyk i Frank Leboeuf) to były tylko przyjemne, ale krótkie chwile zamazujące obraz fatalnych eliminacji.
(fot. Włodzimierz Sierakowski/40mm)

rażkę jako nie aż tak istotny falstart, bo do rozegrania było jeszcze dziewięć meczów, a jednak bulwersowała postawa Polaków, którzy nie tworzyli na boisku zgranej i twardo walczącej drużyny. Liczyliśmy, że z doświadczonych już piłkarzy i hardych wicemistrzów olimpijskich z Barcelony uda się stworzyć mieszankę wybuchową, tymczasem oglądanie naszego zespołu w Ramat Gan było udręką. Biało-Czerwoni zawaliłi ten mecz, trudno było oprzeć się wrażeniu, że podeszli do niego nonszalancko, po prostu lekceważąc rywala, i zapłacili stoną cenę. Ta porażka była jak grzech pierworodny, który nieuchronnie zaciążył na całych kwalifikacjach.

Mimo że później w grupowej rywalizacji były momenty dobre i obiecujące, to skończyło się wielkim niesmakiem, kiedy drużyna Henryka Apostela z czerwonymi kartkami dla Romana Koseckiego i Piotra Świerczewskiego przegrywała 1:4 ze Słowacją w Bratysławie. Na koniec był jeszcze bezbramkowy remis w rozgrywanym w tureckim Trabzonie starciu z Azerbejdżanem, co dopełniało obrazu beznadziei. Wówczas już nikt nie mógł mieć wątpliwości, że pilnie potrzebu-

tek trener z przeszłością w klubach z Serie A, w momencie dużego rozczarowania mógł być pożądanym impulsem. Nie było czasu na dłuższe dyskusje, bo szykowaliśmy się do startu w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. W grupie mieliśmy Szwecję, Węgry, Łotwę i San Marino. Awans dostawał najlepszy, a drugi zespół w tabeli miał jeszcze szansę w barażu.

Zaczęło się od planowego, choć dość wymęczonego wyjazdowego zwycięstwa nad San Marino (2:0), a potem był mecz z Łotwą przy Łazienkowskiej. Za sprawą Bońki zapisałyśmy kilka bardzo dobrych dat w historii naszej piłki, ale ta na pewno się tam nie znajdzie – 12 października 2002 roku prowadzona przez niego reprezentacja sensacyjnie przegrała z Łotyszami 0:1. Nasi grali nieporadnie i nerwowo. Mieli przewagę, oddawali wiele strzałów, lecz mieli problem z celnością. Raz natomiast dali się zaskoczyć w defensywie, kiedy celnym strzałem z dystansu popisał się Juris Lazans. Co ciekawe, na okładkach „Przeгляdu Sportowego” i „Piłki Nożnej” pojawił się po meczu ten sam tytuł: „Obciach”.

Łotysze akurat wtedy mieli swój najlepszy czas, poprzez baraże awansowali nawet do EURO, ale to Polacy pozwolili im rozwinąć skrzydła właśnie w tym warszawskim meczu. W naszym zespole nie brakowało uznanych piłkarzy, a wśród nich aktywnych dzisiaj eksper-



„PS” z 14.10.2002 21 lat temu
Od kilku lat polscy selekcjonerzy chętnie używają zwrotu, że w Europie nie ma już futbolowych frajerów. Sobotni mecz biało-czerwonych z Łotwą udowodnił jednak, że są... Niestety w tej niewdzięcznej roli wystąpili podopieczni Zbigniewa Bońki. Momentami byli bezradni jak trampkarze (...). Tak fatalnie grającej reprezentacji Polski – nerwowo, chaotycznie, a przy okazji bez jakiegokolwiek koncepcji – w starciu ze starym w sumie przeciwnikiem, kibice nie oglądali w kraju już od bardzo, bardzo dawno.

WANDA, CO PRZEZ NIEMCA

Była pierwszą polską olimpijką, mistrzynią kraju w trzech dyscyplinach, najwszechstronniejszą naszą sportowiczką. Pochodziła z dobrego domu – córka premiera RP, bywalczyni salonów. Po wojnie Wanda Dubieńska została o...

Lech UFEL



Już w wieku siedmiu lat Wanda wyszła z cienia. Nasz znakomity literat i malarz Stanisław Wyspiański namalował obraz „Dziewczynka oparta o stół”, w którym przedstawił ją w momencie zamyślenia, może nad przyszłym losem? Rok wcześniej inny nasz znakomity malarz Jacek Malczewski uwiecznił ją w „Portrecie pani Julianowej Nowakowej z córką”, a światowej sławy pianista Ignacy Paderewski miał ją zaszczyścić grą na cztery ręce na fortepianie. Postawiła jednak później na sport, pojechała na igrzyska do Paryża, zyskała sławę, a po wojnie poznała piekło obozu pracy.

Falstart w Antwerpii

„Kto będzie reprezentować Polskę na olimpiadzie antwerskiej?” – głosiły tytuły sportowych kronik popularnych gazet. Był lipiec 1920 roku i chociaż na wschodniej rubieży RP wojska sowieckie Michała Tuchaczewskiego oraz jazda Siemiona Budionnego obierały kierunek na Warszawę, nasi sportowcy przygotowywali się jeszcze do pierwszego w historii występu w igrzyskach olimpijskich. „Tennis polski pojedzie na VII Olimpiadę w Antwerpii w stosunkowo silnym składzie. Będzie to jedyny dział, w którym będą reprezentowane kobiety-Polki” – informowała „Gazeta Warszawska”. „Najwyższą klasę sportową przedstawia p. Wanda Nowak-Dubieńska (Kraków) słynna tenisista małopolska, która przeszedłszy ostatnio trening w Pradze czeskiej stoi dziś już bezwzględnie na poziomie olimpijskim. Sekunduje jej nie mniej wysokiej klasy polski tenisista p. Edward Kleinadel (Warszawa), wielokrotny zwycięzca turniejów międzynarodowych. Ci dwoje stanowią dziś w Polsce klasę samą w sobie (»ekstra-classe«) – dodawała gazeta, informując, że przyszli olimpijczycy wyjechali bądź wkrótce wyjadą na ostatnie treningi we Francji. „Goniec Krakowski” przekazywał ponadto 7 lipca, że w Polskim Komitecie Igrzysk Olimpijskich trwają gorączkowe prace nad ostatecznym ustaleniem całej reprezentacji Polski, a ponieważ termin nagli – „zgłoszenia idą drogą telegraficzną przez belgijską ambasadę w Warszawie”.

Niestety pięć dni później, 12 lipca 1920 roku, PKIO podjął uchwałę o wycofaniu Polski ze startu w igrzyskach wobec niebezpieczeństwa utraty niepodległości. Wróg zbliżał się do polskiej stolicy. „Ciężka sytuacja polityczna i wojenna, w jakiej znalazła się nasza Ojczyzna, wywołała żywiotowy ruch wśród całej młodzieży polskiej, która gremjalnie udała się na front” – tłumaczył komitet w depeszy do organi-

zatorów. Gdy u nas toczyła się śmiertelna bitwa warszawska, na Olympisch Stadionie w Antwerpii 14 sierpnia dokonana się uroczysta ceremonia otwarcia Igrzysk VII Olimpiady. Zabrakło w nich polskich sportowców i Dubieńska, wtedy jeszcze Wanda Nowakówna, nie zadebiutowała w olimpijskim turnieju tenisowym.

Dała przykład w Paryżu

Za to cztery lata później jechała już na igrzyska do Paryża, by wystartować jako... florecistka. W 65-osobowej reprezentacji Polski, która zgłosiła udział w dziesięciu dyscyplinach, była jedyną kobietą i pierwszą olimpijką w polskiej historii sportu. Mało jednak brakowało, by wyprzedziła ją Elżbieta Ziętkiewiczowa. Żona pułkownika WP wykazywała niezwykły talent narciarski, więc pięć miesięcy wcześniej z honorami została włączona do ekipy na zawody pod nazwą Tygodnia Sportów Zimowych uznanych potem za pierwsze zimowe

igrzyska olimpijskie. Nie zdołała jednak wystartować w Chamonix. „Wielką szkoda jest, że nie może reprezentować barw Polski p. Elżbieta Ziętkiewiczowa w biegu pań, którego program nie przewiduje. Jest to po prostu stracona szansa dla Polski” – narzekał wtedy „PS”, chociaż w rzeczywistości pani pułkownikowa zamierzała wziąć udział w... konkursie skoków.

Tymczasem w letnich igrzyskach 1924 roku po raz pierwszy panie mogły fechtować. Na planszy pojawiło się dwadzieścia pięć florecistek z dziewięciu krajów, w tym Dubieńska, która w swojej grupie napotkała pięć rywalk – Angielkę, Szwedkę, Dunkę, Francuzkę i Holenderkę. Niestety ze wszystkimi przegrała i zajęła ostatnie miejsce w grupie, a sprawozdawcy zauważali jej początkową tremę towarzyszącą występom. „Przeciw-

niczki, z którymi się na Olimpiadzie spotkała, to wszystko siły rutynowane, od wielu lat tym sportem się zajmujące, po kilkanaście i więcej zawodów corocznie rozgrywane, podczas gdy tylko jedna lub dwie akademie dają naszym zawodniczkom w ciągu całego roku jako takie pole do popisu” – usprawiedliwiał ją „Przeгляд Sportowy”.

Natomiast Stanisław Polakiewicz, dziennikarz, prawnik, współorganizator PKOl, podziwiał ją w wydanej w 1926 roku książce „Igrzyska VIII-mej Olimpiady, Paryż 1924”. „W każdym razie było to dowodem szlachetnej ambicji sportowej ze strony Pani Dubieńskiej, że zdecydowała się stanąć do turnieju i zaznaczyć naszą obecność. Jej przykład powinien zachęcić szersze koła polskich pań do uprawiania tego tak odpowiedniego dla nich i estetycznego ćwiczenia” – pisał Polakiewicz.

Jak podaje Ryszard Wryk w tomie „Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej”, Wanda wraz Iną Mally była pierwszą kobietą w Polsce wyczynowo poznającą tę dyscyplinę sportu. Już w wieku 15 lat wzięła do ręki klingę z uchwytem i koszem, zaznajamiając się z podstawami walki białą bronią u znanego krakowskiego fехmistrza Antoniego Bąkowskiego w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Jednak w późniejszych latach nie uprawiała tego sportu systematycznie. Wracała na planszę, gdy sekcja szermiercza odradzała się w krakowskim AZS z inicjatywą Adama Papée, Konrada Winklera i fехmistrza Eugeniusza Linne-manna. W 1922 roku pojechała z krakowskimi akademikami do Lwowa, gdzie zorganizowano szkolenia i zawody, a przy okazji powołano Polski Związek Szermierczy.

W olimpijskim 1924 roku polskie klingi jeszcze jednak nie błyszczały. PZS z siedzibą we Lwowie nazywano śpiącym związkiem, krytykowano go za brak inicjatywy, brak imprez. Dopiero pod wpływem nacisków w maju przeprowadzono pierwsze mistrzostwa Polski, lecz tylko z udziałem mężczyzn. 29-letnia Dubieńska, jadąc na igrzyska do Paryża, nie miała zatem większego doświadczenia. Kobiety rywalizowały o miano najlepszej w naszym kraju tylko we florecie i to dopiero cztery lata później. Pierwsza olimpijka ustąpiła wówczas w finale koleżance z krakowskiego AZS Antoninie Latinikównie, córce generała.

Mistrzynią Polski została w drugim czempionacie, aż pięć lat po paryskich igrzyskach. Zawody w czerwcu 1929 roku odbyły się w sali krakowskiej YMCA z udziałem zaledwie ośmiu pań. „Nic też dziwnego, że tak rutynowana i obyta z ogniem walk sportsmenka, jaką jest p. Dubieńska, od razu na samym początku zdobyła prowadzenie, którego nie dała sobie wydrzeć do końca turnieju” – oceniał już wtedy „PS”, wytykając przy tym mistrzyni nieco sztywną rękę

i mało efektywną pracę nóg podczas walk. „Wieloletnia rutyna i duża siła ręki zapewniły jej jednak zwycięstwo nad współzawodniczkami, które pracowały na ogół miękko i bojaźliwie” – puentował „PS”. Krakowianka nieraz stawiała jeszcze na zagranicznych planszach, jak na przykład w Koszycach, gdzie zajęła drugie miejsce w mistrzostwach Czechosłowacji, ale w praktyce już odkładała floret.

Panna z dobrego domu

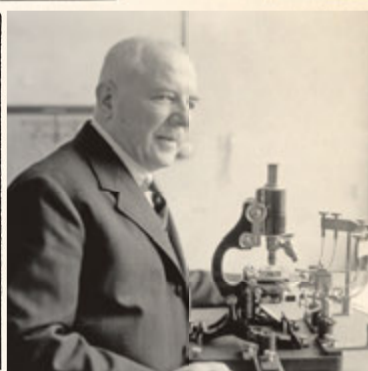
Pierwszy tytuł mistrzyni Polski, najwcześniejszy w swoich sportowych harcach, zdobyła jednak w... narciarstwie. W lutym 1924 roku grono narciarskie zwołano naprędce do Krynicy, gdzie paniom zorganizowano bieg na 8 km. „Po raz pierwszy w Polsce tak ciężki i trudny...” – określał „PS”. Przyszła wtedy olimpijka pokonała dwanaście rywalk i mogła się cieszyć chwałą mistrzyni. Dokonała tego, czego rok wcześniej nie udało jej się w międzynarodowych zawodach w Zakopanem, gdy zajęła drugie miejsce za Hanną Schiele.

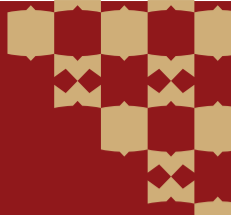
Nie zabrakło jej także w narciarskich mistrzostwach świata FIS odbywających się w 1929 roku w Zakopanem. „PS” twierdził wtedy, że to „największe międzynarodowe zawody sportowe, jakie zorganizowano dotychczas na ziemiach polskich”. W czwartek 7 lutego przy siarczystym mrozie minus 27 stopni Celsjusza biegaczki wystartowały z Gubałówki na 7-kilometrową trasę. Najlepszą w 23-osobowej stawce okazała się popularna w Zakopanem Brońcia, czyli Bronisława Staszal-Polankowa, co okrzyknięto sensacją. Dubieńska przybiegła na siódmej pozycji. Wyjątkowo, w krótkim okresie reprezentowała wówczas Wisłę Kraków, chociaż na trwałe związana była z krakowskim AZS, w barwach którego startowała i zasiadała w zarządach niektórych sekcji.

Akademicki klub przy ul. Zwierzynieckiej 48 był bowiem ozkiem w głowie całej rodziny Nowaków, zaliczającej się do krakowskiej elity. Matka Wandy Zofia z Węzowiczów fundowała nagrody dla uczestników zawodów organizowanych przez AZS, natomiast ojciec Julian, wybitny mikrobiolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, należał do grona współzałożycieli klubu, a kiedy piastował funkcję rektora uczelni (1921–22), wydatnie wspomagał AZS. Rodzice nie sprzeciwiali się zatem sportowym pasjom córek – Wandy i Krystyny, niezłej pływakczki, ale dbali też o ich wszechstronne wykształcenie i wpajanie dobrych manier.

Wanda (ur. 12 czerwca 1895 roku) pobierała nauki w Konserwatorium Muzycznym w Krakowie, pięknie grała na fortepianie, uczyła się języka niemieckiego i francuskiego. Kiedy jej ojciec Julian Nowak, ciesząc się dużym autorytetem, otrzymał w 1922 roku (od 31 lipca do 14 grudnia)

Ojcem Wandy Dubieńskiej był Julian Nowak, lekarz weterynarii i mikrobiolog na Uniwersytecie Jagiellońskim, późniejszy premier RP. Małą Wandzię portretowali najlepsi polscy malarze: Jacek Malczewski (po prawej) i Stanisław Wyspiański. (fot. NAC)





DODATEK POWSTAŁ W KOMERCYJNEJ WSPÓŁPRACY Z POLSKIM ZWIĄZKIEM PIŁKI NOŻNEJ

GRZEGORZ RUDYNEK: Szkoła Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej ma już 10 lat, ale nie kształci tylko szkoleniowców, lecz wszystkich funkcjonujących przy piłce nożnej: dyrektorów, analityków, skautów, jak i dziennikarzy, dla których zorganizowała szkolenie z analizy gry.

PAWEŁ GRYCMANN (DYREKTOR SZKOŁY TRENERÓW I SZEFEK KSZTAŁCENIA I LICENCJONOWANIA TRENERÓW W PZPN): Środowisko trenera tworzą ludzie będący wokół szkoleniowca: dyrektor sportowy, analityk, trener przygotowania motorycznego, skaut, dyrektor akademii, który z kolei stwarza środowisko do rozwoju. Dlatego PZPN od półtora roku wprowadza kursy specjalistyczne. W grudniu rozpoczynamy ostatni: skauta. Nie patrzmy tylko na trenerów, ale też na to, co dzieje się wokół nich. A im środowisko, w jakim funkcjonują, będzie lepsze, tym na końcu zawodnik też dostanie więcej.

Chodzi również o to, by trener potrafił w ciekawy sposób „sprzedać” wiedzę na zewnątrz? Tak jak ostatnio chwaleni są za to na przykład Daniel Myśliwiec albo Adrian Siemieniec.

Przy okazji każdego kursu UEFA Pro robimy szkolenie medialne. Przyjeżdżają do nas goście z telewizji i pokazujemy sceny, które wybiły z rytmu trenera. W trakcie konferencji pomocowej trener może dużo stracić. Jeśli na przykład skrytykuje zawodników, to może mieć potem problem z takim piłkarzem, a bywa, że dziś nowe pokolenie nie jest przygotowane na krytykę. Chcemy też wyjść z ofertą do dziennikarzy, by komentując mecz, zwracali uwagę na to, co się dzieje we współczesnej piłce. Żeby dostrzegli zachowania, ruchy. Aby oglądający spotkanie widz, który myśli, że coś dzieje się przypadkowo, za sprawą komentarza zauważył pewne niuanse taktyczne, takie jak tworzenie przewagi liczebnej w określonych strefach i sektorach boiska, skupienie uwagi przeciwnika, przesuwanie go czy też inne aspekty, które determinują bardzo często sam wynik. Jako placówka edukacyjna korzystamy z okazji wskazywania pewnych istotnych szczegółów, które globalnie mają podnieść poziom komunikacji w aspektach obserwacji gry. Tutaj każdy jest wygrany.

Tylko czy to nie zabija czystej rozrywki u widza? Bo dziś nie ma „wolnego pola”, tylko są „strefy”, albo „długie podanie”, które zostało zastąpione „podaniem otwierającym”.

Albo podania „zdobywające”, „utrzymujące”... Z jednej strony racja, a z drugiej potrzebna jest nam standaryzacja. Jeżeli wszyscy będziemy mówić podobnie, to zawodnik, który w całym procesie jest najważniejszy, dostanie prostszy przekaz. Jako trener spotkałem się z sytuacją, że przyjeżdżał do nas gość na

PAWEŁ GRYCMANN: Więcej niż szkoła trenerów

Nie oceniamy, czy szkoleniowiec przyswoił wiedzę, tylko czy potrafi ją odpowiednio przekazać zawodnikowi – mówi Paweł Grycmann, dyrektor funkcjonującej od 10 lat Szkoły Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej.

przykład z Holandii, przekazał wiedzę, która została przetłumaczona, ale piłkarz za bardzo nie rozumiał, o co chodzi. Dlatego dzięki takim szkoleniom szybciej oraz efektywniej będziemy się komunikować.

Co jeszcze sprawia, że działalność Szkoły Trenerów wykracza poza jej nazwę?

Potroiliśmy ofertę edukacyjną. Oprócz kursów, które były zawsze, takich jak UEFA Pro, które wynikają z konwencji przyjętej przez 55 federacji – dzięki czemu trener kończący u nas edukację może pracować w całej Europie – odbywają się kursy specjalistyczne. Są trzy poziomy kursy skautingowego, kurs dyrektora sportowego, dyrektora akademii, analityka, trenera przygotowania motorycznego. Zaznaczę, że pod tym względem nawet nieco wyprzedziliśmy UEFA, która dopiero pilotażowo wprowadza kursy Fitness A i B. Robimy to, bo uważamy, że trzeba spojrzeć szerzej na cały proces kształcenia kadr szkoleniowo-zarządzających, czyli wyposażania w niezbędne kompetencje ludzi mających wpływ na rozwój piłkarzy. Do takich kursów przystępuje wielu trenerów z licencjami UEFA Pro, na przykład Piotr Stokowiec uczestniczy w kursie dyrektora sportowego. W poprzedniej edycji udział brał Jacek Zieliński czy rozpoczął go Maciej Skorża. Chciałbym podkreślić też, że przekazujemy trenerom ogrom materiałów szkoleniowych. To już prawie 100 GB dostępnych dla każdego za darmo. Wszystkie konferencje są transmitowane w otwartym kanale. Reasumując: wiedza dla wszystkich to ważny obszar działalności Szkoły Trenerów PZPN.

Dziś trener kończący Szkołę Trenerów jest lepiej wyedukowany niż kilkanaście lat temu?

Sam widziałem, jak zmienił się system edukacji trenerów. Od 15 lat pracuję na uczelni i kończyłem tam kursy trenera I i II klasy. Gdy patrzę na to, co jest dzisiaj, widzę kolosalną różnicę. Kiedyś mówiło się o piłce bardziej przez pryzmat teorii, która bardzo często nie dawała trenerom praktycznych umiejętności. Na przykład należało znać anatomię, ale nikt się nie zastanawiał, co z tej wiedzy przekazać zawodnikowi. Dziś wychodzimy od piłkarza, czyli od środowiska – jak je bezpiecznie tworzyć, jak go adaptować do treningu. Można powiedzieć wręcz, że teraz wszystko robi się odwrotnie niż kiedyś. To nie jest tak, że wtedy robiliśmy coś gorzej lub inaczej niż w Europie. Po prostu to jest znak czasu, jeżeli się rozwijasz, to możesz skorzystać z bardziej efektywnych metod szkoleniowych.

Szkoła Trenerów to już nie jest tylko Biała Podlaska.

Od 4 listopada 2013 roku siedzibę ma w Białej Podlaskiej, ale wiele działań realizujemy w terenie, np. ogólnopolskie konferencje odbywają się w Łodzi. Powód jest prozaiczny: ze względu na szybszy dojazd. Natomiast po wybudowaniu ośrodka w Otwocku pod Warszawą planujemy tam przenieść Szkołę Trenerów. Wtedy wszystko będzie w jednym miejscu. Prowadząc zajęcia dydaktyczne, za oknem będziemy mieli reprezentację



Polski. Pojawi się możliwość, by podpatrzeć, jak wygląda jej trening, zaprosić trenera, zawodników. W ośrodku, gdzie łączymy teorię z praktyką, będziemy mogli na przykład wykonać badania motoryczne młodzieżowych reprezentacji, następnie po przeanalizowaniu wyników w czasie kursu dostarczyć trenerom praktyczne wskazówki do pracy szkoleniowej. Skorzystają z tego wszyscy.

Paweł Grycmann dyrektorem Szkoły Trenerów PZPN i Szefem Kształcenia i Licencjonowania Trenerów jest od września 2021 roku.

Jak ocenić trenera? Kibic pomyśli: nasi nie pracują na Zachodzie, więc są stabi.

Dla nas wyznacznikiem jest zawodnik. Nie chcę oceniać trenera przez pryzmat tego, co on robi, ale przez to, jak grają jego piłkarze. Jeśli na przykład uczymy zasady wsparcia, polegającej na tym, że zawodnik tworzy linię do podania, trener może mi powiedzieć – jak kiedyś – definicję, ewentualnie rozrysować na tablicy. Ale mnie to nie interesuje, ważne jest, czy piłkarz wykona to na boisku. Jeżeli tak, to znaczy, że szkoleniowiec potrafi to przekazać. To kluczowe: jak podzielić się wiedzą, czyli mówimy już o umiejętności. Dziś wiedzę mamy ogólnodostępną, rolą trenera jest, by ją przekazywać. Zatem w edukacji trenerów skupiamy się na umiejętnościach, których fundamentem jest oczywiście wiedza. Mówimy o kompetencjach, a te zmieniają się wraz z nowym pokoleniem trenerów i zawodników. Zwróć uwagę, że na trwającym kursie UEFA Pro spośród 20 uczestników 3 to aktualni trenerzy z Ekstraklasy (Kamil Kuzera, Adrian Siemieniec, Dawid Szwarga) i 3 z I ligi (Radosław Bella, Goncalo Feio, Piotr Plewnia). W pewnym momencie na kursie musieliśmy zacząć dostosowywać się do nich. Podobnie jak w procesie edukacji piłkarza zawodnik jest w centrum, tak samo tutaj to trener jest najważniejszy.

Ktoś zapyta: skoro trener daje sobie radę na poziomie Ekstraklasy, to po co mu kurs?

Żeby prowadzić drużynę na tym poziomie, szkoleniowiec musi mieć formalnie dyplom i ważną licencję. Trenerzy, których wymieniliśmy, mają ogromną wiedzę i cały czas ją poszerzają. Czytają, jeżdżą na staże, uczą się. My, wchodząc do sali wykładowej, ego zostawiamy przed drzwiami, bo zdajemy sobie sprawę, że w wielu aspektach oni wiedzą więcej od nas.

Nie zamykacie się na gości z zagranicy?

Nie, w ciągu roku na różnych kursach pojawiło się u nas 25 cudzoziemców. Ale szukamy też specjalistów – z zakresu psychologii, pedagogiki, przygotowania motorycznego itd. – w danych dziedzinach z Polski. Nie jest to łatwe, bo muszą to być wybitni przedstawiciele w swoim kręgu. Jeśli chodzi o zagranicznych prelegentów, było różnie. Nie jest tak, że gość z zagranicy z federacji będącej wyżej w rankingu z definicji będzie lepszy. Z doświadczenia już wiemy, że jeśli chodzi o taktyczne aspekty, szukamy ludzi w Hiszpanii i Portugalii, natomiast pod względem kompetencji miękkich kierunkiem są Wyspy Brytyjskie. Mamy też wyjazdy do zagranicznych klubów. Byliśmy w akademiach PSV i Feyenoordu, Watfordu, Athleticu Bilbao, Porto, a więc jeździmy do topowych i bardzo inspirujących środowisk.

PATRYK PEDA: Puchar Tymbarku to jest ogromne przeżycie

Trwają zapisy do XXIV edycji Pucharu Tymbarku, największego w Europie turnieju piłkarskiego dla dzieci. O tym, jak tego typu rozgrywki wpływają na rozwój młodych talentów oraz jak najlepiej przygotować się do rywalizacji, opowiada Patryk Peda, reprezentant Polski, były uczestnik Pucharu Tymbarku.

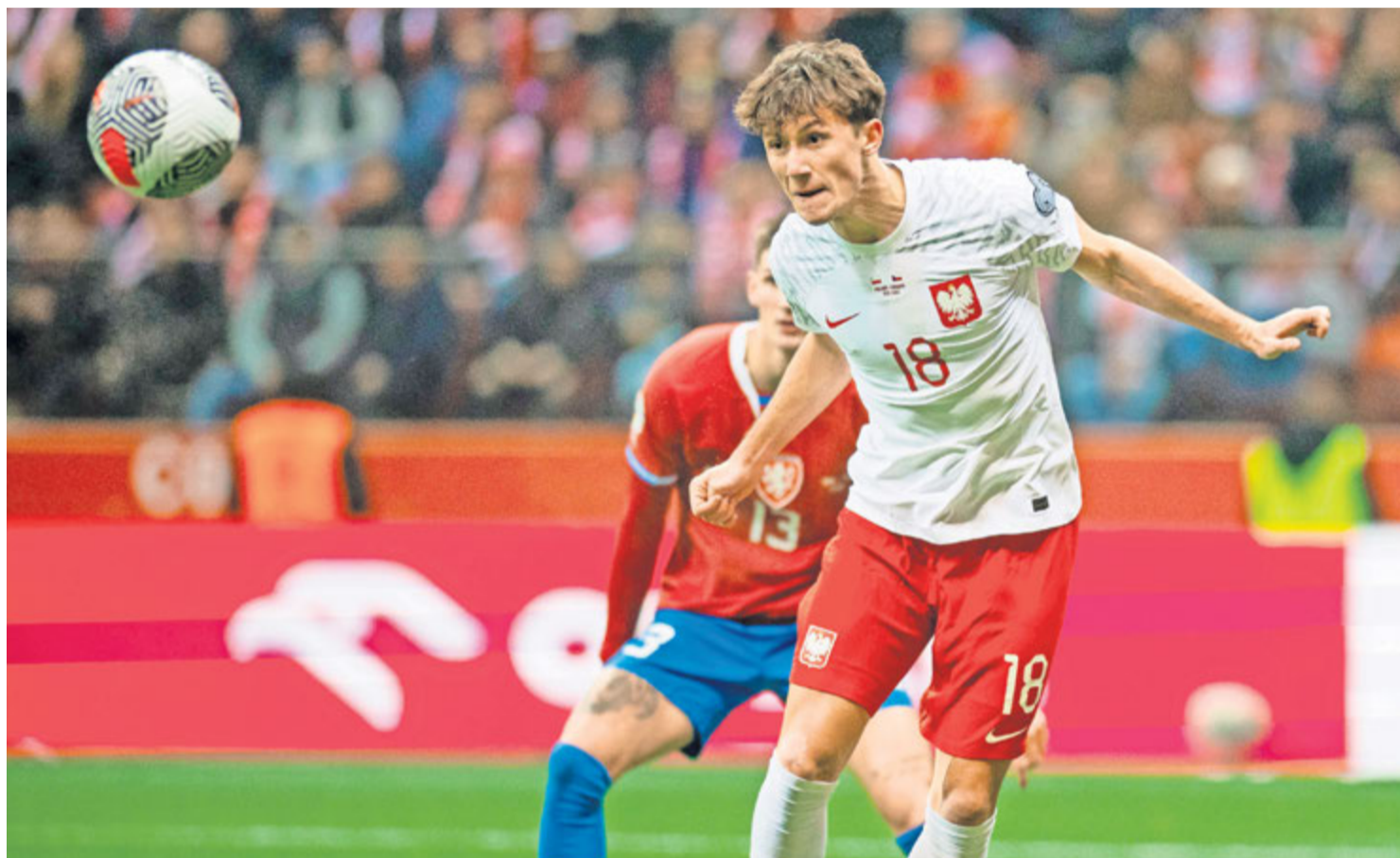


foto © Mateusz Szpakowski/CyfraSport

PATRYCJA MACIĄG: Kilku obecnych zawodników reprezentacji Polski brało udział w Pucharze Tymbarku. Jak takie turnieje wpływają na rozwój kariery młodych piłkarzy?

PATRYK PEDA: Każdy rodzaj rozgrywek jest ważnym doświadczeniem dla młodych zawodników. Puchar Tymbarku to bardzo duży turniej, będący dla dzieci ogromnym przeżyciem, podczas którego mogą na przykład oswoić się z większą liczbą kibiców. Zawyczą zawodnicy w tym wieku rozgrywają mecze lub turnieje niższej rangi, przez co nie mają zbyt wielu okazji, aby poczuć atmosferę dużych boisk. Z tego też względu udział w Pucharze Tymbarku może pozwolić im na przyzwyczajenie się do oprawy meczowej.

Jakie ma pan rady dla sportowców, którzy chcą rozpocząć piłkarską karierę w tego typu turniejach?

W tak młodym wieku zawodnicy dopiero zaczynają swoją przygodę z piłką nożną i przed nimi jeszcze bardzo długa droga. Na pewno nie mogą zapominać, żeby walczyć o każdą piłkę i podążać za wyznaczonym celem, bo jak wiemy, ciężką pracą można osiągnąć wszystko.

Puchar Tymbarku to często spełnienie dziecięcych marzeń, gdzie przede wszystkim liczy się dobra zabawa i możliwość zagrania na PGE Narodowym, a nie do końca wynik sportowy.

To dopiero początek kariery sportowej, z tego też względu rozgrywki tego typu nie są skoncentrowane na wyniku. Ze swojej perspektywy mogę powiedzieć, że ważny jest jed-

Patryk Peda jako dziecko brał udział w Pucharze Tymbarku. Teraz jako 21-latek ma za sobą już trzy mecze w pierwszej reprezentacji Polski.

nak głód wygranej, bo takie uczucie zostaje w zawodniku, dzięki czemu gdy już dojdzie do poziomu, gdzie trzeba zwyciężać, to będzie chciał wygrać. Zatem ważny jest aspekt zabawowy, jednak nie możemy zapominać też o dążeniu do zwycięstwa.

W Pucharze Tymbarku zawodnicy i trenerzy mają możliwość otrzymania Zielonej Kartki za działania w duchu fair play. Jak takie inicjatywy wpływają na budowanie postaw na boisku przyszłych zawodowych piłkarzy?

To bardzo fajna inicjatywa, bo zawodnicy od najmłodszych lat mogą uczyć się zasad fair play, co w każdym sporcie jest ważnym aspektem. Na swoim przykładzie mogę przyznać, że obecnie w profesjonalnym futbolu ma to ogromną wartość. Dlatego lepiej już na etapie

wprowadzania zawodników do piłki nożnej uczyć ich zasad uczciwej rywalizacji.

Dlaczego Puchar Tymbarku cieszy się tak dużą popularnością w mniejszych miejscowościach?

Myszę, że może to wynikać z tego, że w mniejszych miejscowościach trudniej jest się wybić. W takich turniejach zawodnicy mają możliwość zaprezentowania swoich umiejętności większej publiczności, w tym również trenerom kadr młodzieżowych, dzięki czemu mogą zostać dostrzeżeni.

Jak pana zdaniem rodzice, trenerzy, kluby mogą wspierać rozwój młodych piłkarek i piłkarzy?

Przede wszystkim musi to być decyzja zawodniczek czy zawodnika. Jeżeli uprawianie jakiegokolwiek sportu jest wymuszone, to wówczas wyczerpie się chęć do grania. Dziecko

musi odczuwać radość z piłki i mieć ambicję do rozwoju w tej dziedzinie. Rodzice i trenerzy muszą natomiast wspierać taką młodą osobę, ponieważ nie jest to łatwa droga. Trzeba poświęcić się treningom, opuszczać się wiele wydarzeń rodzinnych czy spotkań z rówieśnikami, bo należy skupić się na piłce. Kiedy byłem małym dzieckiem, od razu po szkole jechałem na trening, tracąc mnóstwo czasu, żeby później móc osiągnąć sukcesy. To wymaga poświęceń.

Jak wspomina pan swój udział w Pucharze Tymbarku?

Grałem w turnieju, gdy byłem bardzo młodym chłopakiem. Puchar Tymbarku był dla mnie wielkim wydarzeniem, bo jako dziecko nie brałem udziału w aż tak dużych imprezach. Zapraszam do zapisów!



foto © Łukasz Grochala/Łączy nas piłka

Szansa na wygranie wielu nagród!

Puchar Tymbarku to nie tylko możliwość spełnienia piłkarskich marzeń i zagrania na PGE Narodowym czy spotkania z zawodnikami reprezentacji Polski. To także szansa na wygranie wielu nagród dodatkowych, jak np. bonu o wartości 5 tys. zł na zakup sprzętu sportowego. Każdy trener, który zgłosi drużynę do udziału w XXIV edycji Pucharu Tymbarku, może zainspirować się kreatywnością zawodników i wziąć wraz z nimi udział w konkursach na najbardziej nie-

tuzinkową nazwę oraz logotyp zespołu. Wystarczy, że zaktualizują je w panelu zarządzania drużyną w dowolnym momencie po rejestracji, ale nie później niż przed startem pierwszego etapu rozgrywek, w którym dana drużyna kwalifikacji do konkursu jest rozegrane przynajmniej jednego meczu w XXIV edycji Pucharu Tymbarku. W turnieju wygrywają również szkoły. Aby zachęcić trenerów do angażowania jak najwięk-

Zapisz się do XXIV edycji Pucharu Tymbarku!



szej liczby uczniów do aktywności fizycznej i udziału w Pucharze Tymbarku, od XXIII edycji turnieju przyznawane są także nagrody specjalne dla szkół w postaci sprzętu sportowego. W każdym województwie zwycięża jedna szkoła reprezentowana w turnieju przez największą liczbę drużyn niezależnie od osiągniętego przez nie wyniku sportowego. Regulaminy konkursów dostępne są na stronie: www.zpodworkanastadion.pl.

PM



Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku

PZPN kontynuuje rozwijanie kobiecego futbolu i w październiku wystartował z kampanią promocyjną nakierowaną na włączanie dziewcząt do gry w piłkę. Jej celem jest udowodnienie, że futbol to nie tylko dyscyplina sportu, ale przede wszystkim arena, z której – bez względu na płeć – wynosi się niezwykle życiowe doświadczenia oraz przydatne umiejętności.

W ramach kampanii „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku” uruchomiona została strona internetowa druzynadzievczyn.pl, która przybliży możliwości zaangażowania się w piłkę nożną w różnych rolach. Oprócz tego dostępne będą poradniki dla dziewcząt i ich rodziców oraz odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania, a także lista kontaktowa do osób odpowiedzialnych za piłkę nożną kobiet w danym regionie. Poza działaniami promocyjno-medialnymi istotnym elementem kampanii jest udostępnienie mapy z ofertą piłkarską w całej Polsce.

– Dzięki mapie przygotowanej przez PZPN znalezienie miejsca do treningu jest znacznie łatwiejsze. Zdajemy sobie sprawę, że jest to ważne w przypadku futbolu dziewcząt. Zachęcamy w tym miejscu również wszystkie kluby do otwarcia się ze swoją ofertą na tę grupę i przypominamy, że do 15. roku życia dziewczynki mogą brać udział w rywalizacji ligowej razem z chłopcami. Chcemy, aby wszystkie dziewczęta, które chcą realizować się w piłce nożnej, miały ku temu okazję, jednak aby tak się stało, potrzebu-

jemy zaangażowania całego środowiska – mówi sekretarz generalny PZPN Łukasz Wachowski. Równie istotnym co mapa elementem kampanii będzie realizacja festiwalu dla dziewcząt we wszystkich 16 województwach w pierwszym półroczu 2024 roku. Będą one organizowane we współpracy z Wojewódzkimi Związkami Piłki Nożnej, a w ich trakcie uczestniczki staną przed szansą spróbowania swoich sił w piłce nożnej i znalezienia dla siebie klubu. Celem stacjonarnych wydarzeń będzie przybliżenie dziewczynom i ich bliskim świata futbolu w przyjaznej i przystępnej formie oraz udzielenie niezbędnych informacji potrzebnych do rozpoczęcia piłkarskiej przygody. Wszystko po to, aby udowodnić, że futbol jest ciekawą i bezpieczną przestrzenią do rozwijania pasji oraz budowania przyjaźni.

To pomaga w życiu

Badania przeprowadzone przez PZPN i UEFA oraz inne instytucje są jednoznaczne – dziewczęta uprawiające piłkę nożną zyskują względem swoich rówieśników nie tylko fizycznie, lecz także w innych polach. – Aktywne uczestnictwo w futbolu przyczynia się m.in.



Dołącz do nas i wspieraj dziewczyny!
#DrużynaDziewczyn

do wzrostu pewności siebie. Aż 80 procent dziewcząt przyznaje, że dzięki grze w piłkę czuje się pewniej w codziennych sytuacjach: w domu, szkole, wśród rówieśników. Przynależność do drużyny, pokonywanie wyzwań i wspólne osiąganie celów wzmacniają ich poczucie własnej wartości oraz rozwijają umiejętności miękkie – podkreśla Wachowski. – Futbol pozwala im też wyrabiać w sobie nawyk aktywnego stylu życia, który w przyszłości zaprocentuje lepszą kondycję i zdrowiem psychicznym. A to wszystko to zaledwie „efekt uboczny” wspaniałej rozrywki dostępnej dla każdego, a nie wyłącznie chłopców i mężczyzn, jak latami mylnie sądzono – dodaje.

Raport UEFA „The Psychological and Emotional Benefits of Playing Football on Girls and Women in Europe” dowodzi też, że dziewczęta uprawiające piłkę nożną częściej wykazują pozytywną postawę wobec swojego ciała i lepiej radzą sobie ze stresem. Ponad połowa z nich od momentu rozpoczęcia treningów przywiązuje mniejszą uwagę do opinii na własny temat. Dzięki rywalizacji na boisku dziewczęta uczą się także pracy zespołowej, komunikacji i rozwią-

zywania problemów, czyli nabywają umiejętności niezwykle przydatnych w życiu codziennym, ale też w ich przyszłej karierze zawodowej, niezależnie od tego, czy zostaną w sporcie, czy wybiorą inną drogę.

– Wierzę, że działania, takie jak te wpływające na świadomość społeczną, są konieczne i mogą zmienić naszą piłkarską rzeczywistość. Piłka oprócz rozwoju sportowego niesie za sobą szereg innych korzyści widocznych poza boiskiem – mówi Nina Patalon, selekcjonerka reprezentacji Polski kobiet i koordynatorka szkolenia kobiet w PZPN. – Nie każda dziewczynka musi w przyszłości zostać profesjonalną piłkarką, choć jako selekcjonerka mam nadzieję, że liczba grających zawodowo będzie rosła. Natomiast każda dziewczynka może dzięki piłce być w dorosłym życiu pewną siebie kobietą, a na tym nam wszystkim powinno zależeć. Co więcej, podczas wspólnych treningów, meczów i turniejów wykształca się nowe przyjaźnie, często na całe życie – dodaje. Przyjaźnie zbudowane na piłkarskim fundamencie są wyjątkowo trwałe. Wspólna pasja wiąże na lata i w późniejszym okresie życia staje się pre-

tekstem do spotkania, pójścia na stadion czy obejrzenia meczu w telewizji. Dla wielu osób futbol staje się również drogowskazem zarówno do odkrywania swoich mocnych stron, jak i pracy nad sobą.

Kampania „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku” ma zmienić stereotypowe postrzeganie roli dziewcząt w sporcie. Dotyczy to też spojrzenia rodziców, którzy nie zawsze wystarczająco wspierają swoje córki, podczas gdy to oni powinni motywować te walczące i podsuwać futbol tym, które nawet nie pomyślałyby o nim jako o formie spędzania wolnego czasu.

Ze wsparciem UEFA

– Zapewniam, że w trakcie treningów i meczów dziewczęta przeżyją na boisku przygodę pełną niezapomnianych emocji, a przy okazji doświadczą cennych życiowych lekcji – przekonuje Patalon. – Pamiętam swoje początki, kiedy trenowałam z koleżankami, bo nie miałam koleżanek, które grały w piłkę nożną. Dostrzegam, jak w ostatnich latach wszystko się zmienia. Widać to po rosnącej liczbie zawodniczek, trenerek, sędzi czy kibicek. Cieszę się, że jest nas coraz więcej. Cieszę się, że teraz „gram” w drużynie dziewczyn! – podkreśla selekcjonerka reprezentacji Polski kobiet.

– Jako PZPN nie mamy wątpliwości, że piłka nożna jest dla dziewczyn! Dlatego chcemy, aby jak najwięcej z nich dołączyło do naszej drużyny. Wierzmy, że futbol da im moc, pomoże poznać nowe koleżanki i spełni ich marzenia – twierdzi sekretarz generalny PZPN.

Kampania „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku” zrealizowana przy wsparciu UEFA to kolejny krok PZPN we wdrażaniu dokumentu „Czas na nas! Strategia piłki nożnej kobiet w Polsce na lata 2022–2026”. Więcej informacji na temat kampanii znajduje się na stronie internetowej druzynadzievczyn.pl.

Oliwia Honkisz-Nowak, Zuzanna Żak, Jan Gierach i Franciszek Krawczyk okazali się najlepsi w I edycji Turnieju Gry 1x1 organizowanego przez Polski Związek Piłki Nożnej oraz Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej. Rywalizowało ponad 30 tys. zawodniczek i zawodników.

Znamy zwycięzców I edycji Turnieju Gry 1x1

Siedemnastego listopada w warszawskiej hali piłkarskiej przy ul. Księcia Bolesława zwycięzcy finałów wojewódzkich w rocznikach 2012 i 2013 zmierzili się o miano najlepszej dryblerki i dryblera w Polsce. Rywalizacji piłkarek i piłkarzy przyglądała się Nina Patalon, selekcyjna reprezentacja Polski kobiet.

Po pierwsze odwaga

– Analizując sytuację w polskiej piłce, doszliśmy do wniosków, że gra 1x1 zarówno w atakowaniu, jak i bronieniu, odwaga i kreatywność naszych piłkarek oraz piłkarzy wciąż pozostawiają duże rezerwy i należy nad tymi elementami mocno pracować w klubach. Turniejem Gry 1x1 chcemy zwrócić uwagę trenerom i trenerom na ten aspekt, wpłynąć na zmianę mentalności, czyli rozwój zawodnika ponad rozwój drużyny dziecięcej – powiedziała. – Jednak obserwując zmagania uczestników finału ogólnopolskiego Turnieju Gry 1x1, można też wywnioskować, że mamy pewną lekcję do odrobienia w zakresie nauki kontroli emocji zawodników.



Foto: © Łukasz Gruchała/PZPN/Materiał prasowy

W grze 1x1 piłkarki i piłkarze zdani są na siebie, zaś w meczach grupowych ta odpowiedzialność się rozkłada. Chłopcy po porażce w turnieju często byli zdenerwowani, natomiast dziewczynki niekiedy przegrywały mecze wraz z pierwszą straconą bramką. Mecz trwał tylko 4 minuty, dlatego umiejętność kontroli emocji miała ogromne znaczenie dla prze-

Więcej informacji o piłce regionalnej.



biegu gry. Co ciekawe, nawet osoby z dużymi umiejętnościami indywidualnymi nie były w stanie zademonstrować ich w pełni na boisku. To pokazuje, że przed nami dużo pracy – dodaje. Spośród 64 finalistów ogólnopolskiego turnieju zwycięzcami zostali: Oliwia Honkisz-Nowak (2012), Zuzanna Żak (2013), Jan Gierach (2012) oraz Franciszek Krawczyk (2013).

Wiosną tego roku w 13 województwach, które zgłosiły chęć dołączenia do I edycji Turnieju Gry 1x1, ponad 30 tysięcy piłkarek i piłkarzy wzięło udział w eliminacjach klubowych, aby rywalizować o miano najlepszej dryblerki i dryblera w kraju w czterech kategoriach wiekowych (U-8, U-9, U-10, U-11). Zmagania zawodników w młodszych kategoriach, podobnie jak w Pucharze Tymbarku, zakończyły się na etapie wojewódzkim, natomiast starsi uczestnicy (U-10 i U-11) zmierzili się w finale ogólnopolskim w Warszawie. Pilotażowe zawody miały na celu przede wszystkim promocję rozwoju indywidualnych zdolności zawodników, kształtowanie ich odwagi na boisku oraz zwrócenie uwagi trenerom klubowym pracującym z dziećmi na fundamentalne znaczenie tego elementu sztuki piłkarskiej – W Turnieju Gry 1x1 najbardziej liczy się odwaga, bo to ona często decyduje, czy w trakcie meczu podejmiemy ryzyko. To też ma przełożenie na grę z dru-

żyną, dzięki udanemu zwodowi jesteśmy w stanie stworzyć przewagę. Dlatego ważne jest, aby rozwijać również swoje umiejętności indywidualne – mówi Jan Gierach, zwycięzca w roczniku 2012, zawodnik Łódzkiej Akademii Futbolu. – Wyzwaniem była skuteczność oraz przygotowanie psychiczne. Jeżeli ktoś był pewien swoich umiejętności, to wówczas podejmował odważne decyzje na boisku, zdobywając przewagę. Z drużyna gra wydaje się łatwiejsza, bo nawet w trudniejszej sytuacji koleddy z zespołu mogą podnieść nas na duchu – dodaje.



Wizyta na PGE Narodowym

Po rozegraniu finału wszyscy uczestnicy rozgrywek oraz ich trenerzy zasiedli na trybunach PGE Narodowego i wspierali reprezentację Polski w meczu eliminacji EURO z Czechami. Zwycięzcy poszczególnych kategorii, poza nagrodami rzeczowymi, otrzymali też zaproszenie do udziału w dziecięcej eskorcji podczas meczu towarzyszyńskiego Polska – Łotwa. **PATRYCJA MACIĄG**

Wielkopolska górą w „Poznaj Polskę na sportowo”

Najpierw rywalizacja w szkołach, później w finałach wojewódzkich. W końcu – wielki finał w studiu TVP w Warszawie. Za nami druga edycja konkursu wiedzy o piłce nożnej zorganizowanego w ramach programu „Poznaj Polskę na sportowo”, wspólnego przedsięwzięcia Polskiego Związku Piłki Nożnej i Ministerstwa Edukacji i Nauki.



Na każdym etapie uczestnicy z całej Polski mieli okazję zaprezentować swoją wiedzę o najpopularniejszej dyscyplinie w kraju i trzeba przyznać, że była ona imponująca. W decydującej rozgrywce najlepsi okazali się przedstawiciele Wielkopolski. Dla wszystkich, którzy pojawili się w środowy wieczór 15 listopada w stolicy, już sam udział w organizowanym przez TVP i Wielkim Teściu, który prowadzili dziennikarze Sylwia Dekiert oraz Maciej Kurzajewski, był dużym przeżyciem. Aby mieć moż-

liwość reprezentowania swojego województwa, wcześniej należało wykazać się największą wiedzą i najlepszym refleksem w swoim regionie. Tak wyłoniło się szesnaście czteroosobowych drużyn (po jednej dziewczynce i po jednym chłopcu z każdej z dwóch kategorii wiekowych – urodzonych w latach 2009–2012 i 2013–2015). Podczas warszawskiego finału wszystkim drużynom towarzyszył przedstawiciel świata sportu, mediów, kultury czy show-biznesu, który pełnił rolę „kapitana” danej reprezentacji. Po trzech rundach pytań dotyczących zarówno historii, jak i bieżących futbolowych zagadnień wyłoniono czułą ósemkę,



z której w kolejnym, ostatnim etapie pozostały już tylko dwa zespoły. Ostatecznie minimalnie lepsza od Dolnego Śląska okazała się Wielkopolska w składzie: Hanna Ratajczak, Wiktoria Suwalska, Jakub Przybyłek i Aleksander Wlekiński pod czujnym okiem srebrnej i brązowej medalistki olimpijskiej w wioślarstwie Agnieszki Kobus-Zawojskiej.

Zwycięska drużyna otrzymała z rąk selekcjonera reprezentacji Polski Michała Proberza czek o wartości 30 tysięcy złotych, który zdecydowała się przekazać na wspieranie amfufutbolu.

PIOTR KUCZKOWSKI

Z pasją do piłki budują lokalną społeczność

Ks Madziar Nieporęt to jedno z tych miejsc, które zyskały na znaczeniu, stając się integralną częścią życia społecznego Gminy Nieporęt. To inicjatywa, która zrodziła się z pasji i zaangażowania kilku młodych mieszkańców regionu, a obecnie jest dumą całej społeczności. Madziar Nieporęt związał swoje korzenie cztery lata temu – 15 lipca 2019 roku. Nawiązuje do miejscowości,

w której znajduje się główna siedziba oraz stadion klubu – Kąty Węgierskie. Nazwa ta jest hołdem dla byłego proboszcza Stanisława Węgierskiego. Początki klubu były trudne, ale pełne determinacji. W czerwcu 2019 roku, dzięki wsparciu mieszkańców, udało się wybudować pierwsze pełnowymiarowe boisko. To stało się impulsem do rozpoczęcia projektu „Madziar Nieporęt”.



Klub nie jest jedynie miejscem grywania meczów i treningów. To serce lokalnej społeczności, miejsce, gdzie ludzie łączą swoje sity, by wspólnie kibicować, trenować i rozwijać swoje umiejętności. – Akademie sportowe są nie tylko miejscem do nauki piłki nożnej, ale także uczenia się wartości, takich jak współpraca, determinacja i szacunek. Dzieci uczą się tutaj, że sukces osiąga się poprzez ciężką pracę i współpracę zespołową. Klub stawia na rozwijanie młodych talentów, kształtowanie ich charakteru i przygotowanie do wyzwań przyszłości – podkreślił prezes Daniel Smoczyński.

W Ustroniu odbył się drugi z serii czterech imprez w ramach turnieju Młode Talenty U-12 w sezonie 2023/24 dla reprezentacji: Stredoslovenskego Futbalovego Zväzu ze Słowacji, Moravskoslezského Krajskego Futbalovego Svazu z Czech oraz Małopolskiego Związku Piłki Nożnej i Śląskiego ZPN. Drużyna Śląskiego ZPN w meczu z Małopolskim ZPN nie okazała się zbyt gościnną, wygrywając 4:0 (gole Maksymilian Riemer, Robert Golly, Piotr Murański i Jakub Gierowski). W drugiej serii gier Śląski ZPN pokonał 2:0 Moravskoslezský Krajský Fotba-

Międzynarodowo w Ustroniu

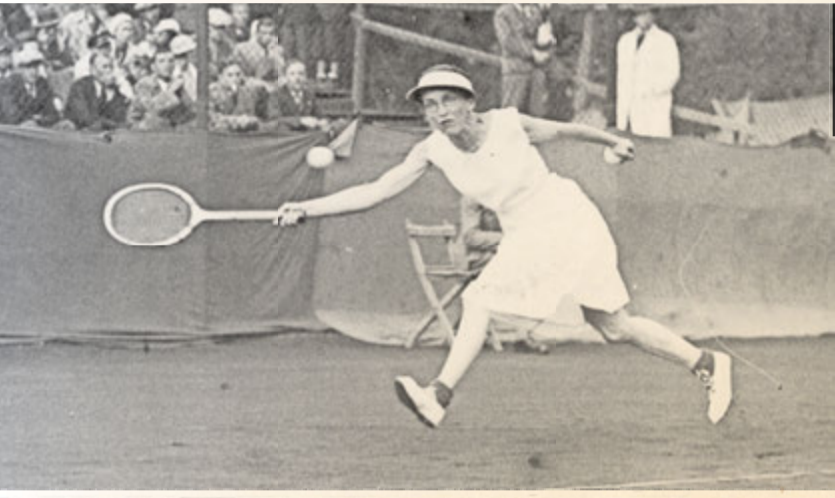
lovy Svaz i po pierwszym dniu drużyna prowadzona przez Szymona Tabackiego znalazła się na czele tabeli. Na drugim miejscu plasowali się Słowacy, trzecią pozycję zajęła Małopolska ZPN, a tabelę zamykali Czesi. Dzień później Śląski ZPN zmierzył się z rówieśnikami z Stredoslovenskego Futbalovego Zväzu i wygrał 3:2. Pokonany w tym meczu

zespół czekał jeszcze na wynik starcia Małopolski ZPN – Moravskoslezský Krajský Futbalovy Svaz, gdzie było 7:4, a to oznaczało, że przy równej liczbie punktów – po 4 oraz remisie w bezpośrednim starciu (2:2) – o drugim miejscu decydował bilans bramkowy z całego turnieju. Minimalnie lepszy okazał się zespół ze Słowacji.



A POKUTOWAŁA

**...smentką w Drugiej Rzeczypospolitej,
...krzyknięta zdrajczynią narodu.**



tekę premiera RP, a także ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia (do 21 sierpnia), zapewne bacznie spoglądano też na sportowe wyczyny córki, bo nie tylko grała w tenisa, fechtowała, jeździła na nartach, lecz także pływała, jeździła konno, ślizgała się na łyżwach. Oczywiście pochodząc z tak dobrego domu, nieźle sytuowana, miała większe możliwości uprawiania sportu w czasach Drugiej RP niż przeciętna szwaczka czy sprzątaczką. Dwa lata przed igrzyskami w Paryżu wyszła za mąż. Jej związek z Józefem Dubieńskim podobno był nieudany i zakończył się tym, że jeszcze przed drugą wojną światową małżonek poprzez Włochy wyjechał do Izraela, gdzie osiadł na stałe.

Sety z Jędrzejowską

W tym czasie jeszcze większą miłością sportową obdarzyła Wanda tenis, z którym zetknęła się już we wczesnej młodości. Była jedną z pierwszych Polek, która uprawiała ten sport wyczynowo. Na akademickie korty w Parku Krakowskim pobięła już w 1912 roku. Po pierwszej mocnej zaprawie i przeprowadzonych grach zyskała tytuł mistrzyni Krakowa w singlu, który obroniła również w następnych dwóch latach. Wybierała się na turnieje na ziemiach polskich, a także w Czechach czy Austrii. „Mistrzostwo Galicji w grze pojedynczej pań wygrała p. Wanda Nowakówna, bijąc po zaciętej grze p. Janotę” – notowano w sprawozdaniu AZS podsumowującym lata 1913–14. Grała do czasu, gdy tętniło życie w AZS, zmarłe po wybuchu pierwszej wojny światowej. Wróciła na odbudowane boiska w Parku Krakowskim i do regularnych treningów praktycznie dopiero w 1921 roku. Wtedy to z grupą azetesiaków wzięła udział w turnieju w Poznaniu, a następnie w pierwszych mistrzostwach Polski urządzonych na swoich kortach. W finale gry pojedynczej uległa wtedy Wierze Richter.

Jadwiga Jędrzejowska i Wanda Dubieńska (obie z lewej) nie pałały do siebie sympatią, ale w deblu grały ze sobą w parze. (fot. NAC)



Wśród kobiet, podobnie jak Wacław Kuchar wśród mężczyzn, Wanda Dubieńska wiodła prym jako sportsmenka najwzschodniejsza. Na zdjęciu z lewej w 1922 roku jako narciarka na mecie jednego z zakopiańskich biegów, dalej jako florecistka (stoi trzecia od lewej) podczas odbywających się w 1929 roku w Krakowie drużynowych mistrzostw Polski. Na kolejnym zdjęciu już jako reprezentantka Polski w tenisowym meczu z Niemcami, który miał miejsce w Krakowie w roku 1934. (fot. arch. „PS”, NAC x2)

Jędrzejowska zaprezentuje młodość, doskonałe warunki biegowe i szybkość, z drugiej – Dubieńska przeciwstawi jej rutynę, rozważę i mądrą taktyczną technikę” – zapowiadał „Start” wielki szlagier. Niestety do rewanżu nie doszło, bo Dubieńska w półfinale zachorowała i wycofała się z gry. Obie miały podobno utrzymywać chłodne relacje. Jędrzejowska w biograficznej książce „Urodziłam się na korcie” wspominała, że starsza rywalka odmawiała wspólnych treningów i była niedostępna. Jednak w MP w 1929 roku razem występowały w deblu. W tenisowej karierze Dubieńska pięciokrotnie cieszyła się z tytułu mistrzyni Polski: po jednym razie w grze pojedynczej i mieszanej oraz trzy razy w podwójnej. Dziesięciokrotnie była też wicemistrzynią. Wyczynowo biegała z rakieta na korcie do 1934 roku, a potem na łamach „Startu” publikowała artykuły, w których przybliżała tajniki gry w tenisa i walki szermierczej na planszy.

Z nieba do piekła

Gdy córka byłego premiera opuściła sportowe areny, postanowiła uzupełnić wykształcenie zawodowe. W latach 1934–39 studiowała w Wyższej Szkole Weterynaryjnej w Wiedniu, gdzie zdobyła dyplom lekarza weterynarii. Wybuch drugiej wojny światowej zastał ją w Krakowie. W książce „Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej” dowiadujemy się, że podczas okupacji niemieckiej wykonywała pracę laborantki w szpitalu, była maszynistką i stenotypistką w fabryce, pracowała fizycznie w pralni. Po wojnie wydawało się, że historia pierwszej olimpijki to już zatarta sława, gdy nagle krakowski „Dziennik Polski” zamieścił lakoniczną wiadomość pod tytułem: „Dubieńska ukarana za zdradę Narodu”. Według zawartej tam informacji krakowski sąd okręgowy skazał ją na 3 lata więzienia za „zgłoszenie swej przynależności do narodu niemieckiego”. Wkrótce niemal cała prasa, w tym „Przegląd Sportowy” z 8 maja 1947 roku, głośliła sensacyjną nowinę o ukaraniu sportsmenki za zdradę narodu i podpisanie volkslisty. „Całe szczęście, że Dubieńska przestała dawno już być atrakcją sportową” – komentowały uszczerpliwie niektóre dzienniki, donosząc o tym, że „sądy karne oczyszczają atmosferę”.

Najostrzej, niczym w akcji natarcia i pchnięcia w tułów, zaatakował socjalistyczny dziennik „Naprzód”, twierdząc, że dawna florecistka podczas okupacji wywoływała w Krakowie zgorszenie swoim zachowaniem. „W r. 1941 zgłosiła swą przynależność do narodu niemieckiego, otrzymała kartę VD, korzystała z kart żywnościowych niemieckich, widywano ją w towarzystwie Niemców na stadionie sportowym wyłącznie dla Niemców, jak również w tego rodzaju zakładzie fryzjerskim (...)” – oskarżało bezpardonowo pismo krakowskich socjalistów. Insynuowało nawet, że z natury była ekscentryczna, a jej zachowanie „poderwało do tego stopnia jego zdrowie (ojca – przyp. red.), że pół roku temu zmarł, zapisując piękne zbiory chińskie Muzeum Narodowemu w Krakowie”.

Wedle prasowych informacji oskarżona miała odbywać karę w obozie pracy w Jaworznie. Według relacji byłych więźniów zawartych w książce Mateusza Wyrwicha „Łagier Jaworzno” obóz ten, dawna



filia KL Auschwitz, zyskał w okresie wojennym najgorszą sławę. Celem wykonywanej tam morderczej pracy miało być m.in. „poczucie winy – rozbudzone i spotęgowane”.

Tenisistka skazana za zdradę narodu

KRAKÓW, 7.5. B. mistrzyni Polski w tenisie, Wanda Dubieńska skazana została przez Sąd Okręgowy za zdradę narodu i podpisanie volkslisty na 3 lata więzienia.

Całe szczęście, że Dubieńska przestała dawno już być atrakcją sportową, w przeciwnym wypadku znalazłaby się zapewne po trzech latach nawet „wojewódzkie rady sportowe”, które reklamowałyby udział milej Wandeczki np. w reprezentacji tenisowej. Wtedy będzie ona już przecież zrehabilitowana – nieprawda panowie?

Publiczna chłosta Dubieńskiej odbywała się w maju 1947 roku, tymczasem jak podaje Ryszard Wryk, pisała ona w życiorysie, że została ukarana w 1945 roku. Nie do końca są znane okoliczności podpisania przezeń volkslisty, jak i późniejszego procesu. Pojawiały się opinie, że zakochała się w niemieckim oficerze, ale nie można też wykluczyć hipotezy, że współpracowała z AK-owską konspiracją.

Nałożona na nią kara została ostatecznie darowana na podstawie amnestii z lipca 1950 roku. W czasach PRL pierwsza polska olimpijka zesłała w cień. Pracowała jako pielęgniarka w sanatoriach w Jaworznie, Połczynie, Iwoniczu. Potem przeniosła się na stałe do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie została zatrudniona w zakładzie higieny weterynaryjnej. Skupiła się na działalności naukowej, obroniła doktorat i mało kto wiedział o jej skomplikowanym losie – pełnym chwały i upadków. Zmarła 28 listopada 1968 roku i spoczęła w rodzinnym grobowcu na krakowskim cmentarzu Rakowickim.

Swastyka do nart i narciarz w chińskim pantoflu

„Przegląd Sportowy” już od dwóch numerów przygotowywał czytelników do nadchodzącego sezonu zimowego. „Narciarz ubrany był w buty specjalne, mające nosy wywinięte do góry w sposób przypominający chiński pantofel” – opisywał historię wiązań narciarskich, wyjaśniał zawiłości produkcji nart w Polsce oraz zawiłości skoku narciarskiego, a nawet informował o tym, które ze schronisk górskich przeprowadziły u siebie remont i w jakim zakresie. Ale największe zdziwienie wzbudzi fakt, że temu wszystkiemu towarzyszyła... swastyka!?



Te wszystkie dawne starania redakcji fajnie korespondują z tym, że dziś z „Przeglądem Sportowym” dostali Państwo znakomicie aktualny zimowy Skarb Kibica. Jedna tylko kwestia obecnie nie mogłaby się znaleźć w prasie traktującej o sportach zimowych. Ba, w ogóle nie mogłaby pojawić się na rynku sprzętu narciarskiego. Chodzi o smary do nart „ze swastyką jako znakiem towarowym”.

I nie miało to nic wspólnego z faszyzmem, nic wspólnego z Adolfem Hitlerem czy nawet Niemcami, gdzie kilkanaście dni wcześniej późniejszy kanclerz III Rzeszy został aresztowany. W listopadzie 1923 roku Hitler chciał powtórzyć manewr Mussoliniego, który „ruszył na Rzym” i dzięki temu przejął władzę we Włoszech. Tylko że Hitlerowi się nie udało. Pucz w Monachium został źle przygotowany, do jego uczestników nikt właściwie nie chciał się przyłączyć i policja wszystko rozbroiła, i to kosztem zaledwie 20 ofiar śmiertelnych, bo w walkach ulicznych zginęło 16 bojówkarzy i 4 policjantów. Po tych wydarzeniach Hitler został aresztowany i próbował... popełnić samobójstwo. Ale to też mu się nie udało. To, jak postrzegamy Hitlera, wynika oczywiście z jego późniejszych działań – z rozpoczęcia i przegrania II wojny światowej, która sama w sobie była wielką katastrofą i zbrodnią na ludzkości. W listopadzie 1923 roku Hitler był tylko mało skutecznym w polityce krzykaczem, którego próba przejęcia władzy – oparta na niezadowolonymi ludźmi z sytuacji gospodarczej – w Niemczech została szybko stłumiona. Dla porównania przypomnijmy, że zamieszki robotnicze w Krakowie, do których doszło pod koniec października 1923, oznaczały 32 ofiary śmiertelne.

W Krakowie właśnie przy ulicy Kremerowskiej mieściła się Polska Wytwórnia Smarów Narciarskich. Firma reklamowała się w „Przeglądzie Sportowym” bardzo chętnie, a przy okazji reklamowała także produkt, który sprowadzała z Norwegii. Bo smar do nart ze swastyką pochodził właśnie z tego kraju. W ofercie miała także produkty własne – takie jak smary „Lepniak” i „Włazol”.

Firma ściśle związana była z braćmi Schiele, czyli osobami, które miały niezwykle duży i pozytywny wpływ na rozwój Zakopanego jako miejsca związanego z turystyką narciarską. Zresztą ich firma – wytwórnia nart Bracia Schiele i Ska dla dystrybucji tego produktu objęła „generalne zastępstwo”, czyli – jak bismy dzisiaj mogli stwierdzić – „przed-

stawicielstwo” wytwórni smarów na Zakopane. Aleksander i Kazimierz Schiele byli warszawiakami z urodzenia, a stali się zakopiańczykami z miłości. I z zamiłowania do narciarstwa pod koniec 1921 założyli firmę zajmującą się wytwarzaniem. O jej początkach można, oczywiście, poczytać na łamach „Przeglądu Sportowego”, bo bracia Schiele w listopadzie i grudniu 1923 roku wykupili w kilku numerach z rzędu ostatnią stronę gazety, gdzie wyjaśniała, czym w ostatnim czasie spowodowane były trudności produkcyjne, jakie poczyniła inwestycje i co powinny one przynieść w „sezonie 23/24”.

A wykonywane przez nich narty czy nawet smary, które sprzedawali – to wszystko wiąże się z rozwojem Zakopanego jako centralnego punktu turystyki narciarskiej w Polsce. Nic dziwnego, że zajmują poważne miejsce w zbiorach i pracach Muzeum Tatrzańskie, które mieści się w Zakopanem przy Krupówkach, a nosi imię jednego z największych popularyza-



torów turystyki tatrzańskiej – Tytusa Chałubińskiego.

Narty wykonuje się wyłącznie z absolutnie suchego jesionu w głównej mierze, pozatem z buku, grabiny, brzeziny i jaworu. Gięciarnia zostaje uruchomiona według wskazań specjalnie z zagranicy sprowadzonego fachowca inżyniera – informowali bracia Schiele. Natomiast „Przegląd Sportowy” szczegółowo opisywał, jakie do nart... można zastosować wiązania narciarskie. Więźba długorzemienna. Więźba narciarska, mająca dać najlepszy sposób przymocowania narty do nogi narciarza, jest przedmiotem niezwykle troskliwej wynalazczości. Przeszła też ona w ostatnim piętnastoleciu ogromną ewolucję, bodaj nie mającą porównania z innymi sprzętami i przyrządami sportowymi. Ale też i problem, który miała rozwiązywać, był bardzo trudny i mówiąc otwarcie, nie jest definitywnie rozwiązany po dzień dzisiejszy. Gdy nart używano jedynie do celów komunikacyjnych i to po równinie, gdy nie było żadnej potrzeby kierowania nartą, suwano ją w linii prostej (n. p. na dalekiej północy), sposób przytwierdzenia narty do nogi biegacza bardzo był prymitywny i zupełnie zarazem wystarczający. Polegał on na tym, że narta w tem miejscu, gdzie miała spoczywać stopa narciarza, a raczej nos tej stopy, miała sporządzone ucho rzemienne. Narciarz ubrany był w buty specjalne, mające nosy wywinięte do góry w sposób przypominający chiński pantofel. Zadzierzystym nosem buta podchwytował ucho rzemienne u narty przytwierdzone, tak że rzemień wypadł mu luźno wokół palców i mógł rozpocząć pochód prosty. (...)

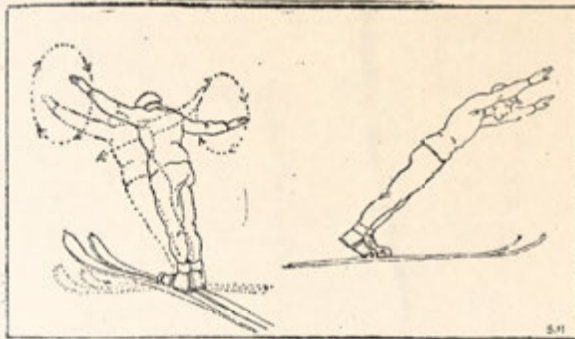
Ewolucja poszła szybko i przybrała na tempie wynalazczości, z chwilą kiedy zaczęto używać ich w celach czystego sportu, to jest treningu, biegu, wyścigów, a nade wszystko skoku. Lekkość, wytrzymałość, łatwość i szybkość ubrania stały się postulatami pierwszorzędymi. To też w krótkim czasie typów wiązań pojawiło się wielkie mnóstwo, wszystkie z mniejszymi lub większymi zaletami i mniejszymi lub większymi wadami. Trzciniowe, gurtowe, metalowe ze sprężynami podłużnymi i poprzecznymi, rzemienne, bezrzemienne, najrozmaitszy sposób upięcia, sprzączki, sprzągi i cały szereg patentów licznych przeznaczeń, nie rozwiązały sprawy idealnie. Ponieważ temat więzby wielce jest niebezpieczny i narciarze dzielą się prawie na obozy, składające się z fanatycznych wyznawców danego typu sprawy tej ruszać nie można bez wszadzenia kija w przemysłowe mrowisko,

przeto obierając na temat niniejszych uwag parę słów o modnym wiązaniu „długorzemiennym”, zastrzegam się przed wnioskiem, że wiązanie to może być nazwanem najlepszym – informował „Przegląd Sportowy” w tekście, jaki ukazał się w listopadzie 1923 roku, a który traktować należy jako część poradnika dla narciarzy ukazującego się przez kilka numerów naszego pisma. Były w nim także fragmenty nie tyle sportowe, co... noclegowe. Bo „Przegląd Sportowy” sprawy narciarskie traktował naprawdę bardzo szeroko. Stare schronisko na Hali Gąsienicowej, któremu od lat już wielu pisany jest koniec, jeszcze i w tym roku gościć będzie narciarzy. Nowe schronisko bowiem granitowe, nie zostało jeszcze ukończonym i mała jest nadzieja by choć kilka izb można było oddać do użytku zimowego. W przewidywaniu tego S. N. T. przeprowadziła pewne prace adaptacyjne w starym schronisku, stawiając dobry piec w pierwszej izbie, tak, że będą oba pokoje mogły gościć narciarzy. I w tym roku więc zwolennicy dawnego zamierającego już swobodnego życia schroniskowego, znajdując przytułek w starych ścianach, może po raz ostatni i będą mogli jeszcze nacieszyć się urokiem starego schroniska – informowaliśmy w drugiej połowie listopada.

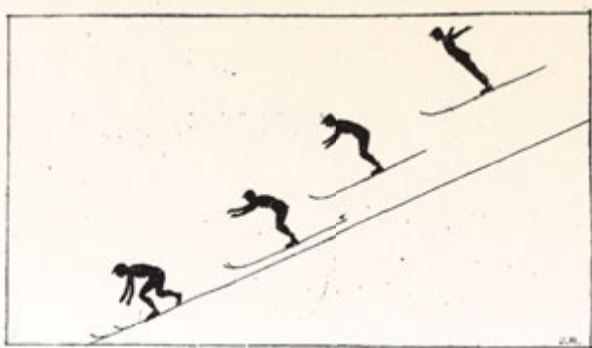
Na naszych łamach znalazła się także informacja sportowa odnosząca się do zimowego startu „olimpijskiego” naszych sportowców i do ustalenia kolejności imprez w nadchodzącym roku. Teraz nazwalibyśmy to „kalendarem imprez zimowych”, który również znajduje się w naszym Skarbie Kibica. W roku 1923 sprawa przedstawiała się natomiast następująco: Kolejność większych zawodów międzynarodowych ustalono przed niedawnym czasem. Dzięki interwencji pułk. A. Bobkowskiego wzięto pod uwagę także i Polskę, tak że nasz termin zawodów międzynarodowych nie będzie kolidował z innymi. Po zawodach tygodnia olimpijskiego w Chamonix odbędą się zawody o mistrzostwo Szwajcarii w Sankt Moritz, potem zawody w Czechosłowacji, potem wreszcie zawody polskie – pisał „PS”.



Ważniejsze fazy jazdy na rozbiegu. Z pozycji kuczącej przechodzi skoczek do pełnego siły odbicia.



Pracą rąk, nie mogącą jednak pśuć ogólnego obrazu, osiąga skoczek wydatne pochylenie w przód.



Ostatnie fazy lądowania: w pozycji lotnej, tuż nad powierzchnią zeskoku, przygotowuje się skoczek do zetknięcia się ze śniegiem.

Pierwsza Polska Wytwórnia
norweski Smar do nart
Lwów, ulica Snopkowska L. 33/III.
Smar na świeży i topniejący śnieg. Znakomity do przyczepiania fok. Do polecenia zawodnikom i skoczkom. — Do nabycia w każdym składzie artykułów sportowych. Tylko w oryginalnych paczkach płaskich ze znakiem ochronnym.



MIROŚLAW BĄK

Urodzony 23 listopada 1961 roku w Bytomiu; napastnik; kluby: Chorzowianka Chorzów (do 1978), Ruch Chorzów (1978–90, 229 meczów/55 goli), Athinaikos (1990–95), Ruch Chorzów (1995–98, 48 meczów/10 goli), Grunwald Ruda Śląska (1998–2001), Szombierki Bytom (2002–03)*

Mistrz Polski 1979, 1989, zdobywca Pucharu Polski 1996

Reprezentacja: 1 mecz/0 goli

* uwzględnione są mecze i gole tylko w najwyższej klasie rozgrywkowej w danym kraju



(fot. Aleksandra Klub)

DIABELSKIE SZTUCZKI

Najpierw spadliśmy z ekstraklasy, a za dwa lata w bardzo podobnym składzie zostaliśmy mistrzami Polski. Tej zagadki nigdy nie umiałem wytłumaczyć – opowiada Mirośław Bąk. Był snajper zdobywał wciąż ostatnie trofea dla Ruchu Chorzów, był reprezentantem Polski, a z greckim klubem toczył dramatyczne boje z Manchesterem United.

Antoni BUGAJSKI

Na świat przyszedłem w Bytomiu, bo tam było najbliższe wolne miejsce w szpitalu na porodówce. No i został mi ten Bytom w papierach już na całe życie, ale moje miasto to Chorzów – uśmiecha się Mirośław Bąk. W tamtejszym Ruchu spędził sześnaście sezonów, zdobył mistrzostwo Polski i Puchar Polski, dwa razy awansował do ekstraklasy, w której strzelił 65 goli.

A jednak wcale nie próbuje tworzyć mitologii, do której idealnie pasuje każdy element piłkarskiego życia. Otwarcie przyznaje: ojciec kibicował Górnikowi Zabrze, więc i on jako dzieciak na zespół z Roosevelta patrzył z sympatią, czasem bywał na jego meczach. Mimo tylu lat spędzonych na Cichej nie jest wychowankiem Ruchu. – Zaczynałem w Chorzowiance, w zakładowym klubie kopalni Barbara-Chorzów, graliśmy swoje mecze na stadionie przy ulicy Lompy. Wypatrzył mnie tam Alojzy Dzielong, który w Ruchu zajmował się między innymi szukaniem uzdolnionych chłopaków – tłumaczy.

Kopnął i wszystko ustąpiło

Była wiosna 1978 roku, miał wtedy niespełna 17 lat, a Ruch do ostatniej kolejki bił się o utrzymanie w ekstraklasie. W następnym sezonie zdobył jednak mistrzostwo Polski. – Ja nie zagrałem w żadnym ligowym spotkaniu, ale byłem w kadrze pierwszego zespołu. Często jeździłem na zgrupowania drużyny narodowej U-18, mam wrażenie, że spędzałem tam nawet więcej czasu niż w klubie. Tyle że w Ruchu też swoją robotę musiałem wykonać, szczególnie kiedy trenerem został Leszek Jezierski, który potrafił dokręcić śrubę – zauważa. Przeszedł wreszcie czas na debiut w ekstraklasie. Doskonale zapamiętał ten dzień. 6 września 1980 roku Ruch podejmował Arkę Gdynia. – Szykowałem się do kolejnego meczu na ławce. Jeden z naszych piłkarzy zgłosił problem żołądkowy, ale nie chodziło o napastnika, więc nawet ta informacja nie obudziła mojej czujności. I nagle trener Jezierski ogłasza w szatni: „Na prawej pomocy zagra Mirek Bąk”. Zmroziło mnie. Wychodziłem na boisko i różne myśli wirowały mi w głowie. Na szczęście chwila moment i grasz. Kopnąłem piłkę i wszystko ustąpiło, myślałem już tylko o meczu. Najważniejsze, że wygraliśmy 3:1 – zaznacza.

Ulubiony rywal

Dwa miesiące później w meczu z Motorem Lublin (2:0) strzelił pierwszego li-

gowego gola. Przed przerwą z rzutu karnego trafił Andrzej Buncol, a on po zmianie stron podwyższył prowadzenie. – Tak się składa, że w dniu moich 19. urodzin. A Motor stał się ulubionym rywalem, bo często strzelałem mu gole – dodaje. W następnym sezonie zdobył pięć bramek, z czego aż trzy w starciach z lublinianami. Gdy wskoczył do składu, nie miał już zamiaru oddawać miejsca. Najpierw grał u boku Tadeusza Małownicza i Albina Mikulskiego, ale wreszcie pojawił się Krzysztof Warzycha. Z nim stworzył jeden z najciekawszych ligowych ofensywnych duetów na polskich boiskach w tamtych czasach. – Krzysiek był młodszy ode mnie o trzy lata, lecz od początku staliśmy się bardzo dobrymi kumplami. Ta przyjaźń przetrwała do tej pory.

Siedmiu wspaniałych

Był piłkarzem młodzieżówki U-21 i trafił też do pierwszej reprezentacji Polski. Antoni Piechniczek dał mu szansę 7 września 1983 roku w towarzyskim meczu z Rumunią (2:2). Na stadionie Wisły Kraków wystąpił w podstawowym składzie u boku sześciu medalistów rozegranego rok wcześniej mundialu w Hiszpanii. W 66. minucie, przy stanie 2:1 dla Polski, zmienił go Andrzej Pałasz, a więc medalista numer siedem. Napastnik Ruchu więcej meczów w kadrze już nie miał. – Przyjmuję to z pokorą, bo dobrze wiemy, jakiej klasy piłkarze grali wtedy w ataku reprezentacji: wspomniany Pałasz, Andrzej Iwan, Dariusz Dziekanowski i nieobecny w tamtym

meczu z Rumunią Włodzimierz Smolarek. Próbowałem walczyć o miejsce, ale jak najbardziej rozumiałem, że inni piłkarze byli lepsi – tłumaczy. Być może jego historia w kadrze potoczyłaby się lepiej, lecz właśnie w sezonie, w którym w niej zadebiutował, doznał groźnej kontuzji kości śródstopia. – Całą rundę rewanżową miałem z głowy – podkreśla.

Z piekła do nieba

W sezonie 1985/86 był najlepszym strzelcem Ruchu i czołowym w całej lidze. Na koncie miał 12 goli. – To mój najlepszy sezon. Coraz lepiej współpracowałem z Krzyśkiem Warzychą. Mielśmy dobrą drużynę, więc tym bardziej nie rozumiem, co się z nami stało w 1987 roku – przyznaje. Otóż Ruchowi przydarzył się pierwszy w dziejach klubu spadek do II ligi. W meczu barażowym o utrzymanie z Lechią Gdańsk (1:2) w Chorzowie Bąk strzelił gola, lecz nie ma to żadnego znaczenia w kontekście wyczynu Janusza Jojki. Bramkarz Ruchu tak wznawiał grę, że... ręką wrzucił piłkę do swojej bramki. – Czegoś takiego jak żyję nie widziałem, ale nie wierzę, że Janusz zrobił to specjalnie, a takie zarzuty się pojawiały. Chciał szybko rozpocząć akcję i koszmarnie się pomylił. Potem w szatni był totalnie przybity i prosił mi wierzyć, że nie wyglądał na kogoś, kto udaje – wspomina Bąk. W rewanżu też było 1:2 i Ruch nieodwołalnie wyleciał z ekstraklasy.

Na drugim froncie w cuglach wygrał rywalizację. A w ofensywie brylował tercet

Krystian Szuster (14 goli) – Mirośław Bąk (10) – Krzysztof Warzycha (13). Trzej zawodnicy łącznie zdobyli 37 bramek. I teraz najistotniejsze: za rok Ruch, jako beniaminek, praktycznie w tym samym składzie, wywalczył mistrzostwo Polski! – Czyli najpierw byliśmy zespołem, który zastąpił na spadek, a dosłownie za dwa lata zasłużyliśmy na mistrza. Proszę wybaczyć, ale ja nie umiem sensownie tego wyjaśnić. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego tak dobra drużyna w 1987 roku spadła z ekstraklasy – otwarcie stawia sprawę Mirośław Bąk. Był jednym z tych wielu chorzowskich piłkarzy, którzy nagle wylądowali w piekle, a potem błyskawicznie znaleźli się w niebie.

Wyprawa do Grecji

W 1990 roku Mirośław Bąk podpisał kontrakt z greckim Athinaikosem. – Awansowali do najwyższej ligi i potrzebowali doświadzonego napastnika. Propozycję w ich imieniu dostałem od nieżyjącego już dzisiaj Janusza Ostera, który działał na rynku transferowym – wyjaśnia. W Grecji grał pięć lat. – Klub miał siedzibę w Wironas, na przedmieściach Aten, po sąsiedzku mieszkali Krzysiek Warzycha i Józef Wandzik, którzy grali w Panathinaikosie. Razem spotykaliśmy się na boisku jako przeciwnicy, ale znacznie częściej widywaliśmy się w wolnym czasie, z całymi rodzinami. Byliśmy bardzo żywi, w nowym kraju trzymaliśmy się razem – opowiada.

Rok po przyjeździe Bąka jego Athinaikos jako finalista Pucharu Grecji zagrał w Pucharze Zdobywców Pucha-

rów. W pierwszej rundzie trafił na wielki Manchester United. U siebie zremisował, na Old Trafford też było bezbramkowo. Dopiero w dogrywce o awansie Czerwonych Diabłów przesądziły trafienia Walijczyka Marka Hughesa i Szkota Briana McClaira. – Liczyliśmy, że dotrzymamy do rzutów karnych, ale jeszcze bardziej żałowaliśmy pierwszego meczu, bo w końcu mieliśmy kilka świetnych okazji na zwycięstwo. Ja też jedną zmarnowałem – przyznaje.

W 1994 roku trenerem Athinaikosu został Jacek Gmoch. – Miał już wtedy w Grecji uznaną markę i dlatego z jego zatrudnieniem wiązano wielkie nadzieje. Niewiele z tego wyszło, bo zabrakło spodziewanych wyników. Narzucił piłkarzom ciężki reżim treningowy, który ja znałem z Polski, kiedy trzeba było zasuszać po górach w okresie przygotowawczym. Ciężary, kamizelki, całkiem niezły wycisk. W Athinaikosie to się nie przyjęło, nie szło nam, trener Gmoch nie przepracował nawet jednego roku – mówi Bąk.

Jaskółki Chorzów

Do Polski wrócił w 1995 roku, miał już 34 lata. – Ruch znowu spadł do II ligi i trener Jerzy Wyrobek zadzwonił z pytaniem, czy nie chciałbym znowu grać w jego drużynie. Zgodziłem się. Wszystkim mówiłem, że wracam po to, żeby po pierwsze wywalczyć awans, a po drugie zdobyć Puchar Polski, bo brakowało mi tego trofeum. Wszystko się udało – przypomina Bąk. W tym drugoligowym sezonie duet Mirośław Bąk-Mariusz Śrutwa strzelił łącznie 43 gole! A w finale PP wracający do elity Niebiescy 16 czerwca 1996 roku na stadionie przy ulicy Konwiktorskiej w Warszawie pokonali GKS Bełchatów 1:0. Po awansie w ekstraklasie jako 36-latek strzelił 8 goli, a potem występował też w drugoligowym Górniku Halemba i – nawet po czterdziestce – jako grający trener w Szombierkach Bytom.

Gdy już skończył z granicem, ponownie wyjechał do Grecji. Aż na dziesięć lat. – Krzysiek Warzycha zaproponował mi pracę w jego akademii piłkarskiej. W końcu z całą rodziną uznaliśmy, że lepiej nam będzie jednak w Polsce – wyjaśnia. Dziś już nie zajmuje się futbolem. – Przez kilka lat byłem trenerem żeńskiej drużyny UKS Jaskółki Chorzów. W 2018 roku awansowaliśmy do II ligi, ale w końcu wszystko się rozleciało, zabrakło finansów... Pracuję w administracji w firmie Geodis. Czy wybieram się znowu do Grecji? Nie wykluczam, ale to już tylko na wczasy – uśmiecha się Mirośław Bąk.



7 marca 1987 rok. Mirośław Bąk (z prawej) w pojedynku z Joachimem Klemenzem z Górnika Zabrze podczas śnieżnych i bezbramkowych Wielkich Derbów Śląska. Pomimo sześnaście sezonów spędzonych w klubie z Cichej Bąk szczerze przyznaje, że w dzieciństwie kibicował drużynie z Zabrze. (fot. Aleksandra Klub)

Maciej Petruczenko honorowy redaktor naczelny, w „Przeeglądzie Sportowym” od 1970 roku


PETROspekcja

NAJSPRAWNIEJSZY OLBRZYM ŚWIATA

Gdy pewnego razu podczas meczu koszykówki dwaj rywale złapali go za przedramiona, chcąc uniemożliwić zdobycie punktów, mający 216 centymetrów wzrostu i wążący ponad 120 kg Afroamerykanin Wilton Chamberlain, chudy wprawdzie jak patyk, ale silny jak tur – bez kłopotu podniósł piłkę do góry wraz z nimi i mimo takiego obciążenia rąk dokonał brawurowego wsadu! Ten bodaj największy spośród sportowców zagranicznych idol mojej młodości imponował nam z oddali. Mogliśmy sobie o nim od czasu do czasu poczytać albo zerknąć przez parę sekund na jego akcję w meczu NBA, jeśli taki fragmencik znalazł się czasem w Polskiej Kronice Filmowej lub w dzienniku telewizyjnym.

No cóż, gdy Wilt the Stilt (Wilt Szczudło) rozpoczynał wielką karierę zawodową, telewizja sportowa u nas jeszcze raczkowała. Dopiero w 1960 roku mogliśmy po raz pierwszy obejrzeć transmisję z igrzysk olimpijskich (w Rzymie), a na transmisję z meczów NBA w TVP trzeba było poczekać aż do początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Mogę tylko żałować, że nie było mi dane oglądać na bieżąco występów Chamberlaina, tak jak dzisiaj – z wielką przyjemnością – oglądam popisy Jeremiego Sochana w drużynie San Antonio Spurs. Przed laty mogłem się zadawać wyłącznie oklaskiwaniem bohaterów krajowych parkietów ligowych: Janusza Wichowskiego, Mieczysława Łopacki, Bohdana Likszy, Jerzego Piskuna, Zbigniewa Dregiera, Wiesława Langiewicza... Nie w głowie mi były wtedy zespoły Boston Celtics lub Detroit Pistons. Mogłem się co najwyżej zachwycać grą Zielonych Kanonierów (Legii Warszawa), Czarodziejów z Bielani (AZS AWF Warszawa), Wawelskich Smoków (Wisły Kraków) albo Gdańskich Korsarzy (Wybrzeża Gdańsk). Owe poetyckie nazwy ponadawał pierwszoligowym teamom dziennikarz „Przeglądu Sportowego” Witold Szeremeta, ubarwiając tym sposobem relacje z meczów. O Chamberlainie udawało mi się poczytać głównie w tygodniku „Sportowiec”, w którym pisywał o nim Łukasz Jedlewski, późniejszy redaktor naczelny naszej gazety.

Pewnie dlatego, że tak słabo nagłośnione było u nas nazwisko tego koszykarza grającego w NBA w la-

tach 1958–73 (Philadelphia/San Francisco Warriors, Philadelphia 76ers, Los Angeles Lakers), mało mówi ono zarówno starszym, jak i młodszym kibicom basketballe. Tymczasem ten Big Dipper – czyli w moim wolnym tłumaczeniu drugiego słowa ani zgłębniak, ani nurek, tylko wszadzacz (w dodatku big, czyli wielki) – był z całą pewnością najsprawniejszym fizycznie olbrzymem w historii. Trudno było znaleźć jakkolwiek cechę motoryczną, której by nie miał rozwiniętej w najwyższym stopniu. Na pewno można go było uznać za idealne spełnienie olimpijskiego motto: citius, altius, fortius (szybciej, wyżej, silniej).

Tak naprawdę przez całe życie ulubionym sportem Wilta była lekkoatletyka, przy czym próbował niemal wszystkich konkurencji, choć najbardziej odpowiadały mu rzut dyskiem, bieg na 200 metrów i skok wzwyż, w którym wznosił się na prawie 2 metry, raz zaś skoczył ponad 2,08. Studiując na Uniwersytecie Kansas, był podporą sportowej reprezentacji uczelnianej. W samej lekkoatletyce nadawał się do wszystkich specjalno-

ści. Był wprost znakomitym kandydatem na dziesięcioboistę. W sprincie na 100 jardów uzyskał 10,9 s, w dal frunął na ponad 7 metrów, w trójskoku na ponad 15 i przekraczał 17 m w pchnięciu kulą wtedy, gdy rekord świata Parry’ego O’Briena był tylko o nieco ponad półtora metra lepszy. Dystans 400 jardów przebiegł w 49,0, a 880 y w 1:58,3. Nawet grając już zawodowo w koszykówkę, lubił sobie codziennie porzucać (tak, tak, porzucać, a nie popchać) kulę. W wysoku dosięgnął wznosił się nad ziemię na 130 cm, a co ciekawe, w chodzie sportowym wykazywał wprost nadludzką wytrzymałość i gdyby był rówieśnikiem czterokrotnego mistrza olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego, pewnie i jego wyprzedziłby swoimi długaczynymi nogami. Zaimponowałyby również wybitnym ciężarowcom, wyciskając na ławeczce dobre 250 kg. Nie bał się wyzwania na pojedynki bokserki mistrza świata Muhammada Alego, który jednak nie podjął rzuconej mu rękawicy. Bo chyba nie zdołałby osiągnąć szczęśliwej wielkości, niesłychanie zwinny na dodatek.

W siatkówce Wilt się po prostu zakochał, zetknąwszy się z tym sportem na plaży; by już po zakończeniu występów w NBA poświęcić się właśnie tej dyscyplinie, grając w założonej przez siebie drużynie. Nietrudno się domyślić, że był nie do powstrzymania w ataku. Bo skoro siła jego koszykarskiego wsadu była taka, że pewnego razu piłka wylatująca z kosza złamała palec u nogi stojącemu pod nim zawodnikowi, to można sobie wyobrazić, że przy siatce nikt nie był w stanie Wilta zablokować, a tym bardziej odebrać jego atomowych zbić.

Trudno powiedzieć, czy były jakiegokolwiek sporty, których Wilt się nie chwycił. Był między innymi dobrym pływakiem i tenisistą.

Jako gracz NBA ustanowił niezliczoną liczbę rekordów. Najbardziej znanym z nich jest zapewne 100 punktów zdobytych 2 marca 1962 w meczu Philadelphia Warriors – New York Knicks w Hershey w Pensylwanii. Przy czym trafił do kosza 36 razy z gry, a 28 razy z rzutów wolnych, w których akurat nie był mistrzem, mając w skali całej kariery ewi-

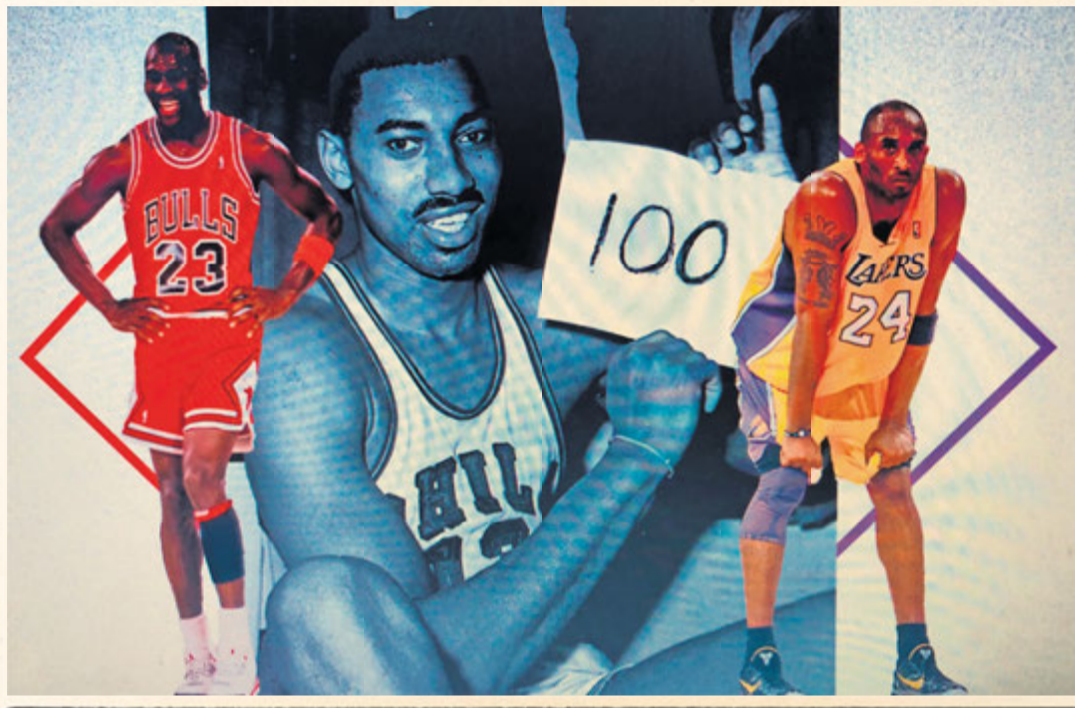
dentnie słabą skuteczność (51,1 procent). Ważnym jego rekordem było zdobycie 4000 punktów w jednym sezonie NBA. W sezonie 1961/62 miał przeciętną punktową zdobycz w jednym meczu – 50,4. Ponad 50 punktów uzyskiwał w aż... 118 meczach! Przez siedem lat pozostawał najlepszym strzelcem NBA. Był też arcymistrzem zbiórek. Kończąc karierę w 1973 roku, miał w sumie w swojej kolekcji 31 419 punktów i pod tym względem przeciętni go dopiero Karrem Abdul-Jabbar, Karl Malone, LeBron James, Kobe Bryant, Michael Jordan i Dirk Nowitzki. Przy tym nie był samolubem, w 1967 i 1968 nagrodzono go jako lidera asyst.

Jako jedyny potrafił dokonać wsadu, wybijając się zza... linii półkola podkoszowego. Jego niezwykle umiejętności sprawiły, że trzeba było dokonać pewnych zmian w przepisach gry w koszykówkę, biorąc pod uwagę rzeczy, które wcześniej wydawały się niemożliwe. Aż dziw bierze, że tylko dwa razy sięgnął po tytuł mistrza NBA (1967, 1972), choć aż czterokrotnie uznawano go za MVP (najlepszego gracza sezonu).

Ten „Goliat”, urodzony w 1936 w Filadelfii, zmarły w 1999 w Los Angeles, był już królem parkietów w szkole. Mając zaledwie 16 lat, grywał pod pseudonimem w półzawodowej drużynie Quakertown Fays. Nim zaczął występować w NBA, rok wcześniej dołączył do zespołu Harlem Globetrotters, bawiącego publiczność koszykówką pokazową. Bardzo żałował, że przy pierwszej wizycie Globetrottersów w 1961 w Polsce Chamberlaina w tej grupie nie było (często dołączał do niej poza sezonem NBA). Wcześniej zachwyił w Moskwie pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, popisując się wraz z Globetrottersami na Łużnikach.

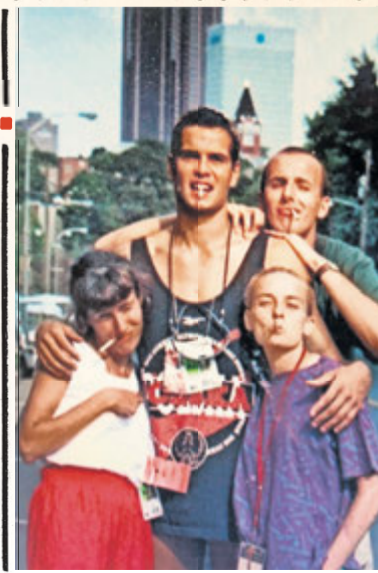
Chamberlain zarobił największe pieniądze nie w NBA bynajmniej, lecz grając na giełdzie i handlując nieruchomościami. Zamieszkał na stałe w najbardziej ekskluzywnym miejscu w Stanach Zjednoczonych – w Bel Air (Los Angeles), gdzie ostatnio Madonna kupiła sobie chałupę za 79 mln dolarów. Każdego dnia odbywał ćwiczenia fizyczne i utrzymywał się w tak świetnej formie, że bez trudu przebiegł kilka maratonów.

Wilt the Stilt nagrał kilka piosenek i pisywał felietony do gazet, wystąpił też w wielu filmach, m.in. z Arnoldem Schwarzeneggerem. Jego życie i sportową karierę upamiętnia kilka książek – z tą najważniejszą („A View from Above”) włącznie. Za jego czasów graczem NBA nie płacono jeszcze astronomicznych sum, czego zawsze żałował. Przez całe życie cierpiał na bezsenność. Umarł z powodu niewydolności serca. Pod sam koniec życia ujawnił swój może największy rekord, zdradzając, że przez jego łożko przeszło – lekko licząc – co najmniej 20 tysięcy kobiet...



Pamiętam takie zdjecie...

Czasem nawet olimpijczykom przychodziły szalone pomysły do głowy. Na igrzyskach olimpijskich w Atlancie ta czwórka lekkoatletów upamiętniła żartobliwie swój występ, fotografując się z papierosami w zębach. Od lewej: Małgorzata Sobanska (11. w maratonie), Sebastian Chmara (15. w dziesięcioboju, w 1999 halowy mistrz świata w siedmioboju), Przemysław Radkiewicz (10. w skoku wzwyż) i Aniela Nikiel (obecnie Głogosz) – 29. w maratonie. Zdjęcie ukradłem z facebookowego profilu Sobanskiej, utrzymującej wciąż świetną formę biegową, podobnie jak Chmara, dziś wiceprezes PZLA, sprawdzający się obecnie w maratonie i triathlonie.



Dni klęsk i chwaty ołówkiem Aty*

Pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku mieliśmy jeszcze wczesne i srogie zimy. Nic dziwnego więc, że „Ata” tak właśnie zilustrował początek wiosennej rundy ligowej sezonu piłkarskiego. Warto przy okazji przypomnieć, że w październiku 1973, gdy kadra narodowa Kazimierza Górskiego trenowała w Rembertowie przed słynnym meczem z Anglią na Wembley, też przyszło im biegać po już zaśnieżonym boisku.



* Edward Alaszewski (1908–1983) – polski sportowiec i artysta grafik. Grał w siatkówkę, koszykówkę i piłkę nożną. Jego karykatury sportowców ukazywały się w „Przeeglądzie Sportowym” od 1935 roku.

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

Alberto Bertolotto



Wszyscy

pamiętają o moim Juve

Nie wiem, czy Juventus z lat 80. może być uważany za najmocniejszy zespół w historii klubu, ale mogę powiedzieć, że wszyscy kibice pamiętają o tamtej drużynie – mówi „PS” Massimo Bonini.

ALBERTO BERTOLOTTA: Grał pan w Juventusie w latach 1981–87 i w jego barwach udało się panu zdobyć wszelkie ważniejsze trofea. Ciekawe jest to, że w tamtym okresie wystąpił pan w każdym meczu rozegranym z Interem, notując ich w sumie 17. Jak określiłby pan Derby Włoch, które odbędą się w niedzielę, hitowe spotkanie nadchodzącej kolejki Serie A?

MASSIMO BONINI (BYŁY POMOCNIK JUVENTUSU I REPREZENTACJI SAN MARINO): Nazwałbym to najpiękniejszym starciem włoskiej piłki. W moich czasach z punktu widzenia Juventusowi najważniejszy mecz był z Romą, ponieważ z nią często walczyliśmy o scudetto. Spotkanie z Nerazzurrimi miało jednak specjalny smak. Powody są różne, na pewno moge wymienić wśród nich chwalebny historię mediolańskiego klubu (w latach 60. dominował w Europie – przyp. red.) i także mocną rywalizację między kibicami. A propos tego, można było poczuć ten klimat podczas dni przed starciem. Powiedziałbym też, że występ na San Siro to coś niesamowitego dla każdego piłkarza. Stadio Giuseppe Meazza był i pod kilkoma względami jeszcze jest najładniejszym włoskim obiektem, a do tego ja lubiłem występować na arenach takich jak ta w Mediolanie, która nie miała – i dalej nie ma – bieżni lekkoatletycznej. Zawodnik był blisko publiczności, to mi się podobało.

Pierwsze spotkanie z Interem zagrał pan 20 grudnia 1981 roku (0:0), ostatnie 6 marca 1988 roku (Juventus zwyciężył 1:0). Łącznie z Nerazzurrimi wygrał pan osiem razy, zremisował pięć meczów i przegrał cztery. Który z nich wspomina pan najchętniej?

Ten, który odbył się 23 marca 1986 roku – byliśmy górą nad drużyną prowadzoną przez Mario Corso (2:0), wykonaliśmy ważny krok w kierunku tytułu, a ponadto strzeliłem drugiego gola. Rzadko zdobywałem bramkę, a przy tamtej okazji udało mi się to zrobić lewą nogą, pokonując świetnego bramkarza, jakim był Walter Zenga. To wszystko dało mi ogromną satysfakcję.

Warto też wspomnieć o wygranej w meczu rozegranym 29 kwietnia 1984 roku – na San Siro Juventus zwyciężył wynikiem 2:1 i de facto zapewnił sobie 21. scudetto. Na dwie kolejki przed końcem sezonu przewaga nad Romą wynosiła cztery punkty.

Czuliśmy presję, ale radziliśmy sobie z nią, ponieważ tamten Juventus doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej siły. Naszą mentalność widać było podczas gier na treningach, które były nierozstrzygnięte i wyrównane do ostatniej chwili. Wszyscy dawali z siebie maksa, żeby wygrać. Z tym podejściem do spotkania w niedzielę wszystko szło nam łatwiej. Bawiliśmy się, dobrze czuliśmy się ze sobą, zwyciężaliśmy. Nie wiem, czy tamten Juventus może być uważany za najmocniejszy zespół w historii klubu, ale mogę powiedzieć, że wszyscy kibice pamiętają o tamtej drużynie. Zresztą w jej szeregach było wielu włoskich legendarnych piłkarzy, którzy zwyciężali również z reprezentacją.

Warto wspomnieć m.in. o Dino Zoffie, Gaetano Scirei, Paolo Rossim. Nie można do tego grona zaliczyć pana, ponieważ jest pan Sanmaryńczykiem i w historii piłki w swoim kraju jest pan największą gwiazdą.

Mówiłem wówczas, że byłem trzecim obcokrajowcem w składzie! Istnieją rzeczy, których nie można w życiu zmienić. Jedną z nich to miejsce, w którym człowiek się rodzi, a ja urodziłem się w San Marino i chciałem bronić wyłącznie barw mojego kraju. Według mnie to najpiękniejsza sprawa, która może się sportowcowi przydarzyć. A ponadto w kadrze grałem z kolegami z dzieciństwa. To było świetne.

Przejdźmy do dzisiejszych tematów. Juventus może pokonać Inter w niedzielę i wskoczyć na pozycję lidera w tabeli razem z Nerazzurrimi?

Bianconeri zagrają u siebie, są faworytami. Muszą zwyciężyć, żeby awansować na pierwszą lokatę. W klubie takim jak Stara Dama trzeba dążyć do tego i do scudetto. Pod wodzą prezesa Giampiero Bonipertiego nie mogliśmy mówić, że naszym celem jest drugie miejsce. I według mnie drużyna Massimiliano Allegriego ma umiejętności. Co do starcia z Interem, motywacja odegra ważną rolę i myślę, że jej w Juventusie nie zabraknie.

A docenia pan obecny styl gry Juve? Na początku sezonu zespół prezentował nowoczesny futbol, a potem... wrócił do swoich korzeni.

Nie za bardzo, ale drużyna zwycięża. Kiedy tak jest, wszyscy zapominają o tym, jak zaprezentowała się ekipa. Liczę, że to kontynuuje i fakt, że nie uczestniczy w europejskich pucharach, może jej pomagać. Inter bardzo dobrze się spisuje, ma szeroki skład. Liczę jednak, że w niedzielę Bianconeri wygra.

Kto jest według pana dzisiejszym Massimo Boninim?

Od moich czasów piłka się zmieniła – ja jako pomocnik pilnowałem najgroźniejszego przeciwnika i dbałem o to, jak pokryć przestrzeń na boisku, zwłaszcza kiedy zespół grał w ostatniej tercji boiska. Teraz wszyscy atakują i bronią. Mimo to bardzo lubię Westona McKennego – dużo biega, jest agresywny, nigdy się nie poddaje, strzela na bramkę, cały czas atakuje. Chciałbym zobaczyć więcej zawodników



64-letni dziś Massimo Bonini rozegrał 19 meczów w reprezentacji San Marino, w tym ten przeciwko Polsce (0:1), kiedy Jan Furtok strzelił gola ręką.

Bonini trzy razy był z Juve mistrzem Włoch, sięgnął też po trzy europejskie puchary i Puchar Interkontynentalny.



takich jak on. Doceniam jego mentalność, zresztą Amerykanie tacy są. W Stanach trenowałem zespół w college'u (od 2002 do 2005 roku w Oakland University – przyp. red.) – tam futbol opiera się tylko na ofensywie. Dla nich spektakl jest najważniejszy.

Pana kolega Zbigniew Boniek też miał ofensywne podejście do gry.

Był zdolny pod względem technicznym i miał świetne warunki fizyczne. Platini podawał piłkę do przodu, a on szedł bezpośrednio do bramki. Trzeba też wspomnieć o tym, że wiele razy asystował też Michelowi – dzięki Bonikowi Michel strzelił dużo goli. Zibi był i jest przesympatyczny. Pamiętam, że na początku jego włoskiego pobytu nie znał dobrze naszego języka. Kiedy na boisku popełniał błąd, mówił „k...a”. Najpierw nie rozumieliśmy tego (po włosku „curva” to „zakręt” – przyp. red.), potem pojeśliśmy! Z Platinim też mam dobrą relację, graliśmy razem w tenisa. Teraz już nie biegamy, więc czasami gramy w golfa. (śmiech)

Zdobył pan z Juventusem wszystkie najważniejsze trofea. Z którym jest pan bardziej związany?

Z Pucharem Interkontynentalnym, wygranym w 1985 roku po meczu z Argentinos Juniors w Tokio. Kibicowałem Juventusowi, miałem nadzieję, że będę piłkarzem, a później w Japonii zostałem klubowym mistrzem świata, broniąc barw Bianconerich. Osiągnąłem sufit.

WŁOCHY

1. INTER	12	31	29-6
2. JUVENTUS	12	29	19-7
3. MILAN	12	23	20-14
4. NAPOLI (M)	12	21	24-13
5. ATALANTA	12	20	20-11
6. FIORENTINA	12	20	20-16
7. ROMA	12	18	22-14
8. BOLOGNA	12	18	13-10
9. MONZA	12	17	13-11
10. LAZIO	12	17	13-13
11. TORINO	12	16	10-14
12. FROSINONE (B)	12	15	17-20
13. GENOA (B)	12	14	13-16
LECCE	12	14	13-16
15. SASSUOLO	12	12	16-21
16. UDINESE	12	11	8-15
17. EMPOLI	12	10	5-21
18. CAGLIARI (B)	12	9	12-24
19. VERONA	12	8	7-16
20. SALERNITANA	12	5	8-24

1-4. - Liga Mistrzów; 5. - Liga Europy (+triumfator Coppa Italia); 6. - el. Ligi Konferencji; 18-20. - spadek.

13. KOLEJKA

25.11: Salernitana - Lazio (15.00); Atalanta - Napoli (18.00); Milan - Fiorentina (20.45); 26.11: Cagliari - Monza (12.30); Empoli - Sassuolo (15.00); Frosinone - Genoa (15.00); Roma - Udinese (18.00); Juventus - Inter (20.45); 27.11: Verona - Lecce, Bologna - Torino.

HISPANIA

1. GIRONA	13	34	31-16
2. REAL MADRYT	13	32	28-9
3. BARCELONA (M)	13	30	26-13
4. ATHLETICO	12	28	29-12
5. ATHLETIC	13	24	25-17
6. REAL SOCIEDAD	13	22	23-16
7. BETIS	13	21	17-16
8. LAS PALMAS (B)	13	18	11-12
9. VALENCIA	13	18	16-18
10. RAYO VALLECANO	13	18	15-17
11. GETAFE	13	16	15-17
12. OSASUNA	13	14	15-21
13. SEVILLA	12	12	18-17
14. VILLARREAL	13	12	18-24
15. ALAVES (B)	13	12	11-18
16. CADIZ	12	10	10-17
17. MALLORCA	12	9	12-18
18. CELTA	13	7	14-24
19. GRANADA (B)	13	7	18-30
20. ALMERIA	13	3	15-35

1-4. - Liga Mistrzów; 5. - Liga Europy (+triumfator Copa del Rey); 6. - el. Ligi Konferencji; 18-20. - spadek.

14. KOLEJKA

24.11: Alaves - Granada (21.00); 25.11: Rayo Vallecano - Barcelona (14.00); Valencia - Celta (16.15); Getafe - Almeria (18.30); Atletico - Mallorca (21.00); 26.11: Villarreal - Osasuna (14.00); Real Sociedad - Sevilla (16.15); Cadiz - Real Madryt (18.30); Betis - Las Palmas (21.00); 27.11: Girona - Athletic (21.00).

Komentarze Felietony Opinie

DARIUSZ DZIEKANOWSKI

63-krotny reprezentant Polski



STRZAŁ W „10”

ZWYCIĘSTWO Z ŁOTWĄ, A W TLE SMUTEK I ROZCZAROWANIE...

Wszystkie teksty Dariusza Dziekanowskiego dostępne po zeskanowaniu kodu QR za pomocą aparatu fotograficznego w smartfonie.



Mimo zwycięstwa polskiej reprezentacji z Łotwą (2:0), kiedy jechałem ze Stadionu Narodowego w Warszawie, czułem się, jakbym wracał ze stypy. Od wielu miesięcy piłkarsko (w wydaniu reprezentacyjnym) tkwimy w okresie smuty. W perspektywie kilku miesięcy, w marcu mamy przed sobą jeszcze baraże o awans do mistrzostw Europy, ale jakoś nie potrafimy cieszyć się z tego, że na tej ścieżce trafiliśmy na teoretycznie słabszych rywali niż na tych, na których mogliśmy trafić, gdyby w innych grupach źle ułożyły się wyniki. W półfinale zagraliśmy z Estonią (118. miejsce w rankingu FIFA), która na dziś jest mniej więcej na poziomie naszego wtorkowego rywala, czyli Łotwy (132. pozycja). No bo przecież w grupie tychże eliminacji mierzyliśmy się z Mołdawią, która teraz plasuje się na 157. miejscu, a nie potrafiliśmy jej pokonać w żadnym z dwóch kwalifikacyjnych meczów. Na czym opierać nadzieje, że w marcu poradzimy sobie z Estonią? A nawet jeśli, to potem czeka nas rywalizacja ze znacznie bardziej wymagającym rywalem (Finlandią lub Walią) i to na wyjeździe.

★ ★ ★

Ta degrengolada naszej kadry zaczęła się w Kiszyniowie za kadencji Fernando Santosa, kiedy grając na dobrym poziomie, w pierwszej połowie prowadziliśmy 2:0, a skończyło się porażką 2:3. Żaden z czterech meczów pod wodzą Michała Probiezera nie dał mi cienia nadziei, że idzie ku lepszemu. W tym przekonaniu, że nie dzieje się z tą drużyną nic dobrego, utwierdziła mnie wygrana Czechów z Mołdawią (3:0). Przypomnijmy kontekst: nasi południowi sąsiedzi przystąpili do tego arcyważnego spotkania w atmosferze skandalu, kiedy wyszło na jaw, że w sobotni wieczór niektórzy piłka-

rze pozwolili sobie na zbyt wiele w jednym z nocnych klubów w Ołomuńcu. W efekcie trzech ważnych zawodników (Jakub Brabec, Vladimir Coufal i Jan Kuchta – wszyscy trzej grali przeciwko nam w Warszawie w piątek) usunięto z kadry. Nie przeszkodziło to jednak Czechom łatwo rozprawić się z Mołdawią i zapewnić sobie bezpośredni awans do turnieju w Niemczech.

★ ★ ★

Po wpadce w Kiszyniowie Fernando Santos nie zdołał dźwignąć naszych piłkarzy i jak na razie średnio to wychodzi Michałowi Probiezowi. Nie zadziałał spokój i opanowanie Portugalczyka, nie pomaga nadmierna ekspresywność byłego trenera młodzieżówki, chociaż ten drugi z całych sił stara się także zakłamywać rzeczywistość. Szukanie przez selekcjonera i jego podopiecznych pozytywów po tych ostatnich spotkaniach jest właśnie takim pudrowaniem, udawaniem, że wszystko jest na dobrej drodze. Wygląda to tak, jakby za wszelką cenę namawiali nas wszystkich na założenie różowych okularów. To jednak nie pomaga... No bo za co chwalić tę drużynę? Wiemy, że potencjał w niej jest, nie brakuje talentu, ale coś szwankuje i nie może się zgrać. Nicola Zaleski pokazał się z dobrej strony, robił sporo zamieszania, radził sobie z Łotyszami tak, jak powinna sobie radzić większość naszych zawodników, ale to były fragmenty, przebłyśki. Ani przez chwilę nie czułem, że z tej drużyny tworzy się jeden organizm. Niezrozumiałe są również decyzje selekcjonera, jak choćby w kwestii Patryka Pedy – najpierw zaskakuje wszystkich powołaniem, nawet wystawia w pierwszym składzie, potem funduje mu „wędkę” (w meczu z Czechami), a na koniec odsyła do mło-

dzieżówki. Porażająca „konsekwencja”, aż szkoda chłopaka.

★ ★ ★

Gra naszej reprezentacji, ale także afery okołokadrowe (czyli to, co się dzieje w PZPN) skutecznie zniechęca kibiców do tej drużyny. Świecące pustkami trybuny Stadionu Narodowego we wtorkowy wieczór to był widok, od którego odwykliśmy przez dość długi czas. Nawet jeszcze pod koniec eliminacji nadzieja nie umarła i fani wciąż polowali na bilety. Po meczu z Czechami były gwizdy, zaś we wtorek stadion zapełniony był tylko do połowy. Nie pomógł nawet marketingowy wybieg Michała Probiezera i ogłoszenie wyjściowej jedenastki na Łotwę dzień przed spotkaniem. Trudno to wytłumaczyć inaczej niż jako próbę zachęcenia kibiców, by jednak pofatygowali się na mecz. Również wystawianie prawie najsilniejszego składu na takie spotkanie nie miało sensu. Sportowo taki ruch się nie broni. Trudno bowiem nazwać to próbą przed eliminacyjnym meczem z Estonią. A wystawienie w tym wyjściowym składzie Sebastiana Szymańskiego było tylko przyznaniem się do błędu, jakim było posadzenie go na ławce w spotkaniu z Czechami. Szkoda, że w tamtym meczu selekcjoner nie wykazał się taką odwagą i od początku nie walczył o wygraną. Wystawienie trzech defensywnych pomocników było jasnym sygnałem, że chcemy się za podwójną (czy nawet potrójną) gardą i spróbujemy zadać jeden cios. A potem ewidentnie zapanował chaos i działanie na oślep, co obrazuje zdjęcie z boiska wstawionego pół godziny wcześniej Pedy. Jedyna nadzieja jest w tym, że w marcowych meczach piłkarze sami wykażą większą determinację. Bo po tym, co widzieliśmy ostatnio, nasuwa się jedna smutna refleksja: to nie ma prawa się udać.

Wszystkie teksty Michała Zaranka dostępne po zeskanowaniu kodu QR za pomocą aparatu fotograficznego w smartfonie.



MICHAŁ ZARANEK

publicysta „Przeгляdu Sportowego”

WIĘCEJ NIŻ PIŁKA

W NIECIEKAWYM TOWARZYSTWIE

Zagraliśmy w barażach. Wcale nie dlatego, że reprezentacja do ostatniej chwili biła się o jedno z pierwszych dwóch miejsc i za ten wysiłek zasłużyła na drugą szansę. Ale tylko dlatego, że inne drużyny się nie skompromitowały i nie trzeba było ich ciągnąć za uszy, a przede wszystkim dlatego, że nasi piłkarze dawno, dawno temu wygrali z Bośnia i Hercegowina... w zupełnie innych rozgrywkach! Choć prawdę mówiąc, mogli wtedy nawet przegrać. Ten system kwalifikacji do mistrzostw Europy stał się ostatnio aberracją. No bo proszę, spójrzcie, w jakim towarzystwie nieudaczników się znaleźliśmy. W eliminacjach kadra Fernando Santosa, a potem Michała Probiezera, zajęła trzecie miejsce, ale tak naprawdę powinna być czwarta, bo była gorsza od Czechów (1:3 i 1:1), Albańczyków (1:0 i 0:2) i Mołdawian (2:3 i 1:1). Pokonała dwukrotnie tylko Wyspy Owcze (2:0 i 2:0), ale system jest tak absurdalny, że na-

wet gdyby nie wygrała żadnego meczu, to i tak byłaby w barażach, jak choćby Estonia. Wyniki eliminacji naszego pierwszego rywala w barażach (jeden remis i siedem porażek, przegrane wszystkie mecze u siebie z bilansem bramkowym 0:10) nie miały żadnego znaczenia. Baraże należały im się już przed startem, bo półtora roku temu wygrali z San Marino i Maltą w Lidze Narodów UEFA. Strasznie to głupie. Również siedem razy przegrała w eliminacjach Bośnia (nawet dwukrotnie z Luksemburgiem), ale też dostała drugą szansę, bo w Lidze Narodów była w pierwszej dywizji, a żeby było jeszcze śmieszniej – nie odniosła w niej nawet jednego zwycięstwa. W sumie dwanaście porażek w Lidze Narodów i eliminacjach EURO dało jej prawo gry w barażach! Doszło nawet do takiego absurdu, że aby mieć zapewniony udział w barażach, Irlandia musiała przegrać z Holandią, by zapewnić jej awans z drugiego miejsca

w grupie eliminacyjnej. No i oczywiście z radością przegrała. Takich kretynizmów w tym systemie jest więcej. Nawet przegrana 0:9 (to przypadek Luksemburga z Portugalią) o nikim źle nie świadczy, nie może wyrzucić z barażowego grona. Według UEFA ktoś taki też może grać w prestiżowym turnieju. Eliminacje powinny być po to, by eliminować najsłabsze zespoły, żeby na mistrzowskim turnieju grali najlepsi, tymczasem może na nim wystąpić nawet ktoś, kto przegra wszystkie eliminacyjne mecze. Władze europejskiego futbolu pięć lat temu powołały do życia Ligę Narodów UEFA. I ta impreza została poczęta w grzechu. Ostatnie drużyny każdej grupy pierwszej dywizji miały spadać do drugiej, ale gdy okazało się, że jedną z nich są Niemcy, zmieniono regulamin i uratowano ich (przy okazji także reprezentację Polski). Te rozgrywki umożliwiają również przepychanie do mistrzostw Europy tylnymi drzwiami poprzez

baraże drużyn, które notują raptowny spadek formy. Zrozumiałbym jeszcze, gdyby w nagrodę bezpośredni awans do mistrzostw Europy dostawali półfinaliści, finaliści czy chociażby zwycięzca Ligi Narodów, ale gwarantować innym baraże – niby dlaczego? Oczywiście, że chciałbym, aby nasi piłkarze grali w każdej prestiżowej imprezie, ale wtedy, gdy na to zasłużą i ich występ będzie dawał nadzieję na dobry wynik. Jeśli jednak nawet zwyciężą w tych dwustopniowych barażach, to nie ma co na to liczyć, raczej można być pewnym kolejnych rozczarowań. Prawdę mówiąc, wolałbym, żeby tych barażów nie było, żeby w końcu można było wziąć się za przebudowę kadry, która jest konieczna. A w tej sytuacji ten niezbędny proces znów się odwlece, bo niby jeszcze mamy o co grać. Choć do niewielu trafia, w jak nieciekawym towarzystwie się znaleźliśmy.

BARTOSZ GĘBICZ
dziennikarz „Przeglądu Sportowego”



Komentarze
Felietony
Opinie

ATAK Z BEKHENDU

PŁYNIE WISŁA PŁYNIE PO POLSKIEJ KRAINIE

Wszystkie teksty Bartosza Gębicza dostępne po zeskanowaniu kodu QR za pomocą aparatu fotograficznego w smartfonie.



Takie sytuacje na styku sport – media zdarzają się właściwie co chwile. Zdarzają się przede wszystkim na portalach, choć i gazety z trochę innym podejściem do życia nie są od takich „ekscesów” całkowicie wolne. Szok, kompromitacja i koszmar to już elementy występujące w tytułach w sieci właściwie na stałe. Do tego dochodzą te wszystkie „wymowne słowa/gesty” związane z tik-tokowym postrzeganiem rzeczywistości i walką o zasięgi. Starsze pokolenie pamięta jeszcze komunę z jej propagandowym, barokowym zadaniem. Nawet na stronach z wynikami. Teraz wajcha poszła w drugą stronę. Młoda generacja wykształciła własny, specyficzny język. Sugerujący, słyszę to co chwile, by na wszystko i wszystkich patrzeć w sposób maksymalnie krótki, uproszczony czy nawet prymitywny. Są kalki i wystarczą. Generalnie mniej więcej w stylu: „Wygrałeś jeden, dwa czy trzy mecze bądź turnieje? Jesteś geniuszem, mistrzem, herosem, bohaterem. Przegrałeś jeden, dwa, trzy tego typu momenty? Już cię nie ma. Do niczego się nie nadajesz”.



Oczywiście takie sytuacje występowały również i wcześniej. Jednak – wydaje mi się – ze zdecydowanie mniejszą częstotliwością i jednak pewnym umiarem. Prywatnie nie sądzę, by ktokolwiek z boku, nie będąc w sercu teamu, klubu czy kadry, powinien podawać gotowe recepty. Szczególnie te personalne. To dotyczy działającego na odrębnych zasadach tenisa (od momentu gdy Iga Świątek znalazła się na pierwszym miejscu, wszystko bardzo się tu zradycyzowało), ale także innych dyscyplin bądź postaci. Ostateczne decyzje zawsze należą na korcie do zawodnika, a w halach czy na stadionach zwykle do właściciela, prezesa czy zarządu. Do kogoś, kto znajduje się w środku danego organizmu, zna pracę,

podział obowiązków i decydujące o rezultatach detale. Choć bywa, że i ci ludzie ulegają niestety emocjom.

Dziś każdy, kto funkcjonuje w świecie sportu – a na pewnych arenach to już raczej show-biznesu – powinien mieć skórę nosorożca. Wystarczy wpisać do pierwszej lepszej przeglądarki frazę „trener musi odejść”. Po kolei dowiadujemy się, kto jest czy raczej był na czarnej liście. Wyświetlają się: Michniewicz, Santos, Stawowy, Brzęczek czy Fornalik. Przy niektórych wypadają jeszcze takie cuda jak „dość”, „zostawił zgliszczą” oraz inne podobne, moim zdaniem nieuprawnione określenia. Następnym kombinacji nawet nie ma sensu przytaczać. Jak pisał kiedyś Sienkiewicz, słuchać hadko. W epoce cyfrowej szkoleniowcy i zawodnicy są niestety szczególnie narażeni na niewidzialną krytykę z oddali. Pamiętam dobrze pewien weekend sprzed ponad dziesięciu lat. Miałem niedzielny dyżur i jeden z moich starszych, bardziej poręcznych kolegów nie wytrzymał presji. Wówczas żaden z naszych skoczków nie zakwalifikował się do drugiej serii konkursu w Kuusamo. Tego było już za wiele. Kompromitacja, tak daleko być nie może, zwalniamy tego nieudacznika... Łukaszowi Kruczkowi mimo nagonki z różnych stron udało się jednak przetrwać, a nieco ponad rok później Kamil Stoch zdobył pod jego dowództwem dwa złota olimpijskie w Soczi i wygrał klasyfikację Pucharu Świata. Gdyby Apoloniusz Tajner poddał się wtedy dyktatowi z zewnątrz i usunął Kruczka, tych wyników mogliśmy później nie oglądać. Ale są też uniesienia idące w przeciwną stronę. Mogą być niestety równie szkodliwe. Tu jako pierwszy z brzegu przychodzi mi przykład Wisły Płock z ubiegłorocznych rozgrywek piłkarskiej Ekstraklasy. W sześciu kolejkach zdobyła 16 punktów na 18 możliwych. Po ośmiu wciąż była liderem. Trener Pavol Staňo na początku stał się bogiem i cudotwórcą

wynoszonym pod niebiosa. Stworzył coś, co w tamtych realiach teoretycznie nie miało prawa funkcjonować. Dodano mu aureole, zyskał niemal status świętego. Odnosiłem wtedy wrażenie, że zagłaskano klub i człowieka. Kilka miesięcy później Nafciarze żegnali się z elitą, a coach – jeszcze przed zakończeniem rozgrywek – ze swoim zespołem. Oczywiście o tej poezji, którą czytaliśmy po otwarciu sezonu, nikt już nie pamiętał. Dziś drużyna jest tylko solidnym pierwszoligowcem, choć nie porzuciła marzeń o tym, by sprawić niespodzianki.

Takie przesunięcia znamy też z innych miejsc i miast. Na przykład ze Śląska, gdzie w 2022 roku Jacek Magiera został zwolniony, w 2023 wrócił, a potem dzwignął ekipę z Wrocławia na szczyt. Klub ma prawdopodobnie większy potencjał niż Wisła, ale wcale bym się nie dziwił, gdyby wiosną kończył w drugiej części tabeli. Magiera jest w swych wypowiedziach konkretny, dojrzały, uczciwy i w wielu kwestiach stanowczy, dlatego życzę mu w przyszłości jak najlepiej. Choć i on, fachowiec podkreślający swą 30-letnią obecność w futbolu, ma perfekcyjne rozeznanie, jak krótka bywa dziś droga od sukcesu do upadku. Szczególnie gdy na kilku portalach wspartych przez telewizję wezmą kogoś w obroty. I zakomunikuje się, że tak brzmi głos ludu...



Są różne szkoły, jak rosnać i się rozwijać. Jedni uważają, że skuteczniej organicznie, długofalowo i w miarę stabilnie, inni – że gwałtownie, a czynnikami dającym kopa w górę może być wstrząs. Ze każdy kryzys to szansa. W sporcie jestem zdecydowanie zwolennikiem tej pierwszej opcji. To, upraszczając, model Łukasza Kruczka. Co powodują ekstrema, przekonaliśmy się na przykładzie płoczan. Niedawno przez chwilę było na bogato, dziś klepiemy biedę.

Wszystkie teksty Sebastiana Parfjanowicza dostępne po zeskanowaniu kodu QR za pomocą aparatu fotograficznego w smartfonie.



SEBASTIAN PARFJANOWICZ
dziennikarz TVP Sport

STOP KLATKA

TERAZ ZOSTAJE KONSEKWENCJA

Michał Probiez udzielił w środę trzynastu bardzo podobnych wywiadów, z których wynika, że reprezentacja Polski w piłce nożnej ma się generalnie dobrze i gdyby nie brak pewności, to wygrywałaby mecze trzema-czterema bramkami. Nie wiem jak wy, ale ja się czuję uspokojony. Teraz tylko tę pewność gdzieś zamówić na black week na Allegro i będzie wszystko w porządku. Zwłaszcza że – jak w każdym ostatnim losowaniu, zestawieniu, rozstawieniu – fortuna znów nam sprzyjała! Estonię to na luzie z plany zmieścimy, a i w finale baraży potęgi nie będzie. Włosi i Chorwaci zagrali dla nas. Kolejna „autostrada”. Można bukować kwatery na Euro. Poważnie, zadziwiająco jest to nasze niczym nieuzasadnione przekonanie, że wciąż jesteśmy bardziej na poziomie Portugalczyków czy Niemców niż Mołdawii albo Estonii. I że gdyby nie marny doping januszy na Narodowym, to nasze Orły na pewno grałyby lepiej. Mam wrażenie, że tak

jak latami mitologizowaliśmy Wembley (tu jeszcze przez dobrą dekadę były powody, bo po Wembley i dzięki Wembley tamten zespół naprawdę sporo wygrał), tak teraz żyjemy w przekonaniu, że to wciąż reprezentacja bardzo pokrewna drużynie Nawalki. I tylko chwilowo, nie wiadomo czemu, jest jak ten szukający błysku Adam Małysz. Zaraz poprawi jakiś detal, przestanie krzyżować tyły nart na przykład i znów zaczną przeskaکیwać skocznie. No nie zaczną. Ta kadra jest już od dłuższej chwili bardziej jak Władimir Zografski, który latem, na sztucznej trawie może coś tam sobie wygrać, ale w poważnej rywalizacji wróci na swoje miejsce w szeregu. I to chyba niezależnie od tego, kto tam będzie machać chorągiewką na start. Przepraszam wszystkich za te skokowe wtręty, okazja wymusza. Dziś rusza Puchar Świata, który stanowić będzie zresztą idealne wypełnienie tej eliminacyjnej przerwy.

Finał narciarskiego sezonu w Planicy rozpocznie się 21 marca, czyli dokładnie tego samego dnia, w którym zagraliśmy z Estonią pierwszą barażową rundę o mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Mamy pełną zimę na odnalezienie błysku, dobrej energii na progę bramki, no i tej pewności siebie. Noty za styl w tym wszystkim już naprawdę najmniej istotne, byle wylądować na Euro. Cała przemycona do tego akapitu ironia – bo felieton jak mecz reprezentacji Polski rządzi się swoimi prawami – nie znaczy wcale, że nawołuję do kolejnej w ostatnich latach zmiany selekcjonera, nawet jeśli wyboru Michała Probieza od dnia zero za bardzo nie kupowałem. Nie, teraz zostaje już tylko konsekwencja. Miotaliśmy się od ściany do ściany, od Polaka do Portugalczyka wystarczająco długo. Ktoś musi w końcu dostać czas na budowę. I nawet przegrane – oby nie! – baraże mego przekonania nie zburzą. Wynika ono być może także z braku wiary, że jakkolwiek zmiana prze-

prowadzona przez Polski Związek Piłki Nożnej w obecnym kształcie może być zmianą na lepsze. Przepraszam, ale zwyczajnie nie mam się czego chwycić. Jak bowiem zrozumieć, że na finiszu katastrofalnych eliminacji jednym z kluczowych problemów PZPN stał się niepocholebny dla zarządzających związkami wpis Piotra Żelaznego w mediach społecznościowych? Jak spuentować to, że interwencja prawników, mająca ten temat wyciszyć, zrobiła z niego viral z milionowymi zasięgami? To chyba miara skuteczności organizacji, w której o samej piłce nożnej rozmyśla się mam wrażenie najmniej. W tym roku minęło 15 lat od reprezentacyjnego debiutu Roberta Lewandowskiego w kadrze. To smutna jest kłamra, bo Robert wkroczył na tę scenę w podobnym momencie, co teraz powoli z niej schodzi. I sportowym, i wizerunkowym. Wtedy nikogo specjalnie piłka w Polsce nie łączyła. Teraz chyba też już nie.



Kryształowej Kuli broni 27-letni Norweg Halvor Egner Granerud. Sezon PŚ zakończył z 2128 punktami. Wyprzedził Austriaka Stefana Krafta (1790), Słoweńca Anže Laniška (1679) oraz Kubackiego (1592).



WRACA PIĘKNY ZIMOWY SEZON

Rozpoczyna się 45. sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich. W piątek kwalifikacje do pierwszego konkursu w Kuusamo.



@BartasWnuk

W ostatnich sezonach najczęściej pucharowa karuzela ruszała w Wiśle. Poprzednio pierwsze konkursy organizowano nawet na igelicy, ale tym razem po siedmiu latach inauguracja wraca do miejsca, które ze startem zimowego sezonu kojarzy się chyba wszystkim najbardziej. Święty Mikołaj, renifery, śnieg, mróz oraz silny wiatr to elementy tworzące charakterystyczny klimat zawodów w Kuusamo. To właśnie w Japonii najlepsi skoczkowie świata, a wśród nich Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Piotr Żyła, Aleksander Zniszczoł i Paweł Wąsek przystąpią w piątek do pierwszej rozgrywki kolejnej zimy. Fińskie Kuusamo, a właściwie Ruka gościła w XXI wieku inauguracyjne konkursy PŚ aż

11 razy, najczęściej spośród wszystkich lokalizacji.

Silny wiatr to norma

Niestety, w przeszłości głównym aktorem wydarzeń na Rukatunturi wielokrotnie był szalejący wiatr. Z powodu loteryjnych warunków byliśmy świadkami licznych niespodzianek, jak choćby w 2006 roku, gdy tylko jeden zawodnik z czołówki wcześniejszego sezonu, Thomas Morgenstern, zdołał wywalczyć pucharowe punkty. Trzy lata wcześniej młodziutki wówczas Austriak poznał Kuusamo z tej najgorszej strony, gdy przez silny podmuch miał przerażająco groźny upadek. Z powodu trudnych warunków zawody w Ruce niejednokrotnie były odwoływane, przekładane bądź ograniczane do jednej serii. Sytuacja znacząco poprawiła się od 2016 roku, kiedy to FIS wymogła na organizatorach zamontowanie siatek chroniących przed wiatrem. Od tamtego czasu w Kuusamo odwołano już tylko jeden z planowanych konkursów. W najbliższy weekend skoczkowie dwu-

LICZBY

39

KONKURSORÓW PŚ zorganizowano do tej pory w Kuusamo. Siedem razy skoczkowie rywalizowali tam drużynowo.

27

LAT TEMU skocznia Rukatunturi po raz pierwszy pojawiła się w kalendarzu PŚ. W Finlandii wygrali wówczas Takanobu Okabe oraz Primož Peterka.

krotnie mają rywalizować tam indywidualnie. Liczymy na to, że zawody uda się rozegrać bez większych przeszkód.

Ruka czeka na odczarowanie

W akcji zobaczymy pięciu reprezentantów będziemy mogli wystawiać w PŚ aż do Turnieju Czterech Skoczni. Najbardziej liczymy na Kubackiego, Stocha i Żyła, którzy od ponad dekady stanowią o sile polskiego zespołu i regularnie sięgają po medale najważniejszych imprez. Co ciekawe, żaden z nich, podobnie jak brylujący na skoczniach świata w pierwszej dekadzie XXI wieku Adam Małysz, nigdy nie zdołał wygrać w Kuusamo. Obiekt w Finlandii to jeden z nielicznych w kalendarzu PŚ, na którym Polacy nie zwyciężyli jeszcze ani indywidualnie, ani w drużynie. Na Rukatunturi nasi skoczkowie wskakiwali na podium w sumie dziesięciokrotnie. Najczęściej robił to Małysz, który był trzy razy drugi, a także Żyła, który raz zajął drugie miejsce, a dwa razy trzecie. Po dwa miejsca na

PROGRAM PŚ W RUCIE

Piątek 24.11
14.00 - trening
16.00 - kwalifikacje

Sobota 25.11
14.45 - seria próbna
16.15 - konkurs indywidualny (I)

Niedziela 26.11
14.50 - kwalifikacje
16.15 - konkurs indywidualny (II)

podium na północy Finlandii mają z kolei w dorobku Stoch i Kubacki.

Przyzwyczailli do sukcesów

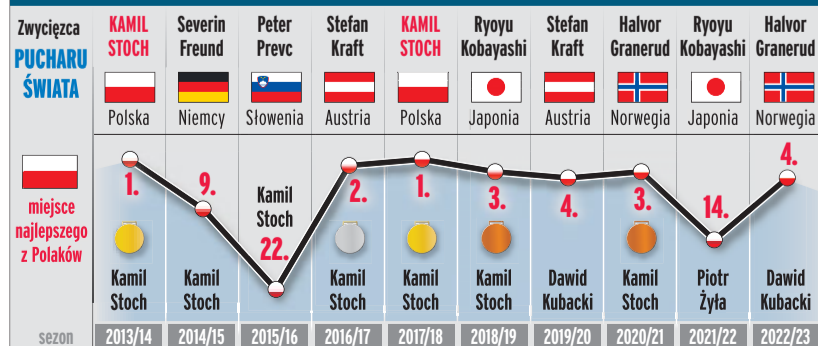
Na odczarowanie Rukatunturi wciąż zatem czekamy i nie mielibyśmy nic przeciwko, aby któryś z naszych zawodników triumfował w najbliższy weekend. Trener Thomas Thurnbichler podkreśla jednak, że w przeciwieństwie do poprzedniej zimy do szczytowej dyspozycji Polacy powinni dojść w okolicach daty TCS (29 grudnia - 6 stycznia), by bić się o czołowe lokaty pod-

czas najważniejszych imprez. Poza rywalizacją o Złotego Orła w Niemczech i Austrii będziemy śledzić również batalie w premierowym PolSKIm Turnieju (w Wiśle, Szczyrku i Zakopanem od 13 do 21 stycznia), MŚ w lotach w Bad Mitterndorf (26-28 stycznia) czy norweskim turnieju Raw Air (9-17 marca). Nagrodą dla najlepszego zawodnika całego sezonu PŚ tradycyjnie będzie Kryształowa Kula.

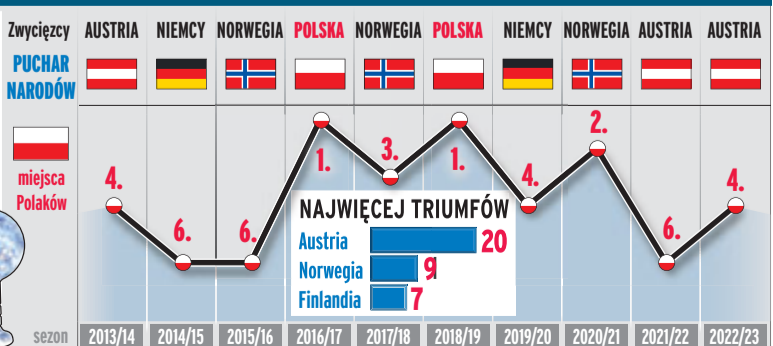
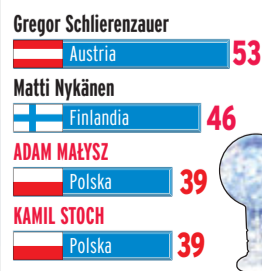
Do tej pory Polacy sięgali po nią sześciokrotnie. Cztery ma w dorobku Adam Małysz, dwie Kamil Stoch. Przyzwyczailiśmy się jednak, że nawet jeśli nasi reprezentanci nie zdobywają głównego trofeum, to plasują się w ścisłej czołówce sezonu. W ostatniej dekadzie zaledwie trzy razy zdarzyło się, że żaden z polskich skoczków nie znalazł się w czołowej czwórce klasyfikacji generalnej.

Przed rokiem bardzo bliski podium był Kubacki, ale z powodu poważnych problemów zdrowotnych żony opuścił ostatnie konkursy i finalnie zajął czwarte miejsce, co miało

POLACY ORAZ ZDOBYWCY PUCHARU ŚWIATA I PUCHARU NARODÓW W OSTATNICH 10 SEZONACH



NAJWIĘCEJ WYGRANYCH KONKURSORÓW



Dawid Kubacki w ubiegłym sezonie zdobył brąz MŚ w Planicy na dużej skoczni. W edycji PŚ 2022/23 wygrał 6 konkursów, a na podium stał łącznie 15 razy. Dało mu to 4. lokatę w klasyfikacji generalnej.

JAKUB KOT: Na początku sezonu jeszcze nie musimy wygrywać

BARTŁOMIEJ WNUK: Jak ważne w kontekście całego sezonu będzie dla naszej kadry otwarcie w Kuusamo?

JAKUB KOT (BYŁY SKOCZEK, OBECNIE TRENER SMS I AZS ZAKOPANE ORAZ EKSPERT EUROSPORTU): Na pewno lepiej być od początku w czołówce, ale niekoniecznie trzeba od razu wygrywać, bo później trudno utrzymać tak wysoką formę przez całą zimę. Nawet w przypadku Dawida Kubackiego widzieliśmy w ubiegłym roku, że zaczął kapitalnie, ale później przytrafiła mu się lekka zadyszka, a do głosu doszli inni.

Właściwie niemal cała nasza drużyna po świetnym początku później spuściła z tonu.

Nastawiałbym się więc na to, że nie musimy od razu rządzić. Poza tym wiemy, że Ruka lubi być kapryśna. Chciałbym, żebyśmy zaczęli dobrze, byli blisko czołówki, ale jeśli coś nie wyjdzie, to na pewno nie chciałbym paniki, że całe letnie przygotowania były złe. Na razie trudno coś powiedzieć. Wiemy, że Polacy skakali w Lillehammer, że byli tam także Norwegowie. Nie mam jednak informacji, jak nasi reprezentanci wypadli w porównaniu z nimi, więc mogę mówić jedno, a Thomas Thurnbichler wie drugie. Zakładam jednak, że lato było przez nas dobrze i solidnie przepracowane.

Nasz trener mówił, że w tym roku przyjęli nieco inną taktykę, bo wzięli pod uwagę, że w ubiegłym sezonie zabrakło trochę energii w końcówce i dlatego teraz inaczej rozłożyli akcenty. Mamy sztab złożony z bardzo poważnych ludzi. Liczę na to, że wszystko jest pod kontrolą na tyle, że nawet jeśli nie będziemy od początku wygrywać czy stawać na podium, to znajdziemy się blisko czołówki. Skoki, jak wiemy, są taką dyscypliną, w której potrzeba trochę szczęścia. Ruka jest zmienna, wietrzna, czasami naprawdę dobre skoki dadzą szóste miejsce, a innym razem trochę powieje i przy teoretycznie gorszych skokach jest się na podium. Na razie naprawdę byłbym ostrożny z prognozami.

Na tym etapie to trochę wróżenie z fusów, ale spróbujmy powróżyc.

Kto pana zdaniem będzie bił się w tym roku o Kryształową Kulę?

Bardzo podoba mi się takie stwierdzenie, że skoki narciarskie zaczynają się tam, gdzie kończy się logika. Mamy na papierze jakieś informacje, wyniki LGP, mistrzostw Norwegii, Słowenii, Polski itd. Niby wszystko wydaje się jasne, a potem rusza PŚ i szczyki nam opadają, bo tu komuś powiało, tam ktoś został zdyskwalifikowany,



Na koniec sezonu 2022/23 Polacy (4889 pkt) byli czwarcą w Pucharze Narodów – za Austrią (7093), Norwegią (5631) i Słowenią (5573), a przed Niemcami (4512) i Japonią (2035).

a wyniki są zupełnie inne, niż się spodziewano. Takich historii jest mnóstwo i w sumie to piękne, że my tu się możemy wymądrzać, wskazywać na jednego, drugiego czy trzeciego zawodnika, a za tydzień jest przetasowanie i wygrywa ktoś, kogo w ogóle nie braliśmy pod uwagę. W miarę logiczne wydaje mi się jednak, że zawodnicy, którzy w poprzednim sezonie byli bardzo mocni, czyli Halvor Egner Granerud, Stefan Kraft czy Dawid Kubacki, nadal będą rozdawać karty. Nie wiem natomiast, jak traktować Anże Laniška.

To znaczy?

Słowenicy mają za sobą bardzo słabe lato, w LGP całą ekipą zdobyli połowę punktów samego Władimira Zografskiego. Bułgar miał lato życia, a Słowenicy „klepali bułę” życia. Czy będzie to miało znaczenie? Dopiero się okaże, natomiast przysięgam, że jestem bardzo ciekawy ich dyspozycji. Wiem, że Lanišek nie startował we wszystkich konkursach LGP, jednak Słowenicy jako nacja generalnie prezentowali się wręcz bardzo słabo.

Pytanie, jak przełoży się to na zimę.

Do trzech głównych faworytów: Graneruda, Krafta i Kubackiego, dołożyłbym jeszcze Ryoyu Kobayashiego. W zeszłym sezonie, pomimo strasznej mizerii w drużynie japońskiej, potrafił wybić się ponad przeciętność, powalczyc w poszczególnych konkursach i zagrozić najlepszym.

A latem Ryoyu wznowił współpracę z trenerem Janne Väätäinenem, który doprowadził go do pierwszych wielkich sukcesów.

On wie, jak zrobić z Kobayashiego potwora na skoczni.

Do trzech głównych faworytów: Graneruda, Krafta i Kubackiego, dołożyłbym Kobayashiego. Trener Väätäinen wie, jak zrobić z niego potwora.

Zmienił przygotowania, bo przed Ruką skakali w Rovaniemi na śniegu, a przed rokiem zasłynęli z tego, że stosunkowo późno przechodzili na tory lodowe, późno przyjeżdżali na zawody. Zdecydowanie dołączyłbym Ryoyu do grona kandydatów

do zdobycia Kryształowej Kuli.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o Niemcach. Ostatni sezon nie był dla nich przesadnie udany. W Pucharze Narodów znaleźli się dopiero na piątym miejscu, a indywidualnie nie mieli w czołowej piątce swojego przedstawiciela. Jednak Andreas Wellinger i Karl Geiger wywalczyli medale MŚ w Planicy.

Z Niemcami często jest tak, że zawodzą, a gdy przychodzi MŚ czy IO, to zdobywają medale. Jeśli mówimy, że nie mają młodzieży, to nagle ktoś wyskakuje i wygrywa zawody niższego szczebla. Naprawdę szanuję Stefana Horngachera. Wiem, że niektórzy Polacy z różnych względów go nie lubią, ale uważam, że to naprawdę świetny specjalista. Ma też wokół siebie fachowców. W kadrze B trenerem został Ronny Hornschuh (były opiekun Szwajcarów – przyp. red.). I co ciekawe, zawodnicy, którzy tam się znaleźli – choćby Martin Hamann, Stephan Leyhe czy Pius Paschke – zaczęli naprawdę dobrze skakać. Szczególnie Hamann poczynił spore postępy w ostatnim czasie. Do tego Niemcy mają Geigera i Wellingera. Spodziewam się, że w ważnych momentach pokażą siłę, może bardziej drużynową niż indywidualną, choć Wellinger latem skakał całkiem nieźle. Wystąpił tylko w trzech konkursach LGP, a i tak uplasował się wysoko w klasyfikacji generalnej. Na Niemców zawsze trzeba uważać. A jeśli mają u siebie Horngachera, Hornschuha i Michała Doleżala, to takiego teamu nie można lekceważyć.



Jakub Kot przyznaje, że prognozy na najbliższy sezon to na razie duża niewiadoma.

ERIAL

jednak drugorzędne znaczenie. Najważniejsze, że stan Marty Kubackiej z czasem uległ poprawie i mogła wrócić do domu do najbliższych. A 33-letni Dawid kontynuuje karierę i wciąż jest w stanie bić się o najwyższe cele. Zdaniem ekspertów powinien być liderem reprezentacji w kolejnym sezonie.

Gotowi do walki

W ostatnich tygodniach przed startem zimy nasi kadrowicze nie mogli narzekać na nudę. Na początku listopada przeszli na tory lodowe podczas zgrupowania w Zakopanem, następnie wraz z partnerkami, „ładując baterie”, spędzili tydzień na Cyprze, by później przenieść się do mroźnego Lillehammer, gdzie oddali pierwsze od wielu miesięcy skoki na śniegu.

– W Lillehammer towarzyszyła nam prawdziwie zimowa aura, mieliśmy perfekcyjne warunki, a do tego było bezwietrznie. Zaliczyliśmy kilka sesji treningowych na naśnieżonych obiektach – mówił kilka dni temu trener Thurnbichler, cytowany przez oficjalną stronę PZN. – Czuję wśród członków zespołu, że wszyscy są ciekawi tego, co wydarzy się w Ruce. Zawodnicy oddają powtarzalne skoki na wysokim poziomie. Istotne, by wszyscy utrzymali koncentrację, bez rozglądania się wokół. Chodzi o czerpanie frajdy z pierwszych konkursów, jesteśmy gotowi – zapewnił austriacki szkoleniowiec.

Wszystkie zagraniczne zawody PŚ będzie można obejrzeć w telewizji TVN, natomiast polskie konkursy pokaże TVP. Ponadto transmisje z wszystkich zawodów oraz kwalifikacji dostępne będą w Eurosporcie oraz serwisie Player.

Remis gigantów skoczni

Kamil Stoch powalczy w nowym sezonie o 40. wygraną w zawodach PŚ. Na razie ma na koncie tyle samo zwycięstw co Adam Małysz.



Bartłomiej WNUK
@BartasWnuk

Skoki narciarskie w Polsce przeżywają w XXI wieku prawdziwie złotą erę. Oglądalność telewizyjna konkursów Pucharu Świata liczona w milionach widzów to efekt gigantycznych sukcesów naszych skoczków, jakich byliśmy świadkami w ostatnich 23 latach. Na początku obecnego stulecia cała Polska oszalała na punkcie Adama Małysza, a gdy on zszedł już ze sportowej sceny, błyskawicznie pałeczkę przejęli jego młodszy koledzy z Kamilem Stochem na czele. Dziś trudno rozstrzygnąć, kto jest najwybitniejszym polskim skoczkiem, z pewnością jednak obaj zaliczają się do największych w dziejach całej dyscypliny.

Zawładnęli polskimi sercami

Każdy z nich sukcesami mógłby obdarować całą gromadę zawodników, wspólnie napisali historię tak piękną, że momentami można było wręcz wątpić, czy jest ona prawdziwa. Łącznie na pucharowym podium stawali aż 172 razy, wspólnie znaleźli się na



foto: ANNA SZCZEPANIEWICZ/newsnik.pl

nim raz, ale za to w okolicznościach, których kibice skoków nad Wisłą nigdy nie zapomną. W swoim ostatnim starcie w PŚ Małysz zajął trzecie miejsce, a zawody w Planicy wygrał Stoch. Było to dopełnienie symbolicznego przekazania pałeczki, którego pierwszą część zobaczyliśmy dwa

Kamil Stoch (z lewej) i Adam Małysz przez ostatnie ćwierć wieku utrzymywali polskie skoki na absolutnym światowym szczycie.

miesiące wcześniej w Zakopanem. W piątkowym konkursie Małysz odniósł ostatni pucharowy triumf, w niedzielę zaś upadł i pojechał do szpitala, ale publiczność pod Wielką Krokwią w ekstazę wprowadził Stoch, który dla odmiany w PŚ zwyciężył wówczas po raz pierwszy. Czy ktoś mógłby

napisać lepszy scenariusz niż samo życie?

Wychodzili z dotków

Obu można przypisać też cechę charakteryzującą największych mistrzów – potrafili podnosić się z kryzysów. Małysz błysnął w PŚ jako młody chłopak, w wieku 20 lat miał już na kon-

cie trzy pucharowe triumfy, jednak po katastrofalnym występie w IO w Nagano chciał kończyć karierę. Formę odzyskał blisko trzy lata później pod wodzą Apoloniusza Tajnera. Jako jedyny w historii trzy razy z rzędu zdobywał Kryształową Kulę (w sumie ma cztery). Jest też jedynym czterokrotnym indywidualnym mistrzem świata, wygrał TCS. Zdobył cztery medale olimpijskie, ale do pełni szczęścia brakuje mu tego z najcenniejszego kruszcu.

Stoch ma w dorobku trzy złota IO, wywalczone w 2014 i 2018 roku. W międzyczasie wypadł na moment z czołowej „20” PŚ, ale jeśli ktoś wówczas w niego wątpił, to mocno się pomylił. Stefan Horngacher, który zastąpił Łukasza Kruczka, pomógł Stochowi wrócić na szczyt i oprócz trzeciego triumfu w IO w dorobku pojawiła się druga Kula i trzy Złote Orły za triumfy w TCS.

W pewnym sensie symboliczny jest fakt, że nasi giganci mają tyle samo zwycięstw w konkursach PŚ. Stoch dogonił Małysza w styczniu 2021 roku, wygrywając w Titisee-Neustadt i na 39 triumfach jego licznik się zatrzymał. Choć skoczek z Żebą nadal może swój wynik poprawić, co spróbuje zrobić w rozpoczynającym się sezonie.

ADAM MAŁYSZ

data urodzenia
3 grudnia 1977
miejsce urodzenia
Wisła
wzrost
170 cm
pierwszy trener
Jan Szturc
najdłuższy skok
230,5 m
(Vikersund,
13.02.2011)



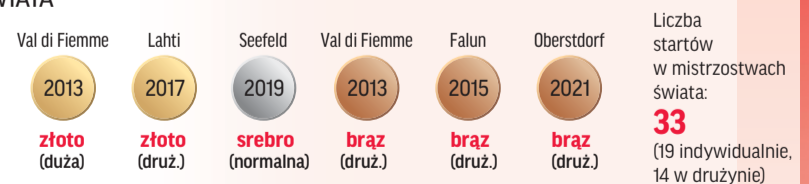
POLSCY KRÓLOWIE SKOKÓW NARCIARSKICH

MEDALE ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH



MEDALE MISTRZOSTW ŚWIATA

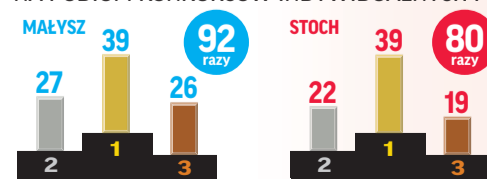
Liczba startów w mistrzostwach świata: **27**
(18 indywidualnie, 9 w drużynie)



TRIUMFY W PUCHARZE ŚWIATA



NA PODIUM KONKURSÓW INDYWIDUALNYCH PŚ



SPORTOWIEC ROKU W PLEBISCYCIE „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO”



KAMIL STOCH

data urodzenia
25 maja 1987
miejsce urodzenia
Zakopane
wzrost
173 cm
pierwszy trener
Zbigniew Klimowski
najdłuższy skok
251,5 m
(Planica,
25.03.2017)

foto: TOMASZ JAGODZIŃSKI

Rafat TYMIŃSKI

@TyminVIP

King Szczecin przegrał na wyjeździe z AEK Ateny 64:86 i był to wynik, którego należało się spodziewać. Grecki zespół jest do tej pory niepokonany w rozgrywkach Ligi Mistrzów, ale o jego możliwościach może świadczyć choćby to, jaką rolę w tym spotkaniu odegrał Ben McLemore. Amerykanin to koszykarz dopiero 30-letni, w NBA rozegrał ponad 500 spotkań, a zarobił w tej lidze ponad 30 milionów dolarów brutto. Oczywiście do Grecji nie przyjechał bezpośrednio z USA, ale po rocznych występach w lidze chińskiej jednak w AEK grającym przeciw Kingowi był tylko rezerwowym. Grecy mogą sobie pozwolić na takie wzmocnienia składów. W Polsce pozyskanie gracza o statusie McLemore'a byłoby wydarzeniem, a od koszykarza oczekiwaliśmy, że stanie się gwiazdą ligi.

Zmienić przykrą tradycję

6 grudnia będzie... prawdopodobnie kluczowym dniem dla pucharowych losów Kinga. Mistrz Polski tego dnia podejmować będzie niemiecką ekipę MHP Riesen Ludwigsburg. Przegrał z nią na wyjeździe, ale ewentualna wygrana bardzo przybliży szczecinian do zajęcia 2. lub 3. miejsca w grupie. Byłoby to także zerwanie z bardzo nieprzyjemną tradycją naszych ekip, które od sezonu 2020/21 uzbierały łącznie dwie wygrane. A jest to wspólne dzieło Startu Lublin (2020/21, zero zwycięstw) oraz Arged BM Stali Ostrów Wlkp. i Legii Warszawa, które w dwóch kolejnych edycjach Ligi Mistrzów wygrywały po jednym meczu. Za Kinga trzeba więc trzymać kciuki. A wiele wskazuje na to, że po pozyskaniu Przemysława Żolnierewicza z Arki Gdynia mistrz Polski sprowadzi kolejnego zawodnika. Pewnie nie będzie to postać z NBA, ale klub potrzebuje kogoś w miejsce zwolnionego właśnie Jhonathana Dunna. Zawodnik, który przy-



Już przed rozpoczęciem spotkania z Sibi gracze Anwila wiedzieli, że wyniki meczów w innych grupach FIBA Europe Cup zamknęły im drogę do kolejnej rundy.

foto © Pius Zmijewski/PAP

Wygrali, odpadli

Anwil i PGE Spójnia wygrały swoje spotkania w FIBA Europe Cup. Niestety były to wyłącznie zwycięstwa na pożegnanie tych ekip z europejskimi pucharami.

szedł do Szczecina z dobrymi referencjami po występach w lidze niemieckiej, jakoś nie był w stanie przystosować się do otoczenia i jego kontrakt został rozwiązany. King, którego siłą w ostatnim czasie było dbanie o stabilność składu i podpisywanie z graczami umów dłuższych niż na jeden sezon, nie ma wyjścia i musi teraz trafić z transferem, tak jak zrobił to w poprzednim sezonie, podpisując Aleksa Hamiltona. Pozyskany już w trakcie rozgrywek zawodnik okazał się ważnym ogniwem w łańcuchu, który doprowadził szczecinian do mistrzostwa Polski.

Śląsk wypożycza

Na wypożyczenia do końca sezonu ukraińskiego podkoszowego Andreja Wojnałowicza zdecydowała się ekipa Śląska Wrocław. Trudno jednak przypuszczać, aby gracz, który nie

mieścił się w rotacji BC Prometeja, okazał się zbawieniem drużyny rywalizującej na poziomie EuroCup. Śląsk już po zmianie trenera i rozpoczęciu pracy przez Jacka Winnickiego przeżył największe w tym sezonie ligowe upokorzenie. W niedzielę przegrał w Słupsku z Czarnymi 53:78, zdobywając zaledwie... 13 punktów w pierwszej połowie. I chociaż w środę w EuroCup wrocławianie także przegrali, to przynajmniej w ostatniej kwarcie starali się dogonić rywali z 7bet-Lietkabelis. Tę część spotkania wygrali 21:7, ale mecz przegrali 71:75. To znów cztery punkty straty do przeciwnika po pościgu w ostatniej kwarcie – identycznie było przed tygodniem na Gran Canaria. Oby Śląsk, który na wygraną w EuroCup czeka od 21 grudnia 2022 roku, w końcu przełamał serię nie-

LICZBA

3

ZWYCIĘSTWA w fazie grupowej. Tak wygląda dorobek po sześciu rozegranych meczach zarówno Anwila, jak i Spójni. Polskie zespoły znalazły się poza szóstką najlepszych ekip z drugich miejsc w swoich grupach.

powodzeń i nie stał się specjalistą od porażek po pościgach. Inna sprawa, że rywale Śląska złamali obowiązujące w Polsce prawo, które nie pozwala reklamować niezarejestrowanych firm bukmacherskich. Tyle tylko, że to prawo w praktyce okazuje się martwe. Wiele przykładów z ostatnich miesięcy pokazuje nam, że podobne sytuacje nie niosą ze sobą żadnych konsekwencji.

Teraz Turcja

Najciekawszy z meczów weekendu w krajowej ekstraklasie – derby Trójmiasta między Arką a Treflem – już się odbył. Śląsk w sobotę zagra także dość interesujące spotkanie – z innym uczestnikiem europejskiej rywalizacji PGE Spójnią Stargard. Spójnia i Anwil wygrały swoje ostatnie spotkania w FIBA Europe Cup, niestety

EUROPEJSKIE PUCHARY PAŃ

W EUROLIDZE KOBIEĆ ŚRODA BEZ WYGRANEJ

W środowy wieczór polskie zespoły przegrały swoje wyjazdowe mecze. Polski Cukier AZS UMCS Lublin rywalizujący z LDLC ASVEL Feminin był gorszy o punkt. I dla drużyny z Francji jest to premirowe zwycięstwo w tym sezonie Euroligi. – Lyon pierwszy raz w tej edycji wystąpił w pełnym składzie z trzema nowymi zawodniczkami z doświadczeniem w WNBA. To już zupełnie inny zespół niż przed przerwą na reprezentację. Patrząc na różnicę potencjałów w obu zespołach, to zagraliśmy jeden z lepszych meczów bądź najlepszy w tym sezonie. Niestety w ostatniej akcji mieliśmy sfaulować, ale tego nie zrobiliśmy. To kosztowało nas akcję 2+1, gdzie później zabrakło nam czasu na rzut – mówił trener mistrzyni Polski Krzysztof Szewczyk.

W grupie B KGHM BC Polkowice przegrał z Perfumerias Avenida Salamanka 66:75. Najlepsza dla Pomarańczowych okazała się druga kwarta, w której dwukrotnie uzyskały punkt przewagi w meczu. Po trzech odsłonach wicemistrzyni Polski straciły tylko trzy oczka, lecz w ostatniej części spotkania lepiej spisały się przeciwniczki. **PZ**

w ich przypadkach zwycięstwa nie dały niczego w kontekście awansu do kolejnej rundy rozgrywek. I słowo „ostatnie” należy rozumieć dosłownie jako pożegnanie. Obie polskie ekipy uplasowały się na 2. miejscach w swoich grupach, lecz nie znalazły w gronie sześciu mających najlepszy bilans drużyn z drugich miejsc, które zagrają w drugiej rundzie rozgrywek. W tym gronie wśród polskich ekip znalazła się tylko Legia Warszawa. Stołeczni koszykarze pożegnali pierwszą fazę porażką, ale nie miała ona żadnego miejsca dla ich pozycji w tabeli. W najlepszej szesnastce rozgrywek Legia zagrała w grupie L z litewskim Jonava CBet, tureckim Bahcesehir oraz Sportingiem Lizbona. Do ćwierćfinału awansują po dwie najlepsze ekipy z każdej z czterech grup, a najbliższym rywalem koszykarzy z Warszawy będzie – w Stambule – Bahcesehir.

Widzewski charakter

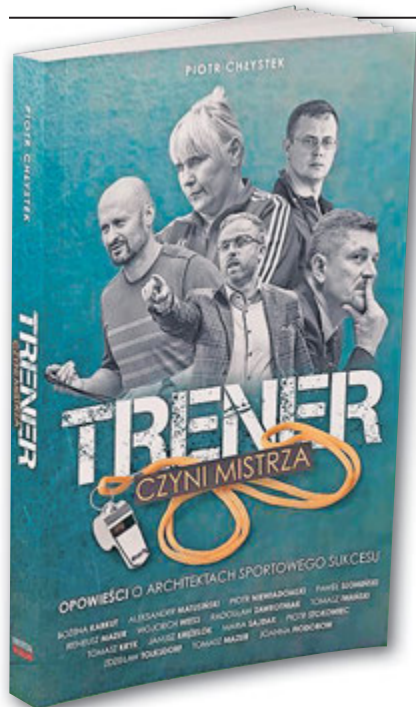
Historia Piotra Niewiadomskiego w książce „Trener czyni mistrza” – osoby z cienia zasługują na więcej uwagi.

Czasem warto spojrzeć na ludzi mniej znanych, stojących w drugim lub nawet trzecim szeregu. Tam również można odnaleźć niezwykle ciekawe postaci będące uosobieniem najcenniejszych wartości w świecie sportu. Taką osobą jest bez wątpienia Piotr Niewiadomski – pochodzący z Łodzi trener koszykówki. Jako zawodnik był związany z ŁKS. Sercem bliżej mu jednak do Widzewa, któremu kibicował i w którym pracował jako szkoleniowiec. Od lat działa też w klubie AZS na Uniwersytecie Medycznym. Ponadto jest nauczycielem w szkole specjalnej dla dzieci z upośledzeniem głębokim, umiarkowanym lub lekkim. Co ważne, dziele-

nie życia między Widzewem i ŁKS prowadziło do nietypowych, często niebezpiecznych sytuacji. – Do dziś pamiętam, jak będąc zawodnikiem ŁKS, wracałem do domu i kiedy przesiadałem się na jakimś przystanku, nagle podszedł do mnie mały chłopiec. Zapytał, za kim jestem. Zdebiłem, ale za chwilę zobaczyłem, jak za tym dzieckiem podąża banda osiłków. W takich momentach nie ma dobrej odpowiedzi, bo chuligani zazwyczaj się maskują. Nie mają na sobie strojów ani nawet drobnych akcentów zdradza-

jących, że są po stronie jednego lub drugiego klubu. Bez względu na to, co bym wtedy powiedział, i tak mogłem dostać po głowie. Ale jakoś z tego wybrnąłem, bo... powiedziałem im całą prawdę. Mówiłem, że gram w ŁKS, ale jestem za Widzewem, bo na Widzewie mieszkam i tam się wychowałem. Oni w tym momencie zgłupieli. Zaczęli dopytywać o szczegóły. Grzecznie poinformowałem, że jestem koszykarzem i kapitanem drużyny seniorów. Jeden z nich zaczął łączyć kropki i zapytał: „To ty jesteś ten Niewiadomski?”. Przynaknąłem

i wtedy sobie poszli, a ja mogłem odetchnąć. Z czasem mieszkańcy Łodzi nauczyli się, co należy robić w takich sytuacjach. Na pytanie „Za kim jesteś?” zwykle odpowiadają, że nie interesują się sportem. Wówczas jest szansa, że uniknie się kłopotów, choć to jeszcze niczego nie gwarantuje. Jeśli spotka się na swojej drodze kogoś, kto za wszelką cenę dąży do awantury, to i tak może do niej dojść. To chore! – nie ma wątpliwości Niewiadomski. Więcej niezwykłych historii z życia tego szkoleniowca znajdują Państwo w książce „Trener czyni mistrza” autorstwa Piotra Chyłstka, która jest już w sprzedaży.



NIE CHCEMY STAWIAĆ SOBIE ŻADN

Z Łukaszem ŻYG

Były reprezentacyjny rozgrywający, a dziś dyrektor Exact Systems Hemarpolu Częstochowa opowiada nam o szansach i celach beniaminka oraz ocenia wyzwania, które stoją przed wszystkimi wielkimi zespołami grającymi w Lidze Mistrzów.

BARTŁOMIEJ PŁONKA: Czy skusił pana Norwid Częstochowa (dawną nazwą obecnego Exact Systems Hemarpolu), aby objąć w tym klubie posadę dyrektora? Tym bardziej że definitywnie nie zakończył pan kariery.

ŁUKASZ ŻYGADŁO: To prawda, kariery definitywnie nie zakończyłem... Moje przyświecały mi z wielu czynników. Przede wszystkim jestem absolwentem szkoły Norwida, która wychowała wielu znakomitych siatkarzy. Między innymi Mateusza Bieńka i Bartosza Bednorza. Wiele lat spędziłem w ligach zagranicznych, ale czuję więź z Częstochową. Założyciel klubu, pan Krzysztof Wachowiak, już rok temu poprosił mnie o pomoc. Zespół awansował do PlusLigi. Teraz mamy kolejne cele, tym bardziej że przejście z I ligi na najwyższy poziom jest dużym wyzwaniem. Wspieram klub w kwestiach organizacyjnych i sportowych.

Jakie konkretnie są pana obowiązki i zadania?

Przede wszystkim mam za zadanie dbać o jak najlepszy wizerunek klubu. Są to kwestie organizacyjne oraz sportowe. Chcę również zadbać o odpowiednie warunki dla zespołu, aby mógł on osiągać dobre wyniki. Nie jestem trenerem, ale doświadczeniem staram się wspierać drużynę oraz sztab. Moja praca odbywa się na wielu płaszczyznach. Nie mam przypisanych sztywnych ról.

Odpowiada pan za budowanie składu?

Miałem wiedzę, jak Norwid chce stworzyć zespół na obecny sezon, ale oficjalnie w klubie jestem od października tego roku. Gdy mówimy o beniaminkach, należy pamiętać, że nie mają oni pod tym względem łatwego zadania, zważywszy na późny awans do PlusLigi. W czerwcu nie ma za dużego manewru na rynku transferowym. Drużyna złożona jest z wielu młodych siatkarzy. Kilku z nich dobija się do reprezentacji swoich krajów. Zdajemy sobie sprawę z naszych możliwości. Chcemy grać jak najlepiej i dzięki

temu utrzymać się w PlusLidze.

Celem na ten sezon jest utrzymanie, ale jednocześnie chcecie dać też szansę wypłynąć zawodnikom na szerokie wody.

Jeżeli będzie taka możliwość, oczywiście tak. Zespół jest zbudowany w ten sposób, że posiadamy kilku doświadczonych graczy, którzy mają pomagać młodszym kolegom. Nie do końca jestem zwolennikiem określenia celów w postaci tego, że musimy się utrzymać i tyle. Chcemy powalczyć w każdym spotkaniu. Najlepszy przykład to wyjazdowy mecz z ZAKS-ą. Wiedzieliśmy, że to mocny przeciwnik, ale ma on swoje problemy i można to wykorzystać. W taki sposób drużyna nabiera doświadczenia i pozytywnej energii.

Patrząc na personalia, to o które miejsca powinien walczyć Norwid?

Nie zastanawiam się nad tym. Nie chcemy stawiać sobie żadnych granic, tylko się rozwijać. Analizujemy każde spotkanie i dostrzegamy elementy, w których idziemy do przodu, oraz te, nad którymi trzeba jeszcze popracować. Pozytywny wynik zawsze się z czegoś bierze, więc uważam, że jeżeli zespół będzie czynić postępy, ma szansę zająć zadowalające miejsce w tabeli.

Czyli brak dobrych wyników wyklucza rozwój zespołu?

To raczej nie idzie ze sobą w parze. Moim zdaniem pierwsze miesiące sezonu pokażą, czy trenerzy w swoich klubach wykonują dobrą pracę. Jest tyle możliwości i tyle meczów, w których można zdobyć punkty, że jeżeli ktoś będzie eliminował błędy i poprawiał grę, na pewno będzie miał okazję do wygrywania. Z perspektywy siatkarza dodam, że byłem w wielu klubach i znajdowałem się w różnych sytuacjach. Nawet kiedy w Zenicie Kazań byłem po groźnej kontuzji i lekarze mówili mi o zakończeniu kariery, później zdobyłem z Trentino mistrzostwo Włoch. W sporcie wszystko jest możliwe. Również w przypadku Norwida chcemy być gotowi na momenty, w których będziemy mieli szansę wygrać.

Jaki macie plan na to, aby regularnie wypełniać halę w Częstochowie? Ostatnie wyniki są całkiem niezłe, bo na mecz ze Stalą Nysa (0:3) przyszło około 3500 kibiców, a spotkanie ze Skrą Betchatów (3:1) oglądało ponad 1800 widzów.

Największą zachętą dla kibiców są wyniki. Im zespół gra lepiej, tym frekwencja będzie wyższa. Czujemy, że kibice w Częstochowie stęsknili się za siatkówką. Jednocześnie mam nadzieję, że ludzie zdają sobie sprawę z tego, iż to dopiero pierwszy sezon w PlusLidze. Liczymy na ich wsparcie. Wiemy, że potencjał na tym polu jest duży i pracujemy, aby widownia była naszym siódmym zawodnikiem.

„ Nie jestem trenerem, ale doświadczeniem staram się wspierać drużynę oraz sztab. Moja praca odbywa się na wielu płaszczyznach. Nie mam przypisanych sztywnych ról.

W ostatnich tygodniach głośno mówi się o kształcie obecnych rozgrywek. W naszej lidze występuje aż szesnaście drużyn. Czy to się panu podoba?

Uważam, że najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłoby czternaście zespołów. Granie na tak dużej intensywności jak teraz na pewno nie przekłada się na odpowiednie przygotowanie do poszczególnych spotkań. Czasami odczuwamy to również na polu organizacyjnym, ponieważ mecz goni mecz. Jesteśmy w takim momencie, że decydecji powinni zastanowić się nie tylko nad kalendarzem PlusLigi,



Łukasz Żygadło dziś jest dyrektorem Exact Systems Hemarpolu Częstochowa. Klub spod Jasnej Góry rozgrywa pierwszy sezon w PlusLidze.



ale również rozgrywek międzynarodowych.

Pana zdaniem grania jest za dużo i da się odczuć przesyć siatkówką?

Patrząc z punktu widzenia kadrowiczów z ZAKS-y i Jastrzębia, którzy zagraли w finale każdego turnieju w tym roku, to ostatnie miesiące są dla nich mordercze. W związku z igrzyskami PlusLiga ma zakończyć się w kwietniu, więc wszystko jest bardzo ściśnięte. Podobno przyszły sezon ma trwać od września do maja i to byłoby korzystne dla wszystkich.

Przejdźmy do tematu europejskich pucharów. Zna go pan doskonale, ponieważ trzykrotnie zdobywał pan złoty medal LM z włoskim Trentino. Który z nich smakował najlepiej?

Zdecydowanie najbardziej zapamiętałem wygraną w 2010 roku w hali w Łodzi. Wyjątkowe przeżycie, mogłem cieszyć się z tego sukcesu w ojczyźnie... Kibice stworzyli wówczas fantastyczną atmosferę. Ponadto otrzymałem nagrodę dla najlepszego rozgrywającego turnieju finałowego i był to dla mnie fantastyczny moment.

Porównując obecne rozgrywki Ligi Mistrzów do tych sprzed kilkunastu lat, jakie największe różnice pan dostrzega?

W oprawach meczów i premiach!

Wtedy było aż tak źle?

Wcześniej to można powiedzieć, że nie było nic. Również

w rozgrywkach reprezentacyjnych. Pamiętam, że kiedy w 2011 roku awansowaliśmy na igrzyska, otrzymaliśmy za to książki o talencie. To była nasza nagroda za morderczy Puchar Świata w Japonii, dzięki któremu wywalczyliśmy przepustkę do Londynu. Wtedy oczywiście najważniejszy dla nas był sam fakt awansu, ale znajdowaliśmy się w takich czasach, że zamiast premii dostaliśmy książki. Kto wie, może dzięki temu potem potrafiliśmy zdobyć mistrzostwo świata w 2014 roku! (śmiech)

W Lidze Mistrzów też się nie przelewato?

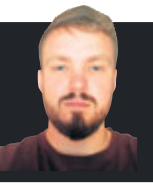
Tam nigdy nie było pieniędzy. Teraz wiele się zmieniło. Są nagrody, a przyjeżdżając na finały, widzisz bardzo dobrze zorganizowane show. Opakowanie tego wydarzenia jest świetne. Nie mówię, że wcześniej było inaczej, ale teraz to niesamowity poziom. Oglądając finał LM w Turynie między ZAKS-ą a Jastrzębskim Węglem, nogami sam rwałem się do wejścia na boisko!

Pana zdaniem nie jest zbyt nudno, że w LM przede wszystkim liczą się zespoły z Polski i Włoch?

Ostatnie lata są specyficzne, bo mieliśmy czas pandemii, a potem doszło do wykluczenia Rosjan, którzy posiadali silne zespoły. Poza tym jeszcze kilkanaście lat temu Liga Mistrzów charakteryzowała się tym, że często czwartym zespołem w Final Four

ADŁA

rozmawiał

Bartłomiej
PŁONKA

YCH GRANIC



W przeszłości Łukasz Żygadło wielokrotnie cieszył się z sukcesów w reprezentacji i największych klubach świata. Ma olbrzymie, zbierane w różnych miejscach i krajach siatkarskie doświadczenie.

skwa i Zenit Kazań. W 2012 roku byliśmy tego bardzo bliscy z Trentino, ale w Final Four, które znów odbyło się w Łodzi, przegraliśmy półfinał z Zenitem Kazań, a potem zajęliśmy trzecie miejsce po pokonaniu Arkasu Izmir. Co ciekawe, tydzień przed tym turniejem nasz kluczowy zawodnik podpisał kontrakt z Zenitem na kolejny sezon...

O kim mowa?

O Osmanym Juantorenie. Ostatecznie tam nie trafił, ale ten fakt nie wpłynął pozytywnie na niego i na cały zespół.

W Trentino mieliście dużą presję, aby zdobywać tytuły?

Tak. I wcale nie boję się używać słowa presja. Często wydaje mi się, że do wielu kwestii podchodzi się zbyt delikatnie. W tak dużych klubach – w drużynach seniorskich – nikogo nie interesuje bycie drugim. Jeżeli nie zwyciężasz w finale, jesteś przegrany. Nikt nie postrzega cię w ten sposób, że wywalczyłeś srebro. W Trentino zawsze mieliśmy jeden cel – zwyciężanie. W kolejnych ekipach, w których grałem, również. Albo wygrywasz, albo cię nie ma.

To były czasy, że gdy ktoś mówił:

Liga Mistrzów, myślał: Trentino.

Potrąfliśmy utrzymać odpowiedni poziom nawet wtedy, gdy dochodziło do zmian kadrowych. Wyglądało to podobnie jak obecnie w ZAKS-ie. Dla przykładu – kiedy Marcin Janusz w 2021 roku przychodził do Kędzierzyna za Benjamina Toniuttiego, wiele osób mówiło, że teraz zespół nie będzie już tak dobrze funkcjonował. Okazało się inaczej. To zawodnik cierpliwie budujący swoją karierę. Mógł wejść do zespołu, gdzie system wypracowany przez drużynę był na tyle dobry, że modyfikacje nie powodowały utraty jakości gry. Marcin nie tylko bardzo dobrze się w niego wkomponował, ale również fanta-

stycznie się w nim rozwinął. Zawodnicy w takich klubach muszą mieć postawiony wysoki cel. W Trentino trenowaliśmy na takich obrotach, że czasami rzeczy, które wydawały się niemożliwe, po pewnym czasie zaczynały funkcjonować. Wymagały od nas wyjścia ze strefy komfortu. Presja na treningach była tak duża, że kiedy wychodziliśmy na mecze, to jej praktycznie nie czuliśmy. Musieliśmy radzić sobie z nią każdego dnia. Poza tym byliśmy świetnie przygotowani technicznie, fizycznie i taktycznie. Dzięki temu mogliśmy grać o najwyższe cele.

Spotkał się pan z tak dużą presją tylko tam?

Z presją wyniku spotkałem się w wielu klubach. Podobnie było w Zenicie Kazań, Sar-mayeh Banku Teheran (Iran) i Al Arabi Ad-Dauha (Katar). To samo mogę powiedzieć o Panathinaikosie Ateny, gdzie występowałem w latach 2004-05. Mecze z Olympiakosem Pireus były wielkim wydarzeniem. Zdecydowanie łatwiej działa się w tak dużych klubach, gdzie dookoła są ludzie o wysokiej kulturze pracy i umiejętnościach. Mając do tego zapewnione odpowiednie warunki, presja staje się czymś normalnym. Granie o najwyższe cele daje sens treningom. Bez tego trudno jest się zmotywować.

Pana zdaniem w obecnej edycji LM dwa inne polskie zespoły obok ZAKS-y – Jastrzębski Węgiel oraz Asseco Resovia – także powinny myśleć o sukcesie?

ZAKSA musi celować w złoto. W Jastrzębskim Węgla doszło do kilku zmian, ale wciąż ma jakościowy skład. Z kolei Resovia ma różne momenty: potrafi pozytywnie zaskoczyć, ale bywa, że niespodziewanie się potyka. Na ten moment trudno mi ocenić, na co kogo stać.



Łukasz Kaczmarek zdobył dla ZAKS-y 22 punkty w meczu z Olympiakosem (3:1).

Jak po grudzie...

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle i Jastrzębski Węgiel nie bez problemów zaczęły walkę w Lidze Mistrzów. Porażkę poniosła Asseco Resovia.



Katarzyna
PAW

@przeglad

Nie wiem, czy w tym meczu znalazłbym choć jeden dobry element w naszym wykonaniu – nie ukrywa po pierwszym spotkaniu w nowej edycji LM atakujący ZAKS-y Łukasz Kaczmarek. W starciu z Olympiakosem Pireus trapieni problemami zdrowotnymi trzykrotni triumfatorzy Champions League mierzyli się nie tylko do dobrze dysponowanymi rywalami, ale także z własnymi słabościami. Zwyciężyli jednak 3:1. ZAKS-ie szło jak po grudzie już w pierwszej, przegranej do 23 partii. Kulała w niej skuteczność w ataku, w której Bartosz Bednorz i Kaczmarek zanotowali zaledwie 33 i 30 procent. Do tego w całym meczu kędzierzynianie popełnili aż 38 błędów. – Ani mnie, ani Bartkowi, ani Olkowi Śliwce nie przystoi popełniać tyle błędów, dlatego będziemy chcieli wyciągnąć wnioski, aby taka sytuacja już się nie powtórzyła. Mamy w drużynie nowego rozgrywanego i wiemy, przed jak wielkim wyzwaniem stoi. Musimy mu pomagać. Musimy też grać cierpliwiej, tak jak ZAKSA zdążyła już do tego przyzwyczać – wskazywał wybrany na MVP Kaczmarek, mając na myśli Radosława Gila, którego trochę przerosła ranga meczu.

LICZBY

8.

EDYCJĘ

Ligi Mistrzów po kolei rozpoczęli meczem z Las Palmas kędzierzynianie. Od sezonu 2013/14 jastrzębianie nie wystąpili w niej tylko raz (wszystkie mecze edycji 2020/21 przegrali walkowerami z powodu koronawirusa).

6

LAT

czekała Asseco Resovia na powrót do rywalizacji w Lidze Mistrzów (ostatni mecz w 2017 roku). Jej pierwszym grupowym rywalem był Tours VB. Polski zespół przegrał 1:3.

Drugim problemem były przestoje. Jeden z nich mógł się zakończyć dla kędzierzynian dotkliwie. W trzecim secie prowadzili nawet siedmioma punktami, ale zakończyli go dopiero w grze na przewagi. – W Pireusie występują zawodnicy z wielkim doświadczeniem międzynarodowym, ale takiej drużynie jak nasza nie przystoi prowadzić 23:16 i doprowadzić do stanu 23:23. Cieszy jednak to, że mimo złej gry mamy trzy punkty – dodał atakujący.

W pierwszym meczu pod górę miał też Jastrzębski Węgiel. Dwa z trzech setów meczu z ekipą z Wysp Kanaryjskich zakończyli dopiero w grze na przewagi. – Chyba nie spodziewaliśmy się aż tak trudnego spotkania. Wiedzieliśmy, że to zespół z kwalifikacji i terenu, który bardziej kojarzy nam się z wakacjami i to nas trochę uszło. Rywale pokazali, że potrafią grać w siatkówkę na całkiem dobrym poziomie – mówi libero klubowych wicemistrzów Europy Jakub Popiwicki.

Bolesny okazał się powrót do LM Asseco Resovii, która niespodziewanie poległa w starciu z Tours VB. U rzeszowian bardzo dobrze prezentował się Stephen Boyer, ale to rywale w kluczowych momentach okazali się lepsi. – Zespół z Tours zagrał tak, jak powinien. Musimy potraktować ten mecz jak lekcję i mam nadzieję, że odrobimy ją już w niedziele przeciwko częstochowianom – mówi rzeszowski środkowy Jakub Kochanowski.

Zostać stolicą polskiej siatkówki

Po kilku dniach przerwy związanej m.in. z inauguracją gry w Lidze Mistrzów wraca rywalizacja w PlusLidze. W 8. kolejce dojdzie do trzech ciekawych spotkań. Największą uwagę będzie zwracać starcie pomiędzy Aluronem CMC Warta Zawiercie a Bogdanką LUK Lublin, który jest rewelacją biegnących rozgrywek. Smaczkę tej rywalizacji dodaje fakt, że obie ekipy odniosły po 5 zwycięstw i mają po 15 punktów, a o wyższym miejscu Jurajskich Rycerzy decyduje lepszy stosunek setów.

plus  liga

Ciekawie będzie też w Częstochowie, gdzie Exact Systems Hemar-pól może się pokusić o kolejną niespodziankę. Beniaminek cieszył się dotąd z dwóch zwycięstw, które odniósł nad trapiącą problemami zdrowotnymi ZAKS-ą oraz ostatnio nad PGE GiEK Skra Bełchatów. Tym razem rywalem częstochowian będzie Asseco Resovia, która zanotowała na razie dwie porażki z Jastrzębskim Węgłem i Projektem Warszawa.

Drugi z zespołów nie ukrywa wysokich celów w tym sezonie. – Moim marzeniem jest gra o najwyższe miejsca w PlusLidze. Początek sezonu pokazał nam, że mamy na to szanse i liczymy, że znajdziemy się w strefie medalowej. Moim planem jest jeszcze to, aby stolica Polski stała się też stolicą polskiej siatkówki – zdradza w rozmowie z Polsatem Sport wiceprezes zarządu i dyrektor sportowy Projektu Piotr Gacek. Warszawian czeka starcie z plasującą się w dole tabeli ekipą z Bełchatowa.

KATARZYNA PAW

WYNIKI

LIGA MISTRZÓW 1. kolejka. Grupa A: GRUPA AZOTY ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE – OLYMPIAKOS PIREUS 3:1 (23:25, 25:20, 28:26, 31:29). ZAKSA: Gil 2, Śliwka 9, Smith 12, Kaczmarek 22, Bednorz 13, Takvam 6 oraz E. Shoji 1, Paszycki 3, Szymański 2, Wittenburg. Trener: Sammelvuo. **OLYMPIAKOS**: Travica 4, Koumentakis 12, Pajenk 8, T. Štern 19, Hidalgo Oliva 13, Tzourits 9 oraz Tziavras 1, Chandrinos, Guazzelli Bonatto. Trener: Castellani. MVP: Kaczmarek. Sędziowali: Fernandez Fuentes (Hiszpania) i Strandson (Estonia). Widzów: 2500. Knack Roeselare – Ziraat Bank Ankara zakończył się po zamknięciu wydania. **Grupa B: ASSECO RESOVIA – TOURS VB 1:3** (22:25, 23:25, 25:21, 21:25). RESOVIA: Drzygła 1, DeFalco 7, Kochanowski 9, Boyer 22, Cebul 13, Kłos 9 oraz Zatorski 1, Bucki, Staszewski, Louati 3. Trener: Medei. **TOURS**: Čorić 1, Mendez 9, Parkinson 5, Drame Neto 27, Pothron 16, Nascimento Dos Santos 8 oraz Ramon 1, Faganas, Tammearu 2, Prevart 1. Trener: Fronckowiak. MVP: Čorić. Sędziowali: Szabo-Alexi (Rumunia) i Medwid (Ukraina). Widzów: 2600. Itas Trentino – ACH Lublana 3:1 (25:15, 20:25, 25:18, 26:24). **Grupa C: Gas Sales Daiko Piacenza – Halkbank Ankara 1:3** (19:25, 18:25, 25:19, 21:25). JASTRZĘBSKI: Toniutti, T. Fomal 15, Huber 12, Patry 14, R. Szymura 12, Gładyr 5 oraz Popiwczak 1, Skruders, Sclater 1, Sedlaček 1. Trener: Mendez. **GUAGUAS**: De Amo 1, Zonca 14, Vigrass 6, Bezerra So-

uza 13, Bruno 13, Ramos 3 oraz Larranaga 1, De Carvalho, Almansa. Trener: Camarero. MVP: Huber. Sędziowali: Jowczew (Bułgaria) i Kurtiss (Lotwa). Widzów: 2100. **SVG Lüneburg – Jihostroj Czeskie Budziejowice 3:0** (26:24, 25:20, 25:15). **Grupa E: Cucine Lube Civitanova – C.S. Arcada Galati 3:0** (25:17, 25:19, 25:23). Greenyard Maaseik – VK LVI Praga 0:3 (22:25, 24:26, 22:25). **PUCHAR CEV Mężczyźni. 1/16 finału: ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE – HEBAR PAZARDŽIK 3:0** (25:19, 25:13, 25:18). ALURON: Tavares Rodrigues 2, Kwolok 9, Bieniek 10, Butryn 14, Clevelot 12, Zniszczył 3 oraz Perry 1, Schamlewski 2, Gąsior, Łaba. Trener: Winiarski. **HEBAR**: D. Dimitrow 1, R. Penczew 7, Petkow 2, H. Dimitrow 10, Walczew 3, W. Josifow 2 oraz Salparow 1, M. Simeonov, K. Georgiew 5. Trener: W. Simeonov. Sędziowali: Avramidis (Grecja) i Grabovsky (Czechy). Widzów: 1400. **Rewanż**: 29.11, godz. 18 w Pazardżiku (Bułgaria). **Rewanż**: 29.11, godz. 18 w Pazardżiku (Bułgaria). **PUCHAR CHALLENGE Mężczyźni. 1/16 finału: CALCIT KAMNIK – PROJEKT WARSZAWA 0:3** (14:25, 23:25, 17:25). CALCIT: Planinšič, Bošnjak 6, Pavlović 5, Brunet Llanes 6, Okroglić 2, Nikolić 10 oraz Košenina 1, Vinković 7, Lazar, Mitrašević 2, Bakonji. Trener: Kašić. **PROJEKT**: Firlej 3, Szalpuć 16, Wrona 8, Boładź 6, Tillie 9, J. Semeniuk 5 oraz Wojtaszek 1, Gruszcyński 1, Kowalczyk 4, M. Stepien, Grobelny 1, Weber 4, Borkowski. Trener: Graban. MVP: Bieniek. Sędziowali: Gargasas (Litwa) i Brunelli (Włochy). Widzów: 250. **Rewanż**: 29.11, godz. 19 w Warszawie.

PARTNER STRATEGICZNY



AUDYTOR PLEBISCYTU



PARTNERZY



PATRONAT HONOROWY



W maju 2023 roku Krystian Dziubiński w swoim trzynastym w karierze turnieju rangi mistrzostw świata świętował z Polską awans do elity.

JAK GŁOSOWAĆ

Oprócz wypełnienia kuponu zamieszczonego w „Przeglądzie Sportowym” lub w gazecie „Fakt” istnieją także inne sposoby głosowania. Można to zrobić przez strony internetowe www.plebiscyt.przegladsportowy.pl oraz www.polsatsport.pl (1 głos to 1 punkt dla sportowca), gdzie każdy użytkownik ma możliwość wskazania jednego kandydata raz na 12 godzin. Możliwe jest również wysłanie SMS pod numer 7371 (koszt 3,69 zł z VAT), w którym wpisuje się numer nominowanego. Wiadomość zaliczana jest jako jeden głos (1 punkt dla sportowca), ale z tego samego numeru telefonu zagłosować można maksymalnie 30 razy na każdą nominację.

Strzelał, że aż miło

Kapitan hokejowej reprezentacji Polski Krystian Dziubiński poprowadził Biało-Czerwonych do awansu do elity!



Piotr WESOŁOWSKI

@PiotrWes

Hokej nie jest sportem indywidualnym, a Krystian Dziubiński bez podażi kolegów nie zostałby najlepszym strzelcem rozegranych na przełomie kwietnia i maja w brytyjskim Nottingham mistrzostw świata Dywizji IA. W najważniejszej imprezie mijającego roku dla Biało-Czerwonych 35-latek zdobył sześć bramek i dołożył pięć asyst. Okazał się również najlepszy w klasyfikacji punktowej i znacząco przyczynił się do wielkiego sukcesu, jakim był powrót Polaków do elity po dwóch dekadach tułaczki w niższych klasach rozgrywek międzynarodowych.

Pozostawić po sobie ślad

– Na tę nominację zasłużyła cała nasza drużyna narodowa – stwierdził skromnie Dziubiński. – W Nottingham wszyscy w zespole jak czołg dążyliśmy do celu, czyli do awansu do najlepszej szesnastki na świecie – uszyszeliśmy od niego kilka dni po historycznym turnieju w Wielkiej Brytanii. W dniu ogłoszenia nazwisk sportowców nominowanych w 89. Plebiscycie „PS” Dziubiński dodał, że najstarsi zawodnicy w kadrze wzięli sobie do serca, iż wczynie grać nie będą. – Chcieliśmy pozostawić po sobie jakiś

LICZBA

11

PUNKTÓW
– za 6 goli
oraz 5 asyst –
zdołał Krystian
Dziubiński w MŚ
Dywizji IA 2023
w Nottingham.



Oddaj głos w Plebiscycie, skanując poniższy kod QR.



ślad w hokeju i udowodnić, że jesteśmy więcej warci – podkreślił.

Jego potencjał idealnie wykorzystał słowacki selekcjoner naszej reprezentacji Robert Kalaber. Szkoleniowiec wyznaczył dla Dziubińskiego specjalne zadanie „pracy” przed bramkarzem rywala podczas gier w przewadze. Napastnik, który od 2021 roku broni barw klubu Re-Plast Unia Oświęcim, w Nottingham aż cztery razy posłał krążek do siatki, kiedy jeden z rywali Polaków siedział na ławce kar.

Nasza ekipa w mieście legendarnego Robin Hooda, który z łuku zawsze trafiał w środek tarczy, przegrała tylko jeden mecz – po dogrywce 4:5 z gospodarzami Brytyjczykami. Pokonała jednak pozostałych rywali – Litwę 7:0, Włochów 4:2, Koreę Południową 7:0 i Rumunię 6:2. Druga pozycja oznaczała awans do elity. – Z Polski do Ostrawy nie jest daleko, więc liczymy na to, że będzie nas wspierać wielu kibiców. Już nie mogę się doczekać gry z najlepszymi – stwierdził Dziubiński pytany przez dziennikarzy o majową imprezę.

Czekal wiele lat

„Dziubek” od 2021 roku występuje w zespole Re-Plast Unii Oświęcim. Jest wychowankiem Podhala Nowy Targ, a jako nastolatek próbował sił za oceanem, w drużynach North American Hockey League. – Musiałem wrócić, bo nie do-

stałem wizer – przyznał w rozmowie z „PS”. Od 2008 roku występował w Podhalu Nowy Targ (mistrz Polski 2010), Ciarko PBS Bank Sanok (złoto MP 2012), KTH Krynica, Cracovii (triunfy w kraju w latach 2016 i 2017), a w pandemicznym czasie w białoruskim Niomanie Grodno. W seniorskiej reprezentacji Polski od 2009 roku grał nieprzerwanie w imprezach mistrzowskiej rangi. Lecz dopiero trzynasty z rzędu turniej mistrzostw świata – w 2020 i 2021 roku czem-

pionatu globu w niższych Dywizjach nie rozegrano ze względu na koronawirusa – okazał się dla niego wyjątkowo szczęśliwy. Fani hokeja zapewne nieraz oglądali entuzjazm i radość Biało-Czerwonych w szatni po awansie do elity i okrzyk kapitana Dziubińskiego: „Tyle lat czekałem!”.

Jego stryj Bogdan Dziubiński – olimpijczyk z Lake Placid 1980 (7. miejsce) i uczestnik trzech turniejów MŚ grupy B – może być dumny z bratanika.

Specjalnie dla nas komentuje

MARIUSZ CZERKAWSKI

OLIMPIJCZYK Z ALBERTVILLE 1992, GRACZ KLUBÓW NHL

WALECZNY I SKUTE CZNY

Krystian należy do głównych autorów sukcesu, jakim był awans hokejowej reprezentacji Polski do elity. Niesamowicie ambitny, waleczny, grający z olbrzymim poświęceniem, zadziorny i zarazem świetnie wyszkolony technicznie. Może nie imponuje warunkami fizycznymi, lecz rekompensuje je innymi zaletami. Przede wszystkim jest skuteczny, strzela wiele goli i wie, w jaki sposób najefektywniej ustawiać się pod bramką rywala. Bardzo mnie cieszy, że dzięki dobrej postawie naszej reprezentacji w MŚ Dywizji IA w Nottingham polski hokeista ponownie został dostrzeżony w Plebiscycie „PS”. Bardzo długo czekaliśmy na nominację dla przedstawiciela naszej dyscypliny (Mariusz Czerkowski w 1997 roku - przyp. red.), a sam z ogromną dumą wspominał moment, kiedy podczas Gali Mistrzów Sportu w 2009 roku odebrałem Superczempiona na zakończenie kariery. Jeśli nasza kadra zadomowi się w światowej elicie, to częściej będzie gościł w mediach. Zyska nowych kibiców, bo mecze w towarzyszej grupie, np. przeciwko Amerykanom, Szwedom czy Słowakom, są atrakcyjniejsze dla fanów. Przełoży się to na wzrost popularności dyscypliny i więcej dzieci będzie trenowało hokej.

Spec od tie-breaków

Hubert Hurkacz triumfował w turnieju ATP 1000 w Szanghaju, a w wielu innych zadziwił swym serwisem.

Bartosz GĘBICZ

@bartek76

Wtourze nie ma w tej chwili tenisisty, który chętniej niż wrocławianin rozgrywałby trzynaste, przesądza-
jące o wynikach setów i meczów gemy. Gdy z pola widzenia zniknęli Ivo Karlović czy John Isner, miano specjalisty, który najczęściej sięga po tego typu rozwiązania, przejął po nich Hubi. To właśnie dzięki nim wywalczył największy w tym sezonie sukces – zwycięstwo w tysięczniku w Chinach. Wygrał tam wszystkie cztery tie-breaki, w tym ten absolutnie najważniejszy, w trzecim secie finału z Andriejem Rublowem. Dzięki niemu rozpoczął niezwykle udaną jesień, którą zakończył startem z pozycji rezerwowego w turnieju mistrzów w Turynie oraz awansem na dziewiąte miejsce w światowej hierarchii. Czyli wyrównaniem swojej życiówki. Nie do końca sportowa postawa kontuzjowanego Stefanosa Tsitsipasa i zbyt późne wycofanie się Greka z walki w Pala Alpitour spowodowały niestety, że nie odegrał w tej imprezie takiej roli, jak mógł. Te rozgrywki na pewno był w stanie skończyć jeszcze mocniejszym akcentem...

Dał się we znaki mistrzom

W tym sezonie Hurkacz wielokrotnie toczył dramatyczne boje na różnych nawierzch-

LICZBA

62

TIE-BREAKI rozegrał w tym sezonie Hubert Hurkacz. 32 z nich wygrał. W turniejach, w których zwyciężał – w Mar-sylii i Szanghaju – miał w nich w sumie bilans 7-0.



Oddaj głos w Plebiscyście, skanując poniższy kod QR.



niach i kontynentach. Thrillery „kręcił” w Australii, choć akurat tu w czwartej rundzie przegrał nieco pechowo z Sebastianem Kordą. Potem triumfował w imprezie z serii 250 w Marsylii (także dzięki tie-breakom, bilans 3-0), wspaniale atakował w Wimbledonie (niezapomniane widowisko z Novakiem Djokoviciem) i dwukrotnie w amerykańskich zawodach był o krok od wygranej z Carlosem Alcarazem. Szczególnie w Cincinnati jego podanie dało się we znaki 20-letniemu Hiszpanowi. Mistrz Wimbledonu naprawdę cudem się wtedy obronił.

Jego serwisu nie da się rozszyfrować

– Hubert imponuje mi i jako człowiek, i jako sportowiec. Jest w stanie wygrywać ze wszystkimi gwiazdami. Nie mam wątpliwości, że jeżeli będzie miał swój dzień, także z Novakiem Djokoviciem. Żeby tak się stało, musi się przełamać, jeśli chodzi o mikromomenty. Powinien je wykorzystywać nieco efektywniej niż do tej pory. Chodzi o kluczowe akcje dające mu przełamanie, bo tu ma jeszcze rezerwy, albo także te decydujące o wynikach jego ulubionych tie-breaków. Serwis ma fenomenalny. Bardzo dobrze go kamuluje, nie da się go rozszyfrować. Setki asów, które wysyła niezależnie od tego, kto stoi po drugiej stronie siatki, świadczą o tym najlepiej – mówił nam w Londynie Szwed Thomas Engqvist. Jesienią 26-letni Polak potwierdził te słowa między innymi w Bazylei, gdzie do końca grał o tytuł.

Hurkacz udowodnił w tym roku, że jest zawodowcem cierpliwym (nie panikował, gdy wiosną zdarzyło mu się kilka słabszych występów), utalentowanym (jego sztuczki i efektowne zagrania podbijają co rusz serwis YouTube) i wszechstronnym (sukcesy odnosi także w innych konkurencjach, grze podwójnej i mieszanej). W United Cup tworzył na antypodach doskonale rozumiejący się duet z Igą Świątek. Ten mikst da nam wkrótce nadzieję na medal w igrzyskach w Paryżu. Liderzy białoczerwonego tenisa w czasie spotkań czują się obok siebie pewnie

i swobodnie. Mają podobne nastawienie, lubią i potrafią grać do przodu.

– Z postawy Huberta w ostatnich miesiącach na pewno możemy być dumni – komentował jego występy Mariusz Fyrstenberg. – On ma niesamowity potencjał nie tylko na trawie czy na szybkich betonach. Staje się naprawdę coraz twardszy. Jest już rywalem, o którym wszyscy wiedzą, że zawsze oznacza kłopoty. Wyrósł na topowego, wyróżniającego się gracza młodego pokolenia. Wiem, że najlepsze lata dopiero przed nim – podkreśla kapitan kadry.

Specjalnie dla nas komentuje

MARCIN MATKOWSKI

DEBLOWY FINALISTA US OPEN I TURNIEJU MISTRZÓW W LONDYNIE

WSZYSTKO MA SWÓJ CEL

Wiele osób obserwuje Huberta przede wszystkim przez pryzmat podania, a moim zdaniem ma on znacznie więcej walorów i atutów niż tylko ten jeden element. To prawda, że potrafi nim mocno nacisnąć na konkurentów, ale dokłada do tego świetne przygotowanie fizyczne, coraz lepsze przechodzenie z obrony do ataku, a także stale rosnąca i rozbudowywana solidność z linii końcowej. Hurkacz jest sportowcem niezwykle poukładanym, poświęcającym sto procent czasu i energii na to, co kocha. Zbudował dobry team, ma doświadczonego, mądrego trenera (Craig Boynton – przyp. red.). W żadnym momencie, nawet wtedy, gdy znalazł się na liście ATP nieco niżej, nie powiedziałbym, że się cofa czy nawet stoi w miejscu. Wszystko jest długofalowe, precyzyjnie zaplanowane i ma swój cel. Nie każdy zawodnik zdaje sobie sprawę, że tenis to maraton, a nie sprint, a on na pewno jest kimś, kto to w stu procentach rozumie. Na razie jedyne, czego mu brakuje, to przełamania się w wielkoszlemowych pojedynkach do trzech wygranych setów. Nie mam jednak wątpliwości, że i tego się doczekamy.

Hubert Hurkacz jest najwyżej klasyfikowanym w historii polskim singlistą. Zajmuje 9. miejsce. Wojciech Fibak był w przeszłości 10.



PARTNER STRATEGICZNY



AUDYTOR PLEBISCYTU



PARTNERZY



PATRONAT HONOROWY



Z Katarzyną NOWAKrozmawiał
Bartosz GĘBICZ**Dziewczynom brakło godności**

BARTOSZ GĘBICZ: Za nami ATP Finals w Turynie, do którego jeszcze pewnie wkrótce wrócimy, ale także Finały WTA w Meksyku, które zakończyły się sukcesem Igi Świątek i jednocześnie katastrofą organizacyjną całego przedsięwzięcia. Obserwuje pani zawodowy tenis od końca lat 80., przez wiele lat odgrywała pani w tourze aktywną rolę. Jak z tej szerokiej perspektywy ocenia pani ostatnie tygodnie?

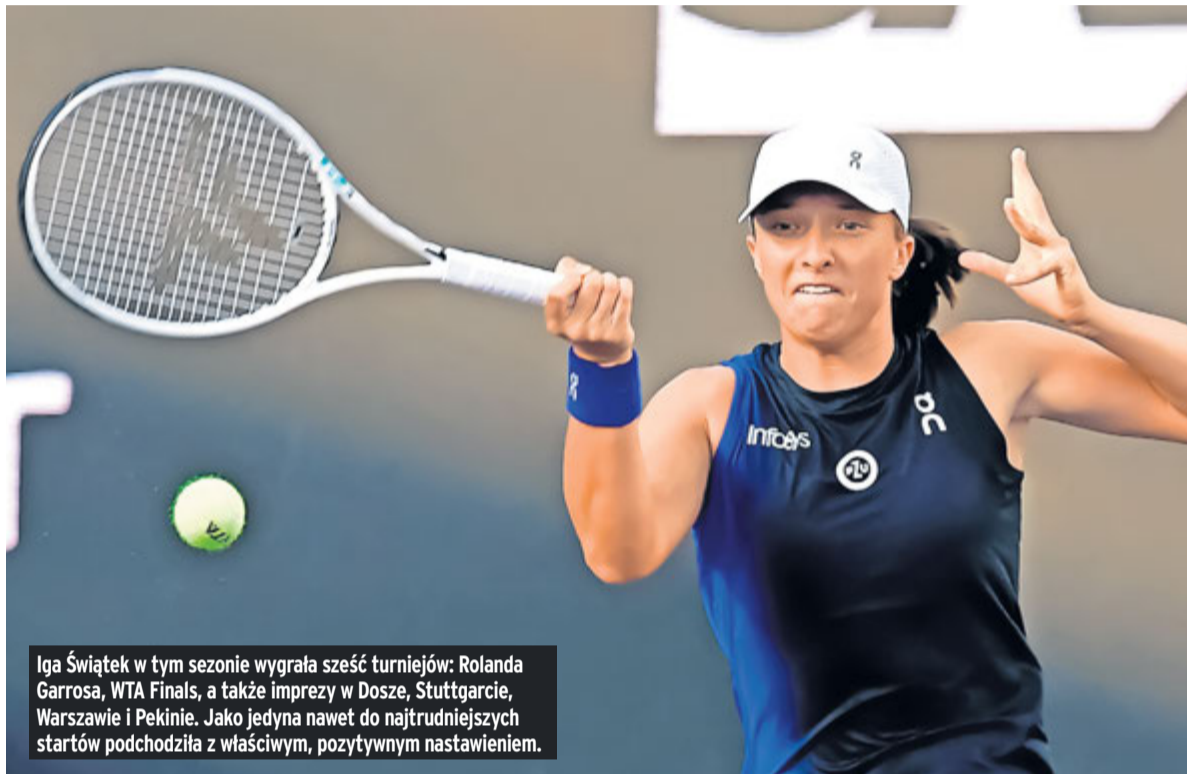
KATARZYNA NOWAK: Wniosek jest wiele, są złożone, jedne nachodzą na drugie i generalnie nie są one wesołe. Choć pierwszy akurat dla nas w Polsce może być bardzo pozytywny. Iga jako jedyna solidnie pracowała okres po US Open. W Ameryce – w Montrealu, Cincinnati i US Open – nie było idealnie. Wszyscy to widzieliśmy. W Tokio również pojawiły się kłopoty. Ale jednocześnie kibice mieli świadomość i obserwowali, że Świątek cały czas stara się odbudować i wrócić. W Pekinie było już bardzo dobrze, potem w Cancun nasza zawodniczka jako jedyna potrafiła skoncentrować się na tym, na czym powinna. Czyli na jak najlepszej grze w tenisa! To, co prezentowały jej rywalki, wołało moim zdaniem o pomstę do nieba. I nie chodzi mi o to, w jakiej która była konkretnie dyspozycji. Bo wiadomo, że nigdy nie jest ona na każdym turnieju taka sama i zawsze wybitna. Chodzi mi wyłącznie o podejście i nastawienie.

I tego pani nie rozumie.

Pierwszy raz w historii widziałam brak zaangażowania w imprezie najwyższej rangi rozgrywanym za tak wielkie pieniądze. Nie usprawiedliwiam WTA i organizatorów, bo wiadomo, że nie wszystko wyglądało idealnie. Wiele rzeczy pewnie nawet bardzo źle. Ale na litość boską – przecież te wszystkie dziewczyny wiedziały, gdzie jada, na co się piszą i czego się mogą spodziewać. Że będzie wiało, czasem padało i w związku z tym może być przerwany mecz i tak dalej. Że warunki mogą być różne. Bo gramy na powietrzu, a nie w hali. Turnieje w tourze rozgrywane są na różnych kontynentach i w przeróżnych miejscach od wielu dekad. Wiedzieliśmy, że WTA ma problem z lokalizacją i jest zamieszanie. Tenistki miały świadomość niedociągnięć, więc jeżeli zdecydowały się przyjechać, powinny zaprezentować grę na jak najwyższym poziomie, a nie pokazywać bezradność i brak motywacji. Warunki były dla wszystkich takie same.

Zrezygnowała Karolina Muchova.

Tak, a pozostałe były na miejscu. I potem oglądaliśmy festiwal min, grymasów, fochów, absurdalnych zachowań i wypowiedzi. Z wyjątkiem Igi



Iga Świątek w tym sezonie wygrała sześć turniejów: Roland Garrosa, WTA Finals, a także imprezy w Dosze, Stuttgarcie, Warszawie i Pekinie. Jako jedyna nawet do najtrudniejszych startów podchodziła z właściwym, pozytywnym nastawieniem.

Przyznam szczerze – na te mecze i reakcje po prostu nie mogłam patrzeć. Jabeur, Sabalenka, Vondroušova, nawet Rybakina... Coco Gauff bardzo zaimponowała mi latem w Stanach, gdy wygrała w Waszyngtonie, Cincinnati i US Open, a teraz też zupełnie nie przypominała postaci, którą poznaliśmy z jak najlepszej strony. Śledziłam, jakie zrobiła postępy. Jak poprawiła i przyspieszyła swój forhend. Jak skutecznie serwowała i jak pięknie wchodziła w kort. Tu był tymczasem powrót do tego co dawniej.

Trudno to wytłumaczyć...

Trudno. Gdy jesienią pojawiła się z różnych stron krytyka Świątek, do której każdy, kto ma wiedzę i rozum, podchodził z dużym dystansem, Iga przegrywała wyrównane mecze trzysetowe. Cały czas była „nad powierzchnią wody”. Sposób, w jaki po występie na Flushing Meadows Amerykanka obniżyła loty, to jednak zupełnie inna skala. Już w Pekinie, mimo że dotarła do półfinału,

Katarzyna Nowak to prekursorka zawodowego tenisa w naszym kraju i wieloletnia reprezentantka Polski. Była naszą pierwszą tenisową olimpijką. Wystąpiła w 1992 roku w Barcelonie.



nie prezentowała się dobrze. W Cancun spisywała się fatalnie. Mecze trwające po godzinie, sety przegrywane do zera, do jednego, do dwóch, bez wiary w siebie. To było kompletne odwrócenie karty! Ale jeszcze raz muszę pewną kwestię wyraźnie podkreślić...

Proszę.

Tu nie chodzi o suchy rezultat tego czy innego meczu! Wysokie porażki zdarzały się, zdarzają się i będą się zdarzać. Chodzi o profesjonalne podejście. Są trudniejsze warunki, to tym bardziej zawodniczki ze ścisłej czołówki powinny pokazać, jak sobie radzić. Kto ma zaprezentować pozytywną postawę i bojowe nastawienie jak nie te najlepsze? W tym wszystkim tak naprawdę brakowało mi najbardziej jednego – godności.

Tu muszę się z panią zgodzić.

Pamiętam, jak wiało w Key Biscayne na Florydzie, podczas turnieju w Sydney, ale i podczas French Open, gdzie pogoda miała ogromny wpływ na jakość widowiska. Żadna z dawnych mistrzyń – Steffi Graf, Monica Seles, Arantxa Sanchez-Vicario, Gabriela Sabatini czy Martina Hingis – nie zachowywała się w taki sposób. Nie obserwowałam tego też nigdy u Sereny i Venus Williams, Marii Szarapowej, Justine Henin czy Kim Clijsters. Nie wyobrażam sobie, by któraś z nich mogła rywalizować z tak negatywnym stosunkiem do tego, co robi. Iga zachowała się w tej sytuacji bardzo rozsądnie. Była jedyną zawodniczką, która grała w tych okolicznościach z kamienną twarzą. Widziała, co działo się dookoła.

I te nerwy oraz emocje przeciwniczek tylko dodatkowo ją napędzały. Trzeba też zauważyć jeszcze jeden wątek...

Stuchamy.

W tenisie nie ma tak, że wszyscy mają luksus. Wielokrotnie komentowałam mecze mężczyzn na turniejach w Rio de Janeiro, Acapulco czy Los Cabos. Ta sama tropikalna strefa, gdzie co chwilę ucieka się z kortu i wraca czasami w środku nocy. Nigdy nie będzie się bez sytuacji konfliktowych, zawsze możliwe są protesty, ktoś zyska, ktoś straci. No ale w dyscyplinie, która

” Są trudniejsze warunki, to tym bardziej zawodniczki z czołówki powinny zaprezentować, jak sobie radzić. Kto ma pokazać pozytywną postawę i bojowe nastawienie jak nie te najlepsze?

stawia tyle wymagań, lecz oferuje i tyle pieniędzy, trzeba być na to gotowym.

Odnosi się wrażenie, że obecne pokolenie – z wyjątkami typu Świątek – niestety gotowe nie jest.

Tak można to podsumować. I zakończmy już może ten temat. Każdy, kto był w tę imprezę zaangażowany, powinien zrobić rachunek sumienia. Byśmy w przyszłości już takich obrazów nie oglądali.

No to wybiegnijmy do przodu.**Czego spodziewa się pani na początku kolejnego sezonu?**

Po tym, co się stało, strach stawiać jakiegokolwiek prognozy. Aż boję się w tej sytuacji cokolwiek powiedzieć i zabierać głos... No dobrze, ale spróbujmy. Jeśli chodzi o Australię, Iga jest w komfortowej sytuacji. Broni się Sabalenka i to na niej będzie ciążyć naj-

wieksza presja. Na Rybakinie zresztą również. No i także na Magdzie Linette, która znajduje się w grupie tenisistek, które zdobyły dużo punktów. Liczę, że zaprezentują się z lepszej strony niż ostatnio. Tak samo jak wszystkie te zawodniczki, które zawiiodły w Meksyku. Przecież one już wiele razy pokazały piękny tenis. Po czołówce oczekiwałabym przede wszystkim stabilizacji w dłuższej perspektywie i z uwzględnieniem różnych warunków. No i takiego twardego podejścia, jakie obserwowaliśmy w przeszłości.

Jak brzmi dla pani definicja tenisowej stabilizacji?

Na pewno nie są to trzy, cztery miesiące względnie równych wyników. Gdy w 2023 roku zaczęto mówić o wielkiej trójce Świątek, Sabalenka, Rybakina, kompletnie nie zgadzałam się z tymi słowami. Ci siedzący w tenisie od lat i mający szeroką wiedzę pewnie też. Wielka trójka to jest układ typu Federer – Nadal – Djoković albo Graf – Seles – Sanchez. Albo, tu może czwórka, siostry Williams i Henin oraz Clijsters. Coś, co jest trwałe, regularne i poparte bardzo dobrym przygotowaniem technicznym, fizycznym, taktycznym oraz mentalnym w długim okresie czasu. Tak jak to kiedyś było u kobiet, a u mężczyzn nadal jest od lat.

Czy możliwa jest teraz taka grupa?

Bardzo chciałabym, by tenis kobiecy ją stworzył. By CV były coraz bogatsze. Myślałam, że może będzie to czwórka, piątka, że Coco dołą-

czy tam na stałe. I znacznie się długa, efektywna, zacięta rywalizacja. Ale po tym, co teraz zobaczyłam, mam wątpliwości, czy taki scenariusz wydaje się możliwy. Jest profesjonalnie podchodząca do startów Świątek, stabilna Sabalenka, która we wszystkich szlemach i w WTA Finals jednak też zagrała minimum w półfinale, ale poza tym mamy duże rozchwianie.

Ktoś tę dwójkę może zacząć naciśkać?

W tym roku bardzo podobała mi się Mirra Andriejewa. Widać, że ta szesnastolatka ma charakter i wnosi do touru coś ciekawego, ożywcze. Liczę, że się wkrótce rozwine. Tak samo jak kiedyś Jennifer Capriati czy Hingis. Choć na to oczywiście potrzeba jeszcze czasu.

Niekończąca się opowieść

Novak Djoković coraz większy i bardziej rekordowy. Ale to nie koniec sezonu. W Hiszpanii Puchar Davisa, w Dżuddzie Next Gen ATP Finals.



Bartosz GĘBICZ

@bartek76

Kochani, nie ma dziś globalnie bardziej wymagającego sportu niż tenis – ogłosił na pożegnanie z Italią i Pala Alpitour słynny Serb, który po raz siódmy został triumfatorą turniejów mistrzów, po raz ósmy na koniec sezonu numerem jeden na liście ATP i po raz n-ty potwierdził wszystko, czego świat się o nim w tym stuleciu dowiedział. Ale akurat te słowa odnoszą się nie do jego konkretnych osiągnięć, lecz do skali wyzwań dla całej dyscypliny. 36-letni Nole wyszedł bowiem poza swoją sylwetkę i tłumaczył, jak wygląda dziś tour. Turnieje odbywają się na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Sezon zaczyna się nie w styczniu, a de facto już pod koniec grudnia. Kończy się również w tym miesiącu, bo najlepsi rywalizują teraz jeszcze w Maladze o Srebrną Salaterę (Puchar Davisa na chwilę od-

ży!), a za chwilę – od 28 listopada – w Dżuddzie odbędzie się impreza zapowiadana hasłem: „Kto będzie następny”. Czyli rozgrywane od tego sezonu w Arabii Saudyjskiej Next Gen ATP Finals.

– Nie ma dziś dyscypliny, która w jednym cyklu pokrywa tyle miejsc i taką przestrzeń czasową. Dlatego wszyscy, którzy biorą udział w tym projekcie, zasługują na podziękowania i najwyższe uznanie. Jesteśmy różni, starsi i młodszy. Każdy z nas wciąż ma jednak marzenia, realizuje swe cele i pasje. Razem idziemy do przodu – podkreślał „profesor” z Bałkanów.

Gdzie praca, gdzie czas wolny?

Tenis, jak w dawnym utworze Li-mahla, to dziś po prostu never ending story. Niekończąca się opowieść, stan, gdzie zacierają się, co jeszcze jest pracą, a co już czasem wolnym. Niektórzy za moment w krajach arabskich będą rozgrywać mecze, inni przyjadą tam na wakacje, kolejni przygotowują się do sezonu bądź dać show w pokazówkach. Jak Iga Świątek, która zagra w Abu Zabi. W Pucharze Davisa w czwartek zaprezentowały się z kolei dru-



W ATP Finals Novak Djoković w meczu o tytuł pokonał 6:3, 6:3 Jannika Sinnera. Prosto z Turynu obaj polecili do Malagi, by razem z reprezentacjami walczyć w Pucharze Davisa.

żyny obu finalistów z Turynu. Serbia z Djokovićem w składzie zmierzyła się w ćwierćfinale z Wielką Brytanią, natomiast Włochy prowadzone przez Sinnera spotkały się z Holandią. Novak z Jannikiem, którzy dwukrotnie rywalizowali ze sobą w Finałach ATP, ponownie mogli trafić na siebie w sobotnim półfinale. Na miejscu nie ma za to

Carlosa Alcaraza, bo Hiszpania nie zakwalifikowała się do decydującej fazy rozgrywek. Carlitosa i Holgera Rune zabraknie też w młodzieżowym Mastersie w Dżuddzie. Choć obaj mają dopiero po 20 lat, karty rozdają już w formule open. W tych zawodach znajdzie się jednak kilka postaci, o których na pewno wkrótce usłyszymy. To 19-letni

Francuzi Arthur Fils i Luca Van Assche, nieco starsi Włosi Luca Nardi i Flavio Cobolli, Szwajcar Dominic Stricker, Amerykanin Alex Michelsen, Serb Hamad Medjedović oraz występujący z dziką kartą Jordanińczyk Abdullah Shelbayh. Dojrzeją trochę wolniej niż wspomniana dwójka, ale za chwilę też będą mieć duży wpływ na rozgrywkę.

Nie powiedzieli ostatniego słowa

Dla nas także będą one ciekawsze, bo Huberta Hurkacza – o jego sukcesach piszemy na stronach plebiscytowych – od stycznia znów będzie wspierał Kamil Majchrzak. Dzięki skutecznej walce stoczonej z bezduszną antydopingową machiną (znany piotrkowianin od lat i z czystym sumieniem możemy napisać, że niedozwolone wspomaganie jest wbrew wszystkim wyznawanym przez niego wartościom!) wróci na korty po 13-miesięcznym zawieszeniu, choć groziły mu aż cztery lata bez gry. – W głębi duszy wiem, że jako sportowiec nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa – zapewnił Majchrzak, który teraz będzie musiał odbudować swój ranking.

fot. Guglielmo Mangano/Reuters

89 PLEBISCYT PRZEGLĄD SPORTOWY

Wybierz Najlepszego Sportowca Polski 2023 roku

PARTNER TELEWIZYJNY GALI



Przygotuj 10 miejsc dla 10 Nominowanych Sportowców, wytnij kupon i wyślij go w kopercie drogą pocztową w przesyłce zwykłej, poleconej lub pocztą kurierską na adres:

Ringier Axel Springer Polska sp. z o.o., ul. Domaniewska 49, 02-672 Warszawa z dopiskiem na kopercie 89. Plebiscyt.

W Plebiscycie wezmą udział wszystkie kopony wypełnione zgodnie z Regulaminem, które dotrą na wskazany adres do dnia 29.12.2023 r. Regulamin dostępny na www.przekladSPORTOWY.onet.pl.



Nominowani	Miejsce
1. Michał Bryl, Bartosz Łosiak (siatkówka plażowa)	
2. Krzysztof Chmielewski (łyżwanie)	
3. Krystian Dziubiński (hokej na lodzie)	
4. Hubert Hurkacz (tenis)	
5. Natalia Kaczmarek (lekkoatletyka)	
6. Martyna Klatt i Helena Wiśniewska (kajakarstwo)	
7. Renata Knapik-Miazga, Martyna Swatowska-Wenglarczyk, Magdalena Pawłowska i Ewa Trzebińska (szermierka)	
8. Dawid Kubacki (skoki narciarskie)	
9. Oskar Kwiatkowski (snowboard)	

Nominowani	Miejsce
10. Robert Lewandowski (piłka nożna)	
11. Magda Linette (tenis)	
12. Adrian Meronk (golf)	
13. Wojciech Nowicki (lekkoatletyka)	
14. Mateusz Ponitka (koszykówka)	
15. Magdalena Stysiak (siatkówka)	
16. Ewa Swoboda (lekkoatletyka)	
17. Aleksander Śliwka (siatkówka)	
18. Iga Świątek (tenis)	
19. Bartosz Zmarzlik (żużel)	
20. Piotr Żyła (skoki narciarskie)	

Akceptuję Regulamin

Liczba punktów odpowiadająca przypisanemu miejscu:

1. miejsce – 10 pkt; 2. miejsce – 9 pkt; 3. miejsce – 8 pkt; 4. miejsce – 7 pkt; 5. miejsce – 6 pkt; 6. miejsce – 5 pkt; 7. miejsce – 4 pkt; 8. miejsce – 3 pkt; 9. miejsce – 2 pkt; 10. miejsce – 1 pkt.

podpis*

*pole obowiązkowe

PARTNER STRATEGICZNY

AUDYTOR PLEBISCYTU

PARTNERZY

PATRONAT HONOROWY



Ludzie z drugiego planu

Industria Kielce pokonała w Lidze Mistrzów HC Zagrzeb 28:24 i wróciła do ścisłej czołówki w grupie A. Orlen Wisła Płock przegrała w Barcelonie 25:32. W Lidze Europejskiej remisy w meczach Górnika Zabrze z Kriens-Luzern i Chrobrego Głogów z CSM Constanta.

Wojciech OSIŃSKI

@przeglad

8. kolejka Ligi Mistrzów sytuacja w grupie Industria Kielce wygląda bardzo obiecująco, natomiast Orlenu Wisły Płock wręcz fatalnie. Ale tak samo jak kielczanie nie mogą jeszcze być nawet pewni awansu nawet do 1/8 finału, tak Nafciarze nie stracili jeszcze na to szans.

Końcówka po kielecku

Wynik meczu Industria z Chorwatami sugeruje, że mistrzowie Polski odnieśli spokojne i pewne zwycięstwo. Nic bardziej mylnego. To była dla kielczan ciężka praca, która na początku wcale nie zwiastowała sukcesu. Widać było bowiem, że goście przyjechali do Hali Legionów, żeby wygrać.

Bo tydzień temu Zagrzeb poczuł krew. – Żałujemy trochę tamtego remisu, bo Kielce w obecnej formie były do pokonania – mówił Patryk Walczak. Polski obrotowy mistrza Chorwacji doznał wtedy kontuzji i w rewanżu nie mógł wystąpić. – Szkoda, bo chętnie wróciłbym do Hali Legionów, w której kiedyś występowałem. Mam naciągnięte więzadło w kolanie. Trwa walka z czasem, żebym mógł zagrać w następnym spotkaniu przeciwko Pickowi Szeged – mówił nam Walczak.

Teraz za to z czasem walczyły Kielce. O odrobienie strat, bo zaczęły to rewanżowe starcie od... 2:7 w 14. minucie! To był szok. Znowu wspaniale spisywał się w bramce rywali 21-letni Matej Mandić, a gospodarze mieli ogromny problem z bronieniem w środkowej strefie, gdzie mnóstwo miejsca mieli zarówno bałkańscy obrotowi, jak i wbiegający skrzydłowi.



Michał Olejniczak rozegrał kolejny bardzo dobry mecz w Lidze Mistrzów.

LICZBY

30
PROC. SKUT.
w meczu z Zagrzebiem osiągnął bramkarz Industria Andreas Wolff. Niemiec obronił 10 z 33 rzutów.

13
BRAMEK
zdobył dla Chrobrego w tym sezonie LE najlepszy strzelec głogowian Aleksander Tilt.

Im bliżej końca pierwszej połowy, tym lepiej bronił jednak Andreas Wolff (31 procent obron do przerwy), a słabiej Mandić, który i tak jednak tę część gry skończył z 40-procentową skutecznością. Mocno zawodził podstawowy skład drugiej linii Industria. Dorobek strzelecki trójki Szymon Sićko, Igor Karačić, Alex Dujszebjajew po półgodzinie gry wynosił zero goli na ledwie pięć rzutów!

Na szczęście stało się to, czego próżno wypatrywaliśmy w kilku poprzednich meczach Industria. Wreszcie wyszli z cienia gracze drugiego planu, a zwłaszcza Michał Olejniczak. 22-letni reprezentant Polski imponował zaangażowaniem w obronie, a w ataku raz po raz dawał drużynie impuls do walki, popisując się odważnymi, a przede wszystkim udanymi akcjami. Chyba najlepszy mecz od półtora roku w kieleckich barwach rozegrał też prawoskrzydłowy Benoit Kounkoud, który nie tylko bardzo dobrze bronił, ale nareszcie pokazał też skuteczność w ataku – 3/3 z akcji, a gdyby nie pomyłka z kar-

nego, pobiłby swój snajperski rekord w LM w zespole z Kielce. Taki prywatny rekord ustanowił za to Szymon Wiaderny, który zdobył w całym spotkaniu aż pięć bramek, a mimo dopiero 20 lat nie zdradzała mu ręka przy trzech pierwszych rzutach karnych. Pomylił się dopiero za czwartym podejściem. Industria opanowała sytuację już do przerwy (12:12), ale aż do 55. minuty wcale jej zwycięstwo nie było takie pewne, zwłaszcza że Chorwatom świetnie wychodziła gra siedmiu na sześciu. Znow jednak dwa gole Olejniczaka dały właścicom przewagę, a kropkę (a właściwie kropki) nad i postawił dwoma trafieniami Dylan Nahi.

Słabo niestety wyglądają widoki Wisły Płock na awans do 1/8 finału z grupy B. Nafciarze powalczyli w Barcelonie, ale siła ataku mistrza Hiszpanii okazała się zbyt duża. Teraz wiślacy muszą za wszelką cenę wygrać za tydzień w Celje, potem jeszcze poszukać sensacji w starciu z Telekomem Veszprem, ale decydujące bitwy o awans czekają ich dopiero w nowym roku.

LIGA MISTRZÓW – 8. KOLEJKA

GRUPA A
INDUSTRIA KIELCE – HC ZAGRZEB 28:24 (12:12).
INDUSTRIA: Walach, Wolff – Olejniczak 4, Wiaderny 5, Kounkoud 3, Sićko 2, A. Dujszebjajew 1, Tourmat 3, Karačić 2, D. Dujszebjajew 3, Thrastarson, Surgiel, Paczkowski, Gębala, Karalek 2, Nahi 3. Trener: T. Dujszebjajew.
ZAGRZEB: Grbavac, Mandić – Kos 5, Cavar, Fajčić 3, Klarić 2, Gojun, Srna 4, Klis, Siročić, Čupić 2, Dibirow 5, Kavčić 1, Glavaš 2, Morales, Suholežnik. Trener: Nikolić.
Inne wyniki: Aalborg – THW 27:27, Pelister Bitola – Pick Szeged 27:28, Paris Saint-Germain – Kolstad 28:28.

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. THW Kiel	8	11	232-222
2. Aalborg	8	10	240-221
3. Industria Kielce	8	10	225-222
4. Kolstad	8	9	241-225
5. Paris SG	8	9	246-244
6. Pick Szeged	8	9	235-236
7. HC Zagrzeb	8	6	214-210
8. Pelister Bitola	8	0	183-236

1-2.: ćwierćfinał; 3-6.: 1/8 finału.
Następne mecze – 29.11: Zagrzeb – Pick (18.45), Kolstad – Aalborg (18.45); 30.11: THW – PSG (18.45), Industria – Pelister (20.45).

GRUPA B
FC BARCELONA – ORLEN WISŁA PŁOCK 32:25 (16:13).
BARCELONA: de Vargas, Nielsen – Valera 1, Carlsbogard 2, Mem 6, Gallego, Arino, Wanne 3, N'Gouessan, Gomez 8, Thiagus, D. Cikusa, Richardson 2, Frade 8, P. Cikusa 2, Rodriguez. Trener: Ortega.
ORLEN WISŁA: Ailović, Jastrzębski – Daszek 2, Zarabec 2, Lućin 3, Piroch 1, Sroczyk, Samojła, Michałowicz, Fazekas 4, Krajewski 5, Perez 2, Terzić, Dawydzik 3, Mihić 3, Mindegja. Trener: Sabate.
Inne mecze: Telekom Veszprem – Celje Laško 41:31, GOG Gudme – SC Magdeburg 25:32, FC Porto – Montpellier 25:29.

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. Telekom Veszprem	8	14	290-250
2. FC Barcelona	8	14	271-227
3. SC Magdeburg	8	12	247-224
4. GOG Gudme	8	8	249-256
5. Montpellier	8	8	233-229
6. FC Porto	8	6	232-266
7. Wisła Płock	8	2	204-225
8. Celje Laško	8	0	237-286

1-2.: ćwierćfinał; 3-6.: 1/8 finału.
Następne mecze – 29.11: Celje – Wisła (18.45), GOG – Porto (20.45); 30.11: Telekom – Barcelona (18.45), Magdeburg – Montpellier (20.45).

LIGA EUROPEJSKA – 4. KOLEJKA

GRUPA B
HC KRIENS-LUZERN – GÓRNIK ZABRZE 30:30 (15:14).
KRIENS-LUZERN: Bonnefoi, Belkaied – Schmid 8, Küttel 2, Orbović 2, Čepić 3, Steenaerts 1, Oertli, Böhm 2, Schlumpf 1, Šipić 9, Delchiappo, Schelker 1, Langenick, Musa, Idrizi 1. Trener: Kukučka.
GÓRNIK: Ligarzewski, Wyszomirski – Szyzko 3, Tokuda 1, Morkovsky 3, Baćko, Artemienko 6, Krawczyk, Mauer, Bogacz, Dudkowski, Minocki 9, Kaczor 1, Ilczenko 3, Wąsowski, Przytula 4. Trener: Strząbala.
Inny mecz: AEK Ateny – TSV Hannover-Burgdorf 29:34.

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. TSV Hannover	4	8	130-105
2. Górnik Zabrze	4	5	120-113
3. AEK Ateny	4	2	105-124
4. Kriens-Luzern	4	1	110-123

1-2.: awans do 2. rundy grupowej.
Następne mecze – 28.11: AEK – Górnik (18.45), TSV – Kriens (18.45).

GRUPA H
CHROBRY GŁOGÓW – CSM CONSTANTA 29:29 (14:19).
CHROBRY: Stachera, Derewiankin – Grabowski 2, Wrona, Zieniewicz, Kosznik 5, Tilt 3, Orpik 2, Jamioł 1, Dadej 3, Matuszak 3, Otrezow, Styrzyc 4, Paterrek 3, Hajnos 2, Skiba 1. Trener: Nat.
CSM: Rusu, Vasile – Stefan, Nistor, Andrei 3, Chikovan, Ilie, Aliochin 4, Dragan 6, Caba, Mourino 1, Nikolić 3, Vegar, Stanković 7, Ravnić, Komogorow 5. Trener: Buricea.
Inny mecz: Sporting Lizbona – MOL Tatabánya 36:28.

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. CSM Constanta	4	7	116-99
2. Sporting Lizbona	4	4	130-108
3. MOL Tatabánya	4	4	113-119
4. Chrobry Głogów	4	1	92-125

1-2.: awans do 2. rundy grupowej.
Następne mecze – 28.11: CSM – Tatabánya (18.45), Chrobry – Sporting (20.45).

Dwa oblicza remisu

W 4. kolejce Ligi Europejskiej wielką szansę na zapewnienie sobie awansu do drugiej fazy grupowej zmarnował Górnik Zabrze, który zremisował w Szwajcarii z HC Kriens-Luzern 30:30. Cztery sekundy przed końcem czystą sytuację zmarnował obrotowy Dmytro Ilczenko. Zabranie wciąż mają duże szanse na drugie miejsce

w grupie B, ale we wtorek nie mogą przegrać w Grecji. Remis 29:29 z CSM Constanta dał za to dużą radość graczom Chrobrego Głogów. To ich pierwszy punkt w tych rozgrywkach i choć na wyjście z grupy praktycznie nie mają już szans, z podziału punktów z liderem grupy H mogą być dumni. Gola na wagę remisu strzelił tuż przed końcem Jakub Orpik.



Aleksandra Rosiak zdobywczynią 25-tysięcznej bramki dla reprezentacji Polski w historii.

Ostatni egzamin z mistrzyniami

Polskie szczypiornistki trenują w Norwegii i sprawdzają formę przed MŚ w towarzyskim turnieju Posten Cup.

Tydzień przed rozpoczęciem rywalizacji w finałach mistrzostw świata reprezentacja Polski piłkarek ręcznych spędzi już w Skandynawii. Czempionat globu – arcyważny z perspektywy zachowania szans na występ w przyszłorocznych igrzyskach w Paryżu – rozpocznie się 29 listopada, a jego ostateczne rozstrzygnięcia poznamy 17 grudnia. Zanim jednak Biało-Czerwone zameldują się w hotelu w duńskim Silkeborgu, skąd podczas MŚ będą dojeżdżać na mecze do Herning, do niedzieli przebywać będą w Norwegii. W ojczyźnie selekcjonera Arne Senstada Polki wezmą też udział w towarzyskim turnieju Po-

sten Cup. W czwartkowe popołudnie nasza kadra zmierzyła się z Islandią i pewnie wygrała 29:23. Trener naszej reprezentacji mógł być zadowolony z gry w obronie. Z powodu kontuzji Aleksandry Olek jej miejsce w centrum defensywy zajęły nowe zawodniczki, np. 25-letnia kołowa Marlena Urbańska. Poziom trudności testów, które będzie zdawać nasza kadra, będzie się zwiększała. W sobotę w Lillehammer Polki zmierzą się z najlepszą od lat ekipą Afryki, czyli Angolą. Początek starcia o godz. 19.15. Jednak największe wyzwanie czeka naszą drużynę narodową w nie-

dzielę. W obiekcie Haakons Hall rywalkami będą Norweżki, czyli złote medalistki MŚ 2021 i ME 2022. Trudno sobie wyobrazić mocniejszego przeciwnika na zakończenie przygotowań do najważniejszej imprezy w tym roku. Praktycznie na każdej pozycji Norwegia może wystawić wielkie gwiazdy handballu: w bramce Katriine Lunde, na rozegraniu Nora Mörk, Stine Oftedal czy Henny Restad, na lewym skrzydle Camilla Herrem, na prawym Emilie Hovden, a na kole Kari Brattset Dale. Plejadą tą od lat dowodzi Islandczyk Thorir Hergeirsson.

Niestety żadna stacja telewizyjna w naszym kraju nie transmituje sparingów. Natomiast wszystkie spotkania MŚ kobiet 2023 (większość z polskim komentarzem) będzie można obejrzeć na platformie Viaplay.

POSTEN CUP KOBIEC
● POLSKA – ISLANDIA 29:23 (14:10). POLSKA: Ptacek, Zima – Rosiak 5, Balsam 4, Kobylńska 3, Kochaniak-Sala 3, Masna 3, Urbańska 3, Wiertelak 2, Górna 1, Matuszczyk 1, Michalak 1, Tomczyk 1, Uścińciewicz 1, Zimny 1. Trener: Senstad.
ISLANDIA: Torsteinsdóttir, Renóttudóttir – Asgeirsdóttir 4, Erlingsdóttir 4, Jacobsen 4, Sturludóttir 3, Einarsdóttir 2, D.D. Magnúsdóttir 2, Albertsdóttir 1, Elíasdóttir 1, Jónsdóttir 1, E.R. Magnúsdóttir 1, Agútsdóttir, Stefánsdóttir. Trener: Petursson.
Mecz Norwegia – Angolia zakończył się po zamknięciu wydania.

Z RÓŻNYCH AREN

HOKEJ NA LODZIE

TAURON HOKEJ LIGA ZAPOWIEDZ 24.11: Re-Plast Unia Oświęcim – GKS Katowice (18), Marma Ciarko STS Sanok – Energia Toruń (18), JKH GKS Jastrzębie – Zagłębie Sosnowiec (18), Comarch Cracovia – PZU Podhale Nowy Targ (18.30); **26.11:** GKS K. – Cracovia (17), GKS Tychy – Unia (17), Podhale – JKH (18), Zagłębie – Marma (18).

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. GKS Katowice	17	48	70-36
2. Unia Oświęcim	18	34	69-46
3. GKS Tychy	17	31	53-39
4. JKH Jastrzębie	18	28	54-49
5. Energia Toruń	18	28	62-61
6. Comarch Cracovia	19	25	61-71
7. Podhale Nowy Targ	18	21	59-75
8. Zagłębie Sosnowiec	18	18	58-70
9. Marma Sanok	17	7	32-71

1-8: play-off.

NHL NIEDZIELA: Minnesota Wild – Toronto Maple Leafs 3:4 po dogr., Philadelphia Flyers – Columbus Blue Jackets 5:2, Anaheim Ducks – St. Louis Blues 1:3, Chicago Blackhawks – Buffalo Sabres 2:3, Pittsburgh Penguins – Vegas Golden Knights 3:0. **PONIEDZIAŁEK:** Tampa Bay Lightning – Boston Bruins 5:4 po dogr., Florida Panthers – Edmonton Oilers 5:3, Nashville Predators – Colorado Avalanche 4:3, Arizona Coyotes – LA Kings 1:4, Dallas Stars – NY Rangers 6:3, Seattle Kraken – Calgary Flames 3:4 po dogr., Vancouver Canucks – San Jose Sharks 3:1. **ŚRODA:** Carolina Hurricanes – Edmonton 6:3, Columbus – Chicago 7:3, Detroit Red Wings – New Jersey Devils 4:0, Florida – Boston 1:3, Pittsburgh – NY Rangers 0:1, Tampa – Winnipeg Jets 2:3 po dogr., Washington Capitals – Buffalo 4:3 po dogr., NY Islanders – Philadelphia 3:2, Arizona – St. Louis 5:6, Nashville – Calgary 4:2, Dallas – Vegas 1:2 po dogr., Anaheim – Montreal Canadiens 3:4, Colorado – Vancouver 5:2, Seattle – San Jose 7:1.

KOSZYKÓWKA

NBA NIEDZIELA Brooklyn Nets – Philadelphia 76ers 99:121; Toronto Raptors – Detroit Pistons 142:113; Indiana Pacers – Orlando Magic 116:128; Cleveland Cavaliers – Denver Nuggets 121:109; Dallas Mavericks – Sacramento Kings 113:129; Utah Jazz – Phoenix Suns 137:140 po dwóch dogr.; Memphis Grizzlies – Boston Celtics 100:102; Portland Trail Blazers – Oklahoma City Thunder 91:134; LA Lakers – Houston Rockets 105:104. **PONIEDZIAŁEK** Charlotte Hornets – Boston 121:118 po dogr.; Chicago Bulls – Miami Heat 100:118; Detroit Pistons – Denver Nuggets 103:107; Golden State Warriors – Houston Rockets 121:116; Minnesota Timberwolves – NY Knicks 117:100; New Orleans Pelicans – Sacramento Kings 129:93; San Antonio Spurs – Jeremy Sochan 8 pkt, 8 zb.) – LA Clippers 98:124; Washington Wizards – Milwaukee Bucks 129:142. **WTOREK** Atlanta Hawks – Indiana Pacers 152:157; LA Lakers – Utah Jazz 131:99; Orlando – Toronto 126:107; Philadelphia – Cleveland 119:122 po dogr.; Phoenix – Portland 120:107. **ŚRODA** Charlotte – Washington 117:114; Orlando – Denver 121:119; Atlanta – Brooklyn 147:145 po dogr.; Boston – Milwaukee 119:116; Cleveland – Miami 96:129; Indiana – Toronto Raptors 131:132; Houston – Memphis 111:91; Minnesota – Philadelphia 121:99; New Orleans – Sacramento 117:112; Oklahoma – Chicago 116:102; San Antonio – Jeremy Sochan 19 pkt) – LA Clippers 102:109; Phoenix – Golden State 123:115; Portland – Utah 121:105; LA Lakers – Dallas 101:104.

EUROLIGA KOBIET 6. KOLEJKA GRUPA A: LDLC ASVEL FEMININ – POLSKI CUKIER AZS UMCS LUBLIN 73:72 (27:17, 10:21, 16:18, 20:16). LDLC: Fauthoux 17 (3x3), Williams 15 (7 zb., 6 as.), Chery 13, Ciak 7, Johannes 3 – Dolson 9, Miyem 7, Mouyoko 2. **Trener:** Gautier. **AZS UMCS:** Gustavsson 24 (2x3, 9 zb.), Heal 19 (2x3), Shook 14 (2x3), Ziętara 3 (6 as.), Fiszcz 3 – Bernath 5, Kalenik 2, Zięmborska 2. **Trener:** Szewczyk. Fenerbahçe Alagoz Holding Stambul – ACS Sepsi-SIC 110:63; DVTK HUN-therm Miszkolc – Valencia BC 67:56; Casademont Saragossa – Beretta Familia Schio 56:51.

Drużyna	Z-P	Pkt	Mpkt
1. Fenerbahçe Stambul	6-0	12	561:371
2. DVTK-HUN Therm	6-0	12	413:343
3. Casademont Saragossa	4-2	10	401:359
4. Familia Schio	3-3	9	394:371
5. Valencia	3-3	9	371:385
6. LDLC Asvel Lyon	1-5	7	370:466
7. AZS UMCS Lublin	1-5	7	337:431
8. ACS Sepsi-SIC	0-6	6	368:489

GRUPA B: PERUFIMERIAS AVENIDA SALAMANKA – KGHM BC POLKOWICE 75:66 (23:14, 18:24, 19:19, 15:9). PERUFIMERIAS: Kone 21 (7 zb.), Vilaro 17 (4x3), Dominguez 8 (7 as.), Prince 8, Delaere – L.e. Rodriguez 9, Gb (7 zb.), Hartley 2, Cakir 2,

PLYWANIE

Wasick i Masiuk z minimami na Paryż

Katarzyna Wasick (na zdjęciu) podczas pierwszego dnia mistrzostw Polski w Poznaniu uzyskała czas 24.40 na 50 metrów stylem dowolnym. Tym samym uczestniczka czterech edycji igrzysk olimpijskich już w kwalifikacjach wypełniła minimum na kolejną najważniejszą imprezę czteroletnia (wskaźnik na Paryż 2024 wynosi 24.70). W finale wicemistrzyni świata z 2022 roku popłynęła jeszcze szybciej – osiągnęła 24.21 (należący do niej rekord kraju to 24.11). Z kolei Kornelia Fiedkiewicz (24.91) zapewniła sobie występ na lutowych mistrzostwach świata 2024. W Dosze wystartują również Paweł Juraszek (22.09 na 50 m kraulem) i Adrian Jaśkiewicz (51.72 na 100 m delfinem). W tej ostatniej konkurencji czwarty był 38-letni Paweł Koźniowski (53.17), a brązowy medal zdobył Jakub Majerski (52.99). Rekordzista Polski wypełnił minimum na IO już podczas uniwersjady. Utytułowanych rywali pokonał srebrny medalista Marcel Wagrowski 52.75). Ostatnim indywidualnym finałem dnia było 200 m st. grzbietowym. Wygrał Ksawery Masiuk. Medalista MŚ 2022 uzyskał 1:56.48 – tym samym po-



prawił rekord życiowy i wywalczył przepustkę na IO na tym dystansie. Trzecie miejsce w swojej koronnej konkurencji zajął Radosław Kawęcki (1:59.87), którego niespodziewanie pokonał Mikołaj Malec (1:59.69). Z kolei wśród pań zdecydowane zwycięstwo na 200 m st. grzbietowym odniosła Laura Bernat. Zimowe MP tym razem nie są rozgrywane na krótkim basenie, ale na 50-metrowej pływalni. Największym nieobecny zawodów w Poznaniu jest Krzysztof Chmielewski. Wicemistrz świata nie startuje ze względu na studia w USA, tak jak jego brat bliźniak Michał. **PIOTR ZIEMKA**

Lu. Rodriguez. Trener: Vazquez. **KGHM BC:** Sykes 18 (5 zb., 4 as.), Fraser 13 (5 zb.), Friskovec 8, Gajda 4, Mavunga 3 – Stankovic 15 (5 zb.), Gertchen 3 (5 zb.), Banaszak 2, Piestrzyńska. **Trener:** Kowalewski. Cukurova Mersin – Serco UNI Győr 75:63; Vileneuve d'Ascq LM – Basket Landes 74:61; Virtus Segafredo Bologna – ZVVZ USK Praga 69:90.

	1-1	11	464:387
1. ZVVZ USK Praga	5-1	11	464:387
2. Cukurova	5-1	11	450:402
3. Virtus Bologna	3-3	9	450:459
4. Peruferias Salamanka	3-3	9	412:420
5. Vileneuve LM	3-3	9	433:437
6. KGHM Polkowice	3-3	9	440:467
7. Serco Győr	1-5	7	454:494
8. Basket Landes	1-5	7	409:446

PUCHAR EUROPY GRUPA B: SPAR GIRONA – ENEA GORIZIO WIELKOPOLSKI 94:68 (22:27, 28:19, 27:17, 17:15). ENEA: Bibby 19, Jakubiuk 15, Telenga 14 (14 zb.), Tsineke 10 (6 as.), Wentzel 8 – Jones 2, Lebiecka, Pyszczalska. **Trener:** Maciejewski. ENEA jest druga w 4-zespołowej grupie z trzema zwycięstwami i dwiema porażkami. Girona prowadzi z bilansem 5-0.

LIGA MISTRZÓW GRUPA D: AEK BETSSON ATENY – KING SZCZECIN 86:64 (17:16, 19:10, 26:22, 25:16). KING: Meier 13 (3x3, 5 zb.), Mazurczak 10, Woodson 8, Udeze 7, Cuthbertson 6 (6 zb.) – Żolnierewicz 7, Labinowicz 4, Zmudzki 3 (8 zb.), Matczak 2, Borowski 2, Michał Nowakowski 2, Samiec. **Trener:** Mikoszewski. **Drugi mecz:** Dinamo Banco di Sardegna Sassari – MHP Riesen Ludwigsburg 80:97 (18:24, 23:30, 11:21, 28:22). King jest trzeci w 4-zespołowej grupie z bilansem 1-3.

FIBA EUROPE CUP GRUPA B: ANWIL WŁOCŁAWEK – BC CSU SIBIU 84:71 (22:14, 21:15, 24:16, 17:26). ANWIL: Garbacz 15, Sanders 12 (5 as.), Bell 10, Petraszek 10, Young 4 (6 zb.) – Joesar 12 (5 zb.), Groves 11 (11 zb.), Siewruk 3, Kostrzewski 3, Lazarzski 2, Wadowski 2. **Trener:** Frasunkiewicz. **Drugi mecz:** Caledonia Gladiators – Surme Bilbao Basket 59:78. Anwil zajął 2. miejsce w 4-zespołowej grupie z bilansem 3-3. **GRUPA H: KB PEJA – PGE SPÓJNIA STARGARD 87:91 (25:27, 21:19, 27:25, 14:20). SPÓJNIA:** Daniels 24 (5 zb.), Simons 12 (3x3), Brown 6 (9 as.), Brenk 5, Lapeta 1 (5 zb.), Gruszecki 19, Langović 12 (4 zb.), Kowalczyk 7, Grudziński 5, Krzyżński. **Trener:** Machowski. **Drugi mecz:** Niners Chemnitz – Heroes Den Bosch 88:61. Spójnia zajęła 2. miejsce w 4-zespołowej grupie z bilansem 3-3. **GRUPA J: CSU CSM ORADEA – LEGIA WARSZAWA 90:79 (23:19, 22:19, 21:19, 24:22). LEGIA:** Vital 17 (5 zb.), Marcel Ponitka 12, Aric Holman 11 (9 zb.), Sobin 8, M. Kolenda 6 – Pipes 9, Cowels 6, Wyka 5, Maciejewski, Wieluński. **Trener:** Kamiński.

Drugi mecz: Kataja Basket – Patrioti Levice 92:83. Legia jest pierwsza w 4-zespołowej grupie z bilansem 5-1.

EUROCUP GRUPA B: ŚLĄSK WROCŁAW – 7BET-LIETKA-BELIS PONIEWIŻE 71:75 (24:28, 12:15, 14:25, 21:7). ŚLĄSK: Nizioł 21 (6x3, 5 zb.), Golebiowski 14, Mc Callum 11 (8 as.), Miletić 9, Gravett 3 – Parachuski 8, Zębski 5, Wiśniewski, Adamczak. **Trener:** Winnicki. **Inne mecze:** U-BT Kluz-Napoka – Dreanland Gran Canaria 70:92; Buducnost VOLI Podgorica – Dopoliti Energia Trydent 98:96; Mincidelle JL Bourg en Bresse – Turk Telekom Ankara 86:67; Aris Midea Saloniki – Ratiopharm Ulm 88:99 dogr. Śląsk jest ostatni w 10-zespołowej grupie z bilansem 0-8.

ORLEN BASKET LIGA 10. KOLEJKA: KGS ARKA GDYNIA – TREFF Sopot 72:92 (18:9, 21:34, 20:23, 13:26). ARKA: Kamiński 8 (8 zb., 5 as.), Szumert 7 (5 zb.), Bogucki 7 (5 zb.), M. Wilczek 6, A. Pluta 6 – Alford 26 (5x3), Marchewka, K. Gordon 5, Hrycaniuk 3, Czaska. **Trener:** Bychowski. **TREFF:** Scroggs 17 (3x3, 5 zb.), Varadi 13 (9 as.), Zyskowski 9 (7 zb.), Best 6, Witliński 5 – Van Vliet 18 (3x3, 5 zb.), Schenk 9 (6 as.), Barnes 8, Musiał 5, Tomczak 2. **Trener:** Tabak.

	8-0	16	720:625
1. Anwil Włocławek	8-0	16	720:625
2. Trefl Sopot	6-4	16	823:793
3. Polski Cukier Start	7-2	16	826:800
4. King Szczecin	6-3	15	831:744
5. Spójnia Stargard	6-3	15	742:700
6. Stal Ostrów Wlkp.	5-4	14	722:675
7. Legia Warszawa	5-4	14	705:674
8. MKS Dąbrowa G.	5-3	13	804:750
9. Dzikie Warszawa	4-5	13	723:745
10. Śląsk Wrocław	4-5	13	675:717
11. GTK Gliwice	3-6	12	758:796
12. Twardo Pierniki Toruń	3-6	12	698:741
13. Czarni Stupsk	3-5	11	623:672
14. Sokół Łańcut	2-7	11	723:781
15. Stelmet Z. Góra	2-7	11	723:800
16. Arka Gdynia	2-7	11	722:805

1-8: play-off; **16:** spadek.

PIŁKA RĘCZNA

ORLEN SUPERLIGA 12. KOLEJKA: ARGED REBUD OSTROWIA OSTROW WŁKP. – ENERGA WYBRZEŻE GDAŃSK 30:28 (16:17). OSTROWIA: Krekora, Zimny – Reznicki 8, Urbaniak 8, Marcinia 6, Adamski 4, Kłopoteg 2, Gierak 1, Szpera 1, Gajek, Krivokapic, Lżywa, Misiejuk. **Trener:** Nowakowski. **WYBRZEŻE:** Poźniak, Witkowski – Ja-

chlewski 5, Peret 4, Powarzyński 4, Papina 3, Siewierka 3, Będzowski 2, Papaj 2, Pieczonka 2, Zmawc 2, Milicevic 1, Mikliowski, Stepien. **Trener:** Rombel.

Drużyna	M	Pkt	Bramki
1. Industria Kielce	11	33	452:298
2. Wisła Płock	11	33	368:232
3. Azoty Puławy	12	25	367:340
4. Chrobry Głogów	12	24	360:355
5. Górnik Zabrze	12	22	349:323
6. Gwardia Opolo	12	19	316:323
7. Arged Ostrowia	13	18	358:378
8. Piotrkowianin	12	17	331:372
9. MMTS Kwidzyn	12	17	331:374
10. Unia Tarnów	13	15	330:381
11. Energa Kalisz	12	13	314:347
12. Zagłębie Lubin	12	12	320:356
13. Wybrzeże Gdańsk	12	4	350:399
14. Zepter Legionowo	12	0	315:383

1-8: play-off; **9-14:** o utrzymanie. **25.11:** Górnik – Azoty (15), Energa – Ostrowia (18); **26.11:** Zagłębie – Industria (16), Zepter – Wisła (18), Chrobry – MMTS (18); **27.11:** Wybrzeże – Gwardia (18), Unia – Piotrkowianin (18).

PIŁKARSTWO

POZNAŃ ZIMOWE MP (basen 50 m). Kobiety – 50 m stylem dowolnym: 1. KATARZYNA WASICK (AZS AWF Katowice) 24.21; 2. Kornelia Fiedkiewicz (Juwenia Wrocław) 24.91; 3. Anna Dowgiert (Warta Poznań) 25.29; 800 m st. dow.: 1. KLAUDIA TARASIEWICZ (MKP Szczecin) 8:48.29; 2. Aleksandra Knop (UKS UNO Łódź) 8:49.67; 3. Klara Kowalska (AZS UMCS Lublin) 8:56.06; 100 m st. mot.: 1. WIKTORIA PIOTROWSKA 58.95 (AZS AWF Warszawa); 2. Paulina Peda (AZS AWF Katowice) 59.03; 3. Julia Maik (Włókniarz Kalisz) 59.36; 200 m st. grzb.: 1. LAURA BERNAT (AZS UMCS) 2:11.39; 2. Marianna Rydyńska (MUKS Piętnastka Bydgoszcz) 2:19.20; 3. Anna Traczyk (Juwenia) 2:21.51. **Mężczyźni – 50 m st. dow.: 1. PAWEŁ JURASZEK (AZS Politechnika Opolska) 22.09; 2. Konrad Czerniak (MKP Szczecin) 22.24; 3. Piotr Ludwiczak (Włókniarz Kalisz) 22.45; 1500 m st. dow.: 1. BARTOSZ STANISZEWSKI (MKP Szczecin) 15:35.03; 2. Adam Mróz (AZS UMCS) 15:46.43; 3. Wiktor Grzegorzczak (AZS AWF Warszawa) 15:55.02; 100 m st. mot.: 1. ADRIAN JAŚKIEWICZ (UKS G-8 Bielany Warszawa) 51.72; 2. Marceł Wagrowski (AZS Łódź) 52.75; 3. Jakub Majerski (AZS AWF Katowice) 52.99; 200 m st. grzb.: 1. KSAWERY MASIUK (UKS G-8 Bielany Warszawa) 1:56.48; 2. Mikołaj Malec (MKS Trójka Łódź) 1:59.69; 3. Radosław Kawęcki (AZS AWF Warszawa) 1:59.87.**

SIATKÓWKA

PLUSLIGA 7. KOLEJKA: KGHM CUPRUM LUBIN – ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE 0:3 (20:25, 24:26, 21:25). ALURON: Gelinski 1, Kwasonski 2, Strulak 6, Lorenc 3, Ferens 12, Pietraszko 5 oraz Graniczny (1), Kubicki 2, Hanes 8, Berger 7. **Trener:** Rusek. **ALURON:** Tavares Rodrigues 1, Kwokle 11, Bieniek 9, Butryn 14, Clevelot 12, Zniszczoł 9 oraz Perry (1), Gąsior, Kozłowski, Szalacha. **Trener:** Winiarski. **MVP:** Tavares Rodrigues. **Sędziowali:** Flis i Kolen-dowski. **Widzów:** 818. **BOGDANKA LUK LUBLIN – ŚLEPSK MALOW SUWAŁKI 3:0 (25:20, 25:19, 25:18). LUK:** Komenda 1, Brand 9, J. Nowakowski 6, Malinowski 13, Ferreira 16, Kania 6 oraz Hoss (1), Krysiak, Schulz, Hudzik. **Trener:** Botti. **ŚLEPSK:** Sanchez, Z. Stern 4, Stajer 8, Filipiak, Firszt 5, Gallego 11 oraz Czunkiewicz (1), Buculjević, Żakieta 8, Kaciczak 2, Macrya. **Trener:** Kwapisiewicz. **MVP:** Ferreira. **Sędziowali:** Twardowski i Niewiarowski. **Widzów:** 1524.

Drużyna	Z-P	Pkt	Sety	Ratio
1. Jastrzębski Węgiel	7-0	21	21:3	1.239
2. Projekt Warszawa	7-0	20	21:4	1.162
3. Trefl Gdańsk	5-2	16	17:8	1.077
4. Aluron Zawiercie	5-2	15	18:8	1.127
5. Bogdanka Lublin	5-2	15	19:11	1.067
6. ZAKSA Kędzierzyn-K.	5-2	14	16:10	1.038
7. Asseco Resovia	5-2	13	17:10	1.065
8. Stal Mysa	2-5	10	14:16	1.011
9. Ślepsk Suwałki	3-4	9	10:13	0.990
10. Indykpol Olsztyn	3-3	8	10:13	0.907
11. Cuprum Lubin	2-5	8	10:15	0.972
12. Hemarpol Częstochowa	2-5	6	8:17	0.907
13. Borkom Kaźany Lwów	2-5	5	7:18	0.876
14. Skra Bełchatów	2-4	4	10:16	0.942
15. GKS Katowice	0-7	1	5:21	0.873
16. Czarni Radom	0-7	0	1:21	0.814

1-8: play-off; **16:** spadek. **24.11:** Ślepsk – Trefl (godz. 17:30); **25.11:** Skra – Projekt (14:45); ZAKSA – Borkom (17:30); Jastrzębski – Cuprum (20:30); **26.11:** PSG Stal – Czarni (14:45); Exact Systems – Resovia (17:30); Aluron – LUK (20:30); **27.11:** AZS Olsz-

tyń – GKS (17:30). **TAURON LIGA 7. KOLEJKA: PGE RYSICE RZESZÓW – GROT BUDOWLANI ŁÓDŹ 3:1 (25:15, 25:15, 21:25, 25:14). RYSICE:** Wenerska 1, Kalandadze 13, Centka 14, Orwośowa 18, Coneo 17, Jurczyk 12 oraz Szczygłowska (1), Kubas (1), Makarowska-Kulej 1, Kowalska 3, De Paula, Szałowska. **Trener:** Antiga. **GROT:** Łazowska 1, May 16, Różnińska 7, Bjelica 14, Mitrović 12, Lisiak 2 oraz Lysiak (1), Witliński 3. **Trener:** Biernat. **MVP:** Coneo. **Sędziowali:** Krupski i Cyran. **Widzów:** 2370. **8. KOLEJKA: BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIALA – PGE RYSICE RZESZÓW 0:3 (26:28, 16:25, 18:25). BKS:** Nowicka 5, P. Damska 15, Pacak 3, Laak 13, Borowczak 3, Majkowska 6 oraz Mazur (1), Nowak (1), Stachowicz, Abramajtyś, Bidas 1, Ciesielczyk. **Trener:** Plekarczyk. **RYSICE:** Wenerska 1, Kalandadze 24, Jurczyk 5, Orwośowa 17, Coneo 11, Centka 10 oraz Szczygłowska (1), Makarowska-Kulej, Kowalska. **Trener:** Antiga. **MVP:** Kalandadze. **Sędziowali:** Szydłoko i Gruszczyński. **Widzów:** 1047.

Drużyna	M	Pkt	Mpkt
1. BKS Bielsko-Biala	7-1	21	21:5
2. Chemik Police	6-1	19	20:4
3. Rysice Rzeszów	6-2	19	20:7
4. Grot Budowlani Łódź	5-2	15	16:7
5. LKS Łódź	5-2	14	15:11
6. Energa Kalisz	3-4	10	13:13
7. UNI Opole	3-4	10	11:15
8. MOYA Radomka	3-4	8	12:16
9. #VolleyWrocław	3-4	7	11:16
10. Grupa Azoty Tarnów	1-6	4	7:18
11. Stal Mielec	1-6	2	4:20
12. Pałac Bydgoszcz	0-7	0	3:24

1-8: play-off; **12:** spadek. **24.11:** Grot – Radomka (godz. 20:30). **26.11:** UNI – Chemik (19). **27.11:** #Volley – LKS (19); Stal – MKS (20:30). **29.11:** Akademia – Pałac (19).

SZACHY

BUDWA DRUŻYNOWE ME. Kobiety: 1. BULGARIA 16; 2. Azerbejdżan 15; 3. Francja 12 (210 matych pkt)... 6. Polska 12 (175.5). W ósmej rundzie Polki przegrały z Bułgarkami 1.5:2.5, a w dziewiątej, ostatniej – wygrały z Armenią 2.5:1.5. **Wyniki Polki: Alicja Świątkowa 5 wygranych, 1 remis, 2 przegrane; **Olewia Kłobassa 4+2+2; Monika Soćko 1+6+2; Jolanta Zawadzka 2+4+2; Michalina Rudzińska 1+0+2. Mężczyźni:****

PIŁKA NOŻNA

SOBOTA, GODZ. 13.30

Znów mamy hit

Wszystko wskazuje na to, że po sezonie przerwy w Premier League wracamy do rywalizacji o najwyższe cele pomiędzy najlepszymi szkoleniowcami na świecie. Mowa tu o walce o mistrzostwo Anglii klubów prowadzonych przez Pepa Guardiolo i Jurgena Kloppa. W ostatnich latach Manchester City zdominował angielską ekstraklasę, a jedyną drużyną, która była w stanie realnie zagrozić ekipie z niebieskiej części Manchesteru, jest właśnie Liverpool. Ba, The Reds w 2020 roku sięgnęli po mistrzostwo i od 2018 są jedynym zespołem oprócz The Cityzens, któremu ta sztuka się udało.

Oczy kibiców zwrócone są na Luisa Diaza, którego historią w ostatnich tygodniach żył cały świat. Ojciec kolumbijskiego gwiazdora został uwolniony z rąk porwawczy, a piłkarz Liverpoolu zdobył dwie bramki w wygranym spotkaniu jego kadry z Brazylia 2:1.

Hitowy mecz Manchester City – Liverpool w sobotę w Wiaplay (godz. 13.30). **JAKUB SZYPROWSKI**

Anglia

PREMIER LEAGUE

1. Manchester City (M)	12	28	32-12
2. Liverpool	12	27	27-10
3. Arsenal	12	27	26-10
4. Tottenham	12	26	24-15
5. Aston Villa	12	25	29-17
6. Manchester Utd	12	21	13-16
7. Newcastle	12	20	27-13
8. Brighton	12	19	25-21
9. West Ham	12	17	21-22
10. Chelsea	12	16	21-16
11. Brentford	12	16	19-17
12. Wolverhampton	12	15	16-20
13. Crystal Palace	12	15	12-16
14. Nottingham	12	13	14-18
15. Fulham	12	12	10-20
16. Bournemouth	12	9	11-27
17. Luton (B)	12	6	10-22
18. Sheffield Utd (B)	12	5	10-31
19. Everton	12	4	14-17
20. Burnley (B)	12	4	9-30

1-4. -LM; 5. -LE (+triumfator FA Cup); 10-20. -spadek.

Triumfator Carabao Cup: LK. Kary: Everton (-10 pkt).

ZAPOWIEDŹ 13. KOLEJKA

25.11: Manchester City – Liverpool, Burnley – West Ham, Luton – Crystal Palace, Newcastle – Chelsea, Nottingham – Brighton, Sheffield Utd – Bournemouth, Brentford – Arsenal; 26.11: Tottenham – Aston Villa, Everton – Manchester Utd; 27.11: Fulham – Wolverhampton.

Francja

LIGUE 1 UBER EATS

1. Paris SG (M)	12	27	29-9
2. Nice	12	26	13-4
3. Monaco	12	24	25-14
4. Lille	12	20	15-11
5. Reims	12	20	17-15
6. Lens	12	16	13-13
7. Le Havre (B)	12	15	12-13
8. Brest	11	15	11-13
9. Nantes	12	14	17-23
10. Marsylia	11	13	12-13
11. Metz (B)	12	13	12-18
12. Montpellier	11	12	15-14
13. Rennes	12	12	16-16
14. Toulouse	12	12	13-16
15. Strasbourg	11	12	9-15
16. Lorient	12	11	15-21
17. Clermont	11	9	8-14
18. Lyon	11	7	9-19

1-3. -LM; 4. -el. LM; 5. -LE (+triumfator Coupe de France); 6. -el. LK; 16. -baraże o utrzymanie; 17-18. -spadek. Kary: Montpellier (-1 pkt).

ZAPOWIEDŹ 13. KOLEJKA

24.11: Paris SG – Monaco; 25.11: Clermont – Lens, Strasbourg – Marsylia; 26.11: Nice – Toulouse, Lorient – Metz, Nantes – Le Havre, Montpellier – Brest, Rennes – Reims, Lyon – Lille.

Niemcy

1. Bayer	11	31	34-10
2. Bayern (M)	11	29	42-9
3. Stuttgart	11	24	29-14
4. RB Leipzig	11	23	28-10
5. Borussia D.	11	21	21-17
6. Hoffenheim	11	19	23-20
7. Eintracht F.	11	18	17-11
8. Freiburg	11	14	14-22
9. Borussia M.	11	13	23-23
10. Augsburg	11	13	20-23
11. Wolfsburg	11	13	15-20
12. Werder	11	11	18-22
13. Heidenheim (B)	11	10	17-26
14. Bochum	11	9	11-25
15. Darmstadt (B)	11	8	14-32
16. Mainz	11	7	11-24
17. Köln	11	6	9-23
18. Union	11	6	11-26

1-4. -LM; 5. -LE (+triumfator DFB Pokal); 6. -el. LK; 16. -baraże o utrzymanie; 17-18. -spadek.

ZAPOWIEDŹ 12. KOLEJKA

24.11: Köln – Bayern; 25.11: Borussia D. – Borussia M., Union – Augsburg, Freiburg – Darmstadt, Wolfsburg – RB Leipzig, Werder – Bayer, Eintracht F. – Stuttgart; 26.11: Heidenheim – Bochum, Hoffenheim – Mainz.

PIĄTEK

24 LISTOPADA

POLSAT SPORT

6.15 ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE: NHK Trophy w Osace

13.00 SIATKÓWKA: Liga Mistrzów, Asseco Resovia

- Tours VB

16.00 7. strefa

17.30 SIATKÓWKA: PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki

- Trefl Gdańsk

20.30 SIATKÓWKA: Tauron Liga, Grot Budowlani Łódź

- MOYA Radomka Radom

23.00 SIATKÓWKA: Liga Mistrzów, Asseco Resovia

- Tours VB

1.00 BOKS: Paweł Czyżyk - Dragan Lepel

3.50 ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE: NHK Trophy w Osace

POLSAT SPORT NEWS

8.00 PIŁKA NOŻNA: el. ME 2024, Włochy - Turcja

10.00 CURLING: ME mężczyzn w Aberdeen, półfinał

13.00 PIŁKA NOŻNA: liga brazylijska, Flamengo - Red Bull Bragantino

15.00 CURLING: ME kobiet w Aberdeen, o 3. miejsce

18.00 PIŁKA NOŻNA: el. ME 2024, Hiszpania - Gruzja

20.00 CURLING: ME mężczyzn w Aberdeen, o 3. miejsce

23.00 SPORTY MOTOROWODNE: F1 H2O, GP Włoch

23.30 PIŁKA NOŻNA: el. ME 2024, Ukraina - Włochy

POLSAT SPORT EXTRA

8.00 KOSZYKÓWKA: Energia Basket Liga, Krajowa Grupa

Spożywcza Arka Gdynia - Trefl Sopot

10.00 CURLING: ME mężczyzn w Aberdeen, półfinał

12.30 GOLF: Australian PGA Championship, 2. dzień

15.00 ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE: NHK Trophy w Osace

17.20 KOSZYKÓWKA: Energia Basket Liga, Arriva Twarde

Pierniki Toruń - Domelo Sokół Łańcut

20.20 PIŁKA NOŻNA: Fortuna 1. Liga, Arka Gdynia

- Lechia Gdańsk

23.00 PIŁKA NOŻNA: el. ME 2024, Portugalia - Islandia

1.00 MMA: Kacper Formela - Pedro Nobre

3.30 GOLF: Australian PGA Championship, 3. dzień

POLSAT SPORT FIGHT

9.05 KOTV Weekly

9.35 BOKS: Emmanuel Rodriguez - Melvin Lopez

11.15 MMA: Alexa Grasso - Walentina Szewczenko

13.00 BOKS: Muhammad Ali - George Foreman

13.45 MMA: Tymoteusz Lopaczyc - Marek Jakimowicz

15.35 Koloseum

17.00 BOKS: Kacper Meyna - Jakub Sosiński

18.00 MMA: Madness Cage Fighting 8 w Rykach, wazenie,

Oskar Siegert - Italo Cyborg

18.30 BOKS: Mike Tyson Greatest Hits

19.00 MMA: Babilon MMA 41 w Bielsku-Białej, Adrian Bleszyński - Filip Tomczak

0.00 BOKS: Mark Chamberlain - Artjoms Ramlavs

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.55 PIŁKA NOŻNA: liga saudyjska, Al Ettifaq - Al Ittihad

18.55 PIŁKA NOŻNA: liga saudyjska, Al Nassr - Al Akhdoud

21.00 SIATKÓWKA PLAŻOWA: World Beach Pro Tour

Elite 16 w Joao Pessoa, Jagoda Gruszczynska, Aleksandra Wachowicz - Barbara Seixas, Carol Horta

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.00 SPORTY MOTOCYKLOWE: MŚ, GP Walencji, 1. treningi klas Moto3, Moto2 i MotoGP

13.15 SPORTY MOTOCYKLOWE: MŚ, GP Walencji, 2. treningi klas Moto3, Moto2 i MotoGP

17.00 SIATKÓWKA PLAŻOWA: World Beach Pro Tour

Elite 16 w Joao Pessoa

18.25 KOSZYKÓWKA: Euroliga mężczyzn, Anadolu Efes

Stambuł - Partizan Belgrad

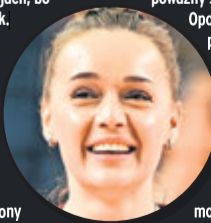
SIATKÓWKA – TAURON LIGA

PIĄTEK, 20.30; NIEDZIELA, 19

Powrót Stenzel, test Chemika

Oprócz czwartkowego hitu BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała - PGE Ryśce Rzeszów (zakńczył się po zamknięciu wydania) w 8. kolejce TAURON Ligi najciekawiej zapowiada się spotkanie w Łodzi, gdzie Grot Budowlani podejmować będą Moya Radomkę Radom. Oba mecze w Polsacie Sport. Ekipa Grota Budowlanych nie będzie przyspiewać do tego spotkania w dobrych nastrojach, bo niedawno doznała bolesnych porażek.

Łodzianki przegrały w Rzeszowie 1:3 i wypadły z czołowej trójki. Siatkarki Maciej Bieranta już teraz czują na plecach oddech innego łódzkiego zespołu, czyli ŁKS, który traci do nich zaledwie punkt. Jeszcze mniej powodów do radości mają w Radomiu, bo zespół prowadzony przez Stefano Micolego zajmuje dopiero 8. miejsce, a ostatnio musiał uznać wyższość niższej notowanego UNI Opole (1:3). W siedmiu dotychczasowych spotkaniach radomianki wygrały tylko trzykrotnie, a przed sezonem po przebudowaniu składu zapowiadano, że celem będzie nawiązanie walki z czołówką. Przyjazd do Łodzi to wyjątkowe wydarzenie dla libero i najlepszej siatkarki Radomki, czyli Marii Stenzel (na zdjęciu). Reprezentantka Polski w latach 2018-21 broniła barwy Grota Bu-



dowlanych, skąd potem trafiła do Chemika Police. W barwach łódzkiego klubu Stenzel sięgnęła po swoje pierwsze trofeum w seniorskiej siatkówce, czyli po Superpuchar Polski w 2018 roku. Sezon później łodzianki, ze Stenzel w składzie, zdobyły srebrny medal mistrzostw Polski. Po niespodziewanym zwycięstwie nad Radomką poważny sprawdzian czeka wspomniane UNI Opole. W niedzielę do Stegu Areny przyjedzie Grupa Azoty Chemik Police, czyli obecny wicelider tabeli. Podopieczne Marco Fenoglio do tej pory doznały tylko jednej porażki i niezmiennie są wskazywane jako główne kandydatki do zdobycia tytułu. - Zespół z Opola jest groźny i zagrał dobry mecz w Radomiu. Ale moim zdaniem, jeżeli zaprezentujemy swoją najlepszą wersję, to zdobędziemy trzy punkty - zapowiedziała przed tym starciem Dominika Pierzchała, środkowa ekipy z Polic. Konfrontacja w niedzielę o godz. 19, transmisja polsatboxgo.pl. Kolejną uzupełnią starcia #WolwyWrocław z ŁKS Commercecon Łódź oraz ITA TOOLS Stał Mielec z Energą MKS Kalisz - oba mecze w niedzielę, oraz środowe - Grupy Azoty Akademia Tarnów z Pałacem Bydgoszcz. **BARTŁOMIEJ PŁONKA**

CANAL+ SPORT

8.30 CURLING: ME w Aberdeen, półfinał

9.30 NARCIARSTWO ALPEJSKIE: PŚ mężczyzn w Oberurgu

10.50 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, skoki

12.00 The Power of Sport

12.15 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, sprinty stylem klasycznym kobiet i mężczyzn

14.10 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, skoki

14.10 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, bieg na 7,5 km

15.30 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, kwalifikacje

17.45 Aleksander Suset - bieg przez życie

18.15 Skoki narciarskie z archiwum

19.45 The Minute

19.50 SNOOKER: International Championship, finał

20.55 THE MINUTE

21.00 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, kwalifikacje

21.45 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce

22.30 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce

EUROSPORT 2

8.00 SNOOKER: English Open, finał

9.00 Sports Spotlight

10.00 CURLING: ME mężczyzn w Aberdeen, półfinał

13.00 Spirit of Yachting

13.30 SNOOKER: Northern Ireland Open w Belfaście, finał

17.30 SNOOKER: International Championship, finał

15.30 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, sprinty stylem klasycznym kobiet i mężczyzn

18.15 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, kwalifikacje

19.00 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce

20.15 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce

21.00 SNOOKER: Northern Ireland Open w Belfaście, finał

23.00 SNOOKER: International Championship, finał

CANAL+ SPORT

8.30 NBA Action

9.00 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Real Madryt - Valencia

11.10 Basket Office

12.45 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Montpellier - Nice

14.50 Mecze to pretekst. Rosjanie na igrzyskach w Paryżu

16.10 Ligue 1 Preview Show

16.40 LaLiga Preview Show

17.10 Basket+

17.25 MVP GRA

17.40 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, ŁKS Łódź - KGHM Zagłębie Lubin

20.00 Superpiątek

20.25 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice

22.30 Superpiątek

23.00 SPORTY WALKI: gala BKFC w Leeds

CANAL+ SPORT 2

8.00 Sędziowie. Kwiatek

8.45 Basket+

9.00 Ekstraklasa. 15. kolejka

10.00 Ekstraklasa po godzinach

11.00 Witaj w akademii

12.00 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia - Śląsk Wrocław

14.15 Liga+ Extra

16.15 TENIS: WTA Finals w Cancun, Iga Świątek - Aryna Sabalenka, Iga Świątek - Jessica Pegula

20.00 NBA Action

20.30 KOSZYKÓWKA: NBA, Orlando Magic - Boston Celtics

23.00 KOSZYKÓWKA: NBA, Memphis Grizzlies - Phoenix Suns

CANAL+ SPORT 5

9.35 Boxing World Weekly. Wokół ringu

10.00 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa - Lech Poznań

12.30 Wójkik Racing Team

13.30 Magazyn skrótów LaLiga

14.30 Ligue 1 Review

15.30 ŻUZEL: Canal+ Online IMP, 3. runda w Łodzi

19.30 Boxing World Weekly. Wokół ringu

19.55 LaLiga Show

20.25 Ligue 1 Preview Show

20.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Paris Saint-Germain - AS Monaco

23.00 Basket+

SPORTKLUB

8.00 JEZDZICTWO: PŚ w Lyonie

10.35 KOSZYKÓWKA: liga hiszpańska, UCAM Murcia - FC Barcelona

12.40 KOSZYKÓWKA: liga hiszpańska, Real Madryt - Unicaja Malaga

14.40 KOSZYKÓWKA: liga hiszpańska, Basquet Girona - Unicaja Malaga

17.00 KOSZYKÓWKA: liga hiszpańska, FC Barcelona - Lenovo Tenerife

19.05 JEZDZICTWO: PŚ w Stuttgarcie

20.10 ŻEGLARSTWO: Qatar Airways GKA Kite World Tour

TVN

16.15 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, 1. konkurs

EUROSPORT 1

8.30 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, sprinty stylem klasycznym kobiet i mężczyzn

8.50 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, skoki

10.00 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, 10 km stylem klasycznym kobiet

11.45 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, kwalifikacje

12.15 CURLING: ME w Aberdeen

13.15 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, skoki

14.05 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce, bieg na 10 km

14.45 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, kwalifikacje

15.45 SKOKI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, 1. konkurs

18.45 NARCIARSTWO ALPEJSKIE: PŚ kobiet w Killington, 2. przejazd slalomu giganta

20.00 SNOOKER: UK Championship

23.30 The Minute

23.35 CURLING: ME w Aberdeen

EUROSPORT 2

8.00 SPORTY MOTOCYKLOWE: FIM World Supercross Championship, Grand Prix Australii

11.30 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce

12.00 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce, 10 km stylem klasycznym mężczyzn

13.30 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce

14.00 SNOOKER: UK Championship, 1. dzień

17.30 CURLING: ME kobiet w Aberdeen, finał

21.30 BIEGI NARCIARSKIE: PŚ w Ruce

22.30 KOMBINACJA NORWESKA: PŚ w Ruce

23.00 NARCIARSTWO ALPEJSKIE: PŚ kobiet w Killington, slalom gigant

CANAL+ PREMIUM

13.55 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - FC Barcelona

CANAL+ SPORT

8.00 Ligue1 Preview Show, LaLiga Preview Show

9.00 KOSZYKÓWKA: NBA, Orlando Magic - Boston Celtics

11.00 KOSZYKÓWKA: NBA, Memphis Grizzlies - Phoenix Suns

13.00 Wójcik Racing Team

13.55 Raków. Pierwszy zwycięstwo. Przyszłość Mistrza

14.40 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa - Cracovia

17.10 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Pogoń Szczecin - PGE FKS Stal Mielec

19.40 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa - Warta Poznań

22.10 Liga+

23.35 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - FC Barcelona

CANAL+ SPORT 2

8.45 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice

11.30 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Paris Saint-Germain - AS Monaco

13.45 KOSZYKÓWKA: NBA, Orlando Magic - Boston Celtics

15.55 PIŁKA NOŻNA: liga angielska, Newcastle Utd - Chelsea

18.25 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Getafe - Almeria

20.55 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Atletico Madryt - Mallorca

23.00 KOSZYKÓWKA: NBA, Oklahoma City Thunder - Philadelphia 76ers

CANAL+ SPORT 5

8.30 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Paris Saint-Germain - AS Monaco

10.40 Ligue1 Preview Show, LaLiga Preview Show

11.45 PIŁKA NOŻNA: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice

14.00 Mecz to pretekst. Rosjanie na igrzyskach w Paryżu

15.20 1 na 1 Extra. Magda Linette

16.15 Witaj w akademii. Pogoń Szczecin

16.45 KOSZYKÓWKA: NBA, Orlando Magic - Boston Celtics

18.45 KOSZYKÓWKA: NBA, Memphis Grizzlies - Phoenix Suns

20.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Strasbourg - Olympique Marsylia

23.00 Boxing World Weekly. Wokół ringu

SPORTKLUB

8.20 JEŹDZIECTWO: PŚ w Weronie

11.05 PIŁKA NOŻNA: 2. liga słoweńska, Triglav - Beltinci

13.00 PIŁKA NOŻNA: liga słoweńska, Rogaška - Domžale

15.00 ŻEGLARSTWO: Qatar Airways GKA Kite World Tour

15.25 TENIS STOŁOWY: Lotto Superliga

18.00 KOSZYKÓWKA: liga hiszpańska, Zunder Palencia - Valencia Basket

19.50 PIŁKA NOŻNA: liga słoweńska, Radomlje - Olimpija

21.55 PIŁKA NOŻNA: liga grecka, Panserraikos - PAOK

ELEVEN SPORTS 1

8.00 Ligue1

8.40 LaLiga Show

BIATHLON - PUCHAR ŚWIATA

SOBOTA, GODZ. 12; NIEDZIELA, GODZ. 10.55

Polska dziesiątka w Szwecji

Od rywalizacji sztafet mieszanych rozpocznie się w sobotę w Östersund sezon biathlonowego Pucharu Świata. Dzień później zostaną rozegrane biegi indywidualne. W zawodach weźmie udział dziesięcioosobowa reprezentacja Polski w składzie: Kamila Cichoń, Daria Gembicka, Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz oraz Konrad Badacz, Jan Guńka, Tomasz Jakiela, Andrzej Nędzca-Kubiniec i Marcin Zawót. Cichoń, Gembicka i Badacz zadebiutują w tym elitarnym cyklu. Zawodniczki prowadzone przez Tobiasza Torgersena przygotowały się do sezonu m.in. na zgrupowaniach w Lillehammer (od 19 czerwca do 14 lipca oraz 4-23 września), Passo di Lavaze (26 lipca-12 sierpnia), Oberhofie (8-21 października) i Sjusjoen (6-20 listopada), gdzie rozegrano zawody testowe. W nich najlepiej z Polek spisała się Sidorowicz. 25-latką zajęła tam 6. miejsce w sprincie. Biathlonistka, która 12 stycznia 2022 roku (pod panieńskim nazwiskiem Tomaszewska) debiutowała w PŚ, jeszcze nie „zapunktowała” w cyklu.

Półki w tym samym składzie, w jakim wystąpią w Östersund, zaprezentowały się podczas sierpniowych MŚ na nartorolkach. Na Słowacji w supersprincie czwarta była Jakiela, a w normalnym sprincie tuż za podium znalazła się Sidorowicz. Kadra mężczyzn trenowała m.in. w Passo di Lavaze (14 lipca-1 sierpnia), Obertilliach, Salzburgu i Ramsau (3-24 września), Oberhofie (8-22 października) oraz Vuokatti (3-20 listopada). Sezon 2022/23 zdominował Johannes Thingnes Bø. Norweg podczas inauguracji w Kontiolahti zajął 12. lokatę, ale we wszystkich 18 późniejszych występach w PŚ stał na podium! Triumfował 16-krotnie, a dwa razy miał trzeci wynik. W Szwecji czterokrotny zdobywca Kryształowej Kuli może kontynuować tę passę, bo we wspomnianych zawodach w Sjusjoen okazał się najlepszy w sprincie i zmaganiach ze startu wspólnego. Wszystkie biegi PŚ w Östersund w TVP Sport.

PIOTR ZIEMKA

9.15 LaLiga World

10.00 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Paris Saint-Germain - AS Monaco

12.00 Legendy LaLiga. Samuel Eto'o i Jesus Navas

13.10 LaLiga World

13.45 Full Impact Serie A

14.20 Inside Serie A

14.00 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Salernitana - Lazio

17.00 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Atalanta - Napoli

19.55 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, AC Milan - Fiorentina

23.10 Eleven Gol Live

ELEVEN SPORTS 2

8.00 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Alaves - Granada

10.00 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Fiorentina - Bologna

12.00 Serie A

13.00 Ronaldo

13.40 La Manita

14.00 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Alaves - Granada

16.10 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Valencia - Celta Vigo

18.25 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Salernitana - Lazio

20.30 La Manita

20.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Strasbourg - Olympique Marsylia

23.15 Legendy LaLiga. Julien Guerrero

ELEVEN SPORTS 3

8.00 PIŁKA NOŻNA: el. MŚ 2026, Paragwaj - Kolumbia

10.00 Full Impact Serie A

10.30 Inside Serie A

11.00 LaLiga World

11.30 Legendy LaLiga. Roberto Carlos

12.00 PIŁKA NOŻNA: el. MŚ 2026, Peru - Wenezuela

14.00 PIŁKA NOŻNA: el. MŚ 2026, Paragwaj - Kolumbia

16.00 Leo Messi

16.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Clermont Foot - Lens

19.00 Ronaldo

19.30 La Manita

20.00 Wywiad z Robertem Lewandowskim

22.00 PIŁKA NOŻNA: liga hiszpańska, Valencia - Celta Vigo

ELEVEN SPORTS 4

8.00 PIŁKA NOŻNA: el. MŚ 2026, Urugwaj - Bolivia

10.00 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Inter Mediolan - Fiorentina

12.00 Piłkarze

14.00 Undefeated Malenco

14.30 Świat Luciano Spallettiego. Reportaż z Toskanii

14.55 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Salernitana - Lazio

16.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Clermont Foot - Lens

19.00 PIŁKA NOŻNA: liga włoska, Salernitana - Lazio

20.55 PIŁKA NOŻNA: liga francuska, Strasbourg - Olympique Marsylia

VIAPLAY

11.25 FORMUŁA 1: Grand Prix Abu Zabi, 3. trening

12.25 PIŁKA NOŻNA: liga angielska, Manchester City - Liverpool

14.00 DART: Players Championship

11.25 FORMUŁA 1: Grand Prix Abu Zabi, kwalifikacje

15.20 PIŁKA NOŻNA: liga niemiecka, Borussia Dortmund - Mönchengladbach, Freiburg - Darmstadt, Union Berlin - Augsburg, Werder Brema - Bayer Leverkusen, Wolfsburg - RB Leipzig

15.25 RUGBY: Premiership, Gloucester - Leicester Tigers

15.30 PIŁKA NOŻNA: liga angielska, Newcastle Utd - Chelsea

15.50 Multilig Premier League

15.55 PIŁKA NOŻNA: liga angielska, Burnley - West Ham Utd, Luton - Crystal Palace, Nottingham Forest - Brighton, Sheffield Utd - Bournemouth

18.10 PIŁKA NOŻNA: liga angielska, Brentford - Arsenal

18.20 PIŁKA NOŻNA: liga niemiecka, Eintracht Frankfurt - VfB Stuttgart

19.05 HOKEJ: NHL, NY Rangers - Boston

20.00 DART: Players Championship

20.25 PIŁKA RĘCZNA: liga niemiecka, Gummersbach - Flensburg-Handewitt

22.05 HOKEJ: NHL, Los Angeles - Montreal

1.05 HOKEJ: NHL, New Jersey - Buffalo, Pittsburgh - Toronto, NY Islanders - Philadelphia

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

4.05 HOKEJ: NHL, Colorado - Calgary, San Jose - Vancouver, Vegas - Arizona

19.55 PIŁKA NOŻNA: liga brazylijska, Botafogo - Santos

POLSAT SPORT PREMIUM 2

10.45 SPORTY MOTOCYKLOWE: MŚ, GP Walencji, rozgrzewka MotoGP

PRZEGLĄD SPORTOWY

w pakiecie ● onet premium

Skorzystaj z wyjątkowej oferty
i uzyskaj dostęp do Przeglądu Sportowego
oraz kilkunastu innych tytułów.

TYLKO TERAZ NA

**BLACK
WEEK**

-50%
taniej



Promocja obowiązuje od 17.11.2023 do 27.11.2023